

ZESZYT STO CZTERDZIESTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2002

ZESZYT STO CZTERDZIESTY

ZESZYTY HISTORYCZNE

INSTYTUT
PARYŻ



LITERACKI
2002

BIBLIOTEKA «KULTURY»
TOM 519

ISSN 0406-0393
ISBN 2-7168-0187-8

Editeur: INSTITUT LITTERAIRE
91, av. de Poissy, Le Mesnil-le-Roi
par 78600 MAISONS-LAFFITTE

Imprimé en France.

Andrzej PACZKOWSKI

POLSKA OFIARĄ DWÓCH TOTALITARYZMÓW 1939-1945*

Tytuł referatu wydaje się oczywisty, w istocie jednak tak nie jest. „Polska” bowiem może być użyta w dwóch znaczeniach – jako państwo, a także jako synonim narodu i to w dwojakim sensie: politycznym (obywatelskim) lub etnicznym. W 1939 r. społeczeństwo polskie było – jako jedno z licznych w tej części Europy – wielonarodowe: na około 35 mln mieszkańców Polacy stanowili około 65%, Ukraińcy około 15%, Żydzi około 9%, Białorusini około 5%, Niemcy około 3%. Mieszkańcami Polski byli też Rosjanie, Litwini, Słowacy, Cyganie. Toteż właściwiej jest używać określenia „społeczeństwo” dla ogółu mieszkańców Polski i Polacy dla określenia członków narodu polskiego. Rozróżnienia te zawsze istotne, miały szczególne znaczenie w okresie II wojny światowej i okupacji, gdyż nieomal dla każdego z tych narodów wojna i okupacje oznaczały zupełnie lub prawie zupełnie co innego. Wystarczy wskazać na Żydów i Cyganów z jednej, a Niemców z drugiej strony. Toteż historyk opisujący dzieje polskiego państwa i polskiego społeczeństwa w latach wojny

* Polska wersja referatu wygłoszonego na konferencji „L'Apogée des régimes totalitaires en Europe, 1935-1953”, Paryż 10-12 października 2001, zorganizowanej przez Groupe d'Etude et d'Observation de la Démocratie (GEODE), Université de Paris X Nanterre – Département de sociologie.

1939-1945 staje przed trudnym zadaniem opisanego losów etnicznej mozaiki. Z reguły wybiera wyjście, które jest w pewnym sensie ucieczką: historycy polscy koncentrują się na losie Polaków, ukraińscy Ukraińców, żydowscy na losie Żydów. Tylko Holocaust jest do pewnego stopnia tematem wspólnym. W każdym razie polscy historycy (też demografowie, psycholodzy czy socjolodzy) od dawna prowadzili nad nim badania, choć koncentrowali się na nazistowskiej maszynie śmierci, rzadziej zajmując się w tym kontekście stosunkami między Polakami a Żydami. Po upadku komunizmu w 1989 r. badania nad dziejami różnych narodów, które mieszkają (i mieszkają nadal, choć w zupełnie innych proporcjach) w Polsce niezwykle się rozwinęły, ale też nie objęły wszystkich. Nie ma np. monografii o Niemcach, obywatelach polskich, których w 1939 r. było co najmniej 750 tys. Etnocentryczny punkt widzenia, jakkolwiek powinien być uznany za naganny, jest tak częsty, iż chyba już naturalny. Także i w tym tekście zasadniczym przedmiotem opisu będą Polacy, w ekskluzywnym, etnicznym znaczeniu.

Doświadczenie polskie lat 1939-1945 było wyjątkowe: był to jedyny przypadek, kiedy dwie potęgi totalitarne – III Rzesza i Związek Sowiecki – podzieliły między siebie państwo i jego mieszkańców. Stan ten nie trwał długo, bo od końca września 1939 r. do końca czerwca 1941 r., a powtórzony został później – choć już w zupełnie innej konfiguracji – gdy w latach 1944-1945 Armia Czerwona wypierała stopniowo nazistów z terytorium Polski. Podobne do Polski doświadczenie miały Litwa, Łotwa i Estonia: najpierw (latem 1940 r.) zostały wchłonięte przez Związek Sowiecki, później (od lata 1941 r.) okupowane były przez III Rzeszę, którą w pierwszej połowie 1944 r. wyparła Armia Czerwona. Jednak w państwach tych totalitarni najeźdźcy „wymieniali” się, jeden przechodził po drugim, a co ważniejsze, wcielenie do Związku Sowieckiego zostało dokonane na zasadzie integralności terytorialnej i z zachowaniem pozorów autonomii, w formie przeistoczenia tych państw w republiki związkowe, a więc zupełnie inaczej niż w przypadku Polski. Ponadto w czasie okupacji nazistowskiej istniały w nich silne tendencje do odbudowania państw narodowych w oparciu o III Rzeszę, a więc

zasięg kolaboracji był bardzo znaczny (włącznie z utworzeniem estońskiej i łotewskiej dywizji SS). Oczywiście uprawianie „wyścigu ofiar”, udowadnianie, że to, a nie inne państwo, ten, a nie inny naród bardziej ucierpiały, nie ma sensu – przede wszystkim z powodu Holocaustu, który był kataklizmem o rozmiarach przekraczających wszystko¹.

Jakkolwiek oba totalitaryzmy pod wieloma względami różniły się², wspólnie postanowiły o losie państwa polskiego i dopóki trwały w sojuszu, dotrzymywały wzajemnych zobowiązań w podstawowej sprawie: uznania, że państwo polskie przestało istnieć i nie zostanie odtworzone. Nawet w okresie lipiec 1941 – kwiecień 1943, po podpisaniu przez Związek Sowiecki porozumienia z polskim rządem na emigracji, a przed ponownym zerwaniem stosunków, Moskwa nie uznawała jego suwerenności nad terytoriami, które anektowała w wyniku inwazji z września 1939 r., mimo iż ich przynależność do Polski sama potwierdziła w 1921 r. w traktacie pokojowym zawartym w Rydze. W rezultacie choć większość państw (w tym zachodnie mocarstwa) uznawały suwerenność Polski reprezentowanej przez prezydenta i rząd na emigracji, państwo polskie zostało nie tylko pozbawione władztwa nad terytorium, ale terytorium to w takim kształcie, w jakim istniało w dniu 1 września 1939 r., zostało pokawałkowane. I to parokrotnie. Nie były to tylko formalne podziały o charakterze administracyjnym, jak to nieraz bywa w przypadku okupacji, ale najeźdźcy tworzyli zupełnie nowe struktury zarządzania, sytuacje prawne, a zatem także odmienne warunki bytu ludności. Podstawowy podział najpierw wytyczała linia ustalona 28 września w sowiecko-niemieckiej umowie „o współpracy i granicach”. Nie mam możliwości przedstawienia tu mapy, ale sądzę, że krótki opis wystarczy.

1. Porównywalne było chyba tylko wyniszczenie Cyganów środkowoeuropejskich, jednak mniej licznych i nie mających tak wielkich wpływów i tak wielkiej diaspory jak Żydzi.

2. Nie będę tu, rzecz jasna, próbował wnikać w różnice i podobieństwa między systemem sowieckim i nazistowskim. Jest to przedmiot zupełnie odrębny, będący obszarem gwałtownych polemik, które są zresztą bardziej wynikiem odmienności ideologicznych czy politycznych niż różnych sposobów badania przeszłości. W dalszej części tekstu zwrócę jednak uwagę na różnice reżimów okupacyjnych.

Trzecia Rzesza podzieliła zagarnięte przez siebie ziemie na dwie części. Jedna licząca około 92 tys. km² i zamieszkała przez około 10 mln osób (w tym około 8,9 mln Polaków etnicznych) została wcielona do państwa niemieckiego i stała się jego integralnym składnikiem. Na drugiej, o podobnych rozmiarach (około 96 tys. km² i około 12 mln ludności), powstał twór pod nazwą Generalgouvernement für die besetzten polnische Gebiete, w skrócie nazywany Generalną Gubernią, dla którego ustanowiono zarząd okupacyjny. W każdej z nich obowiązywały odmienne podziały administracyjne, zupełnie inne przepisy i prawa, dzieliła je ściśle pilnowana – i zamknięta dla nie-Niemców – granica. Ziemie zagarnięte przez Armię Czerwoną, około 201 tys. km² i około 13 mln ludności, zostały wcielone do Związku Sowieckiego, a formalnie rzecz biorąc do Ukraińskiej SSR i Białoruskiej SSR. Obowiązywały na nich jednolite, sowieckie prawa i instytucje.

Latem 1941 r., gdy Niemcy rozpoczęły wojnę na wschodzie i weszły w głąb państwa sowieckiego, ziemie zagarnięte uprzednio przez Moskwę zostały ponownie podzielone: południowo-wschodnie (zwane Galicją Wschodnią) przyłączono do Generalnej Guberni, leżące bardziej na północ (Wołyń) stały się częścią Komisariatu Rzeszy Ukraina, inne (Pińszczyzna, Wileńszczyzna) weszły w skład Komisariatu Rzeszy Wschód, resztę (Białostockie) wcielono do Rzeszy. W każdej z tych części obowiązywały odmienne przepisy administracyjne, dzielące je granice były zamknięte, polityka okupanta wobec różnych grup narodowych była odmienna. Oczywiście z wyjątkiem Żydów, których los był taki sam niezależnie od tego czy mieszkali w Generalnej Guberni, na terytorium jednego z komisariatów Rzeszy czy na ziemiach wcielonych do Niemiec.

Od stycznia 1944 r., w trakcie kolejnych ofensyw Armii Czerwonej, tereny anektowane w 1939 r. stawały się ponownie częścią Związku Sowieckiego, który jako granicę państwową z Polską – potwierdzoną przez zachodnie mocarstwa podczas konferencji w Jałcie (luty 1945 r.) – uznawał tzw. linię Curzona proponowaną jeszcze w latach 1919-1920³. Do

3. Miała to być wówczas linia rozejmowa między Polską a bolszewicką Rosją.

końca lipca 1944 r. front był w ruchu, aż zamarł 1 sierpnia po wybuchu Powstania Warszawskiego. Przez następne pół roku terytorium Polski, było podzielone na trzy części: jedna została wcielona do Związku Sowieckiego, druga znajdowała się w administracji polskich władz tymczasowych, które były zdominowane przez komunistów, a jurysdykcję nad nimi sprawowała Armia Czerwona, trzecia była nadal okupowana przez Niemców. Scalenie państwa nastąpiło dopiero latem 1945 r., ale jego kształt terytorialny był inny niż w chwili wybuchu wojny: nie weszły w jego skład ziemie anektowane przez Związek Sowiecki⁴, natomiast granica zachodnia została przesunięta na linię rzek Odra i Nysa, obejmując tereny, które od średniowiecza znajdowały się poza polskim obszarem państwowym. Tak więc podział Polski dokonany przez mocarstwa totalitarne w 1939 r. pozostawił trwałe ślady.

Trzeba dodać do tego, że w 1939 r. niewielka część, ale z tak ważnym centrum jak Wilno, została przekazana przez Stalina Litwie, aby w połowie 1940 r. stać się wraz z Litwą częścią Związku Sowieckiego. Można też wspomnieć, że niewielkie skrawki zostały we wrześniu 1939 r. zajęte przez wojska słowackie i wcielone do Słowacji, która zaledwie pół roku wcześniej stała się państwem niepodległym, choć satelickim wobec III Rzeszy. Można więc powiedzieć, że w 1939 r. było czterech okupantów!

Spróbujmy przyjrzeć się tym zmianom na przykładzie Wilna. Był to jeden z najważniejszych ośrodków kultury polskiej, a także jedno ze światowych centrów kultury żydowskiej. W 1939 r. wśród około 200 tys. mieszkańców Polacy stanowili około 64%, Żydzi około 28%. Mieszkali tam też Białorusini, Litwini, Rosjanie. Armia Czerwona zdobyła miasto 20 września. Stalin początkowo planował, że Wilno wejdzie w skład Białoruskiej SSR, a więc polskich urzędników

4. Nastąpiły pewne zmiany w porównaniu z latami 1939-1941, gdyż (zachodnia) część ziem, które w 1939 r. zostały wcielone do Białoruskiej SSR, tym razem została przyznana Polsce. Prusy Wschodnie zostały podzielone – większa część przypadła Polsce, mniejsza (rejon obecnego Kalinigradu) Związkowi Sowieckiemu. Ostateczne i formalne uznanie nowych granic (ratyfikacja układu polsko-sowieckiego) nastąpiło dopiero w lutym 1946 r.

zaczeli zastępować Białorusini, zlikwidowano polskie gazety, zdelegalizowano partie oraz organizacje społeczne. Aresztowano ponad 500 osób, wszystkich policjantów i znaczną część oficerów. Po paru tygodniach, 28 października, Wilno zostało przejęte – na mocy porozumienia sowiecko-litewskiego – przez Litwę. Była ona państwem autorytarnym, z którym Polska znajdowała się w złych stosunkach, a tendencje antypolskie były wśród Litwinów bardzo silne. Przystąpiono więc do lituanizacji miasta i instytucji: usuwano resztę polskich urzędników, nauczycieli i profesorów uniwersytetu, sprowadzając na ich miejsce Litwinów, nie zezwolono na reaktywowanie polskich partii politycznych, większości organizacji społecznych i prasy. Zaledwie po dziewięciu miesiącach, 15 czerwca 1940 r., na Litwę weszły wojska sowieckie – do Wilna po raz drugi – i wnet ogłoszono przekształcenie państwa w Litewską Socjalistyczną Republikę Sowiecką. Trwającej nadal lituanizacji zaczęła towarzyszyć sowietyzacja. I jedna i druga skierowane były przede wszystkim lub wyłącznie przeciwko Polakom.

Po roku (24 czerwca 1941 r.) do miasta wkroczyły wojska niemieckie. Aczkolwiek wielu Litwinów liczyło na utworzenie własnego państwa, satelickiego wobec III Rzeszy, Niemcy dopuścili tylko powołanie policji i jednostek pomocniczych Wehrmachtu (Lituanische Sonderverbände pod dowództwem gen. Povilasa Plechaviciusa) oraz do udziału Litwinów w lokalnej administracji. W Zagładzie, która tu jak i na innych ziemiach, które znajdowały się w Związku Sowieckim, miała szczególnie makabryczny przebieg, zginęli nieomal wszyscy Żydzi wileńscy, którzy nie zdołali – lub nie chcieli – wyjechać wcześniej lub uciec wraz z Armią Czerwoną. Dla Polaków wileńskich okupacja niemiecka nie różniła się od reżimu w Generalnej Guberni, tyle że nie zajmowali – wyparci przez Litwinów – stanowisk w administracji lokalnej. W lipcu 1944 r., po ciężkich walkach, w których uczestniczyło wielotysięczne zgrupowanie podziemnej, polskiej Armii Krajowej, wojska sowieckie zdobyły miasto, NKWD rozbroiło polskich żołnierzy, których wysłano do obozów. Wilno stało się stolicą Litewskiej SRS. 29 stycznia 1945 r. wyruszył z miasta pierwszy transport ludności przesiedlanej na teren

Polski „pojałtańskiej”. Na około 110 tys. Polaków mieszkających wówczas w Wilnie z możliwości tej skorzystało ponad 80%, a wraz z nimi wyjechała do Polski większość Żydów ocalałych z Holocaustu⁵. Tak więc w ciągu niespełna pięciu lat – od września 1939 do lipca 1944 – mieszkańcy Wilna przeżyli cztery różne reżimy. Dla Polaków wszystkie były reżimami okupacyjnymi.

Wprawdzie struktury polskiego państwa podziemnego⁶, ignorowały w pewnym stopniu zmiany wprowadzane przez okupantów, ale w życiu codziennym było to oczywiście niemożliwe i ludność musiała się do nich dostosować. Stan częstych, gwałtownych i daleko idących zmian trwał „zaledwie” pięć i pół roku, ale nie tylko dezorganizowały one bytowanie, lecz także zostawiły silne ślady w ludzkiej pamięci. Dla Polaków obaj okupanci byli wrogami, z którymi należy walczyć, ale fakt, że od 1941 r. Związek Sowiecki stał się sojusznikiem Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych, które były sojusznikami Polski, mącił nieco ten klarowny obraz. W 1944 r. niejasność ta działała na rzecz akceptacji obecności Armii Czerwonej w Polsce, aczkolwiek daleko nie wszyscy Polacy uznawali ją za „armię wyzwolicielkę”. Uważali bowiem, że jej nadejście było zmianą okupanta. Ta sama ambiwalencja działała wówczas na korzyść komunistów, którzy instalowali się u władzy. Tak więc Niemcy były dla Polaków wrogiem, ale nie jedynym. Dla Żydów natomiast wyłącznym gnębicielem była III Rzesza i nazizm oraz ich lokalni (także polscy) pomocnicy. Związek Sowiecki zaś był prawdziwym wybawicielem, co kazało zapominać o zbrodniach sowieckich. Jeszcze inny stosunek do mocarstw, które okupowały Polskę, mieli Ukraińcy i Białorusini. Część obu tych narodów powitała wejście Armii Czerwonej w 1939 r. jako siłę, która oswobodziła je spod władzy „pańskiej Polski”, część jednak – zwłaszcza znaczna wśród Ukraińców – liczyła przede wszystkim na poparcie ze

5. A także parę tysięcy Litwinów, którym niezbyt podobała się „socjalistyczna” Litwa.

6. Było europejskim fenomenem, że w okupowanym kraju powstało coś w rodzaju podziemnego państwa: wojsko (Armia Krajowa), administracja (Delegatura Rządu wraz z instancjami terenowymi, sądami i tajnym szkolnictwem) oraz wspólna reprezentacja koalicyjnych partii politycznych.

strony Niemiec. Litwini uważali, iż osiągnęli swoje narodowe cele, gdy zostało im przekazane Wilno, ale utworzenie republiki socjalistycznej w 1940 r. większość uznała za okupację. Większość ta, latem 1941 r., z satysfakcją przyjęła zwycięską ofensywę Wehrmachtu, a trzy lata później z przerażeniem powrót Armii Czerwonej. Zupełnie inna była postawa Niemców-obywateli polskich. Choć nie wszyscy powitali radośnie zwycięstwo Wehrmachtu w kampanii 1939 r., przytłaczająca część opowiedziała się za III Rzeszą⁷. Zarówno ci, którzy mieszkali na ziemiach wcielonych do Rzeszy, jak i ci, którzy byli w Generalnej Guberni, otrzymywali stanowiska w aparacie okupacyjnym i przejmowali mienie po wysiedlonych Polakach i Żydach. Nawet z Niemcami, którzy mieszkali na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego los obszedł się zrazu łagodniej, gdyż w 1940 r., na podstawie umowy niemiecko-sowieckiej zostali przesiedleni⁸ do Generalnej Guberni lub na ziemie wcielone do III Rzeszy zajmując miejsca „opróżnione” przez Polaków i Żydów. Zła godzina wybiła dla nich w latach 1944-1945, gdy znaczna część spośród tych, którzy nie uciekli przed frontem, została aresztowana przez sowieckie lub polskie władze i skierowana do obozów pracy. Wielu zostało skazanych za „zradę państwa Polskiego”, zdarzały się nieliczne samosądy. Później zostali wysiedleni do Niemiec.

Rzecz jasna, iż w ogólnych kategoriach stosunek do okupantów w ogromnej mierze zależał od samych okupantów, od polityki, jaką stosowali wobec zajętych ziem i ich mieszkańców. Jak już wspomniałem podstawowym jej elementem było zaniechanie działań zmierzających do stworzenia struktur kolaboracyjnych nawiązujących do państwa polskiego. Nie obiecywali też utworzenia takich struktur w przyszłości. Stanowisko takie przynajmniej do pewnego stopnia wynikało z

7. Było wiele przypadków odmowy wpisu na niemiecką listę narodowościową, w tym ze strony osób należących do elity. W nazistowskich obozach koncentracyjnych zginęło kilkudziesięciu pastorów, a nawet superintendent Kościoła Augsbursko-Ewangelickiego Juliusz Bursche. Odmówił takiego wpisu m.in. jeden z austriackich księży krwi.

8. Podobnie jak setki tysięcy Niemców Bałtyckich (z Łotwy i Estonii) czy Niemców z Besarabii.

ich totalitarnego charakteru i poczucia misji ideologicznej – rewolucji światowej u jednego, panowania rasy germańskiej u drugiego. W obu przypadkach zajęcie Polski nie było zwykłą okupacją, ale fragmentem millenarystycznego projektu – Tysiącletniej Rzeszy oraz Wszechświatowej Republiki Rad.

To, że nie pojawił się „polski Quisling”, wynikało przede wszystkim z nienawiści do Niemców i determinacji w chronieniu tych przejawów polskiej państwowości, które były wówczas możliwe do obrony zarówno na emigracji, jak i w kraju. Wydaje się wszakże, iż jednym z powodów było to, że naziści nie potrzebowali Quislinga. Z dosyć licznej polskiej skrajnej prawicy tylko pewna nieduża grupa próbowała pójść w ślady swoich francuskich czy holenderskich odpowiedników ideowych, ale spotkała się z negatywną reakcją okupanta, a po paru tygodniach członkowie tej grupy zostali poddani represjom. Polscy radykalni nacjonaści (czy też polscy faszyści) walczyli więc z Niemcami tak jak inni Polacy. W rezultacie w Generalnej Guberni jedyną kolaborację o charakterze politycznym podjęli nieliczni dziennikarze zatrudnieni w niemieckich gazetach wydawanych po polsku. Zaledwie kilku spośród nich miało pomysły polityczne, oparte na antykomunizmie i antysowietyzmie, które współgrały z nazistowskim hasłem o Festung Europa. Za formację kolaboracyjną można uznać Policję Polską, która liczyła blisko 12 tys. funkcjonariuszy. Jednak pełniła ona nieomal wyłącznie służbę porządkową (w tym także pilnując gett) i rzadko używana była do walki z partyzantami, a część jej funkcjonariuszy współpracowała z ruchem oporu. Najważniejszym dla jej oceny jest jednak fakt, że nie miała ona żadnych związków z politycznymi kolaborantami. Nawet więc jeśli można mówić o zdradzie narodu czy państwa, ta forma współpracy z okupantem nie była związana z jakimikolwiek aspiracjami ideowymi czy politycznymi.

Najczęstsza była kolaboracja – można powiedzieć – codzienna, „prywatna”, czy też indywidualna, polegająca głównie na donosicielstwie⁹, wydawaniu w ręce niemieckie

9. M.in. Komendant Główny Armii Krajowej został wydany Niemcom przez polskich agentów Gestapo.

Żydów, którzy uciekli z gett, czy też nieprzestrzeganiu „kodeksu obywatelskiego” ustanowionego przez państwo podziemne¹⁰. Za kolaborację uznaje się pełnienie niektórych funkcji we władzach lokalnych, takich jak zarządy miejskie, a przede wszystkim w gminach wiejskich. Osoby pełniące te funkcje wykonywały – głównie z obawy o własne bezpieczeństwo – zarządzenia władz okupacyjnych. Najbardziej dotkliwe z nich było sporządzanie list osób wysyłanych przymusowo na roboty do Niemiec oraz organizowanie oddawania przez chłopów kontyngentów. Niektórym Polakom powierzano komisaryczny zarząd nad skonfiskowanymi przez okupantów budynkami czynszowymi czy mniejszymi zakładami przemysłowymi, głównie tymi, które należały do Żydów. Jednak stanowiska te na ogół obsadzali Niemcy, którzy przed wojną byli obywatelami polskimi. Zachowano polskie sądy najniższej instancji, ale zajmowały się one wyłącznie drobniejszymi sprawami kryminalnymi i procesami cywilnymi między Polakami. Praca w nich nie miała więc w zasadzie charakteru kolaboracyjnego, podobnie jak praca na poczcie, kolei czy w fabrykach produkujących na potrzeby wojska. Jakkolwiek w niektórych przypadkach współpraca z okupantem czy nadgorliwość w wykonywaniu rozkazów były zdradą, niegodziwością czy współudziałem w masowych zbrodniach, rzadko przybierało to charakter świadomej, ideowej kolaboracji.

Na ziemiach wcielonych do Rzeszy nie było mowy o żadnych formach kolaboracji, gdyż Polacy zostali definitywnie wyrugowani ze wszystkich stanowisk, zlikwidowano polskie szkolnictwo i sądownictwo, a nawet zakazywano używania języka polskiego w kościołach. Nie jestem pewien, czy za kolaborację można uznać wpisywanie się na niemieckie „listy narodowościowe”, do czego zmuszano nawet pod groźbą wysłania do obozu koncentracyjnego. Wpisanie się do jednej z czterech kategorii zabezpieczało przed wysiedleniem czy konfiskatą własności, ale zobowiązywało do służby w wojsku¹¹. Na ziemiach wcielonych do III Rzeszy na listy te

10. Np. aktorom zakazywano gry w bulwarowych teatrzykach jedynych, które były dozwolone przez Niemców.

11. Nie ustalono jeszcze liczby etnicznych Polaków, którzy zostali wcie-

wpisało się około 1,9 mln osób, w Generalnej Guberni około 115 tys. osób. Razem więc około 2 mln obywateli polskich zadeklarowało się jako – różnej kategorii – Niemcy. Było to blisko trzy razy więcej niż liczba osób, które przed wojną deklarowały taką przynależność narodową. Powodem tak licznych odstępstw były przymus, troska o dobytek, o bezpieczeństwo osobiste i rodziny. Generalnie więc trudno uznać te decyzje za świadomą kolaborację – podejmowali je albo Niemcy o ugruntowanym poczuciu narodowym, albo Polacy, którzy nie stawiali sobie politycznych celów, a po prostu szukali ochrony przed skutkami okupacji. Nie jest jasne, na ile ta akcja germanizacyjna wynikała z założeń ideologicznych (powiększenie „rasy panów”), na ile chodziło o rozbięcie społeczeństwa polskiego przez kreowanie uprzywilejowanych kategorii, na ile zaś po prostu o „mięso armatnie”. Specyficznym sposobem pozyskiwania przedstawicieli prawdziwych Germanów była deportacja w głąb Rzeszy polskich dzieci, które poddawano tam – na ogół skutecznemu – procesowi zniemczania. Oblicza się, że proceder ten zastosowano wobec około 50 tys. małych Polaków.

Ciekawym, choć pod względem ilościowym marginalnym przypadkiem prób łamania polskiej solidarności narodowej, było utworzenie „narodu górali” (Goralenvolk). Na około 150-200 tys. górali, czyli mieszkańców regionu podtatrzańskiego, na listę Goralenvolku wpisało się około 20 tys. osób. Inicjatywa ta nie miała większego znaczenia politycznego, ale władze Generalnej Guberni chętnie afiszowały się ubranymi w regionalne stroje góralami. Niepowodzeniem zakończyła się też akcja wywołania spontanicznej lojalności wobec III Rzeszy u Kaszubów, wywodzących się ze Słowian Pomorskich¹². W obu przypadkach ważne jest raczej, że działania takie podjęto, niż to, jakie osiągnięto rezultaty.

leni do wojska. Było to zapewne co najmniej kilkaset tysięcy osób. Pewną ciekawostką może być fakt, że 40% żołnierzy Wojska Polskiego, które w 1944 r. walczyło we Włoszech (oczywiście jako alianci), stanowili wzięci uprzednio do niewoli żołnierze Wehrmachtu.

12. W ostatnich latach najbardziej znaną osobą odwołującą się do kaszubskich przodków, którzy ulegli całkowitej germanizacji, jest Günter Grass. Nawiązania do kultury kaszubskiej znajdują się w wielu jego powieściach, Kaszubami są niektórzy bohaterowie słynnego „Blaszanego bębenka”.

Jak już wspomniałem, inny stosunek do Niemców i III Rzeszy niż Polacy miały dwa pozostałe słowiańskie narody zamieszkujące terytorium państwa polskiego. Inny był też stosunek do nich ze strony Niemiec. Wprawdzie Hitler nie zdecydował się na utworzenie wasalnego państwa ukraińskiego, niemniej zarówno w latach 1939-1941 (czyli przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej), jak i w latach 1941-1944, władze centralne Rzeszy i administracja okupacyjna podejmowały liczne działania faworyzujące Ukraińców i Białorusinów w porównaniu z Polakami. W pierwszym okresie przedmiotem tych działań byli tylko Ukraińcy, gdyż wszystkie ziemie zamieszkałe przez Białorusinów znajdowały się pod zarządem sowieckim. Decyzje proukraińskie nie były spektakularne, niemniej Polacy odczuwali je jako dodatkowe ponizienie. Ukraińcy mieli większe przydziały na kartki, szkolnictwo ukraińskie nie zostało tak ograniczone, jak polskie, nieliczne wydawnictwa nosiły charakter narodowy (a nawet nacjonalistyczny), istniała namiastka reprezentacji politycznej, Ukraińcy obsadzili część stanowisk w lokalnej administracji, które przed wojną zajmowali Polacy. Akcenty proukraińskie zostały wzmocnione po inwazji na Związek Sowiecki, aczkolwiek III Rzesza nie spełniła oczekiwań znacznego odłamu Ukraińców, który przygotowany był – a nawet usiłował postawić Niemców przed faktami dokonanymi – do utworzenia wasalnego, ale narodowego państwa ukraińskiego. Część przywódców została aresztowana, a wśród pozostałych doszło do rozłamu. Ugrupowanie proniemieckie podjęło daleko idącą kolaborację z okupantem, włącznie z utworzeniem dywizji SS „Hałyczyna” (SS Galizien). Inni, uważający się za „integralnych narodowców”, przeszli od 1942 r. do konspiracji. Uważali oni, że Ukraina ma trzech równorzędnych wrogów – Związek Sowiecki, Niemcy i Polskę, a formy i natężenie walki z nimi zależą tylko od bieżącej sytuacji i możliwości. Charakterystyczne, że nurt ten występował nieomal wyłącznie na ziemiach, które przed 1939 r. należały do Polski, a znacznie słabszy był na okupowanej przez Rzeszę Ukrainie wschodniej (sowieckiej).

Białorusini znaleźli się w orbicie bezpośredniego oddziaływania Niemiec dopiero od lata 1941 r. Stosunek do

nich ze strony Niemiec był podobny jak do Ukraińców, z tym, że Białorusini nie mieli tak silnej identyfikacji narodowej, jak Ukraińcy, a więc nurty nacjonalistyczne były wśród nich znacznie słabsze. Przez większą część okupacji Białorusini znajdowali się w lepszej sytuacji niż Polacy, przede wszystkim z racji istnienia reprezentacji politycznej, wspierania języka białoruskiego (przeciw polskiemu i rosyjskiemu), większemu udziałowi w administracji lokalnej. Jak się wydaje, ze wszystkich ziem polskich anektowanych przez Związek Sowiecki właśnie te z większością białoruską zostały najgłębiej „przeorane” przez sowietyzację i z czasem, gdy okazało się, jak bezwzględna jest niemiecka okupacja, tendencje prosowieckie stawały się coraz silniejsze. Represje niemieckie na terenie Białorusi były drastyczniejsze niż w Galicji, m.in. dlatego, że Białoruś stała się – z racji położenia strategicznego i charakteru terytorium (wielkie obszary leśne, trudno dostępne bagna i rozlewiska rzek) – głównym obszarem działania sowieckiej partyzantki. W sumie zasięg białoruskiej kolaboracji z III Rzeszą był mniejszy i mniej spektakularny niż ukraińskiej.

O położeniu Żydów nie muszę tu chyba wspominać – sprawa jest zupełnie jasna, nawet jeżeli pamiętać o istnieniu zarządów żydowskich w gettach (Judenraty) czy policji żydowskiej, która uczestniczyła m.in. w zapędzaniu pobratymców do transportów śmierci. Walki o przeżycie nie sposób uznać za kolaborację!

Inaczej wyglądała sytuacja na ziemiach zajętych przez Armię Czerwoną. Po traktacie Ribbentrop-Mołotow (23 sierpnia 1939 r.) Stalin brał pod uwagę możliwość utworzenia Polskiej SSR, ale miesiąc później, gdy 28 września ostatecznie uzgodniono z Niemcami linię podziału przesuując ją na wschód (z Wisły na Bug), plany te zostały anulowane. Nigdy już nie było mowy o tym, aby na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego mogła powstać choćby taka polska „republika autonomiczna”, jaką mieli np. Jakuci na Syberii czy ludy północnego Kaukazu, a nawet do lata 1941 r. Niemcy Nadwożańscy. Ziemie wcielone do Związku Sowieckiego zostały poddane ukrainizacji lub białorutenizacji, ale przede wszystkim sowietyzacji.

Tylko jedno środowisko ideowe było aktywnie wykorzys-

tywane przez okupanta: byli to komuniści, choć i oni – z uwagi na rozwiązanie przez Komintern w 1938 r. Komunistycznej Partii Polski (KPP) – nie cieszyli się pełnym zaufaniem Kremla. Było to zresztą środowisko nieliczne, zaś na terenach wcielonych do ZSSR składało się w większości z Ukraińców, Białorusinów i Żydów. Komuniści przyjęli pojawienie się Armii Czerwonej i włączenie tych ziem do Związku Sowieckiego za fakt pozytywny, toteż nie odmawiali, gdy proponowano im stanowiska, a często wręcz się o nie dopominali. Ubiegali się też o przyznanie im członkostwa sowieckiej partii komunistycznej. Jednak „reprezentacja” Polaków, a raczej polskich komunistów, w formalnych władzach ustawodawczych republik sowieckich, podobnie jak we władzach lokalnych, była niewielka. Sowietyzacja opierała się głównie na niepolskich mieszkańcach tych ziem, a znaczną część stanowisk – szczególnie w aparacie partii komunistycznej oraz NKWD – objęli funkcjonariusze przysłani tu z głębi Związku Sowieckiego. Np. tylko na obszary włączone do Białoruskiej SSR sprowadzono około 30 tys. osób, które zajęły stanowiska kierownicze. Nie było wśród nich Polaków, a tylko Białorusini, Rosjanie i Żydzi. Podobna sytuacja istniała na terenach włączonych do Ukraińskiej SSR.

Tak więc stopień kolaboracji był na tych terenach większy niż pod okupacją niemiecką, ale ze strony polskiej kolaboracja ta nie przybrała form instytucjonalnych, nie istniały osobne partie polityczne czy polskie organizacje społeczne. Była to kolaboracja o charakterze ideologicznym, ściśle związana z uniwersalistycznym charakterem komunizmu. Z czasem także wśród niekomunistów pojawiały się tendencje kolaboranckie. Niektóre z nich wynikały z pewnej zmiany polityki Moskwy, która po okresie bezwzględного tłumienia polskości podjęła działania mające na celu „dowartościowanie” Polaków, głównie w sferze kultury (np. uroczyste obchody ku czci Adama Mickiewicza jesienią 1940 r.). Nieznanym opinii, ale ważnym – i dalekosiężnym – przedsięwzięciem Stalina było wybranie spośród jeńców grupy polskich oficerów, którzy deklarowali gotowość do kolaboracji i ofiarowanie im możliwości podjęcia przygotowań do stworzenia polskich jednostek. Pojawiła się też „kolaboracja

codzienna” – pisanie donosów, przyjmowanie stanowisk w administracji lokalnej. W sumie jednak skala tego rodzaju działań nie była znacząca. Polacy w masie nie byli beneficjentami wchłonięcia ziem wschodnich przez Związek Sowiecki, który nie miał im właściwie nic do zaoferowania.

Zupełnie inny stosunek był do pozostałych narodów. Głównym pretekstem inwazji sowieckiej, która rozpoczęła się 17 września 1939 r., gdy armia polska poniosła szereg dotkliwych klęsk, ale nie została zupełnie rozbita przez Niemców (broniła się m.in. Warszawa), było „oswobodzenie narodów uciskanych przez szlachecką (pańską) Polskę”. Na myśli miano Ukraińców i Białorusinów, ale slogan ten skierowany był też do Żydów. Nie ma możliwości wnikania tu w meandry polityki narodowościowej prowadzonej przez władze polskie przed wybuchem wojny. Najkrócej rzecz biorąc: aczkolwiek polityka ta daleka była od radykalnego nacjonalizmu, to opierała się na traktowaniu Polaków jako jedyne „narodu państwowego”. Wszyscy mieli jednakowe prawa obywatelskie, mniejszości narodowe posiadały własne reprezentacje parlamentarne, ukazywały się gazety w ich językach, działały partie polityczne i organizacje społeczne, ale wszystkie stanowiska w centralnych władzach (rząd) czy w państwowej administracji regionalnej i lokalnej były zarezerwowane dla Polaków. Nie-Polacy nie mieli praktycznie szans dostania pracy w instytucjach i urzędach państwowych (z kolejami i pocztą włącznie) ani wejścia do takich zawodów, jak policjant, oficer, prokurator czy sędzia, choć oczywiście wyjątki zdarzały się. Tendencje nacjonalistyczne nasiliły się w czasie Wielkiego Kryzysu i w znacznym stopniu przybrały charakter nacjonalizmu ekonomicznego, który skierowany był głównie przeciwko Żydom. Nurty nacjonalistyczne znacznie wzmocniły się także wśród mniejszości narodowych, a wśród Ukraińców i Niemców coraz większe znaczenie zyskiwały ugrupowania zmierzające do dezintegracji terytorialnej państwa polskiego. Najbardziej radykalne działania podejmowała konspiracja ukraińska, która dokonywała zamachów na wysokich urzędników (m.in. w 1934 r. zastrzelony został minister spraw wewnętrznych). W ruchu komunistycznym, którego program przewidywał przyłączenie do Związku So-

wieckiego wschodnich ziem Polski, szczególnie aktywni byli Białorusini i Żydzi¹³. Wszystko to usztywniało stanowisko władz państwowych i radykalizowało polskich nacjonalistów. W sumie ogromna część nie-Polaków uważała, iż traktowana jest jako obywatele drugiej kategorii. Wielu Ukraińców, Białorusinów, Litwinów i Niemców postrzegało państwo polskie za okupanta ich narodowego terytorium, a znaczna część Żydów traktowała je jako antysemityczne, a więc wrogie.

Hasło o wyzwoleniu, z którym wkraczała Armia Czerwona, zostało przyjęte więc za dobrą monetę przez znaczną – zapewne przeważającą – część nie-Polaków. Jedyne nacjonałiści ukraińscy zajęli wrogie stanowisko, a nawet próbowali prowadzić – podobnie jak Polacy – działalność konspiracyjną. Jednak wśród chłopów, zwłaszcza białoruskich, nastroje prosowieckie okazały się niezwykle silne. Było to szczególnie widoczne w czasie „zwycięskiego pochodu” wojsk sowieckich, kiedy dochodziło do licznych napadów na mniejsze polskie oddziały, a nawet prób przejęcia władzy w małych miasteczkach. Równie widoczne było to w pierwszym okresie okupacji, gdy rekrutowano pracowników do administracji, a ukraiński i białoruski stały się – obok rosyjskiego – oficjalnymi językami. Podobne stanowisko zajęła większość Żydów, dla których sowiecki internacjonalizm był rękojmią równego traktowania i usuwał lęk przed antysemityzmem, a Związek Sowiecki stał się miejscem ocalenia przed szowinizmem III Rzeszy (choć Holocaustu nikt oczywiście nie przewidywał). W każdym razie tworzone ochotniczo różnego rodzaju lokalne milicje robotnicze czy rewolucyjne składały się niemal bez wyjątku z Białorusinów, Żydów czy (rzadziej) Ukraińców. Podobny był skład narodowy powstających natychmiast po wkroczeniu Armii Czerwonej rad wiejskich (*sielsowiety*) i miejskich (*gorkomy*).

Proces sowietyzacji uderzał we wszystkie narody, ale dotkliwiej godził w Polaków niż w pozostałych. Nie tylko dlatego, że Polacy mieli na ogół więcej do stracenia – posady w urzędach, instytucjach, szkołach i przemyśle czy posiadłości

13. W rezultacie na około 3,8 tys. osób skazanych prawomocnie i odbywających w 1937 r. wyroki za „przestępstwa przeciwko państwu” około 70% stanowili Ukraińcy, Białorusini i Żydzi.

ziemskie – ale także dlatego, że miało miejsce zjawisko, które można określić jako „unarodowienie walki klasowej”. Polacy jako tacy, niezależnie od miejsca, jakie zajmowali w strukturze społecznej, zostali uznani za przynależnych do „klasy panów”, stali się zbiorowym wrogiem. Tak przynajmniej było w pierwszym okresie, gdy implantowano na tych ziemiach system sowiecki. Sowietyzacja w istocie uderzała jednak we wszystkich: zlikwidowane zostały partie polityczne i organizacje społeczne nie tylko polskie, ale też żydowskie, ukraińskie czy białoruskie, rozpoczęła się gwałtowna kampania ateistyczna, która skierowana była przeciwko wszystkim wyznaniom, zlikwidowano gazety lub przekształcono je w sowieckie, prywatne sklepy, restauracje, apteki czy kina zostały przejęte przez spółdzielnie lub państwo, władze miejskie zajmowały domy mieszkalne, w których wprowadzono przymusowy kwaterunek, warsztaty rzemieślnicze przekształcano w spółdzielnie, upaństwowiono cały przemysł, handel hurtowy i banki niezależnie od narodowości właścicieli. Z czasem przystąpiono do kolektywizacji wsi. Proces ten dotyczył przede wszystkim zamożniejsze grupy społeczne, czy takie, które miały w ogóle jakąś własność i stabilizację materialną¹⁴. Mniejsze znaczenie miał dla biedoty miejskiej (głównie żydowskiej) czy wiejskiej (głównie ukraińskiej czy białoruskiej).

Trudno powiedzieć, czy i na ile owe ubogie grupy społeczne zyskały materialnie, gdyż wnet po wejściu Armii Czerwonej pojawiły się znane bolączki sowieckie – brak artykułów spożywczych, towarów codziennego użytku, konfekcji, butów, nafty, zapalek, nie mówiąc już o artykułach uznawanych za luksusowe, jak zegarki czy kapelusze. W kolejkach po chleb, przydziałowy cukier, mięso i węgiel musieli stać nie tylko „burzuje”, ale także robotnicy „wyzwoleni z klasowego ucisku”. Może z wyjątkiem tych, którzy znaleźli miejsce w szybko rosnącej sowieckiej biurokracji. W szczególnie złej sytuacji znaleźli się uciekinierzy (*bieżeńcy*) z ziem zajętych przez III Rzeszę – nie mieli mieszkań i pracy, często byli bez

14. Jednym z elementów pauperyzujących te grupy społeczne było wycofanie z obiegu polskiej waluty (złote) z prawem wymiany na ruble ograniczonej kwoty (odpowiednika około 40 dolarów po przedwojennym kursie).

zasobów pieniężnych, a nawet zimowych ubrań. Wedle oficjalnych danych było ich blisko 200 tys., skupiali się głównie w miastach, a większość wśród nich stanowili Żydzi. W istocie okupacja sowiecka była czynnikiem niwelującym różnice między grupami społecznymi: spychała w dół hierarchii tych, co uprzednio byli na górze, awansowała część spośród tych, którzy w „pańskiej Polsce” znajdowali się na dole drabiny. Było to zgodne z założeniami ustrojowymi totalitarnego kolektywizmu.

Okupacja niemiecka miała podobne skutki, choć niewątpliwie była znacznie bardziej bezwzględna i okrutna niż sowiecka, a nadto objęła więcej osób. Naziści zamieniali nie-Niemców w masę półwolnych lub niewolnych robotników, wydziedziczyli z własności nie tylko Żydów, ale na ziemiach wcielonych do Rzeszy również Polaków. W Generalnej Guberni z powodu likwidacji wielu instytucji niektóre środowiska inteligenckie zostały pozbawione środków do życia. Nie potrzebna była ani kolektywizacja, ani nacjonalizacja, gdyż większa własność jeśli nie została przejęta, to poddano ją kontroli czy znalazła się pod bezpośrednim zarządem okupanta, a wieś była przedmiotem drastycznej eksploatacji. Warunki bytu uległy błyskawicznej degradacji, zarobki były dramatycznie niskie, przydziały żywności poniżej minimum biologicznego, a dla Żydów tak małe, iż śmierć z głodu stała się w gettach zjawiskiem powszednim. Tak więc również pod okupacją niemiecką miała miejsce powszechna pauperyzacja i daleko posunięta egalitaryzacja, choć nie przybrała ona tak wielkich rozmiarów, jak na ziemiach wcielonych do Ojczyzny Światowego Proletariatu. W Generalnej Guberni pozostała prywatna własność w handlu, rzemiośle, w drobnym i średnim przemyśle, istniały enklawy nowobogackich, którzy robili fortuny (względne, oczywiście) na czarnym rynku, często dzięki korumpowaniu Niemców z aparatu okupacyjnego, z gestapowcami włącznie. Wzbogacanie się na nielegalnym handlu miało miejsce nawet w dużych gettach. Jednak najbardziej podstawowe podziały oparte były na nowych kryteriach: zmniejszyło się znaczenie różnic społecznych, a kluczowego znaczenia nabrały podziały narodowe. Dla Polaków oznaczało to tyle, że był ktoś poniżej nich –

Żydzi i Cyganie. Ale równie widoczna granica dzieliła ich od tych, którzy byli wyżej – Niemców (Reichsdeutschów) i różnego rodzaju Volksdeutschów.

Najważniejszym i zarazem najbardziej przerażającym aspektem obu okupacji była jednak nie degradacja znacznych grup społecznych, pauperyzacja ogromnej części społeczeństwa, likwidacja niezależnego życia publicznego i społecznego, ale fizyczny terror i wyniszczanie ludności, w tym jako fakt szczególnie żagłada Żydów.

Nie dziwi chyba, że nie ma do tej pory dokładnego obliczenia strat ludzkich, które Polsce i mieszkańcom Polski różnych narodowości przyniosły wojna i okupacje¹⁵. Już same straty ściśle wojenne wymykają się możliwości podsumowania: walki frontowe, oblężenia miast i bombardowania we wrześniu 1939 r., w czerwcu–lipcu 1941 r. i w styczniu–lipcu 1944 r., powstanie w getcie warszawskim (maj 1943 r.) i wielkie powstanie w Warszawie (sierpień–wrzesień 1944 r.), ponowne walki frontowe w styczniu–lutym 1945 r. – wszystko to przyniosło straty, których nie da się dokładnie obliczyć. W kampanii wrześniowej 1939 r. na froncie niemieckim zginęło około 70 tys. polskich żołnierzy, a w obleganej Warszawie około 30 tys. ludności cywilnej. Hekatombą skończyło się powstanie warszawskie 1944 r. – zginęło conajmniej 150 tys. mieszkańców, a po upadku powstania miasto było systematycznie palone przez specjalne jednostki Wehrmachtu. Nikt nie obliczył, ile było ofiar wśród setek tysięcy uciekinierów, których kolumny atakowały samoloty Luftwaffe. Można wszakże powiedzieć, że straty wynikające z działań wojennych są czymś zwyczajnym i nie muszą mieć związku z ustrojem państwa, które je prowadzi. Ostatecznie to demokratyczne mocarstwa podjęły decyzję o dywanowych nalotach na wielkie aglomeracje niemieckie (z Gdańskiem łącznie), w których zginęły setki tysięcy mieszkańców, i zrzuconiu bomby atomowej.

15. Mówię tylko o stratach bezpośrednich, nie biorąc pod uwagę takich skutków demograficznych, jak spadek dzietności, śmiertelność noworodków czy wzrost śmiertelności osób starszych i chorych (w tym pojawienie się epidemii). Pomijam także inne skutki społeczne, takie jak ogromna liczba kalek, rozbitych rodzin, sierot etc.

Ogólnie rzecz biorąc niemożność precyzyjnego przedstawienia zakresu strat wynika po prostu z ich wielkości, zróżnicowania przyczyn i sposobów ich zadawania. W miarę dokładnie zrobić to tylko mogły te państwa, które nie były okupowane i na których terytorium nie toczyły się walki (jak Wielka Brytania czy Stany Zjednoczone). W przypadku innych zdani jesteśmy na mniej lub bardziej zbliżone do rzeczywistości szacunki. Dotyczy to zapewne także Francji. Przede wszystkim jednak tych państw, których ludność poddana została długotrwałemu i wszechstronnemu terrorowi ze strony totalitarnych mocarstw. Aby być ofiarą takiego terroru, wystarczyło należeć do jednej z grup, które uznane zostały za zbiorowego wroga lub stały się przedmiotem „inżynierii społecznej”, nie musiało się być czynnym – czy choćby potencjalnym – przeciwnikiem.

Stosunkowo najpełniej obliczone są wielkości strat poniesionych przez Żydów. Masowa zagłada, ostatecznie zadekretowana przez nazistów w styczniu 1942 r., obliczenia takie znacznie uprościła, co nie znaczy, iż wiedza na ten temat jest już zamknięta. Dotyczy to także polskich Żydów, których przed wybuchem wojny było około 3,4 mln. Wedle dotychczasowych ustaleń na terenach zajętych przez III Rzeszę zginęło wedle różnych szacunków od około 2,7 mln do 2,9 mln, w tym około 1,7 mln w czterech wielkich obozach masowej zagłady (Auschwitz, Sobibór, Treblinka, Bełżec). Pozostali zmarli lub zostali wymordowani w gettach i w trakcie przesiedleń, w mniejszych obozach zagłady, po ucieczce z gett lub transportów (nieraz mordowani lub wydawani w ręce Niemców przez okoliczną ludność) lub na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego w wyniku działań Einsatzgruppen (niekiedy z pomocą nie-żydowskich mieszkańców tych ziem). Żydzi byli bez wątpienia ofiarą totalitarnego państwa. Podobnie jak Cyganie, których zginęło około 50 tys. Mniejsze straty z rąk Niemców ponieśli obywatele polscy innych narodowości. Szacuje się, iż łącznie zostało zabitych kilkanaście tysięcy Ukraińców i Białorusinów, których wielu zginęło w szeregach wojska polskiego, następne kilkadziesiąt tysięcy w latach 1941-1945, gdy walczyli w szeregach Armii Czerwonej. Znacznie więcej podczas okupacji niemieckiej wschodnich ziem Polski.

Znaczną część Polaków, którzy zginęli na terytoriach okupowanych przez III Rzeszę, należy uznać za ofiary totalitarnej ideologii, która wydała światu totalną wojnę. Aczkolwiek pewna część ofiar – wedle niektórych szacunków około 80-100 tys. (w tym polegli w czasie powstania warszawskiego) – byli to członkowie różnych formacji konspiracyjnych i partyzanci, a więc osoby walczące, choć nie zawsze z bronią w ręku, tym, co było specyficzne dla terroru nazistowskiego to zbrodnie dokonywane niejako profilaktycznie lub w charakterze zemsty. Już we wrześniu 1939 r. idące za frontem Einsatzgruppen dokonywały masowych mordów, uderzając przede wszystkim w środowiska kierownicze i opiniotwórcze – urzędników, nauczycieli, mieszczan, księży, oficerów rezerwy, którzy z uwagi na wiek nie zostali wcieleni do wojska. Wedle dotychczasowych ocen do końca 1939 r. rozstrzelano około 40 tys. osób na ziemiach wcielonych do Rzeszy oraz około 5 tys. w Generalnej Guberni. W obu przypadkach pewną część ofiar stanowili Żydzi. Po ustabilizowaniu się systemu okupacyjnego kilkakrotnie dokonywano jednorazowych mordów zbiorowych na członkach polskich elit. Najbardziej znana była tzw. Akcja AB wiosną 1940 r., gdy w ciągu kilku tygodni rozstrzelano w lesie pod Warszawą około 3,5 tys. osób, w tym znanych polityków i sportowców. Od początku okupacji, ale ze szczególnym nasileniem w latach 1942-1944 władze niemieckie przeprowadzały – na ogół publiczne – egzekucje zakładników, z reguły pochodzących ze środowisk inteligenckich i mieszczańskich. Często zakładnikami były osoby zatrzymane przypadkowo podczas ulicznych łapanek. W samej Warszawie rozstrzelano w ten sposób około 4 tys. osób, a wielokrotnie więcej stracono w ukryciu (najczęściej w ruinach po spalonej dzielnicy żydowskiej). Podobne sceny rozgrywały się we wszystkich miastach i miasteczkach. Egzekucje na ogół uzasadniane były retorsją za zamachy na żołnierzy, gestapowców czy urzędników niemieckich.

Wobec niegermańskich podludzi nazistowskie prawo szafowało bez opamiętania karą śmierci, stosując ją nieraz do drobnych przestępstw pospolicznych, jeśli były popełnione „na szkodę Rzeszy” (np. kradzież żywności lub węgla z maga-

zynów czy transportów, ukrywanie zwierząt rzeźnych, nielegalny handel). Jeśli chodzi o Generalną Gubernię wykonywano ją wyłącznie w trybie doraźnym, na mocy decyzji lokalnego organu policji lub dowódcy wojskowego. O ile zdołałem ustalić nie odbył się ani jeden proces aresztowanych członków konspiracji¹⁶. Zabijano ich lub kierowano do więzień i obozów na podstawie decyzji administracyjnej. Oblicza się, że wydano około 80 tys. wyroków śmierci. Specjalne znaczenie miała, wykonywana na miejscu, bez jakiegokolwiek procesu, kara śmierci za ukrywanie lub pomoc w ukrywaniu Żydów. W ten sposób, po jej wprowadzeniu w październiku 1941 r., zginęło co najmniej kilka tysięcy Polaków.

W dniu 14 czerwca 1940 r. do miejscowości Oświęcim (niemiecka nazwa Auschwitz) dotarł pierwszy, liczący około 700 więźniów, transport, rozpoczynając czteroipółletnią historię obozu koncentracyjnego, który stał się symbolem nazistowskiej polityki zagłady Żydów i Cyganów. Transport ten składał się niemal wyłącznie z Polaków podejrzanych o działalność w konspiracji, działaczy społecznych i inteligentów (co zresztą najczęściej się z sobą łączyło). Do obozu trafiło około 140-150 tys. Polaków, z których co najmniej połowa zmarła lub została zabita. Z czasem do Auschwitz kierowano więźniów innych narodowości (ogółem około 40 tys., najwięcej jeńców sowieckich), od połowy 1942 r. na tym samym terenie stworzono obóz zagłady, w którym wymordowano około 1,1 mln Żydów (w tym około 300 tys. Żydów polskich) oraz 23 tys. Cyganów. Auschwitz nie był jedynym obozem koncentracyjnym, do którego kierowano Polaków. Setki tysięcy znalazły się w innych obozach położonych zarówno na terenie Rzeszy, jak i na ziemiach polskich. Przepelnione były też więzienia, a gestapowskie śledztwa znane były jako niezwykle brutalne.

Innym instrumentem represji były wysiedlenia. Najbardziej masowy charakter przybrały na ziemiach wcielonych do Rzeszy, z których wysiedlono około 900 tys. Polaków i wszystkich Żydów. Wysiedlano też ludność w innych rejo-

16. Na ziemiach wcielonych do Rzeszy z zasady przeprowadzano formalny proces (ale bez adwokatów) przez Sądem Ludowym, który działał w trybie doraźnym. Kary śmierci wykonywano przez ścięcie toporem.

nach kraju, a po upadku powstania warszawskiego wypędzono z miasta wszystkich pozostałych przy życiu mieszkańców. Większość wysiedlanych osadzano w Generalnej Guberni, ale wielu wysyłano do obozów koncentracyjnych, na przymusowe roboty lub trzymano długi czas w obozach przejściowych. Prawdziwą plagą, związaną z totalnym charakterem wojny i traktowaniem ludności podbitych państw było wysyłanie ludzi do pracy w Rzeszy. Tylko z ziem wcielonych i Generalnej Guberni wywieziono na przymusowe roboty około 2 mln Polaków oraz blisko pół miliona Białorusinów i Ukraińców. Jako robotników przymusowych zatrudniono też blisko 300 tys. jeńców–szeregowców z kampanii wrześniowej.

Wedle dotychczasowych szacunków łączne straty ludności etnicznie polskiej, która znalazła się pod okupacją niemiecką, wynosiły około 1,5 mln zmarłych, zabitych lub rozstrzelanych w czasie działań wojennych, tłumienia powstania warszawskiego lub w wyniku terroru nazistowskiego. Zwraca uwagę, iż stosunkowo dużo ofiar było wśród inteligencji, gdyż jednym z celów nazistów była likwidacja polskich warstw przywódczych: zginęło blisko 1/3 inżynierów, zmarło w obozach lub zostało zabitych około 20% duchownych. Ewentualnie, ale zgodnym z ogólną linią postępowania, było aresztowanie już jesienią 1939 r. i wysłanie do obozu znacznej części profesorów Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie. Gdy w końcu czerwca 1941 r. wojska niemieckie wkroczyły do Lwowa natychmiast rozstrzelano kilkudziesięciu polskich profesorów i naukowców. Wedle niektórych obliczeń Niemcy wymordowali około 52 tys. osób należących do inteligencji polskiej.

Na terenach okupacji sowieckiej nie istniała formalnie dyskryminacja oparta na kryteriach rasowych czy etnicznych. Faktycznie jednak – jak już wspominałem – Polacy traktowani byli jako zbiorowy wróg, a co najmniej jako „element społecznie niebezpieczny” (*socjalnoopasnyj*). Stali się więc nie tylko ludźmi drugiej kategorii, ale podlegali bezpośrednim represjom. Podobnie jak Niemcy, także Sowieci od razu skierowali się przeciw polskim warstwom przywódczym. Dyrektywy NKWD dotyczące aresztowań oraz składy grup operacyjnych, które miały ich dokonać, przygotowano jeszcze,

zanim Armia Czerwona rozpoczęła działania wojenne. W ciągu paru tygodni w więzieniach znalazło się około 12 tys. osób, w zdecydowanej większości Polaków – byli to na ogół oficerowie rezerwy lub w stanie spoczynku¹⁷, urzędnicy, działacze polityczni i społeczni, właściciele ziemscy, bogaci mieszczaństwo. Liczni też byli działacze ukraińscy różnych orientacji¹⁸. W aresztach znalazły się tysiące osób schwytych przy próbie ucieczki do Rumunii, na Węgry czy na Litwę i uciekających z Generalnej Guberni. Często przetrzymywano w aresztach bez wyroku drobnych przestępców pospolicznych – przemytników, handlarzy, złodziejasków, jeśli nie targnęli się na „dobro społeczne”, a okradali osoby prywatne. Jak wynika z dotychczasowych badań w latach 1939-1941 aresztowano około 110 tys. osób z zamiarem wytoczenia procesu z powodów politycznych lub za poważniejsze przestępstwa kryminalne. Z cząstkowych badań wynika, iż około 60-70% stanowili Polacy. Około 25% uwięzionych oskarżonych było o przestępstwa ściśle polityczne – przynależność do „organizacji kontrrewolucyjnej” lub prowadzenie „agitacji kontrrewolucyjnej”, około 40% osadzono w więzieniach za nielegalne przekroczenie granicy. Część aresztowanych została osądzona, najczęściej w trybie administracyjnym, przez słynne *Osoboje Sowieszczanije* (OSO) NKWD. Podobnie jak w systemie nazistowskim, także na ziemiach okupowanych przez Związek Sowiecki stosunkowo często wydawano wyroki śmierci: otrzymało je około 1,2 tys. osób, podczas gdy na 10 lat i więcej skazano tylko 75 osób. Nieliczne procesy, które przeprowadzono przed sądami obwodowymi, odbywały się przy drzwiach zamkniętych, a praktycznie na terenie więzień. Wprawdzie większość (61%) stanowiły wyroki do 5 lat, ale znaczna część skazanych odbywała karę w obozach Gułagu, w których śmiertelność była tak wysoka, że nawet więzień z „małym” wyrokiem mógł nie przeżyć wykonywania kary. W sierpniu 1941 r. wedle danych NKWD w łagrach odbywało

17. Tylko w ciągu nocy z 9 na 10 grudnia aresztowano we Lwowie 226 oficerów, a na całym obszarze wcielonym do Ukraińskiej SSR w ciągu grudnia aresztowano ponad 1 tys. oficerów.

18. Aresztowania działaczy ukraińskich przeprowadzono w oparciu o tę samą instrukcję, która dotyczyła Polaków.

kary 28 tys. obywateli polskich (w zasadzie, jak się wydaje, byli to Polacy i Żydzi), ale nie wiadomo, jak wielu więźniów zmarło. Np. z około 10 tys. Polaków, którzy odbywali kary w łagrach na Kołymie, zmarło lub zginęło blisko 60%.

Mimo intensywnych badań nie są dotychczas całkowicie jasne motywy, które kierowały Stalinem i jego najbliższymi współpracownikami w podjęciu jednej z najbardziej drastycznych decyzji w dziejach wojny i okupacji. W każdym razie 5 marca 1940 r. Biuro Polityczne KC WKP(b) zatwierdziło wniosek NKWD w sprawie rozstrzelania około 26 tys. Polaków: ponad 14 tys. oficerów¹⁹, policjantów, funkcjonariuszy więziennictwa i wojsk ochrony granicy wziętych do niewoli we wrześniu 1939 r. oraz około 11 tys. osób spośród przebywających w więzieniach na ziemiach wcielonych do ZSSR. Rozkaz wykonano wobec 14 587 jeńców i 7285 aresztowanych. Nie wiadomo nic o tym, aby którykolwiek z zamordowanych był skazany na karę śmierci, a nawet w ogóle otrzymał jakikolwiek wyrok. Cała ściśle tajna operacja, którą przeprowadzono w różnych miejscach, trwała kilka tygodni (w kwietniu i maju), a stała się znana, gdy w marcu 1943 r. Niemcy odkryli w lesie w Katyniu mogiły, w których pochowano około 4,4 tys. oficerów²⁰. NKWD uzasadniało swój wniosek tym, że aresztowani „są zawziętymi wrogami władzy sowieckiej, pełnymi nienawiści do ustroju sowieckiego”, zaś jeńcy „oczekują oswobodzenia, by uzyskać możliwość aktywnego włączenia się w walkę przeciw władzy sowieckiej”²¹. W istocie było to uderzenie w środowiska inteligenckie i przywódcze analogiczne do tych, które podejmowali naziści, i o porównywalnej – lub nawet większej – skali. W obu przy-

19. Znajdowało się wśród nich także kilkuset Żydów, oficerów rezerwy; znacznie mniej Ukraińców i Białorusinów.

20. Związek Sowiecki przyznał się do popełnienia tej zbrodni dopiero 50 lat później, w styczniu 1990 r. (był to „ukłon” Michaiła Gorbaczowa wobec gen. Jaruzelskiego, ówczesnie prezydenta Polski). Dokument zawierający decyzję z 5 marca 1940 r. ujawnił w 1993 r. prezydent Jelcyń. Miejsca stracenia i pochowania zostały ustalone tylko wobec jeńców. Do tej pory nie wiadomo, gdzie pochowano rozstrzelanych więźniów.

21. Obie te opinie można uznać za całkowicie zasadne – rzeczywiście Polacy nienawidzili Związku Sowieckiego i byli gotowi do walki, gdy tylko powstaną możliwości!

padkach nie chodziło o sparaliżowanie działalności osób, które były już przecież izolowane, a po prostu o ich fizyczną likwidację.

Inną monstrualną decyzją było postanowienie o zabijaniu więźniów po rozpoczęciu niemieckiej ofensywy w czerwcu 1941 r. W więzieniach lub w konwojach wymordowano dziesiątki tysięcy więźniów, których znaczna część nie była jeszcze skazana. Wedle niektórych szacunków zginęła połowa aresztantów przebywających w więzieniach na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego, tj. około 20 tys. osób. Wedle innych co najmniej 6-8 tys. zostało zabitych na miejscu (w tym część spalono żywcem), a dalsze kilka tysięcy w trakcie konwojowania. Ponieważ podobnych mordów dokonywano od Tallina po Odessę, czyli na całym terytorium zagrożonym przez szybkie posuwanie się Wehrmachtu, oczywiście jest, iż nastąpiło to na rozkaz z Moskwy. Było to niewątpliwie jedno z najbardziej makabrycznych postanowień sowieckiego kierownictwa: nawet w tak dramatycznych chwilach, jak te, które nastąpiły po wybuchu wojny, na Kremlu nie zapomniano o zlikwidowaniu „wrogów ludu”.

Aresztowania i masowe mordy nie wyczerpują repertuaru narzędzi terroru używanych przez Związek Sowiecki przeciwko Polakom i obywatelom polskim innych narodowości. Obok oficerów, których internowano w specjalnych obozach, do sowieckiej niewoli trafiło około 230 tys. podoficerów i szeregowców, z których blisko połowę – w zasadzie Białorusinów i Ukraińców – nieomal od razu zwolniono, a spośród pozostałych część pochodzącą z ziem okupowanych przez III Rzeszę przekazano Niemcom, część w ciągu kilku tygodni puszczono do domu. W niewoli pozostało około 25–30 tys. osób²², które skierowano do obozów pracy. Najtrudniejszą sytuację miało około 8 tys. jeńców wywiezionych do obozów w dorzeczu Peczory, z których większość lub duża część zmarła. Latem 1940 r., po aneksji Litwy i Łotwy w obozach sowieckich znalazło się ponad 5 tys. polskich oficerów i szeregowców internowanych w tych państwach we wrześniu

22. Wedle niektórych historyków brak danych o około 20-30 tys. jeńców, których los jest do dziś nieznyany.

1939 r. Zimą 1941 r. większość z nich została skierowana do łagrów w rejonie Murmańska. Nie wiadomo, ilu spośród nich przeżyło. Szacuje się ogólnie, że zmarło lub zostało zabitych w różnych obozach i w konwojach od kilku do kilkunastu tysięcy jeńców–szeregowców. Choć wcielenie do Armii Czerwonej było formalnie „zaszczytnym obowiązkiem obywatelskim”, Polacy, którym przymusowo nadano obywatelstwo sowieckie, traktowali to jako jeszcze jeden rodzaj represji, tym bardziej, że wysyłano ich do jednostek stacjonujących w głębi Rosji i nieomal bez wyjątku kierowano do tzw. batalionów roboczych (*strojbaty*), w których warunki życia były niesłychanie trudne, a praca katorżnicza. Szacuje się, że w ten sposób służbę wojskową odbywało co najmniej 100 tys. Polaków, ale nie ma żadnych danych na temat liczby zmarłych i zabitych.

Najbardziej masowe represje miały formę deportacji w głąb Związku Sowieckiego – na Ural, Syberię i do Kazachstanu. Początkowo obejmowały one pojedyncze osoby czy rodziny, ale później przeprowadzono cztery deportacje (luty, kwiecień i czerwiec 1940, maj–czerwiec 1941) na wielką skalę. Wedle szacunków wykonanych jeszcze w czasie wojny przez stronę polską objęły ponad 800 tys. osób. Ale nawet jeśli uznać za bardziej wiarygodne dane znajdujące się w dokumentach NKWD, to okazuje się, że deportowano około 310-330 tys. osób. Największa z tych wywózek, z lutego 1940 r. była szczególnie tragiczna nie tylko ze względu na liczbę osób (wedle danych NKWD około 140 tys.), ale przede wszystkim z uwagi na warunki wielotygodniowego transportu w pełni zimy i rozsiedlenie wywiezionych w regionach szczególnie trudnych do przeżycia (Ural, Zachodnia Syberia, Kazachstan, północno-wschodnia część Rosji). Deportacji podlegały nie tyle osoby „podejrzane” – te wsadzano do więzień – ale całe rodziny, zaś około 1/3 stanowiły dzieci poniżej 14 roku życia. Z wyjątkiem drugiej deportacji (czerwiec 1940 r.), która obejmowała *bieżeńców*, większość (około 85%) w niej stanowili Żydzi, w pozostałych Polacy stanowili około 70-80%, podczas gdy na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego ludność polska nie przekraczała 30% mieszkańców.

Nie udało się do tej pory – i być może nigdy się już nie uda – obliczyć wielkości strat zarówno w czasie transportu, jak i po przybyciu na miejsce. Wedle szacunków polskich placówek zrobionych w 1941 r., śmiertelność wśród wysiedlonych sięgała 15%, a w niektórych rejonach była nawet wyższa. NKWD obliczało, że śmiertelność nie przekraczała 8%. Pod wieloma względami deportacje sowieckie były bardziej śmiertelne i bez porównania trudniejsze niż niemieckie, które odbywały się na stosunkowo małe odległości (nie więcej niż 300-400 km), w dobrze znanych warunkach klimatycznych, a punkty docelowe znajdowały się często na ziemiach polskich, gdzie była nie tylko pomoc sąsiedzka, ale także opieka ze strony organizacji charytatywnych. Obok wielkich deportacji miały miejsce liczne wysiedlenia mniejszych grup lub na bliższe tereny. Np. do Besarabii, w głąb Ukrainy i Białorusi. Akcje te związane były m.in. z oczyszczaniem rejonów przygranicznych z „elementu niepożądanego”. W sumie objęły one około 150 tys. osób, wśród których Polacy stanowili nie mniej niż około 1/3, a większość chłopi ukraińscy lub białoruscy.

Osobne miejsce w systemie sowieckich represji stanowią te, które miały miejsce w latach 1944-1945, przede wszystkim na ziemiach wcielonych do ZSSR, ale także na terenie Polski „pojałtańskiej”, a więc formalnie suwerennej. Tym razem nie był to terror masowy, skierowany – jak w latach 1939-1941 – przeciwko całej ludności polskiej. Represje w zasadzie dotyczyły Polaków zaangażowanych w działalność konspiracyjną lub udzielających pomocy partyzantom. Na szerszą skalę rozpoczęły się w połowie lipca 1944 r., kiedy – jak już wspominałem – po bitwie o Wilno rozbrojno oddziały Armii Krajowej (w sumie blisko 8 tys. żołnierzy). Podobnie działo się wszędzie, aż do linii Wisły. NKWD i formacje frontowego kontrwywiadu Armii Czerwonej (*Smiersz*) zajmujące się oczyszczaniem terenu jednakowo traktowały niedobitków z Wehrmachtu, dywersantów niemieckich, partyzantów–nacjonalistów ukraińskich²³ czy litewskich, jak i żoł-

23. Od wiosny 1944 r. główny impet NKWD na ziemiach wcielonych w 1939 r. do Związku Sowieckiego dotknął ludność i partyzantkę ukraiń-

nierzy AK walczących z Niemcami. Wedle szacunków, które zostały do tej pory zrobione, na ziemiach, które znalazły się w granicach Związku Sowieckiego zabito nie mniej niż 3-4 tys. polskich partyzantów i osób, które ich wspierały, aresztowano zaś około 35-45 tys. Polaków. Zdarzały się jednorazowe operacje represyjne, jak np. we Lwowie, gdy w ciągu kilku dni stycznia 1945 r. aresztowano 2,1 tys. Polaków. Część aresztowanych wysyłało do kopalń Donbasu, ale żołnierze Armii Krajowej i działacze struktur konspiracyjnych otrzymywali z reguły wyroki 10-15 lat i odbywali je w północnych „wyspach” Archipelagu Gułag²⁴.

Akcje oczyszczania na terenie Polski „pojałtańskiej” NKWD prowadziło aż do wiosny 1947 r., z tym, że największy zasięg miały one w latach 1944-1945. W ich trakcie aresztowano nie mniej niż 15-20 tys. żołnierzy Armii Krajowej, których wysłano do obozów w głębi Rosji (większość wróciła do Polski w latach 1946-1947). Ponadto zimą 1945 r. zatrzymano i wysłano do obozów pracy tysiące cywili – m.in. co najmniej 10 tys. górników ze Śląska i co najmniej 12 tys. Polaków z Pomorza, którzy podpisali jedną z niemieckich list narodowościowych²⁵. Sowiecki aparat bezpieczeństwa podejmował na terenie formalnie niepodległej Polski także operacje specjalne. Najbardziej znaną było aresztowanie w marcu 1945 r. szesnastu przywódców polskiej konspiracji z czasu okupacji niemieckiej, którzy zostali zaproszeni do udziału w rozmowach na temat przyszłego rządu koalicyjnego. Ich publiczny proces odbył się w Moskwie, w czerwcu 1945 r.

W sumie bezpośrednie straty ludności polskiej spowodowane przez Związek Sowiecki były ilościowo znacznie niższe

ską. Deportacjami, które miały pozbawić partyzantów oparcia, objęto – wedle danych NKWD – nie mniej niż 200 tys. osób, a w walkach zginęło kilkadziesiąt tysięcy osób, w większości były to ofiary pacyfikacji całych wiosek czy nawet regionów. Podobna, acz w mniejszej skali, pacyfikacja trwała też na Litwie i na Białorusi.

24. Wedle danych NKWD aż do amnestii po śmierci Stalina liczba Polaków odbywających karę w *isprawitielno-trudowych lagierach* wynosiła nie mniej niż 25 tys.

25. Wedle oficjalnych danych spośród owych 12 tys. zmarło lub zginęło ponad 1,8 tys.

niż zadane przez III Rzeszę. W pewnym stopniu wynikało to z faktu, iż we wrześniu 1939 r. przeciwko Armii Czerwonej walczyły tylko niewielkie oddziały wojsk granicznych (straty polskie nie przekroczyły kilku tysięcy żołnierzy) i nie były – tak jak Warszawa – oblegane wielkie miasta. Nie było też takich ewenementów, jak powstanie warszawskie. Obliczenie strat na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego jest jeszcze trudniejsze niż w przypadku ziem okupowanych przez Niemcy. Wedle szacunków sporządzonych w 1944 r. przez władze polskie, zmarło lub zostało zamordowanych około 270 tys. obywateli polskich, w tym około 3/4 stanowili Polacy. Na podstawie dokumentów NKWD liczbę tę należałoby zmniejszyć, być może nawet do połowy. Wydaje się, że wielkość ustaloną przez władze polskie można przyjąć jako maksymalną. Jeśli tak, to straty etnicznych Polaków spowodowane terrorem i represjami sowieckimi wynosiłyby około 15-20% strat poniesionych z rąk niemieckich.

Totalitarny charakter obu państw, które okupowały Polskę, ich uniwersalistyczne plany i ambicje, wyrażały się m.in. głęboką ingerencją w życie społeczne, co spowodowało gwałtowny wzrost konfliktów narodowościowych. Jak już wspominałem, nawet działania sowieckie, teoretycznie oparte na zasadach klasowych, w istocie sprowadzały się do represjonowania Polaków, a protegowania innych narodowości mieszkających na ziemiach wcielonych do Związku Sowieckiego. Działania niemieckie były zupełnie jednoznaczne: tworzenie barier między poszczególnymi narodami dobrze pasowało do nazistowskiego sposobu widzenia i porządkowania świata. W obu przypadkach chodziło chyba o coś więcej niż stosowanie starego chwytu *divide et impera*, gdyż socjotechnika związana była z ideologiami, a nawet wynikała z nich. Jakkolwiek działania okupantów opierały się na istniejących już wcześniej konfliktach narodowościowych, nadały im – jeśli tak można powiedzieć – „nową jakość” i nowe wymiary, czego skutki są do dziś odczuwalne. Ograniczę się tu do skrótowego przedstawienia dwóch tylko przypadków o różnej skali, ale zapewne dobrze oddających temperaturę i kierunki tych konfliktów.

W dniu 10 lipca 1941 r. w miasteczku Jedwabne,

leżącym na północny-wschód od Warszawy, zostało zamordowanych w okrutny sposób lub spalonych żywcem kilkuset Żydów. Masakra została zapoczątkowana przemarszem kilkudziesięciu Żydów, których zmuszono do obalenia pomnika Lenina i zanieśienia go – przez szpaler szydzących tłumów – poza miasto, gdzie w wykopanym dole „pogrzebano” pomnik, a na nim ciała pomordowanych uczestników tej makabrycznej procesji. Później grupa Polaków różnego wieku i profesji wyłapywała Żydów po domach. Jednych zamordowano na miejscu, innych na rozkaz policjantów niemieckich zaprowadzono do stodoły, którą zamknięto i podpalono. Wszystko to trwało kilka godzin. Z mordu ocalało około setki Żydów, którzy zdołali uciec lub tego dnia nie było ich w Jedwabnem. Podobne sceny rozegrały się w sąsiednim miasteczku Radziłów, a pogromy, w których ginęło od kilkunastu do kilkudziesięciu Żydów miały miejsce w wielu miejscowościach tego samego regionu. Konflikt polsko-żydowski nie był niczym nowym, ani w Jedwabnem, ani w regionie, ani w Polsce. Wielokrotnie dochodziło do napadów na żydowskie sklepy, stragany czy domy, rzadko jednak – a w Jedwabnem nigdy – skutkiem były ofiary śmiertelne. Z wyjątkiem lat 1918-1920 i terenów, na których toczyły się wojny polsko-ukraińska i polsko-bolszewicka, w niektórych pogromach ginęło po kilka osób, także wśród napastników. Tak więc to, co stało się w Jedwabnem i całym regionie, w drastyczny sposób odbiegało od „normy” konfliktów polsko-żydowskich.

Odpowiedź na pytanie, dlaczego tak się stało, której udziela w swej książce „Sąsiedzi” Jan T. Gross, nie jest przekonywająca, gdyż nie tylko dążył on do udratyzowania narracji (m.in. podwoił liczbę ofiar), ale przede wszystkim zbagatelizował interesujący nas tu kontekst: wpływu działania totalitarnych mocarstw na postawy społeczeństw, które znalazły się pod ich okupacją. Otóż Jedwabne znajdowało się na ziemiach, które w 1939 r. zostały anektowane przez Związek Sowiecki. Miały miejsce liczne aresztowania Polaków (m.in. księdza, lokalnych działaczy politycznych), a władzę objęli ludzie związani z partią komunistyczną, do której należało kilku tutejszych Żydów oraz jeden czy dwóch Polaków. Nie

było tu w ogóle Białorusinów, którzy na terenach leżących bardziej na wschód dominowali wśród komunistów i byli beneficjentami przyłączenia do ZSSR. W Jedwabnem powstała polska organizacja konspiracyjna, która została w wyniku denuncjacji rozbita. W rezultacie miały miejsce liczne aresztowania, a wielu młodych ludzi ukryło się na niedległych bagniskach. Funkcjonujący już od dawna stereotyp „Żyda–bolszewika” znalazł nową pożywkę, i to nie tylko w oparciu o lokalne realia, ale też o wieści – z reguły przesadzone – napływające z innych terenów okupowanych przez Sowiety. Typowym wyrazem tego stereotypu było przekonanie, że to Żydzi przyczynili się do rozbitcia konspiracji. Teraz, na podstawie niedawno poznanych dokumentów NKWD, wiadomo, że zdrajcami byli Polacy, ale wówczas sądzono inaczej, a być może sami denuncjatorzy rozpuszczali pogłoski o udziale żydowskich komunistów, aby ukryć własną odpowiedzialność. W czerwcu 1941 r., na krótko przed wybuchem wojny sowiecko-niemieckiej, w regionie rozpoczęto deportację Polaków, ale nie zdołano jej ostatecznie przeprowadzić. Niemniej spowodowało to wzrost napięcia. Aresztowani konspiratorzy nie zostali ani rozstrzelani, ani wywiezieni – granica sowiecko-niemiecka była zbyt blisko i Wehrmacht zjawił się tu natychmiast po rozpoczęciu działań wojennych. Część z nich wróciła do domów potęgując antysowieckie – a więc niejako automatycznie także antysemickie – nastroje.

W ciągu kilku pierwszych dni zostali złapani i zabici ci członkowie władzy lokalnej, którzy nie uciekli z Armią Czerwoną. Wśród nich byli zarówno Żydzi, jak i Polacy. Miały też miejsce rabunki i pojedyncze zabójstwa Żydów. W miasteczku zainstalowano posterunek żandarmerii niemieckiej, co – jak się wydawało – spacyfikowało sytuację. Niespodziewanie, w pierwszych dniach lipca, w kolejnych miejscowościach tego regionu, zaczęły się zbiorowe ataki na Żydów. Z reguły dzień wcześniej pojawiała się grupa funkcjonariuszy policji i Gestapo, która wykonywała polecenia władz centralnych III Rzeszy o inicjowaniu „samooczyszczania” z komunistów i Żydów przez ludność. Podobne akcje miały miejsce na całym zapleczu szybko przesuwanego się frontu (m.in. na Litwie i na Łotwie), uzupełniając działania eksterminacyjne

prowadzone przez kilka Einsatzgruppen. Grupa taka, której liczebności do tej pory nie ustalono, pojawiła się także w Jedwabnem. Niemieccy żandarmi wraz z przewodniczącym mianowanego przez okupantów zarządu miejskiego chodzili po domach Polaków i wydawali polecenia udania się do centrum miasteczka i zaatakowania Żydów. Zapewne nie trzeba było nikogo specjalnie namawiać, choć niektóre indagowane osoby albo odmówiły, albo ukryły się. W taki sposób doszło do makabrycznego spektaklu z pomnikiem Lenina, spędzenia Żydów do środka miasta, doprowadzenia ich do stodoły i podpalenia jej.

Przebieg wydarzeń, ilość ofiar, liczba napastników i udział w nim Niemców nie są do tej pory w pełni wyjaśnione i być może już nigdy wyjaśnione nie zostaną. Tym niemniej wydaje się, iż nie negując natężenia antysemityzmu wśród sporej części ludności tego regionu (i w ogóle Polaków, a także Ukraińców, Białorusinów czy *last but not least* Niemców), dewastacyjne dla społecznej tkanki działania obu kolejnych okupantów są oczywiste. Polacy zepchnięci przez politykę sowiecką z pozycji „narodu państwowego”, na pozycję „narodu-wroga”, zareagowali wzrostem niechęci do innych narodowości, które stały się panami sytuacji. Tak przynajmniej były postrzegane. W Jedwabnem i całym regionie jedynymi nie-Polakami byli Żydzi, toteż gdy tylko nienawiść mogła się wyzwolić, cała furia skierowała się na nich. Niemcy z kolei świadomie wykorzystali istniejącą nienawiść i panujący stereotyp, zachęcając do pogromu i zapewniając bezkarność jego uczestnikom²⁶. Byli też organizatorami nieustającej kampanii nienawiści wobec Żydów, o rozmiarach i w formach nieznanymi w Polsce przed 1939 r. Jad ten przenikał w latach 1939-1941 przez linię dzielącą Generalną Gubernię od ziem wcielonych do Związku Sowieckiego, co oczywiście niczego nie usprawiedliwia.

Casus Jedwabnego i paru okolicznych miasteczek był

26. Przed wojną w przypadkach ataków na Żydów i własność żydowską policja państwowa reagowała zdecydowanie i na ogół skutecznie. W latach 30-tych, w jednym z miasteczek sąsiadujących z Jedwabnem, na 5 ofiar pogromu cztery to byli Polacy zastrzeleni podczas starcia z policją broniącą siebie i Żydów przed agresywnym tłumem.

wyjątkowy, jeśli chodzi o skalę mordów, w każdym razie w porównaniu z istniejącymi doświadczeniami, ale nie był wyjątkowy, jeśli chodzi o natężenie odruchów i działań antysemitycznych. Do ataków na Żydów, domy i sklepy żydowskie dochodziło w wielu różnych regionach, choć jak można sądzić na podstawie dotychczasowych badań, tam gdzie Polacy mieli innych jeszcze sąsiadów (Ukraińców czy Białorusinów), ich antysemityzm nie był tak agresywny. Zderzenie stereotypu Żyda-bolszewika, który niezwykle umocnił się w wyniku najazdu sowieckiego na Polskę z nazistowskim wydaniem zoologicznego antysemityzmu, stworzyło wybuchową mieszaninę, która nie wyparowała wraz z końcem wojny. Ale to już inna sprawa.

Drugi przypadek wywodził się z długotrwałego konfliktu, który zapoczątkowany został wręcz kilkaset lat temu, a ściślej rzecz biorąc w połowie XVII wieku, gdy ukraińscy Kozacy i chłopci zbuntowali się przeciwko polskiej szlachcie, a w rezultacie przeciwko polskiemu państwu. Aczkolwiek konflikt ten częściej tlił się niż wybuchał, trwał nieomal bez przerwy, także wówczas, gdy Polska utraciła suwerenność, a ziemie zamieszkałe przez Ukraińców znalazły się w rękach Rosji (większość) i Austrii. Gdy w 1918 r. odradzała się niepodległa Polska jedną z wojen, którą Polacy toczyli o granice swego państwa, była wojna z Ukraińcami. Polacy wyszli z niej zwycięsko i część ziem, na których mieszkali potomkowie rebeliantów z 1648 r., znalazła się w państwie polskim. Jak już pisałem, stosunki polsko-ukraińskie przed 1939 r. były napięte, a radykalne ugrupowania posiadały poważne wpływy wśród Ukraińców. Jakkolwiek nacjonałiści ukraińscy od wejścia Armii Czerwonej do Polski we wrześniu 1939 r. byli prześladowani przez władze sowieckie, część Ukraińców – zwłaszcza biedni chłopcy i niektórzy przedstawiciele inteligencji – popierała nowy system, który sprzyjał ukrainizacji szkolnictwa, administracji i instytucji. Polacy uważali się za pokrzywdzonych, do czego podstawą był m.in. fakt, że to właśnie oni byli główną ofiarą represji i terroru.

Po zajęciu tych terenów przez III Rzeszę opinia ukraińska podzieliła się – o czym też już wspominałem. Ta jej część, która po nieudanej próbie utworzenia państwa ukraińskiego

u boku Niemiec, przeszła do konspiracji, uznała, iż wojna i okupacja stwarzają dogodne warunki do rozwiązania problemu najbardziej palącego na ziemiach, które należały do Polski: obecności Polaków. Niezależnie od dalszych losów wojny, ugrupowania te – Organizacja Ukraińskich Nacjonalistów (OUN) i jej oddziały zbrojne Ukraińska Powstańcza Armia (UPA) – zakładały, iż utworzenie prędzej czy później niepodległej Ukrainy jest nieuchronne. Walka z III Rzeszą była praktycznie niemożliwa, Sowietci zostali wyparci przez Wehrmacht, pozostawał więc trzeci wróg – Polacy. Pozbycie się ich było najłatwiejsze tam, gdzie było ich najmniej, tj. na Wołyniu. Przed wojną Polacy stanowili zaledwie 16% mieszkańców tego regionu, a w dodatku zostali zdziesiątkowani przez represje sowieckie. Wiosną 1943 r. oddziały UPA przystąpiły do akcji „oczyszczania” Wołynia z Polaków. Mimo utworzenia polskiej samoobrony, która niekiedy otrzymywała pomoc w uzbrojeniu od Niemców, antypolska akcja UPA trwała przez całe lato, a z uwagi na dysproporcję sił i okrutne metody w niej stosowane nazywana jest w Polsce „rzezią wołyńską”. Przeniosła się też na inne tereny (do Galicji Wschodniej), gdzie jednak Polacy byli liczniejsi i lepiej zorganizowani, toteż było tu mniej ofiar. Od jesieni 1943 r. ataki ukraińskie i polskie akcje odwetowe trwały aż do nadciągnięcia Armii Czerwonej zimą 1944 r., a na niektórych terenach nawet dłużej, aczkolwiek NKWD natychmiast rozpoczęło drastyczne akcje pacyfikacyjne wymierzone nieomal wyłącznie przeciwko Ukraińcom.

Nie zdołano do tej pory dokonać szczegółowego i rzetelnego obliczenia wielkości strat. Wedle dosyć wiarygodnych szacunków na Wołyniu zamordowano nie mniej niż 50-60 tys. Polaków²⁷, a w akcjach odwetowych zginęło kilka tysięcy Ukraińców. Historycy ukraińscy unikają oszacowania polskich strat poniesionych z rąk UPA, włączając je w ogólne straty poniesione przez Polaków w czasie okupacji niemieckiej, które szacują na około 50 tys. osób, łącznie z uciekinierami do centralnej Polski. Wprawdzie obie okupacje i

27. Niektórzy historycy polscy piszą nawet o 150-200 tys. zamordowanych przez Ukraińców, co jest nieprawdopodobne, choćby dlatego, że w 1941 r. na Wołyniu mieszkało niespełna około 290 tys. Polaków.

działania wojenne, które dwukrotnie przewaliły się przez Wołyń, przyniosły więcej ofiar niż ukraińsko-polska „wojna etniczna”, to jednak ona właśnie naznacza po dziś dzień pamięć obu narodów.

Aczkolwiek jest to praktycznie niemożliwe do udowodnienia, sądzę, że totalitarny charakter obu mocarstw, okupujących jedno po drugim te tereny państwa polskiego, które były narodowo mieszane, oraz totalny charakter prowadzonej przez nie wojny, sprzyjały niezwykłemu zaostreniu konfliktów etnicznych. Jest wysoce prawdopodobne, że takie wydarzenia, jak w Jedwabnem czy „rzezie wołyńskie” były możliwe – przynajmniej jeśli chodzi o ich skalę – dlatego, że podglebie dla nich stworzyły obie totalitarne ideologie, które były oparte na nienawiści i gloryfikacji przemocy. Obojętnie czy miała to być przemoc odwołująca się do rewolucji, czy do walki ras o miejsce na ziemi.

Wojna, której krwawa faza rozpoczęła się dzięki czasowemu sojuszowi Związku Sowieckiego i nazistowskiej III Rzeszy, stała się bodaj najbardziej krwawym ciągiem wydarzeń w dziejach ludzkości. W każdym razie w dziejach nowożytnych. Polska wciśnięta między te dwie potęgi stała się jej ofiarą – i jako państwo, i jako społeczeństwo, tj. Polacy wraz z ich sąsiadami. Poniosła nie tylko ogromne straty ludzkie i materialne w czasie samej wojny i w wyniku okupacji. W rezultacie wojny, z której zwycięsko wyszedł Stalin, przez ponad czterdzieści lat trwał w Polsce system zależny od ideokratycznego imperium sowieckiego, nieefektywny, marnotrawny, nie respektujący praw człowieka. Latem 1939 r. pewien polski polityk zapytany „kto jest większym wrogiem Polski – Niemcy czy Rosja bolszewicka?” odpowiedział, że „Niemcy wezmą nasze ciała, ale Sowietci wezmą nasze dusze”. I tak rzeczywiście się stało: naziści zamordowali więcej obywateli polskich, ale Sowietci zdołali się w Polsce na długo zadomowić.

Andrzej PACZKOWSKI

Marek KORNAT

SOWIETOLOGIA I STUDIA WSCHODOZNAWCZE W POLSCE MIĘDZYWOJENNEJ

Zainteresowanie problematyką bolszewizmu i Rosji było w Polsce międzywojennej duże, chociaż trudno byłoby odmówić racji Leonowi Wasilewskiemu, który w roku 1932 napisał, iż „w chwili obecnej (...) u nas znajomość Rosji i jej niedawnych dziejów ulega systematycznemu zanikowi – z jednej strony z powodu wymierania tego pokolenia, które bezpośrednio współżyło z naszym wschodnim zaborcą, z drugiej zaś – skutkiem celowej propagandy, której pastwą staje się dzisiejsze społeczeństwo polskie – tak w swoich prawicowych, jak i lewicowych odłamach”¹. Na przestrzeni dwudziestolecia II Rzeczypospolitej powstała jednak bogata literatura poświęcona tej tematyce. Prace z tego zakresu miały z natury rzeczy zróżnicowany poziom intelektualny. W latach dwudziestych piarstwo poświęcone sprawom bolszewizmu i Rosji Sowieckiej miało z reguły charakter publicystyczny i często było wyraźnie powiązane z argumentacją światopoglądową, z ówczesnymi sporami ideologicznymi. Trudno w takich warunkach mówić o refleksji naukowej w dzisiejszym

1. L. Wasilewski (rec.), J. Kucharzewski, „Od białego caratu do czerwonego”, *Niepodległość* (Warszawa), T. VI, z. 1(12), 1932, s. 143.

tego pojęcia znaczeniu. Dlatego od początku lat dwudziestych zadaniem badaczy problematyki sowieckiej było stworzenie od podstaw warsztatu studiów sowietologicznych i wypracowanie nowego języka refleksji o sprawach bolszewizmu i Rosji Sowieckiej, języka obiektywnej analizy. Takie zadania stawiali sobie przede wszystkim Ludwik Kulczycki i Ludwik Krzywicki – pionierzy studiów sowietologicznych w Polsce międzywojennej. Takie też cele formułował później Wiktor Sukiennicki, autor rozprawy „Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej” (1938), która pozostaje najważniejszym osiągnięciem polskiej międzywojennej myśli sowietologicznej². Z upływem czasu – od końca lat dwudziestych – przybywało coraz więcej opracowań w pełni naukowych, udokumentowanych źródłowo, rzetelnych w interpretacji.

W piśmiennictwie sowietologicznym omawianego okresu nie sposób przeprowadzić precyzyjnego rozgraniczenia między publicystyką a studiami naukowymi. Trzeba więc było przyjąć definicję bardziej elastyczną. Dlatego do prac sowietologicznych zaliczamy zatem te książki, artykuły, rozprawy i eseje, których autorzy – analizując realia rewolucyjnej Rosji – stawiali sobie na pierwszym miejscu cele poznawcze, odchodząc zarazem – na miarę możliwości – od swych przekonań politycznych i światopoglądowych. Sowietologia to refleksja naukowa o życiu społecznym, ustroju i gospodarce rewolucyjnej Rosji. Dlatego jej twórców obowiązywał sformułowany przez Ludwika Kulczyckiego postulat, aby „odtworzyć istniejącą rzeczywistość w sposób możliwie przedmiotowy”³, bez subiektywnego zaangażowania autora, do którego ma prawo publicysta. Krzywicki zalecał, aby jak najmniej wartościować, dawać za to jak najwięcej udokumentowanej analizy.

2. W. Sukiennicki, „Ewolucja ustroju Związku Socjalistycznych Republik Radzieckich w świetle oficjalnych publikacji władzy radzieckiej”, cz. 1, „Sekcja Prawno-Polityczna”, nr 1 [Nakładem Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej z zasiłku Funduszu Kultury Narodowej Józefa Piłsudskiego], Wilno 1938.

3. Cyt. za: T. Szturm de Sztrem, „Instytut Gospodarstwa Społecznego 1920-1944. Przyczynek do historii instytucji naukowo-społecznych w Polsce”, Warszawa 1959, s. 57.

Rozróżnić musimy dwie płaszczyzny problemowe, tj. studia sowietologiczne i myśl sowietologiczną. O ile te pierwsze wiążą się przede wszystkim z analityczną refleksją naukową, to z punktu widzenia rozwoju myśli sowietologicznej ważne są także uwagi publicystyczne, nierzadko przecież inspirujące i trafne w interpretacji podejmowanych problemów. Pisząc o początkach sowietologii polskiej nie można było zatem całkowicie pominąć publicystyki poświęconej problematyce bolszewizmu i systemu sowieckiego. Pisarstwo tego typu kształtowało bowiem społeczne wyobrażenia na temat sowieckiej Rosji. Publicystyka stawiała często inspirujące nowe pytania badawcze, na które odpowiedź przynieść mogła dopiero rzeczowa analiza naukowa danego zagadnienia⁴.

Zasadniczą rolę w kształtowaniu podstaw polskiej myśli sowietologicznej zajmują autorzy, dla których problematyka ta stanowiła główne pole badawcze na przestrzeni dłuższego okresu czasu i których działalność naukowa była powiązana z powstającymi na terenie kraju instytucjami i ośrodkami sowietologicznymi i wschodoznawczymi. Wskazać tu trzeba przede wszystkim dwóch badaczy z wileńskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej: prawnika Wiktora Sukiennickiego (1901-1983) i ekonomistę Stanisława Swianiewicza (1899-1997), chociaż obydwaj badacze na przestrzeni lat międzywojennych zajmowali się nie tylko sowietologią⁵. Inną grupę tworzą uczeni nie zaangażowani w obrę-

4. Przykładowo Roman Rybarski opublikował książkę „Siła i prawo” (Warszawa 1936), która miała charakter eseju. Autor wystąpił tam jednak z nader interesującą koncepcją „państwa monopolicznego” i dlatego pracy tej nie można nie uwzględnić analizując międzywojenne poglądy nauki polskiej na temat państw totalitarnych. Niesłusznie więc pomija tę książkę Michał Musielak w swej rozprawie: „Nazizm w interpretacjach polskiej myśli politycznej okresu międzywojennego”, Poznań 1997. Innym przykładem jest esej Floriana Znanieckiego „Upadek Zachodu” (Poznań 1921).

5. Wiktor Sukiennicki – jak wiadomo – zajmował się tematyką prawa międzynarodowego i teorii prawa (por. tenże, „La souveraineté des États en droit international moderne”, préf. A. de Lapradelle, Paris 1927 i tenże, „Podstawa obowiązywania Prawa Narodów. Studium prawnicze”, *Rocznik Prawniczy Wileński*, t. III, 1929), Stanisław Swianiewicz natomiast badał również problemy gospodarcze III Rzeszy (por. tenże, „Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich”, „Biblioteka Dwutygodnika «Polityka»”, Warszawa 1938).

bie sowietologicznych zespołów badawczych, lecz prowadzący „indywidualnie” studia nad bolszewizmem i systemem sowieckim przez szereg lat, jak np. Ludwik Kulczycki (profesor Szkoły Nauk Politycznych w Warszawie)⁶, Leopold Caro (profesor Politechniki Lwowskiej), Ignacy Czuma (Katolicki Uniwersytet Lubelski) czy ks. Antoni Szymański (KUL). Studia sowietologiczne nie stanowiły jednak dla nich głównego nurtu zainteresowań badawczych, były raczej pochodną refleksji nad przemianami ustrojowymi i gospodarczymi międzywojennej Europy. Osobną kategorię tworzą autorzy, którzy nie byli sowietologami, ale ogłosili drukiem np. jedną, ale ważną pracę z tematyki sowietologicznej – często jako tezę doktorską lub rozprawę habilitacyjną. Potem już do tych spraw nie wracali. Nazwiska tych autorów z reguły są dziś zapomniane lub w ogóle nieznane. Nierzadko wszakże ich prace miały spore znaczenie poznawcze. Wspominamy tu tytułem przykładu: dr. Wacława Borowskiego (Uniwersytet Poznański)⁷, dr. Edwarda Pisarka (Uniwersytet Jagielloński)⁸. W tej samej grupie wymienić należy ekonomistów: Wacława Fabierkiewicza (Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie)⁹, inż. Aleksandra Ringmana¹⁰,

6. L. Kulczycki, „Rewolucja rosyjska. Od dekabrystów do wędrowki w lud 1825-1870”, t. 1-2, Lwów 1909-1910.

7. W. Borowski, „Inflacja i reforma waluty w Rosji Sowieckiej”, „Poznańskie Prace Ekonomiczne” (pod red. Edwarda Taylora), t. 12, Poznań 1927. Autor był uczniem Edwarda Taylora, absolwentem Uniwersytetu Poznańskiego.

8. Autor badał zagadnienie ustroju społecznego rosyjskiej wsi w kontekście bolszewickiego kolektywizmu. Por. E. Pisarek, „Z form pospólnego użytkowania ziemi na Wschodzie Europy. Od obszczyzny do kołchozu”, Kraków 1934. Praca ta była tezą doktorską autora na Wydziale Prawa i Administracji UJ.

9. W. Fabierkiewicz, „Rosja współczesna. Odbudowa gospodarcza”, Warszawa 1926. Por. też, tenże, „Gospodarcze podłoże ponownego zainteresowania zagadnieniem rosyjskim”, odb. z: *Przegląd Polityczny*, Warszawa 1925.

10. Inż. A. Ringman, „Stan gospodarczy Rosji Sowieckiej”, Warszawa 1930. Książka ta stanowiła szczegółową analizę położenia gospodarczego ZSRR w pierwszym roku planowania. Ringman był urzędnikiem Ministerstwa Pracy i Opieki Społecznej. W końcu 1919 r. przebywał z misją dyplomatyczną w Turcji, Rumunii i na południu Rosji, której celem było wysondowanie gotowości przedstawicieli „białych” do porozumienia antybolszewickiego z Polską.

Bolesława Cyrulińskiego¹¹, Zygmunta Szemplińskiego¹²; prawników: Konstantego Grzybowskiego (Wydział Prawa i Administracji UJ)¹³, Wacława Komarnickiego (USB)¹⁴, Franciszka Ancewicza (Instytut Wileński)¹⁵, Szczęsnego Wachholza (doc. UJ)¹⁶, dr. Tadeusza Chromeckiego [Tadeusza Korwina]¹⁷, Tadeusza Teslara¹⁸; socjologa Aleksandra Hertza¹⁹,

11. B. Cyruliński, „Koncesje zagraniczne w ZSRR”, Wilno 1935. Autor był pracownikiem Wydziału Prawa i Nauk Społecznych USB.

12. S. Szempliński, „Pieniądz i skarbowość w ZSRR”, Wilno 1929. Por. też tenże, „Prawa ekonomiczne i planowe regulowanie życia gospodarczego w ZSRR”, *Ekonomista*, R. XXX, 1930, z. 30, s. 127-133.

13. K. Grzybowski, „Ustrój Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik (Rosji Sowieckiej)”, *Przegląd Współczesny*, R. VII, 1928, t. 27, s. 293-317 [wydanie książkowe pt. „Ustrój Związku Socjalistycznych Sowieckich Republik. Doktryna i konstytucja”, Kraków 1929].

14. W. Komarnicki, „Nowy ustrój Związku Sowieców”, *Rocznik Prawniczy Wileński*, t. 10, 1938, s. 169-208.

15. Dr. F. Ancewicz, „Stalinowska koncepcja państwa”, przedm. Wacław Komarnicki, „Wileńska Biblioteka Prawno-Społeczna”, t. I, Wilno 1939 [Ukazało się wznowienie tej książki w oprac. D. Łukaszewicza, Lublin 2001].

16. S. Wachholz, „Nowy ustrój Związku Sowieckiego”, *Przegląd Współczesny*, nr 189-190, 1938 [+ osobna odbliska, Warszawa 1938, 27 s.]. Por. też recenzję W. Sukiennickiego, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. XIX, 1939, s. 594-596.

17. Zob. T. Korwin, „Podstawy ustrojowe Związku Sowieckiego. Studium polityczno-prawne”, Warszawa 1933. Autor tego studium (pod własnym nazwiskiem T. Chromecki) ogłosił interesującą monografię na temat włoskiego systemu politycznego pt. „Autorytatywne państwo korporacyjne Mussoliniego” (Warszawa 1938). T. Chromecki pracował w służbie dyplomatycznej od 1927 r., w latach 1929-1939 był *attaché* Poselstwa RP w Moskwie, a od 1934 do 1937 r. II sekretarzem Ambasady RP w Rzymie (przy Kwirynale). W pierwszych latach po II wojnie światowej Chromecki był naczelnikiem Wydziału Zachodniego i Północnego w MSZ w Warszawie.

18. T. Teslar, „Zarys ustroju i władz państwowych ZSRR”, Warszawa 1928. Teslar był oficerem II Oddziału. W latach dwudziestych pełnił funkcję korespondenta PAT-a w Moskwie. Z prac publicystycznych tego autora por. następujące pozycje: „Narody w sieci Sowieców”, Warszawa 1927; tenże, „Czerwona gwiazda. Prawda o komunizmie i Sowieciach”, Warszawa 1928; tenże, „Kiedy będzie wojna z Sowieciami”, Warszawa 1929. Na uwagę zasługują też jego rozważania o antysemityzmie w ZSRR pt. „Żydzi na wulkanie sowieckim”, Warszawa 1928.

19. A. Hertz, „O władzy Stalina”, 1938 [w zbiorze artykułów i esejów tego autora na temat systemów totalitarnych pt. „Szkice o totalitaryzmie”, Warszawa 1994].

historyka literatury Rafała Blütha²⁰, slawistę Wacława Lednickiego (UJ)²¹, specjalistę z zakresu ekonomiki rolnej Witolda Staniewicza (USB)²², publicystę Konstantego Srokowskiego²³ i na dość poczesnym miejscu historyka idei Bogumiła Jasinowskiego (USB)²⁴.

Pisząc o początkach sowietologii pamiętać należy, że w Polsce międzywojennej dokonał się proces instytucjonalizacji nauk politycznych, chociaż przebiegał on z pewnym opóźnie-

20. R. Blüth, „Likwidacja leninowskiej elity”, *Przegląd Współczesny*, 1938, t. 66, nr 8/9, s. 120-143. Rafał Blüth był doktorem filozofii UJ (na seminarium Stanisława Pigonia), historykiem literatury rosyjskiej. Biuletyn ten poświęcony był – jak głosił podtytuł „wszechstronnej informacji i omawianiu życia Z.S.R.R. oraz ważniejszych wydarzeń emigracji rosyjskiej”. Periodyk ów założony został w roku 1935 r. i okazał się efemerydą, gdyż po wydrukowaniu pierwszego numeru następne już nie ukazały się. Rafał M. Blüth (1891-1939) był wówczas związany ze środowiskiem intelektualnym Instytutu w Laskach pod Warszawą, współpracownikiem ks. Władysława Kornilowicza i redakcji katolickiego kwartalnika *Verbum*. Utrzymywał on bliskie związki z rosyjską emigracją w Polsce, w tym zwłaszcza z Dymitrem Filozofowem. Blüth zajmował się problematyką sowietologiczną, głównie interesowało go zagadnienie kształtowania się sowieckiej elity władzy. Na łamach tego pisma ogłosił Blüth kilka artykułów sowietologicznych. Zob. np. „Załamanie się mitu bolszewickiego”, *Verbum*, z. 3, 1937, s. 610-661; „Nowa inteligencja sowiecka”, *Verbum*, z. 3, 1934, s. 393-408; „Renowacja rodziny w ZSRR”, *Verbum*, z. 1, 1936, s. 174-219. Pokłosiem tych zainteresowań był też jego artykuł „Likwidacja leninowskiej elity” będący wnikliwym komentarzem do stalinowskich „czystek” przeprowadzonych w latach 1936-1938. Rafał Blüth współpracował także z Agencją Prasową „Express”, przygotowując dla niej analizy na temat ZSRR. Opierały się one głównie na uważnej analizie prasy sowieckiej. W tej kwestii Wiktor Weintraub zauważył nie bez racji, iż „z prasy sowieckiej można przy pewnym wyrobieniu wyczytać więcej dużo więcej ponad to, co ona do wierzenia czytelnikowi podaje (...)”. (Zob. W. Weintraub, „O współczesnych i o sobie. Wspomnienia, sylwetki, szkice literackie”, wstęp i oprac. S. Barańczak, Kraków 1994, s. 301).

21. W. Lednicki, „III Międzynarodówka (Moskiewska) a parlamentarizm i propaganda”, *Przegląd Dyplomatyczny*, R. II, 1920, s. 146-147.

22. W. Staniewicz, „Kolektywizacja rolnictwa Rosji Sowieckiej”, *Rocznik Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie*, t. 2, 1934, s. 117-168.

23. K. Srokowski, „Elita bolszewicka”, Kraków 1927 [drukowane we fragmentach w *Przeglądzie Współczesnym*].

24. B. Jasinowski, „Wschodnie chrześcijaństwo a Rosja na tle rozbioru pierwiastków cywilizacyjnych Wschodu i Zachodu”, Wilno 1933.

niem w stosunku do Europy Zachodniej. Staraniom o wprowadzenie tej dyscypliny na uniwersytety towarzyszyła od początku myśl, aby nauki polityczne były nie tylko uzupełnieniem studiów prawniczych, lecz aby dawały „wykształcenie w zakresie prawnopolitycznym, prawnoadministracyjnym, historycznym i ekonomicznym, pozwalające zrozumieć specjalne warunki, w których żyje nasze społeczeństwo” – jak to ujął Roman Rybarski²⁵. Początki polskiej sowietologii są z tym procesem ściśle związane. Studia sowietologiczne w rozumieniu akademickim powstały właśnie na bazie instytucjonalizacji nauk politycznych. Przypomnijmy w tym miejscu, że organizacyjne wyodrębnienie nauk politycznych z dotychczasowych wydziałów prawniczych na uniwersytetach europejskich postępowało od końca XIX wieku. Po „wielkiej wojnie” nabrało dynamiki. Jeszcze przed rokiem 1914 utworzono na ziemiach polskich Szkoły Nauk Politycznych we Lwowie i w Krakowie. Już w tym samym roku przy Wydziale Prawnym odbudowanego w 1915 r. Uniwersytetu Warszawskiego zorganizowano Szkołę Nauk Politycznych. Po późniejszych zmianach była to największa polska placówka tego typu w dobie II Rzeczypospolitej. We Lwowie przy Uniwersytecie Jana Kazimierza Szkoła Nauk Politycznych działała w połączeniu ze Studium Dyplomatyczno-Konsularnym. Na przestrzeni lat międzywojennych przeprowadzono wydatną rozbudowę i modernizację nauk politycznych. Poszerzono zakres przedmiotowy oferowanych wykładów i coraz częściej podejmowano studia z tematyki współczesnych doktryn politycznych i ruchów społecznych. W warszawskiej Szkole Nauk Politycznych uruchomiono wykłady z historii dyplomacji (do 1919 r.), omawiano także tzw. kwestię wschodnią, ale zbyt mało uwagi poświęcano problemom o szczególnym znaczeniu z punktu widzenia geopolitycznego położenia Polski, tj. aktualnej sytuacji w Niemczech i w Rosji Sowieckiej²⁶. Podobnie było w Krakowie, z tym, że koncepcje gospodarcze bolszewizmu poruszali w swych wykładach

25. R. Rybarski, „Polska Szkoła Nauk Politycznych w Krakowie”, *Przegląd Powszechny*, t. LXIX, 1913, s. 148.

26. Por. „Szkoła Nauk Politycznych w Warszawie. Rocznik XXIII oraz program nauk na XXIV rok szkolny 1938-1939”, Warszawa 1938, s. 70-71.

Adam Heydel i Edward Taylor²⁷. Dopiero powstała w 1930 r. wileńska Szkoła Nauk Politycznych oferowała swym słuchaczom wykłady i seminaria z problematyki ustrojowej, gospodarczej i polityki zagranicznej ZSRR.

W połowie lat dwudziestych zaczęto organizować intelektualne zaplecze dla polskiej polityki zagranicznej. Zaczęto tworzyć ośrodki badawcze w zakresie spraw międzynarodowych. Utworzono wówczas Instytut Bałtycki w Toruniu (dyrektor dr Józef Borowik)²⁸, Instytut Śląski w Katowicach i – o czym będzie mowa – Instytut Wschodni w Warszawie oraz Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie. W kwietniu 1925 r. z inspiracji ministra Aleksandra Skrzyńskiego powstała Rada Naukowa Ministerstwa Spraw Zagranicznych²⁹. W skład tego gremium wchodził m. in. wybitni historycy: Marcei Handelsman, Oskar Halecki, Bronisław Dembiński i Franciszek Pułaski. Sekretarzem Rady był dr Karol Bader, dyplomata i publicysta. Pierwsze zebranie odbyło się 28 maja 1925 r. Ministerstwo zamówiło wstępnie opracowanie takich tematów, jak dostęp Polski do morza a Wolne Miasto, sprawa geopolitycznego układu sił w regionie Bałtyku oraz opracowanie wyczerpującej monografii Ligi Narodów. Tematyka sowietologiczna nie zajmowała w pracach Rady ważniejszego miejsca³⁰.

Jakie czynniki decydowały o zainteresowaniach tematyką sowietologiczną u polskich badaczy?

Ryszard Szawłowski uważa, iż u poszczególnych autorów o zainteresowaniach badawczych w zakresie sowietologii decydowały najczęściej motywy biograficzne³¹. Polscy badacze

27. A. Heydel prowadził wykłady o „stosunkach społecznych i ekonomicznych współczesnej Rosji”. E. Taylor (profesor Uniwersytetu Poznańskiego) prowadził natomiast w roku akad. 1921/22 wykład pt. „Ekonomika komunizmu i kolektywizmu”, Archiwum UJ, sygn. SNP - 9.

28. „Pamiętnik Instytutu Bałtyckiego”, t. 1-2, 1929-1930.

29. Papiery Marcelego Handelsmana, Archiwum PAN (Warszawa), sygn. III - 10, 227.

30. Rada funkcjonowała tylko przez osiem lat, tj. do 1933 r. Po dymisji ministra Augusta Zaleskiego nowe kierownictwo resortu spraw zagranicznych nie było zainteresowane działalnością tej komórki.

31. R. i H. Szawłowski, „Polish Sovietology 1918/19-1939”, *The Polish Review*, Vol. XVII, z. 3, 1972, s. 3.

i analitycy bolszewizmu wyносили dobrą znajomość Rosji choćby ze studiów na uniwersytetach rosyjskich. W przypadku wileńskiego Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej to uwarunkowanie biograficzne widzimy nader czytelnie. Tak też pomysłodawca Instytutu Stefan Ehrenkreutz był więziony w Rosji jako działacz PPS³², Wiktor Sukiennicki wykształcenie zdobywał w rosyjskim gimnazjum w Rybińsku nad Wołgą podczas wojny światowej. Stanisław Swianiewicz studiował w Moskwie na Uniwersytecie właśnie w czasie rewolucji lutowej. Bogumił Jasinowski studia prawnicze odbywał w Charkowie³³. Podobnie i twórca Instytutu Naukowego Badania Komunizmu prałat Antoni Kwiatkowski znał dobrze realia rosyjskie jako absolwent i profesor Akademii Duchownej w Petersburgu, a w czasie I wojny światowej działacz Komitetu Pomocy Ofiarom Wojny w Piotrogradzie. Adam Heydel – ekonomista, który z uwagą analizował przeobrażenia porewolucyjne gospodarki rosyjskiej – spędził w Rosji lata 1915-1918, gdzie studiował i działał społecznie³⁴. Przykłady z tego zakresu można by mnożyć.

Problem Rosji zajmował na przestrzeni XIX wieku podstawowe miejsce w polskim życiu intelektualnym. Rosja była wiodącym tematem polskiej myśli politycznej doby porozbiorowej³⁵. Sowieciolodzy polscy nawiązywali więc do bogatej tradycji refleksji z tego zakresu w polskiej myśli historycznej i politycznej wieku XIX. Wystarczy w tym kręgu

32. Por. biogram Ehrenkreutza autorstwa R. Mienickiego, *Kwartalnik Historyczny*, R. LIII, z. 3-4, 1946, s. 483-484.

33. Dane według życiorysu dr. B. Jasinowskiego [w:] Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, akta habilitacyjne, Wydział Filozoficzny, sygn. 504.

34. A. Heydel, *Curriculum vitae*, akta profesorskie, Archiwum Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie, sygn. S II – 619. Heydel sporo uwagi poświęcał problematyce gospodarczej Rosji Sowieckiej i ZSRR głównie na przestrzeni lat 1921-1934.

35. W tej sprawie por. A. Juzwenko, „Rosja w polskiej myśli politycznej lat 1864-1918”, [w:] „Polska myśl polityczna XIX i XX wieku”, t. 1, „Polska i jej sąsiedzi”, Wrocław 1975, s. 27-66. Por. też A. Nowak, „Rosja w polskiej myśli politycznej XX wieku – materiał do refleksji”, [w:] tenże, „Polacy, Rosjanie i biesy. Studia i szkice historyczne z XIX i XX wieku”, Kraków 1998, s. 239-260.

przytoczyć studia i publikacje publicystyczne Henryka Kamińskiego, Zygmunta Krasińskiego, Juliana Klaczki, Jana Kucharzewskiego, publicystkę Tadeusza Nalepińskiego, Władysława Jabłonowskiego, Antoniego Chołoniewskiego i Stanisława Kutrzeby³⁶. Kluczowe miejsce zajmują w tym kręgu poświęcone bolszewizmowi prace Mariana Zdziechowskiego. Do tej bogatej spuścizny nawiązywali więc twórcy studiów sowietologicznych. O tych antecedenjach międzywojennej myśli sowietologicznej trzeba pamiętać.

Przypominając dorobek sowietologów polskich doby międzywojennej trzeba pamiętać jeszcze o geograficznym uwarunkowaniu³⁷. Ich zainteresowania problematyką bolszewizmu, ich studia nad rodzącymi się systemami totalitarnymi były motywowane przekonaniem o niestabilności położenia odbudowanej Polski w Europie „między Niemcami i Rosją”. Dlatego badania nad systemem ustrojowym i polityką zagraniczną ZSRR uzupełniały zainteresowania sytuacją narodowościową za wschodnią granicą Rzeczypospolitej. „Celem naszym jest – deklarował programowo Swianiewicz w miesięczniku katolickim *Pax* w roku 1937 – skupienie dokoła narodu polskiego innych narodów zamieszkających między Oceanem Północnym i Morzem Czarnym, wtłoczonych pomiędzy bolszewicką Rosję i hitlerowskie Niemcy”³⁸. W książce „Polityka gospodarcza Niemiec Hitlerowskich” pisał natomiast, iż „wciśnięta pomiędzy dwa przejawiające ogromną dynamikę kolosy państwowe, Polska musi bacznie śledzić wszystkie przejawy życia naszych sąsiadów”³⁹. W takich warunkach znajomość spraw wschodnioeuropejskich wydawała się nakazem epoki. Rozwój sytuacji w ZSRR wpływał wybitnie na bezpieczeństwo i położenie państwa polskiego. Sowietolodzy pragnęli analizować zagrożenia coraz bardziej dla Polski realne. Z tą wiedzą chcieli dotrzeć do

36. S. Kutrzeba, „Źródła i przeciwieństwa kultury polskiej i rosyjskiej”, Kraków 1917.

37. Por. K. Sochaniewicz, „Nauka polska a Wschód”, *Wschód Polski*, R. I, z. 5, 1920, s. 27-29.

38. Cyt. za C. Zgorzelski, „Przywołane z pamięci”, Lublin 1996, s. 84.

39. S. Swianiewicz, „Polityka gospodarcza Niemiec...”, s. 5, *op.cit.*

opinii publicznej. Wierzyli, iż ta wiedza będzie w korzystnym kierunku inspirować polską myśl polityczną. Zadania te zrealizowano zasadniczo dopiero w drugim dziesięcioleciu niepodległości – w latach trzydziestych. Wtedy właśnie wśród sowietologów polskich utrzymało się przekonanie, iż badania te nie są zajęciem niepraktycznym i egzotycznym, bowiem „sytuacja na terenach dawnego imperium rosyjskiego” jest „jednym z najważniejszych czynników, od których zależy nasza przyszłość”⁴⁰.

Na okres międzywojenny przypada kilka faz wzmożonego zainteresowania rewolucyjną Rosją w Europie i w Polsce, co znalazło też odbicie w piśmiennictwie sowietologicznym. Zainteresowanie tematyką sowietologiczną miało podłoże gospodarcze⁴¹. Rosja pozostawała przecież nadal wielkim rynkiem handlowym, tyle że nie wykorzystanym. Wielki kryzys i wprowadzenie w ZSRR w tym czasie pierwszego planu pięcioletniego znalazło szerokie echa w publicystyce i myśli ekonomicznej Europy Zachodniej⁴².

W paru słowach wspomnieć tu trzeba o źródłach wiedzy na temat bolszewizmu, Rosji Sowieckiej i ZSRR, które były dostępne badaczom polskim w realiach ówczesnej epoki. Dysponowano oczywiście materiałem statystycznym. Analizowano ustawodawstwo ZSRR. Gromadzono i systematycznie uzupełniano zbiory prasy sowieckiej. Użytkowano także wspomnienia, głównie rosyjskich emigrantów politycznych, tak przedstawicieli „Rosji białej”, jak i publicystów proweniencji rewolucyjnej – trockistów, mienszewików⁴³. Z tego rodzaju źródeł korzystać trzeba było powściągliwie i krytycznie. Pojawiał się problem, w jakim stopniu np. publikowane w ZSRR wydawnictwa statystyczne odpowiadają rzeczywistości. Odpowiedzi w tej sprawie udzielił W. Sukiennicki. „Wydawnictwa radzieckie (...) – pisał – wszystkie

40. Tak pisał w r. 1939 Stanisław Swianiewicz. Zob. tenże, „W sprawie organizacji badań sowietoznawczych”, *Polityka*, 18 czerwca 1939 r., s. 2.

41. W. Szatensztejn, „Zagadnienie stosunków handlowych z Rosją Sowiecką. Szkic ekonomiczny”, Warszawa 1921.

42. Z. Szempliński, „Prawa ekonomiczne i planowe regulowanie życia gospodarczego w ZSRR”, *Ekonomista*, R. 30, 1930, z. 3, s. 127-133.

43. Por. np. G. Z. Biesiedowskij, „Pamiętniki dyplomaty sowieckiego”, przekł. autoryzowany A. L. Lasiński, Katowice [1937].

niemal bez wyjątku, noszą charakter propagandowy: dążą do przedstawienia rzeczywistości nie rzeczywistej, lecz urojonej. Najbardziej jednak wypaczając ową rzeczywistość, nie mogą się zupełnie z nią nie liczyć. I dzięki temu właśnie stanowią cenny materiał do poznania tej rzeczywistości. Niebezpieczeństwo zaś ulegania sugestii propagandowej pozostaje w stosunku odwrotnym do ilości wykorzystanego materiału. Dorywcze zapoznanie się z jednym lub kilku wydawnictwami bolszewickimi, jakie przypadkowo trafią w ręce czytelnika, może skłonić go do uznania za prawdziwy przedstawionego, tam propagandowo wypaczonego obrazu rzeczywistości. Skoro się jednak zapozna z większą ilością tych wydawnictw i w szczególności, gdy się je systematycznie studiuje, zestawia i porównuje na dłuższym odcinku czasu, nakładane jeden na drugi obrazy urojonej rzeczywistości wzajemnie się znoszą i występuje w sposób dość wyraźny i plastyczny rzeczywistość rzeczywista⁴⁴.

Studia sowietologiczne koncentrowały się wokół sześciu głównych zagadnień tematycznych⁴⁵.

(1) Sprawy społeczno-ustrojowe ZSRR – w tym zwłaszcza przeobrażenia społeczeństwa sowieckiego. Do tej grupy problemów należało także funkcjonowanie elity władzy w sowieckiej Rosji oraz sytuacja wewnętrzna w WKP(b). Tu także zaliczyć trzeba takie problemy badawcze, jak przeobrażenia wewnętrzne partii komunistycznej w latach 1917-1937, rola partii bolszewickiej w systemie politycznym ZSRR, analiza jej programu wraz z zachodzącymi w tym zakresie zmianami. Wspomnieć tu trzeba studia Konstantego Srokowskiego, Aleksandra Hertza, Rafała Blütha.

(2) Problemy gospodarcze. Na tym polu analizowano najpierw (tj. w latach dwudziestych) wyniki tzw. Nowej Polityki Ekonomicznej (NEP), potem (w latach trzydziestych) badania toczyły się przede wszystkim wokół stalinowskiego programu industrializacji i planowania. W tym kontekście problemowym sytuują się studia z problematyki rolnictwa w

44. Zob. Sukiennicki, „Ewolucja...”, s. 10, *op. cit.*

45. Podział taki przyjmujemy za Stanisławem Swianiewiczem, tenże, „W sprawie organizacji badań...”, *passim.*

ZSRR, reprezentowane w literaturze polskiej pracami Witolda Staniewicza, Włodzimierza Mejera⁴⁶ czy Czesława Strzeszewskiego⁴⁷.

(3) Stosunki narodowościowe w ZSRR, których znaczenie dla przyszłości wielonarodowego państwa sowieckiego było szczególne. Pamiętając, iż rozwój sił gospodarczych decyduje o możliwościach militarnych danego kraju, sowietolodzy ze szczególną uwagą śledzili politykę ekonomiczną władz sowieckich i jej rezultaty. (W Polsce powstały z tego zakresu prace Stefana Starzyńskiego⁴⁸ i Mikołaja Kowalewskiego⁴⁹).

(4) Problematyka ustroju politycznego Rosji Sowieckiej (1917-1922) i Związku Socjalistycznych Republik Rad (1921-1936). W tym obszarze mieści się przede wszystkim problematyka systemu prawnego ZSRR i jego przeobrażenia na przestrzeni dwudziestolecia (1917-1936), czyli od przewrotu październikowego do uchwalenia konstytucji stalinowskiej. Do tego zakresu tematycznego należały też sprawy marksistowsko-leninowskiej teorii państwa i prawa. Należą tu m. in. rozprawy Wiktora Sukiennickiego, Franciszka Ancewicza, Konstantego Grzybowskiego, Szczęsnego Wachholza, Tadeusza Chromeckiego.

(5) Zagadnienia życia intelektualnego, religijnego i kulturalnego rewolucyjnej Rosji. W tym kręgu problemów zasadnicze miejsce zajmowała polityka rewolucyjnego państwa wobec religii, ze szczególnym uwzględnieniem spraw Cerkwi Prawosławnej. To pole studiów sowietologicznych przyciągało w Polsce stosunkowo mało uwagi. (Wspomnieć tu wypada ważną pracę ukraińskiego historyka działającego w Warszawie Aleksandra Łotockiego).

46. W. Mejer, „Rolnictwo Rosji Sowieckiej”, przedm. W. Staniewicz, Wilno 1937. Autor był uczniem Staniewicza w katedrze Ekonomiki Rolnej USB.

47. Dr C. Strzeszewski, „Rolnictwo w Rosji Sowieckiej”, [w:] „Bolszewizm. Praca zbiorowa”, Lublin 1938, s. 174-215. Autor zajmował się problematyką katolickiej nauki społecznej i pracował w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim.

48. S. Starzyński, „Polityka narodowościowa Rosji Sowieckiej”, Warszawa 1926.

49. M. Kowalewski, „Sowiecka polityka narodowościowa na Ukrainie w latach 1917-1937”, Warszawa 1938.

(6) Polityka zagraniczna ZSRR. Studia w tej dziedzinie nie mogły ograniczać się tylko do analizy bieżących poczynąń dyplomacji sowieckiej na arenie międzynarodowej. Wymagały one spojrzenia na rolę Kominternu i III Międzynarodówki w polityce zagranicznej Kremla. Istotnym problemem był także stosunek zachodniej opinii publicznej do ZSRR, który na przestrzeni lat międzywojennych ulegał poważnym przemianom. W latach dwudziestych na osobną uwagę zasługiwały stosunki Moskwa – Berlin, od 1922 r. bowiem obydwie stolice łączyła „linia specjalna”. W latach trzydziestych natomiast komentowano i analizowano przede wszystkim związaną z nazwiskiem Maksyma Litwinowa koncepcję „zbiorowego bezpieczeństwa” w Europie.

W Polsce międzywojennej badania w zakresie poszczególnych obszarów problemowych nie były rozłożone równomiernie. Od końca lat trzydziestych następował wydatny rozwój przede wszystkim studiów nad życiem gospodarczym Związku Sowieckiego. Rozwijały się także badania w zakresie ustroju politycznego i systemu prawnego ZSRR. O wiele słabiej postępowały prace z problematyki życia społecznego sowieckiej Rosji, spraw narodowościowych i życia kulturalnego w ZSRR, chociaż nie zabrakło oczywiście pojedynczych prac i z tej tematyki⁵⁰. Nie powstało także żadne naukowe opracowanie na temat sprawującej władzę w państwie sowieckim od 1917 r. Wszechzwiązkowej Komunistycznej Partii Bolszewików, co niewątpliwie pozostaje dotkliwą luką w dorobku sowietologów polskich.

Ważną rolę w kształtowaniu polskiej myśli sowietologicznej w okresie międzywojennym spełniały czasopisma specjalistyczne. Przypomnijmy w tym miejscu, że w Niemczech w kręgu „Ostforschung” już w latach dwudziestych funkcjonowała dobrze rozwinięta sieć czasopism – z berlińskim miesięcznikiem *Osteuropa* na czele. Osiągnięcia środowisk naukowych II Rzeczypospolitej w tym zakresie pozostawiają zapewne sporo do życzenia. Trudności finansowe zaważyły ujemnie na tych wysiłkach. W latach trzydziestych powstało

50. A. Wiśniewski, „Stosunek Państwa do Kościoła w ZSRR”, Wilno 1938.

jednak kilka wartościowych czasopism wschodoznawczych i sowietologicznych o istotnym miejscu w życiu intelektualnym ówczesnej Polski.

W europejskiej sowietologii i wschodoznawstwie okresu międzywojennego wykształciły się zasadniczo dwie modelowe formy ośrodków badawczych z tego zakresu. Pierwsza z nich – bardziej powszechna w zastosowaniu – polegała na ustalaniu określonych zadań badawczych i zamawianiu ich opracowania u konkretnych badaczy, pracujących indywidualnie – na podstawie umowy–zlecenia⁵¹. Ośrodek badawczy zorganizowany w oparciu o taką metodę koordynował luźno pracę poszczególnych badaczy (którzy właściwie ze sobą nie współpracowali), przydzielając im do wykonania określone zadania, opracowywane przez nich w postaci monografii. Drugi – bardziej kosztowny – model studiów sowietologicznych i wschodoznawczych zakładał tworzenie wyspecjalizowanych zespołów badawczych, pracujących metodą seminaryjną. Ważnym zadaniem, jakie tu sobie stawiano, było gromadzenie materiałów źródłowych, zbiorów prasy, tworzenie bibliotek – tak aby stworzyć niezbędne zaplecze warsztatowe i intelektualne do systematycznych, wieloletnich studiów. Wspomnieć tu trzeba, iż model pierwszy upowszechnił się głównie w krajach anglosaskich, ten drugi zaś dominował w Niemczech, gdzie w taki sposób działały obydwie najbardziej prestiżowe placówki – tj. Instytut Europy Wschodniej we Wrocławiu i Instytut Gospodarki Wschodnio-Europejskiej w Królewcu. W Polsce występowały obydwie formy. Tę pierwszą stosowano w toruńskim Instytucie Bałtyckim, Instytucie Śląskim w Katowicach, Instytucie Badania Stanu Gospodarczego Ziem Wschodnich przy Towarzystwie Rozwoju Ziem Wschodnich z siedzibą w Łucku⁵², po części także w Instytucie Wschodnim w Warszawie. Wileński Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej był natomiast oparty na zasadzie pracy zespołowej, seminaryjnej, a poprzez Szkołę Nauk Politycznych w Wilnie realizowano także konkretne

51. S. Swianiewicz, „W sprawie organizacji...”, *passim*.

52. Instytut Badania Stanu Gospodarczego Ziem Wschodnich wydawał czasopismo *Rocznik Ziem Wschodnich RP*. W latach 1934-1939 ukazało się 6 tomów tego wydawnictwa.

zadania dydaktyczne, kształcąc sowietologów i specjalistów z problematyki wschodoznawczej.

Wiodącą rolę u podstaw studiów sowietologicznych w Polsce Odrodzonej odegrał Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie⁵³. Zajmuje on w dziejach polskiej międzywojennej myśli sowietologicznej i wschodoznawczej miejsce nie tylko doniosłe, ale wprost nieporównywalne z żadnym innym ośrodkiem tego typu w ówczesnej Polsce.

Instytut Gospodarstwa Społecznego w Warszawie i jego prace sowietologiczne

Pisząc o początkach studiów sowietologicznych w Polsce Odrodzonej nie można pominąć Instytutu Gospodarstwa Społecznego w Warszawie, chociaż ośrodek ten nie był placówką powołaną do studiów sowietologicznych. Instytutowi Gospodarstwa Społecznego początek dało utworzone jeszcze przed I wojną światową Biuro Pracy Społecznej⁵⁴. W roku 1919 środowisko to podzieliło się na dwie grupy, ponieważ część współpracowników wyznawała poglądy narodowo-demokratyczne, a część identyfikowała się z ruchem robotniczym i PPS. W takich warunkach z Biura wystąpili: Henryk Kołodziejski, Edward Maliszewski, Tadeusz Szturm de Sztrem i Włodzimierz Wakar, którzy utworzyli Instytut Gospodarstwa Społecznego – początkowo jako autonomiczną sekcję Towarzystwa Ekonomistów i Statystyków Polskich⁵⁵. Tadeusz Szturm de Sztrem pisał, iż „grupa jeszcze wówczas młodych pracowników naukowych mających szersze zainteresowanie w

53. O Instytucie Wileńskim zob. M. Kornat, „Początki sowietologii w II Rzeczypospolitej. Geneza, dzieje i dorobek Instytutu Naukowo-Badawczego Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939)”, *Zeszyty Historyczne*, 2000, z. 134, s. 3-119; tenże, „Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie (1930-1939) i jego wkład w rozwój polskiej sowietologii”, *Kwartalnik Historyczny*, R. C, z. 3, 2000, s. 152-199. Zob. też R. Eckert, „Instytut Naukowo-Badawczy Europy Wschodniej w Wilnie 1930-1939”, *Spotkania* (Paryż), nr 16, 1982, s. 108-119 oraz R. Dworek [pseud.], „Instytut Europy Wschodniej (1930-1939)”, *Libertas. Kwartalnik Społeczno-Polityczny* (Paryż), z. 12, 1988, s. 26-47.

54. Założycielem Biura Pracy Społecznej był Władysław Grabski.

55. O tym T. Szturm de Sztrem, *op.cit.*, s. 6-9.

dziedzinie ekonomii i socjologii, przy tym stojąca na stanowisku interesów świata pracy, postanowiła skupić się w powstałym przed rokiem Instytucie Gospodarstwa Społecznego i uczynić go placówką naukowo-społeczną, związaną ideowo z ruchem robotniczym⁵⁶. W tym okresie Instytutem kierował Włodzimierz Wakar, profesor Szkoły Głównej Handlowej w Warszawie. Rychło ustąpił on jednak z tego stanowiska i powrócił do pracy w zakresie demografii i statystyki (oraz studiów z teorii samorządności) przygotowując dalsze części swej trzypiętomowej rozprawy pt. „Rozwój terytorialny narodowości polskiej”⁵⁷. W takich warunkach na początku 1921 r. kierownictwo Instytutu Gospodarstwa Społecznego objął Ludwik Krzywicki, uczony dużego formatu. Wywarł on swymi koncepcjami decydujący wpływ na rozwój naukowy i oblicze ideowe tego ośrodka na przestrzeni całego okresu międzywojennego. Krzywicki całościowo zreorganizował pracę Instytutu, a w roku 1926 zatwierdzono statut. Wtedy też Instytut uzyskał samodzielność i osobowość prawną. Wśród członków Instytutu na przestrzeni lat 1926-1939 znaleźli się m. in. Henryk Tennenbaum, Stanisław Stempowski, Helena Radlińska, Halina Krahelska, Juliusz Poniatowski, Oskar Lange, Ludwik Landau oraz pionier studiów wschodoznawczych Tadeusz Hołówko. Określając w statucie zadania badawcze Instytutu stwierdzono, iż jego celem jest „działalność zmierzająca do oparcia gospodarstwa społecznego w Polsce na podstawach naukowych”. Niestety po roku 1926 Instytut Gospodarstwa Społecznego nie prowadził już badań z zakresu sowietologii. Priorytetem stały się badania ankietowe skoncentrowane głównie wokół problemów społecznych ówczesnej Polski – tj. położenia pracowników najemnych w przemyśle oraz przeludnienia wsi polskiej.

Chociaż studia sowietologiczne nie były priorytetem w

56. Papiery Tadeusza Szturm de Sztrema, Biblioteka Narodowa (Oddział Rękopisów), sygn. akc. 10657.

57. Zob. W. Wakar, „Rozwój terytorialny narodowości polskiej”, cz. I, Kielce 1918; tenże, „Ludność polska, ilość i rozprzestrzenienie”, Warszawa 1914; tenże, „Statystyka narodowościowa Kresów Wschodnich”, Kielce 1918.

pracach badawczych Instytutu, to na szczególną uwagę zasługuje fakt, iż właśnie w ramach tego ośrodka powstało właściwie pierwsze w Polsce w pełni naukowe opracowanie z tematyki sowietologicznej. Była to obszerna monografia – napisana zespołowo – i opublikowana w r. 1922 pod redakcją L. Krzywickiego pt. „Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym”. Praca ta miała ukazać się w trzech tomach, lecz ostatecznie do druku skierowano tylko tom pierwszy złożony z dwóch części⁵⁸. W opracowaniu zawartego w tej publikacji bogatego materiału główny udział mieli: Waław Fabierkiewicz i Edward Szturm de Sztrem. Część pierwsza poświęcona została polityce finansowej i przemysłowej rządu sowieckiego oraz położeniu rolnictwa w nowych realiach ustrojowych. Druga część obejmowała natomiast sprawy handlu wewnętrznego, aprowizacji oraz sytuacji klasy robotniczej. T. Szturm de Sztrem trafnie napisał, że praca ta powstała „ze względu na doniosłe znaczenie przemian, które dokonywały się w tym czasie w Rosji, oraz wobec ogromnego zainteresowania, jakie w Polsce budziły te przemiany (...)”⁵⁹. Tom drugi planowano poświęcić poszczególnym działom gospodarki narodowej (ludność, przemysł, rolnictwo, surowce, elektryfikacja, transport). Trzeci z kolei objąć miał problematykę handlu zagranicznego Rosji (umowy i koncesje). Tam też znalazłoby się syntetyczne spojrzenie na przyczyny rozkładu gospodarki sowieckiej po roku 1917. Autorzy tego opracowania pragnęli przedstawić problematykę wszystkich ważniejszych dziedzin życia społecznego, ekonomicznego i kulturalnego Rosji Sowieckiej. W trakcie przygotowywania dalszych części pracy „nasunęło się tyle poważnych trudności przy uzyskiwaniu materiału, że (...) Instytut poniechał dalszej pracy nad podjętym dziełem”⁶⁰. Wspomnieć tu jeszcze trzeba o jednej ważnej pracy sowietologicznej powstałej w kręgu Instytutu Gospodarstwa Społecznego, którą było studium

58. Zob. „Rosja Sowiecka pod względem społecznym i gospodarczym. Dzieło zbiorowe pod redakcją prof. dr. Ludwika Krzywickiego”, t. I, cz. 1-2, Warszawa 1922, 229 i 271 s.

59. T. Szturm de Sztrem, s. 15, *op.cit.*.

60. Tamże.

„Ruch zawodowy w Rosji Sowieckiej”⁶¹. Opracowanie to przedstawiało analizę położenia warstwy robotniczej w systemie sowieckim.

Zainteresowanie tematyką sowietologiczną zajmowało w pracach Instytutu Gospodarstwa Społecznego istotne miejsce. Analiza doświadczeń sowieckich dawała wiele do myślenia. Ludwik Krzywicki uważał, iż Instytut ma prowadzić przede wszystkim badania naukowe i stawiał wymagania ścisłego obiektywizmu w pracy badawczej, zalecał dystans wobec obiegowych poglądów na temat Rosji charakteryzujących ówczesną publicystykę wschodoznawczą. Uczony ten przyczynił się w istotny sposób do wypracowania warsztatu badawczego sowietologii polskiej okresu międzywojennego. Jego opinie i wypowiedzi często cytowano w ówczesnej literaturze sowietologicznej.

W Instytucie Gospodarstwa Społecznego sprawami sowietologicznymi interesował się przede wszystkim Waław Fabierkiewicz, który był jednym z uczniów i współpracowników Ludwika Krzywickiego. Ważnym jego osiągnięciem badawczym pozostaje praca pt. „Rosja współczesna. Odbudowa gospodarcza” (1926) – napisana w ramach Instytutu. W *Przeglądzie Politycznym* Fabierkiewicz ogłosił drukiem także artykuł pt. „Gospodarcze podłoże ponownego zainteresowania zagadnieniem rosyjskim”. Studium „Rosja współczesna” dawało rzetelny i wyważony we wnioskach obraz przeobrażeń gospodarczych rewolucyjnej Rosji w okresie NEP-u. Praca ta pozostaje jedną z ważniejszych pozycji w dorobku badawczym sowietologów polskich okresu II Rzeczypospolitej. Fabierkiewicz postulował potrzebę powściągliwości i realizmu w ocenie wydarzeń w Rosji Sowieckiej. „Odbudowa gospodarcza Rosji leży w bezpośrednim interesie polskim (...)” – pisał w konkluzji swych ustaleń⁶².

61. „Ruch zawodowy w Rosji Sowieckiej”, Warszawa 1921, s. 88.

62. W. Fabierkiewicz, „Gospodarcze podłoże ponownego zainteresowania zagadnieniem rosyjskim”, Warszawa 1925, s. 14.

Działalność Instytutu Wschodniego wiąże się z dziejami ruchu prometejskiego⁶³. Program tego ruchu zakładał pracę na rzecz emancypacji politycznej nierosyjskich narodów ZSRR, którym w wyniku rewolucji i wojny domowej w Rosji (1917–1920) nie udało się uzyskać własnej państwowości. Z punktu widzenia geopolitycznego położenia Polski postulat ten miał zasadnicze znaczenie. Dlatego też zaangażowanie władz politycznych II Rzeczypospolitej w rozwój koncepcji prometejskiej był poważny, a przewrót ustrojowy w 1926 r. dał tym dążeniom nowy impuls. W nowych warunkach w organizowaniu tego ruchu uczestniczyli znani politycy obozu belwederskiego: Walery Sławek, Aleksander Prystor, Janusz Jędrzejewicz, Bronisław Pieracki, Adam Koc, Stefan Starzyński, Marian Zyndram Kościałkowski. O ważniejszych problemach informowani byli także urzędujący ministrowie spraw zagranicznych RP – August Zaleski i Józef Beck oraz szef Sztabu Głównego. Prometeizm zakładał zbliżenie i współpracę narodów zniewolonych przez system sowiecki. Na emigracji elity polityczne tych narodowości miały wypracować podstawy programowe na przyszłość, tak aby kiedyś na gruzach ZSRR stworzyć podwaliny trwałej współpracy nowych państw narodowych⁶⁴. „Idea prometejska wyraża dążenie jednostek i narodów do wolności. (...) Zadaniem Ruchu Prometejskiego jest urzeczywistnienie idei prometejskiej w szczególności na obszarach objętych władzą sowiecką” – pisał już z perspektywy czasu płk Tadeusz Pełczyński⁶⁵. Przypo-

63. O ruchu prometejskim por. przede wszystkim artykuł W. Bączkowskiego, „Prometeizm na tle epoki. Wybrane fragmenty z historii ruchu”, *Niepodległość*, Nowy Jork–Londyn, t. 17, 1984, s. 28-54, jak też przestarażają już pracę S. Mikulicza, „Prometeizm w polityce II Rzeczypospolitej”, Warszawa 1971. Por. też J. Lewandowski, „«Prometeizm» – koncepcja polityki wschodniej państwa polskiego”, *Biuletyn Wojskowej Akademii Politycznej*, Seria Historyczna, t. I, z. 2/12, 1958 i t. II, z. 1/14, 1959, s. 31-52 oraz S. Wroński, „Współdziałanie rządu polskiego z emigracyjnymi organizacjami antyradzieckimi w latach 1918-1939”, *Z Dziejów Stosunków Polsko-Radzieckich. Studia i Materiały*, t. III, 1968.

64. W sprawie ewolucji koncepcji prometejskich opieramy się na materiałach w zbiorach Archiwum Akt Nowych, MSZ, sygn. 6690 A.

65. Notatka w papierach gen. Pełczyńskiego. Studium Polski Podziemnej (dalej: SPP), sygn. KOL. 13/61.

mnijmy tu, iż w 1926 r. w Paryżu założony został Klub „Prometeusza” („Le Prométhée”), który działał jako organizacja międzynarodowa. Podobne kluby zakładano w innych miastach ówczesnej Europy, w tym i w Warszawie (1928). W Paryżu zaczęto wydawać czasopismo *La Revue Prométhée*. Autorem nazwy „prometeizm” był prawdopodobnie płk Tadeusz Schaetzel, który jako *attaché* wojskowy w Ankarze (1924-1926) aranżował w imieniu polskiego Sztabu Głównego pierwsze kontakty z emigracją polityczną narodów kaukaskich w Turcji.

Utworzony w roku 1925 w Warszawie Instytut Wschodni powstał w ramach ruchu prometejskiego i z koncepcjami tego kierunku intelektualnego był ściśle związany. Ośrodek ten zajmował najważniejsze miejsce na mapie polskiego wschodoznawstwa okresu międzywojennego. Instytut był przede wszystkim placówką studiów z tematyki wschodniej, tak ważnej dla polskiej myśli politycznej II Rzeczypospolitej. „Ministerstwo [Spraw Zagranicznych] natrafia ustawicznie na trudności wynikające z braku centrum naukowego polskiej wiedzy orientalistycznej. Ponadto stworzenie Instytutu Wschodniego umożliwi dopiero wykształcenie zastępu urzędników przygotowanych właściwie do pracy na Wschodzie, co ze względu na rosnące coraz więcej zainteresowanie Polski sprawami wschodnimi zaczyna się stawać rzeczą pilną” – pisał Juliusz Łukasiewicz 29 lipca 1926 r.⁶⁶ W takich warunkach Instytut Wschodni stawał się w mniejszym stopniu ośrodkiem naukowo-badawczym, a bardziej centrum koncepcyjnym na polu myśli politycznej. Obok studiów wschodoznawczych twórcy Instytutu stawiali sobie za cel również koordynację wysiłków na rzecz integracji emigracyjnych ugrupowań narodów ujarzmionych w ZSRR. Temu też zadaniu ośrodek ten służył na przestrzeni swych piętnastoletnich dziejów (1925-1939).

Organizatorem Instytutu Wschodniego był senator Stanisław Siedlecki (1877-1939), znany działacz galicyjskiego ruchu socjalistycznego, polityk PPS, społecznik, działacz spółdzielczy i publicysta. On też w latach 1925-1938 pełnił

66. AAN, MSZ, sygn. 8490.

urząd prezesa tego ośrodka. Stanowisko Sekretarza Generalnego sprawował doc. Olgierd Górka, historyk czasów nowożytnych, do r. 1930 profesor Uniwersytetu Jana Kazimierza we Lwowie⁶⁷. W roku 1938 zaszły w Instytucie Wschodnim ważne zmiany personalne. Senator Siedlecki ustąpił i stanowisko to objął Jan Kucharzewski. Ze swej funkcji zrezygnował też Górka. Zastąpił go doc. Władysław Tomkiewicz z Uniwersytetu Józefa Piłsudskiego w Warszawie⁶⁸. Utworzono także stanowisko kierownika prac naukowych, na które powołano Włodzimierza Bączkowskiego (1905-2000). Z ramienia Oddziału II Sztabu Głównego nadzór nad Instytutem sprawował mjr Edmund Charaszkiwicz, szef Ekspozytury Nr 2 Sztabu, co nieformalnie sytuowało go w roli „kuratora” akcji prometejskiej z ramienia wojska. Ważniejsze decyzje w związku z całym ruchem prometejskim podejmowano na najwyższym szczeblu, tj. z zaangażowaniem osoby Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych i szefa Sztabu Głównego. Deklarację programową Instytutu podpisali w roku 1926 m.in.: Tadeusz Hołówko, Stanisław Korwin-Pawłowski, poseł Jan Dąbski, senator Stanisław Posner, prof. Henryk Mościcki i Waclaw Sieroszewski.

Na polu studiów wschodoznawczych dla Instytutu pracowali również czołowi badacze warszawskiego środowiska historycznego, w tym znawcy XIX w., jak Włodzimierz Dzwonkowski, Ludwik Widerszal czy Adam Lewak⁶⁹. Ważną rolę odgrywał tu również Witold Kamieniecki, historyk epoki jagiellońskiej i dyplomata⁷⁰. Mjr Edmund Charaszkiwicz w sprawozdaniu na temat ruchu prometejskiego wymienił wśród współpracowników akcji prometejskiej przede wszystkim znakomitych historyków: Marcelego Handelsmana (UW), Ludwika Kolankowskiego (USB), Oskara Haleckiego (UW), Stanisława Zajączkowskiego (USB), Henryka Mościc-

67. Akta Ministerstwa Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego, sygn. 2692.

68. Do tych spraw głównie artykuł W. Bączkowskiego, „Prometeizm na tle epoki...”, *passim*.

69. O tym szerzej J. Maternicki, „Warszawskie środowisko historyczne w okresie II Rzeczypospolitej”, Rzeszów 1999.

70. Biogram Witolda Kamienieckiego w PSB, t. XI, 1964-65, s. 520-521.

kiego, historyków literatury, jak Marian Zdziechowski i Józef Ujejski (UW) oraz dziennikarzy i działaczy społecznych takich, jak: Waław Łypacewicz, Marian Świechowski, Wojciech Stpiczyński. W kręgu Instytutu pracowali także: Stanisław Poniadowski (antropolog i etnograf), i znani pisarze Waław Sieroszewski, Józef Łobodowski i Andrzej Strug⁷¹. Z ruchem prometejskim i Instytutem Wschodnim utrzymywali kontakt także ks. Antoni Kwiatkowski (twórca Instytutu Naukowego Badania Komunizmu) i ks. Stanisław Trzeciak (znany publicysta endecki i ideolog antysemityzmu). Środowisko współpracowników Instytutu Wschodniego było więc bardzo zróżnicowane pod względem światopoglądowym.

Studia sowietologiczne – prowadzone w Instytucie Wschodnim – usytuowane zostały wyraźnie na drugim planie. Priorytetem były szeroko pojęte badania wschodoznawcze. W tym celu utworzono Szkołę Wschodoznawczą Instytutu – którą kierował Olgierd Górka. Studia w niej prowadzone obejmowały tematykę Ukrainy i Białorusi, narodów Kaukazu (na poczesnym miejscu), a także Azji Środkowej oraz Dalekiego Wschodu. W samym końcu lat trzydziestych zorganizowano serię wydawniczą pt. „Studia Wschodoznawcze”. W jej ramach ukazały się tylko dwa tomy, gdyż wojna 1939 r. przerwała prace Instytutu. Opublikowano w tej postaci m.in. książkę Włodzimierza Dzwonkowskiego „Rosja – Chiny – Mongolia w stosunkach dziejowych”⁷². Było to pożyteczne wprowadzenie do problematyki dalekowschodniej usytuowane w kontekście geopolitycznym. Wcześniej, bo w roku 1929, wydano pracę Jana (Vano) Kawtaradze – emigracyjnego autora gruzińskiego (działacza prometejskiego) pt. „Gruzja w zarysie historycznym” poprzedzoną wstępem prof. Handelsmana⁷³. Autor zawarł tam ważne dla prometeizmu koncepcje i rozważania programowe. W roku

71. Raport mjr. Charaszkiewicza z 12 lutego 1940 r. (dla ministerstwa spraw wojskowych w Angers) został opublikowany w zbiorze dokumentów w oprac. G. Mazura, M. Kwietnia i A. Grzywacza, Kraków 2000, s. 56-80 [tam też dane biograficzne o współpracownikach Instytutu Wschodniego].

72. W. Dzwonkowski, „Rosja-Chiny-Mongolia w stosunkach dziejowych”, Instytut Wschodni, Studia Wschodoznawcze, t. II, Warszawa 1937.

73. J. Kawtaradze, „Gruzja w zarysie historycznym”, przedm. M. Handelsman, Warszawa 1929 [nazwisko to pisano też Kavtaradze].

1937 opublikowano natomiast inną ważną pracę polityczną tegoż pisarza historycznego i publicyisty: „Na drodze do konfederacji Kaukazu” (po rosyjsku)⁷⁴. W kręgu Instytutu Wschodniego powstała także nader interesująca praca azerskiego publicyisty i historyka Mehmeda Emin Resul-Zade – „Azerbejdżan w walce o niepodległość” (1938)⁷⁵. Autor był emigrantem i prometeistą.

Spośród ważniejszych osiągnięć pracowników Instytutu na poczesnym miejscu wymienić trzeba liczne publikacje Włodzimierza Bączkowskiego. Pełnił on funkcję prezesa Orientalistycznego Koła Młodych przy Instytucie Wschodnim i należał do czołowych rzeczników koncepcji prometejskiej. W Instytucie realizowano program nauki języków narodów kaukaskich. Wydawano też szereg czasopism o charakterze wschodoznawczym i programowym (w ramach ruchu prometejskiego), wśród których wymienić należy przede wszystkim kwartalnik *Wschód* (1930-1939), *Biuletyn Polsko-Ukraiński*, kwartalnik *Problemy Europy Wschodniej* (1938-1939) i dwutygodnik *Myśl Polska*⁷⁶.

Reasumując podkreślić trzeba, że ruch prometejski wzmacniał zainteresowanie realiami narodowościowymi ZSRR, ale nie zastępował placówki wileńskiej w jej roli analitycznej. Spełniał swą rolę o tyle, że utrzymywał przekonanie, iż Polska sąsiaduje na wschodzie nie z Rosją, ale z wielonarodowym imperium, które nie jest bynajmniej monolitem. Wychodzono z uzasadnionego przeświadczenia, iż wiek dwudziesty jest epoką nacjonalizmów. Te „prądy nacjonalistyczne, które doprowadziły do skonsolidowania na zachód od naszych granic potęgi niemieckiej, na wschodzie muszą prowadzić – logicznie rzecz biorąc – do rozbitcia jedności państwowej Rosji”. Tak ujął to Stanisław Swianiewicz⁷⁷. W jego

74. V. Kavtaradze, „Na putjach k konfederacji Kawkaza”, Varšava 1937.

75. M. E. Resul-Zade, „Azerbejdżan w walce o niepodległość”, Warszawa 1938. [Poprawniejsza jest pisownia Rasul-Zade, ale na karcie tytułowej widnieje to nazwisko w brzmieniu: Resul-Zade. We francuskim z kolei nazwisko to pisano jako: M. E. Rassoul-Zadé, zob. tenże, „L’Azerbaïdjan en lutte pour l’indépendance”, Paris 1930].

76. Redaktorem *Myśli Polskiej* został Feliks Zahora-Ibiański.

77. S. Swianiewicz, „W sprawie organizacji...”, *passim*.

ocenie proces emancypacji narodów niehistorycznych był nieodwracalny. Z takiego założenie wychodzili zarówno wschodoznawcy warszawscy, jak i sowietolodzy wileńscy. Twórcy Instytutu Wschodniego zabiegali „o prymat spraw wschodnich” (sformułowanie Bączkowskiego) w życiu intelektualnym odrodzonej Polski, w polskiej myśli politycznej i w polityce zagranicznej. Koncepcja prometejska była w pewnym sensie platformą ideową, na której zorganizowano od podstaw studia sowietologiczne i zapewniono im bazę instytucjonalną oraz niezbędne oparcie finansowe. Bez zainteresowania tymi sprawami ze strony państwa nie powstałyby zapewne ośrodki badawcze grupujące sowietologów.

Instytut Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie

Studia wschodoznawcze i – w dużo mniejszym zakresie sowietologiczne – prowadzono również w ramach Instytutu Badań Spraw Narodowościowych w Warszawie założonego w Warszawie w grudniu 1921 r.⁷⁸ Wokół tego przedsięwzięcia udało się skupić znaczące grono wybitnych przedstawicieli ówczesnej humanistyki i nauk społecznych. Wśród założycieli tej instytucji widnieją m. in. nazwiska: Szymona Askenazego, Ludwika Krzywickiego, Marcelego Handelsmana i Włodzimierza Wakara. Decydujące wszakże było osobiste zaangażowanie na rzecz tej idei kilku znaczących osobistości życia politycznego, w tym przede wszystkim: Stanisława Bukowieckiego, Tadeusza Hołównki, Jana Kucharzewskiego, Stanisława Stempowskiego, Antoniego Sujkowskiego, Adama Tarnowskiego, Stanisława Thugutta i zwłaszcza Leona Wasilewskiego. W gronie promotorów powołania IBSN wymienia się także znanych prawników: mec. Juliana Dreszera i Edwarda Maliszewskiego. W grudniu 1925 roku Instytut Badań Spraw Narodowościowych wznowił działalność. W literaturze podkreśla się na ogół, iż po prze-

78. Zwięzłe omówienie podstawowych faktów z dziejów placówki przynosi broszura jubileuszowa pt. „Dziesięciolecie działalności Instytutu Badań Spraw Narodowościowych 1922-1932”, Warszawa 1932, 45 s. Tam zamieszczono sprawozdanie z działalności badawczej ośrodka w latach 1922-1926 i 1926-1932.

wrocie majowym 1926 r. nastąpiła wydatna aktywizacja działalności tej placówki. Było tak niewątpliwie w znacznym stopniu za sprawą Tadeusza Hołówki⁷⁹. Na stanowisko prezesa powołano Stanisława Thugutta. Funkcje wiceprezesów sprawowali prof. Marcei Handelsman oraz Henryk Loewenherz (senator RP). Tadeusz Hołówko objął w latach 1926-1927 stanowisko dyrektora Instytutu. Funkcję tę zlikwidowano już 7 kwietnia 1927 r., w związku z rezygnacją Hołówki, który przeszedł do służby w MSZ. Urząd Sekretarza Generalnego Instytutu sprawował dr. Stanisław Paprocki (1895-1976)⁸⁰. Skarbnikiem został Jerzy Osmołowski, b. Komisarz Cywilny Zarządu Ziem Wschodnich. Członkami zarządu wybrano Witolda Kamienieckiego, Juliusza Łukasiewicza i Leona Zieleniewskiego. Prace badawczą Instytutu podzielono na dwa działy, tworząc odpowiadające tym działom sekcje problemowe. Powołano w tym celu sekcję do spraw mniejszości na arenie międzynarodowej, której pracami kierował historyk prof. Marcei Handelsman. Natomiast Stanisław Paprocki pełnił funkcję sekretarza sekcji. W roku 1931 nastąpiły zmiany we władzach Instytutu Spraw Narodowościowych. Urząd prezesa po rezygnacji Stanisława Thugutta objął Leon Wasilewski. Sekcję poświęconą problematyce mniejszości narodowych w Polsce zorganizował Stanisław Thugutt, zaś jej sekretarzem pozostawał Tadeusz Hołówko⁸¹. Pełniący funkcję

79. Por. I. Werschler, „Z dziejów obozu belwederskiego. Tadeusz Hołówko, życie i działalność”, Warszawa 1984.

80. Biogram S. Paprockiego (pióra W. Szyszkowskiego) w PSB, t. 25, s. 186-188.

81. Lista członków rzeczywistych Instytutu w roku 1932 kształtowała się następująco: Samuel Adalberg, prof. Majer Bałaban, Izaak Bornstein, Stefan Bratkowski (konsul RP), Stanisław Bukowiecki (prezes Prokuraturii Skarbu), dr Rajmund Buławski, Ludwik Chomiński, prof. Konstanty Chyliński, Stanisław Czosnowski, Kazimierz Gintowt-Dziewałtowski, Cezaria Ehrenkreutzowa (profesor etnologii na Uniwersytecie Stefana Batorego), prof. dr Marcei Handelsman, Witold Kamieniecki, Tadeusz Katelbach (dziennikarz), dr Alfons Krysiński, Ludwik Krzywicki (prezes Instytutu Gospodarstwa Społecznego), dr Bronisław Krzyżanowski, Stanisław Kutrzeba (profesor historii ustroju UJ), dr Henryk Loewenherz, Stefan Lubliner (dziennikarz), Juliusz Łukasiewicz, Waclaw Łypacewicz (adwokat), dr Zygmunt Nagórski (adwokat), prof. Jan Ogijenko, Kazimierz Okulicz (dziennikarz, redaktor *Kuriera Wileńskiego*), Jerzy Osmołowski, Stanisław J. Paprocki, Kazimierz Petruszewicz (adwokat), Borys Rzepecki,

sekretarza generalnego Stanisław Paprocki objął kierownictwo dwumiesięcznika *Sprawy Narodowościowe* oraz wydawanego na użytek czytelnika zagranicznego czasopisma *Questions Minoritaires*. Po śmierci Leona Wasilewskiego (grudzień 1936 r.) nastąpiły dalsze zmiany we władzach Instytutu. Kierownictwo placówki objął historyk Ludwik Kolankowski, a stanowiska wiceprezesów pełnili: Marceli Handelsman i Stanisław Srokowski (geograf)⁸².

Seminarium na temat spraw narodowościowych powojennej Europy prowadził w Instytucie Badań Spraw Narodowościowych Leon Wasilewski. Nie można wszakże pominąć jego prac z problematyki narodowościowej ZSRR⁸³. Przede wszystkim polityk PPS był autorem ważnej rozprawy pt. „Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe”⁸⁴. Oprócz tego Wasilewski ogłosił drukiem kilka artykułów i esejów z tego zakresu w różnych czasopismach. Przypomnieć w tym miejscu należy zwłaszcza szkice: „Polityka narodowościowa Sowietów i «Samookreślenie» narodów dawnej Rosji” na łamach *Przeglądu Politycznego*⁸⁵. Wasilewski był wybitnym analitykiem procesów narodowościowych Europy XX w. W takim też kontekście analizował politykę władz centralnych ZSRR wobec nierosyjskich narodowości tego państwa. Z uwagą przyglądał się realizowanej od połowy lat dwudziestych koncepcji „unarodowienia” instytucji partyj-

prof. Mojżesz Schorr, dr Teodor Seidler (poseł), prof. Roman Smal-Stocki, Konstanty Srokowski, prof. Witold Staniewicz, prof. dr Jan Stankiewicz, Stefan Starzyński, Adam Stebelski, dr Stanisław Stempowski, doc. dr Stanisław Swianiewicz, Marian Świechowski, Adam Tarnowski (dyplomata), Stanisław Thugutt, Leon Wasilewski, Władysław Wielhorski, Joachim Wołoszynowski, dr Seweryn Wystouch, Leon Zieleniewski oraz prof. Florian Znaniecki.

82. O tym dane [w:] *Rocznik Polityczny i Gospodarczy*, Warszawa 1938, s. 503.

83. O koncepcjach politycznych tego czołowego polskiego teoretyka spraw narodowościowych por. obszerne studium B. Stoczewskiej („Ukraina, Litwa, Białoruś w myśli politycznej Leona Wasilewskiego”, Kraków 1999).

84. L. Wasilewski, „Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe”, Warszawa 1934.

85. L. Wasilewski, „Polityka narodowościowa Sowietów, *Przegląd Polityczny*, t. II, 1925, s. 175-181; tenże, „«Samookreślenie» narodów dawnej Rosji”, tamże, t. XXII, 1927, s. 194-212.

nych i państwowych na Ukrainie i Białorusi sowieckiej. „Unarodowienie polega – pisał – na jak najszerszym uwzględnianiu w życiu publicznym, przede wszystkim w szkolnictwie, następnie w sądownictwie i administracji języków miejscowych”. W związku z tym stawiał pytanie: „jaka jest przyszłość Związku S.R.R. na tle tej polityki?”. W tej kluczowej kwestii odpowiadał pisząc, iż polityka ta „na razie wzmacnia bezwarunkowo Związek i ułatwia mu sytuację tak wewnętrzną jak i zagraniczną”. W opinii Wasilewskiego koncepcja „unarodowienia” była jednak z punktu widzenia spójności ZSRR „bronią obosieczną, zwłaszcza wobec narodów bardziej zindywidualizowanych, kulturalniejszych i posiadających już własne tradycje lub aspiracje państwowe, gdyż bezwarunkowo wzmacnia ich odrębność kulturalną i pogłębia dążności odśrodkowe wobec Wielkorusi. Ruchy narodowe posiadają [bowiem] pewnego rodzaju żywiołowość. Raz wszczęte nie dają się już zniszczyć i dążą – wbrew wszystkiemu – do ideału niepodległości państwowej”⁸⁶.

W roku 1926 nakładem Instytutu Badań Spraw Narodowościowych ukazała się rozprawa Stefana Starzyńskiego „Polityka narodowościowa Rosji Sowieckiej”. Studium to pozostaje jedyną w Polsce międzywojennej całościową próbą spojrzenia na teorię i praktykę sowieckiej polityki narodowościowej. Autor dochodził do wniosków zasadniczo zbieżnych z przytoczonymi tu wywodami Leona Wasilewskiego.

Ważniejszym osiągnięciem badawczym Instytutu Spraw Narodowościowych w zakresie sowietologicznym jest obszerna rozprawa Mikołaja (Mykoły) Kowalewskiego (1892-1957) pt. „Sowiecka polityka narodowościowa na Ukrainie w latach 1917-1937”. Dr Kowalewski był ukraińskim politykiem, publicystą i badaczem spraw narodowościowych⁸⁷. Po przewrocie ustrojowym w Polsce w 1926 r. został on skierowany do Warszawy przez rząd emigracyjny Ukraińskiej Republiki

86. L. Wasilewski, „Polityka narodowościowa...”, s. 180-181 (stąd wszystkie cytaty).

87. M. Kowalewski współpracował przede wszystkim z Ukraińskim Instytutem Naukowym w Warszawie. Pracował w strukturach ukraińskiego rządu na wychodźstwie (prezydenta A. Liwickiego). W czasie II wojny św. przebywał w Niemczech.

Ludowej⁸⁸. Współpracował z Instytutem Badań Spraw Narodowościowych. Jego dobrze udokumentowana i we wnioskach starannie przemyślana książka była podstawą doktoratu na Uniwersytecie Warszawskim. Praca ta stawia autora w szeregu najwybitniejszych znawców tematyki narodowościowej ZSRR – nie tylko w Polsce. Zaletą tego studium jest objęcie spojrzeniem szerszego okresu czasu i przeanalizowanie ewolucji polityki narodowościowej kierownictwa Rosji Sowieckiej i ZSRR (oraz jej rezultatów) w kwestii ukraińskiej. Przedstawione rozważania Kowalewski zamykał przekonaniem o doniosłych zmianach dokonujących się na Ukrainie, gdzie przed rewolucją „idea narodowa reprezentowana była prawie wyłącznie przez bierną masę wiejską i garstkę inteligencji, obecnie, po odpływie znacznej części ludności wiejskiej, na skutek kolektywizacji rolnictwa i forsowanego uprzemysłowienia, zmieniło się również oblicze proletariatu miejskiego, zmienił się skład narodowościowy ruchliwej i pod względem politycznym bardziej czynnej ludności miejskiej. Ciężar zagadnienia narodowościowego na Ukrainie przesunął się z okręgów wiejskich, biernych i konserwatywnych do miast. Na arenę wydarzeń wychodzą nowe siły społeczne, bardziej ruchliwe, bardziej zdolne do sformułowania swej woli. W tym tkwi najgłębsze znaczenie dokonujących się na Ukrainie zmian w zakresie stosunków narodowościowych”⁸⁹.

Środowiska badawcze Instytutu Wschodniego i Instytutu Spraw Narodowościowych współpracowały z Ukraińskim Instytutem Naukowym (UIN) w Warszawie⁹⁰. Na uwagę zasługują zwłaszcza wspólne przedsięwzięcia badawcze tych instytucji. UIN koordynował wartościowe wydawnictwo pt.

88. Do szefa Oddziału II Sztabu Generalnego płk. Tadeusza Pełczyńskiego ukraiński publicysta pisał, że ma za zadanie pracować na rzecz adekwatnego do rzeczywistości poinformowania polskiej opinii publicznej o rozwoju sytuacji na Wschodzie, ze szczególnym uwzględnieniem położenia „narodów prometeuszowskich”, w tym Ukraińców i narodów kaukaskich. SPP, Papiery gen. T. Pełczyńskiego, KOL. 13.

89. M. Kowalewski, „Sowiecka polityka narodowościowa na Ukrainie...”, s. 178.

90. O tym ośrodku por. R. Potocki, „Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie (1930-1939) – jego wkład do nauki i kultury ukraińskiej i polskiej“, *Warszawskie Zeszyty Ukrainoznawcze*, t. 6-7, 1998, s. 257-266.

„Prace Ukraińskiego Instytutu Naukowego”, w ramach którego zorganizowano serię wydawniczą „Prace Komisji dla Badań Zagadnień Polsko-Ukraińskich”. W roku 1934, jako tom 28 tej serii ogłoszono studium Leona Wasilewskiego pt. „Kwestia ukraińska jako zagadnienie międzynarodowe”. Znaczącą rolę w kształtowaniu profilu naukowego ukraińskiego Instytutu odegrali: prof. Roman Smal-Stocki (prezes), dyrektor prof. Aleksander Łotocki⁹¹ oraz historyk doc. UW Miron Korduba⁹². Łącznie wydawnictwa Instytutu Spraw Narodowościowych obejmują ponad siedemdziesiąt pozycji książkowych i broszur z tematyki narodowościowej.

Ks. Antoni Kwiatkowski i Instytut Naukowego Badania Komunizmu w Warszawie

W roku 1930 w Warszawie powstał ośrodek o nazwie Instytut Naukowego Badania Komunizmu. Organizatorem (dyrektorem i wiceprezesem) Instytutu był ks. Antoni Kwiatkowski⁹³. Ośrodek ten otrzymywał stałą dotację z budżetu Ministerstwa Spraw Zagranicznych⁹⁴. Grupa ks. Kwiatkowskiego uzyskała poparcie ówczesnego dyrektora Departamentu Politycznego ministerstwa spraw wewnętrznych dr. Hen-

91. Zob. jego studium „Kościół rosyjski na drodze do rewolucji”, *Przegląd Współczesny*, t. 64, 1938.

92. Por. obszerny biogram tego uczonego w PSB pióra A. Zięby, Roman Smal-Stocki, PSB, t. 39/2, 1999, s. 180-184.

93. Autor ten opublikował dość liczne broszury głównie pod pseud. Antoni Starodworski. Patrz np.: tenże, „Sowiecka reforma rolna. Przyczynek do zagadnień socjologicznych”, Warszawa 1925; tenże, „Oświata i życie rodzinne w Sowietach”, Warszawa 1927; tenże, „Nagroda rewolucyjna!...”, Warszawa 1927; tenże, „Losy obywateli-robotników w Bolszewii”, Warszawa 1927 oraz m.in. książki: „Dzieje cerkwi prawosławnej w Z.S.R.R.”, Warszawa 1934; tenże, „Istota i cechy bolszewizmu współczesnego w Rosji sowieckiej”, t. 1-2, Warszawa 1927.

94. Do tych spraw fragmentarycznie zachowane materiały Wydziału Wschodniego MSZ (AAN). W zachowanej notatce – w papierach gen. Tadeusza Pełczyńskiego w Studium Polski Podziemnej – autor (wówczas szef Oddziału II) nie pisze o zaangażowaniu wywiadu w akcję ks. Kwiatkowskiego. Wydaje się zatem, iż Oddział II nie udzielał tej placówce dodatkowego wsparcia. Por. Skrzypek, „W kręgu koncepcji Międzymorza i taktyki balansowania (maj 1935 – wrzesień 1939)”, [w:] „Historia dyplomacji polskiej”. t. IV, red. P. Łossowski, Warszawa 1995, s. 546 (sprawa nie jest jasna).

ryka Kaweckiego. W końcu lat trzydziestych natomiast Instytut Naukowego Badania Komunizmu był finansowany przez Obóz Zjednoczenia Narodowego⁹⁵. Ks. Kwiatkowski (1890–1970) był profesorem Akademii Duchownej w Petersburgu. W latach wojny pracował w polskich organizacjach społecznych w Moskwie i Piotrogradzie, w tym w Polskim Towarzystwie Pomocy Ofiarom Wojny. Został aresztowany Charkowie i był w latach 1920–1921 więziony przez władze sowieckie. Do kraju wrócił w wyniku wymiany jeńców w r. 1921. Pracował jako ekspert w komisji do spraw reewakuacji będącej rezultatem ustaleń traktatu ryskiego⁹⁶. Jego ambicją było zorganizowanie wyspecjalizowanego ośrodka badawczego i centrum dokumentacyjnego do dziejów Kościoła katolickiego w ZSRR⁹⁷. Interesujące są losy wojenne i powojenne losy ks. Kwiatkowskiego. Był on internowany w Rumunii, skąd wyjechał do Włoch. W 1943 r. udał się do Berlina, nawiązując zapewne kontakty z hitlerowską organizacją Antikomintern. Po wojnie osiadł w Wielkiej Brytanii. Tu też zmarł (w Nothingham). W ostatnich latach życia pisał nieznaną bliżej pracę pt. „Istota i kształt marksizmu-leninizmu (bolszewizmu)”, która objęła 14 tomów.

W rzeczywistości osiągnięcia grupy skupionej wokół ks. Kwiatkowskiego nie były imponujące. Jego publicystyka koncentrowała się wokół problemu „bolszewizm a religia”. Autor ten wiele pisał też o kolektywizacji rolnictwa w ZSRR. Nie opublikował przy tym żadnych bardziej pogłębionych studiów. Instytut Naukowego Badania Komunizmu wydawał też ciekawie pomyślaną serię dokumentalną „Listy z Rosji

95. Ks. Kwiatkowski nawiązał kontakt z przezem OZN – płk. Adamem Kocem.

96. Dane biograficzne por. S. Łoza (oprac.), „Czy wiesz kto to jest?”, Warszawa 1938, s. 404–405. Ks. Kwiatkowski działał także po wojnie na emigracji (w Londynie założył tzw. Studium Bolszewizmologii). B. bogata spuścizna archiwalna po ks. Antonim Kwiatkowskim znajduje się w Instytucie Hoovera w Kalifornii. Tam też przechowywany jest maszynopis jego autobiografii. Opracowania biograficznego brak. Nieco światła na tę postać rzuca natomiast Kazimierz Zamorski w swoich wspomnieniach: „Pod anteną Radia Wolna Europa”, Poznań 1995, s. 143–151.

97. O tym świadczy list ks. Kwiatkowskiego do prałata Konstantego Budkiewicza z 13 listopada 1922 r., Biblioteka KUL w Lublinie (Oddział Rękopisów), Papiery ks. K. Budkiewicza, rkps. 787.

Sowieckiej”. „Na ogół były to wydawnictwa pożyteczne, choć z punktu widzenia naukowej metody badania poziom ich był b. różny” – napisał później gen. T. Pełczyński⁹⁸. Grupa ks. Kwiatkowskiego starała się oddziaływać na opinię publiczną w kierunku propagowania antykomunizmu. To nastawienie dominowało zwłaszcza w publikacjach szefa Instytutu.

Najbliższym współpracownikiem ks. Antoniego Kwiatkowskiego był występujący pod pseudonimem Jan Alfred Reguła, autor opublikowanej w r. 1934 „Historii Komunistycznej Partii Polski” – wcześniej działacz KPP⁹⁹. Praca Reguły powstała niewątpliwie z inspiracji polskiego wywiadu¹⁰⁰. Autor (właśc. Józef Mitzenmacher), b. działacz KPP, był agentem Wydziału Bezpieczeństwa MSW i był popierany przez szefa departamentu politycznego tego ministerstwa Henryka Kaweckiego. Praca Reguły zawierała znaczny materiał erudycyjny, chociaż oczywiście nie była obiektywnym i bezstronnym studium na ten temat. Ogłoszenie tej książki – mającej cele demaskatorskie – było więc dużym sukcesem polskich służb wywiadowczych i wywołało niewątpliwie konsternację w kręgach KPP i w Kominternie.

W Polsce Odrodzonej działało również oficjalnie zarejestrowane stowarzyszenie antykomunistyczne, wokół którego z upływem lat zorganizowano studia sowietologiczne. Wymienić tu trzeba przede wszystkim Porozumienie Antybolszewickie, zarejestrowane przez Sąd Wojewódzki dla miasta st. Warszawy 10 grudnia 1930 r. Organizatorem tego ugrupowania był Henryk Glass, pedagog, publicysta i znany działacz Związku Harcerstwa Polskiego¹⁰¹. Wiceprezesem został ks. Kwiatkowski. Już w 1921 r. Glass utworzył Wydział Wschodni w Kwaterze Głównej Harcerstwa i na bazie tej komórki zorganizował Porozumienie Antybolszewickie. Glass

98. Notatka gen. T. Pełczyńskiego, SPP, Papiery gen. Tadeusza Pełczyńskiego, KOL. 13/21.

99. J. A. Reguła, „Historia Komunistycznej Partii Polski w świetle faktów i dokumentów”, Warszawa 1934 [nowe wyd. ukazało się w r. 1994 ze wstępem W. Pronobisa, którego uwagi są jednak dość pobieżne].

100. Wstęp W. Pronobisa, tamże, s. III-XIV.

101. Henryk Glass opublikował kilka broszur i książek z tematyki sowieckiej, por. „Zamach komunizmu na młodzież. Dokumenty”, Płock 1927.

– podobnie jak ks. Antoni Kwiatkowski – korzystał z poparcia Henryka Kaweckiego¹⁰². W założeniu Porozumienie Antybolszewickie miało być zrzeszeniem stowarzyszeń antykomunistycznych w Polsce, co podkreślał statut. Programowo deklarowano tam zasadę apolityczności i bezpartyjności. Do Rady Naczelnej Porozumienia w r. 1930 powołani zostali m.in.: Zofia Żylińska, Ewelina Strzyżewska, Józef Janta-Bzowski, inż. Józef Nagórski i Henryk Glass. Przy Porozumieniu Antybolszewickim utworzone zostało Biuro Centralne¹⁰³. Tymczasem jeszcze w roku 1927 H. Glass rozpoczął wydawanie biuletynu *Walka z bolszewizmem*. Numer pierwszy wyszedł pod datą 1 maja 1927. Po utworzeniu w 1930 r. Porozumienia Antybolszewickiego pismo stało się jego organem. Treść poszczególnych numerów dzieliła się na trzy działy i obejmowała sprawy III Międzynarodówki, informacje o życiu wewnętrznym Rosji Sowieckiej oraz wiadomości na temat działalności Porozumienia. Czasopismo to wychodziło do r. 1931¹⁰⁴. Zawieszenie wydawnictwa według oficjalnej wersji spowodowane było trudnościami finansowymi. W to miejsce utworzono dopiero w r. 1937 *Biuletyn Informacyjny. Prawda o komunizmie*, o bogatszej treści i większej objętości. Redaktorem był Henryk Glass, który napisał już po wojnie, iż pismo to było „pierwszą na świecie encyklopedią antykomunizmu”¹⁰⁵. Wspomnieć jeszcze trzeba o międzynarodowych kontaktach Porozumienia Antybolszewickiego, które grupie tej udało się do r. 1939 nawiązać. Porozumienie współpracowało z organizacjami antykomunistycznymi głównie z Francji, Wielkiej Brytanii, Belgii, Czechosłowacji i Bułgarii. Działacze Porozumienia nawiązali współpracę z Mouvement Publique Internationale League,

102. Stąd też pojawiała się opinia, iż Glass działał w kręgu wywiadu polskiego. Sprawa jest oczywiście trudna do zweryfikowania. Archiwum Porozumienia Antybolszewickiego zostało we wrześniu 1939 r. zniszczone. H. Glass nic nie pisze o kontaktach z MSW ani z II Oddziałem Sztabu Głównego.

103. H. Glass, „Metody ekspansji komunizmu. Dzieje ukształtowania systemu w latach 1919-1939”, Londyn 1980 (mszp. powiel.).

104. Ukazało się zatem pięć roczników. W sumie daje to ok. 1300 stron druku.

105. Łącznie 2100 str.

której przewodniczył prof. Gustave Gautherot. Porozumienia Antybolszewickie przystąpiło też do międzynarodowej organizacji antykomunistycznej – Entente Internationale contre le III-e Internationale, która miała swoje Biuro Stałe w Genewie od 1924 r. i zrzeszała ok. 30 organizacji antykomunistycznych z całej Europy¹⁰⁶. Prezesem został T. Aubert. W ramach Międzynarodowego Porozumienia przeciwko III Międzynarodówce sporą rolę odgrywali pod względem intelektualnym rosyjscy emigranci, których prace poświęcone Rosji Sowieckiej i bolszewizmowi dość szeroko komentowano także i w Polsce¹⁰⁷. Według gen. Tadeusza Pełczyńskiego ks. Kwiatkowski już w latach trzydziestych nawiązał kontakty z niemiecką organizacją Antikomintern w Berlinie¹⁰⁸. W r. 1939 prezesem Ligi Antybolszewickiej był Ignacy Czuma (1891-1963), docent skarbowości Uniwersytetu Jagiellońskiego, profesor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego¹⁰⁹.

Wacław Lednicki i Polskie Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu

Zupełnie inny charakter niż wymienione powyżej ośrodki wschodoznawcze miało Polskie Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu. W Polsce dopiero w latach 1928/29 realnego kształtu nabrała idea powołania zrzeszenia specjalistów od tematyki wschodniej. W takich warunkach i w obliczu nowych wyzwań zostało zorganizowane

106. Entente Internationale contre le III-e Internationale wydawała też biuletyn pt. *Documentation Mensuelle*.

107. Por. np. A. Bilikiewicz, „Marksizm – izłożenje i kritika”, Belgrad 1936; G. K. Ilczenko, „Socjalizm”, Paryż 1937; N. A. Markow, „Istoriczeskij materializm”, Paryż 1937; O. Spaim, „Les lois du marxisme, leur erreurs, leur refutation”, Genève 1936.

108. Notatka gen. T. Pełczyńskiego, SPP.

109. I. Czuma uzyskał doktorat na Wydziale Prawa UJ w styczniu 1922 r. Na tym Wydziale też habilitował się w grudniu 1924 r. na podstawie pracy „Równowaga budżetu na tle prawa budżetowego różnych państw”. Akta w Archiwum UJ, WP II – 138. Por. O. Ostaszewska, „Ignacego Czuma analiza totalitaryzmu” [w:] „Między polityką a etyką” (praca zbiorowa), Lublin 1999.

i uzyskało statut Polskie Towarzystwo dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu. Promotorem idei Towarzystwa i jego organizatorem był Wacław Lednicki¹¹⁰. Polskie stowarzyszenie analogicznie otrzymało pełną autonomię, jako korporacja naukowo-badawcza. Prezesurę powierzono Janowi M. Rozwadowskiemu, językoznawcy i wybitnemu sławiście – profesorowi UJ i prezesowi Polskiej Akademii Umiejętności (1925–1929). Statut opracowano w lecie 1928 roku. Dokument aprobował i zatwierdził minister Wyznań Religijnych i Oświecenia Publicznego – prof. Sławomir Czerwiński. Towarzystwo miało „przyczynić się do pogłębienia wiadomości o ludach mieszkających w Europie Wschodniej i na Bliższym Wschodzie”. Do chwili wybuchu wojny odbyły się dwa zjazdy Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu – z udziałem dość licznych delegacji zagranicznych. Pierwszy zjazd obradował w roku 1929, a drugi w 1934. Do roku 1935 prezesem był prof. Jan Rozwadowski, a wiceprezesem Konstanty Srokowski, zaś sekretarzem generalnym wspomniany już wyżej Wacław Lednicki – profesor historii literatury rosyjskiej Uniwersytetu Jagiellońskiego. W skład Zarządu weszli ponadto: językoznawca i sławista Tadeusz Lehr-Spławiński (profesor UJ), Wojśław Molè (historyk sztuki), orientalista Tadeusz Kowalski (profesor UW), historycy literatury Stanisław Wędkiewicz i Michał Janik, historyk Jan Dąbrowski, anglista Roman Dyboski oraz znany historyk kultury i socjolog Jan Stanisław Bystron (UW). Działalność Towarzystwa związana była z powołanym w październiku 1925 r. na Uniwersytecie Jagiellońskim Studium Słowiańskim¹¹¹. Dla rozwoju polskiego wschodoznawstwa duże znaczenie miały „Prace Polskiego Towarzystwa dla Badań Europy Wschodniej i Bliskiego Wschodu”. Redaktorem tej nader wartościowej serii wydawniczej został Wacław Lednicki. Nakładem wychodzącej w Krakowie serii ukazało się

110. Autobiografia W. Lednickiego z tego okresu, por. tenże, „20 lat w wolnej Polsce”, Londyn 1973.

111. O tym K. Michalewska, „Studium Słowiańskie (1925-1951)”, [w:] „Inwentarz akt wydziałów i studiów Uniwersytetu Jagiellońskiego 1850-1939 (1954)”, red. J. Michalewicz, Kraków 1997, s. 327-335.

do wybuchu wojny osiemnaście ksiązek¹¹². Poza tym rola działającego w Krakowie Towarzystwa u podstaw polskich studiów wschodoznawczych była dość ograniczona, na pewno nie tak znacząca, jak utworzone w roku 1920 w Niemczech Gesellschaft zum Studium Osteuropas¹¹³.

Wydział Wschodni ministerstwa spraw zagranicznych

Właściwym twórcą Wydziału Wschodniego w polskim ministerstwie spraw zagranicznych był Leon Wasilewski. Generalnie komórka ta zdominowana była od początku przez piłsudczyków. „O ile Wydział Zachodni był pepinięią narodowców, to Wydział Wschodni (PIII) stanowił zawsze gniazdo piłsudczyków (...)” – pisał Stanisław Zabiełło¹¹⁴. Z wyjątkiem krytycznego okresu lat 1920-1922, kiedy to naczelnikiem tego wydziału pozostawał ideowo bliski dawnemu Stronnictwu Polityki Realnej Michał Kossakowski. Po jego ustąpieniu – wraz z dymisją ministra Konstantego Skirmunta kierowniczą rolę w Wydziale Wschodnim pełnił zaczął niezwykle zasłużony dla dziejów tej komórki Juliusz Łukasiewicz. Pozostawał on szefem Wydziału Wschodniego aż do przewrotu majowego¹¹⁵.

Na przestrzeni lat międzywojennych stanowisko naczeln-

112. Opublikowano m.in. prace z zakresu prawa wyznaniowego, historii najnowszej, językoznawstwa i historii literatury. W tym: S. Langrod, „O autokefalii prawosławnej w Polsce”, Kraków 1931; W. Glück, „Sarajewo (Historia zamachu)”, Kraków 1935, t. 9; „Miscelanea sławistyczne” (praca zbiorowa) Kraków 1937, dwie prace H. Batowskiego: „Państwa bałkańskie” (1938); „Podstawy sojuszu bałkańskiego 1912 r.” (1939) oraz trzy studia W. Lednickiego: „Puszkina”, Kraków 1937-1939; tenże, „Przyjaciele Moskale”, Kraków 1938; tenże, „Quelques aspects du nationalisme et christianisme chez Tolstoï (Les variations tolstoïennes à l'égard de Pologne)”, Cracovie 1935. Na uwagę zasługuje zwłaszcza tom studiów poświęcony Marianowi Zdziechowskiemu pt. „Z zagadnień kulturalno-literackich Wschodu i Zachodu”, Kraków 1933/1934 (z udziałem sławistów polskich i obcych).

113. Gesellschaft zum Studium Osteuropas koordynowała wydawnictwo „Osteuropäische Forschungen” (Berlin – Königsberg) pod redakcją Hansa Übersbergera. Do roku 1938 w tej serii (jako „Neue Folge”) ukazało się 28 ksiązek o tematyce wschodnioeuropejskiej.

114. S. Zabiełło, „Pamiętniki”, Biblioteka Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu, Zbiory Akcesji, sygn. 196/71 (mszp.), cz. 3, s. 37.

115. S. Zabiełło, „Pamiętniki”, s. 307-308.

nika tego wydziału pełnili z reguły dyplomaci mający własny wyrobiony pogląd w sprawach Europy Wschodniej i Rosji Sowieckiej. Byli to kolejno Roman Knoll (1921-1922), Juliusz Łukasiewicz (1922-1926), Tadeusz Hołówko (1927-1931), Tadeusz Schaetzel (1931-1935), a w latach 1935-1939 Tadeusz Kobyłański. Rola Wydziału Wschodniego w kształtowaniu polityki zagranicznej Polski była poważna, a w ostatnich latach przed wybuchem wojny nawet wzrastała z racji wysokiej pozycji naczelnika Tadeusza Kobyłańskiego.

Juliusz Łukasiewicz (1892-1951) był niewątpliwie wybitnym analitykiem systemu sowieckiego i czołowym specjalistą w tematyce sowietologicznej polskiego MSZ. Zabięto pisał, że Łukasiewicz „w odróżnieniu od wielu piśsudczyków potrafił trzeźwo patrzeć na Rosję Radziecką i jej stosunki wewnętrzne”¹¹⁶. Przyjął co prawda bezkrytycznie „szereg prostych formułek (...) wiarę w wyższość ustroju autorytarnego nad parlamentarnym, traktowanie Francji jako organizmu zgniętego (...)”¹¹⁷. Był jednak dyplomatą dużego formatu. Józef Beck przykładał szczególną wagę do poglądów Łukasiewicza.

Zaznaczyć w tym miejscu trzeba, że pod koniec lat trzydziestych w koncepcyjnym kształtowaniu polskiej polityki wschodniej – a zwłaszcza polityki wobec ZSRR – rolę z natury rzeczy ważną odgrywał ambasador RP w Moskwie. Nie ograniczało to zapewne dużej samodzielności naczelnika Wydziału Wschodniego MSZ w procesie decyzyjnym, gdyż jego znaczny wpływ na decyzje resortu spraw zagranicznych w sprawach polityki zagranicznej Polski tego okresu pozostaje poza dyskusją¹¹⁸. Sprawujący to stanowisko mjr Tadeusz Kobyłański¹¹⁹ z tytułu swej funkcji aprobował lub modyfikował wnioski z raportów nadsyłanych z moskiewskiej Ambasady RP. Poprzez nieograniczony dostęp do Gabinetu

116. S. Zabięto, „Pamiętniki”, s. 309.

117. Tamże.

118. O tym por. L. Mitkiewicz, „Wspomnienia kowieńskie 1938-1939”, Warszawa 1990, s. 36. Płk Mitkiewicz nazywa Kobyłańskiego „mózgiem politycznym ówczesnego MSZ” – być może z pewną przesadą.

119. Pełnił on funkcje attaché wojskowego w Moskwie w okresie od grudnia 1925 do grudnia 1928 i radcy Poselstwa RP w Bukareszcie w l. 1929-1935. Do służby zagranicznej został skierowany z wojska w r. 1929. Pełnił funkcję wicedyrektora departamentu politycznego MSZ (1935-1939).

Ministra dodatkowo wpływał też na podejmowane decyzje – nie zawsze zgodnie z myślą ambasadora Wacława Grzybowskiego¹²⁰. Nie bez znaczenia było również stanowisko ówczesnego kierownika Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim MSZ Stanisława Zabiełły, który od połowy lat trzydziestych, po kilkuletnim pobycie w Moskwie na stanowisku radcy Ambasady RP uzyskał opinię czołowego eksperta w zakresie „sowieтологии” w Pałacu Brühlowskim. W oczach jego bezpośredniego zwierzchnika (Tadeusza Kobylańskiego) te notowania – jak się wydaje – systematycznie rosły, co zaowocowało powierzeniem mu stanowiska kierownika Referatu Sowieckiego (w grudniu 1934 r)¹²¹.

Podział zadań Wydziału Wschodniego zorganizowany został na zasadzie terytorialnej i składał się z czterech Referatów. Najważniejszym był Referat Sowiecki. Duże znaczenie miał Referat Europy Środkowej. Funkcjonowały także Referaty: Bałtycki oraz Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Referatem Sowieckim od 1 grudnia 1934 r. kierował Stanisław Zabiełło. Jego zastępcą pozostawał najpierw Ksawery Zalewski (ur. 1895) w MSZ od 1925, następnie zaś Tadeusz Zażuliński. W skład Referatu wchodził jeszcze Bronisław Sobański. Natomiast Referatem Europy Środkowej kierował Zygmunt Vetulani (ur. 1894) – pracownik MSZ od 1919. Ważnym dla naszych spraw Referatem Bałtyckim zarządzał Tadeusz Perkowski, zaś nie mniej istotne obowiązki szefa Referatu Bliskiego i Dalekiego Wschodu pełnił dr Antoni Jażdżewski (który w roku 1937 został przeniesiony do Londynu jako radca Ambasady RP). Zastępcą naczelnika Wydziału Wschodniego do 1937 r. był Jan Starzewski (później mianowany posłem w Kopenhadze). Na tym stanowisku zastąpił go Ksawery Zalewski.

120. Wspomnieć tu trzeba, że – jak zanotował w „Diariuszu” Szembek, ambasador formułował oceny polityki ZSRR „zbliżone do poglądów A. Zaleskiego, który odnosi się do Sowieców raczej pozytywnie” (por. „Diariusz i teki Jana Szembeka” [DTJS], t. 2 (1936), oprac. T. Komarnicki, t. 2, s. 333). Było to stanowisko wyraźnie odmienne od ocen dominujących w MSZ w Warszawie. Beck jednakże podkreślił, że z opiniami amb. Grzybowskiego „zasadniczo się zgadza, za wyjątkiem oceny sytuacji na Dalekim Wschodzie”.

121. Wcześniej stanowisko to pełnił Tadeusz Jankowski.

Kilka słów w tym miejscu należy się jeszcze Tadeuszowi Jankowskiemu. Do końca 1934 r. pełnił on funkcję kierownika Referatu Sowieckiego, a następnie objął stanowisko radcy Ambasady w Moskwie. Tadeusz Jankowski niewątpliwie wywierał pewien wpływ koncepcyjny na pracę Ambasady w realiach roku 1939 r.¹²² Był z zawodu dziennikarzem, uchodził za człowieka o poglądach lewicowo-demokratycznych, działał czynnie w „Zecie”¹²³. W pierwszych latach niepodległości współpracował z Biurem Pracy Społecznej, kierowanym przez prof. Włodzimierza Wakara. W roku 1939 pełnił funkcję radcy i *chargé d'affaires* Ambasady RP w Moskwie i był najbliższym współpracownikiem Grzybowskiego. Jego oceny sytuacji wewnętrznej ZSRR wyróżniały się niewątpliwą wnikliwością i dużym doświadczeniem analitycznym.

Rekonstruując początki studiów sowietologicznych w Polsce międzywojennej pominąć nie można działającego w ramach tego wydziału Referatu Sowieckiego. W polskim MSZ komórka ta miała podstawowe znaczenie w zakresie analizy stosunków wewnętrznych i polityki zagranicznej ZSRR.

W ramach struktury wewnętrznej Wydziału Wschodniego wyodrębnione zostały na zasadzie terytorialnej specjalne komórki studiów (Referaty). Problematykę ZSRR obejmował Referat Sowiecki. W ostatnim okresie przed wybuchem wojny (1934-1939) na czele tej komórki stał Stanisław Zabięto (1902-1970), dyplomata młodego pokolenia, absolwent Wydziału Prawniczego Uniwersytetu Poznańskiego¹²⁴. Miał on opinię kompetentnego analityka spraw sowieckich i głównego eksperta w tej problematyce. Przed objęciem tego stanowiska był I sekretarzem Ambasady RP w Moskwie (1929-1934) i zdążył dobrze poznać realia sowieckiej Rosji¹²⁵.

122. O T. Jankowskim S. Zabięto, „Pamiętniki”, s. 221-222.

123. O tym „Zet» w walce o niepodległość i budowę państwa. Szkice i wspomnienia”, red. T. W. Nowacki, Warszawa 1996, s. 548-549 (biogram).

124. Zob. „Rocznik służby zagranicznej (według stanu na 1 kwietnia 1938 r.)”, Warszawa 1938.

125. Zabięto pozostawił interesujące nie publikowane pamiętniki, do-

Stanisław Zabięłło uzyskał w latach trzydziestych reputację czołowego sowietologa w polskim MSZ. Wywodził się ze środowiska kresowego ziemiaństwa Mińszczyzny. Wykształcenie prawnicze uzyskał w Poznaniu. Do służby zagranicznej wstąpił w listopadzie 1925 r. Jego kariera dyplomatyczna nabrała dynamiki po przewrocie majowym 1926 r. Krótko przebywał w Poselstwie w Belgradzie, a następnie przez pięć lat doskonalił swoją znajomość Rosji Sowieckiej przebywając w Moskwie od 1 lutego 1929 do 1 grudnia 1934 r. najpierw jako II, a potem jako I sekretarz Poselstwa RP w ZSRR. Na placówce tej Zabięłło miał jako swych zwierzchników posła Stanisława Patka, później ambasadora Juliusza Łukasiewicza. Ścisłe współpracował też z płk. Janem Kowalewskim, w l. 1929-1932 *attaché* wojskowym w Moskwie.

W latach 1936-1938 Zabięłło prowadził wykłady na temat polityki zagranicznej ZSRR dla pracowników polskiej służby dyplomatycznej¹²⁶. Rozpatrując ewolucję stosunków polsko-sowieckich po roku 1932 reprezentował on tezę, iż pełna długofalowa stabilizacja tych stosunków nie jest możliwa, gdyż ZSRR – mimo Litwinowa koncepcji „zbiorowego bezpieczeństwa” – pozostaje nadal zainteresowany zmianą układu sił w Europie. Przypomnieć tu trzeba jeszcze, iż Zabięłło wykładał także tę samą problematykę w wileńskiej Szkole Nauk Politycznych przy Instytucie Europy Wschodniej¹²⁷. W wykładzie wygłoszonym 3 marca 1936 r.

prowadzone niestety tylko do lat 1933/1934. Maszynopis przechowuje Zakład Narodowy im. Ossolińskich we Wrocławiu, sygn. akc. 205/75, cz. 3.

126. W Bibliotece Narodowej w Warszawie znajdują się maszynopisy odczytów Zabięłły z lat 1935-1939 na temat polityki zagranicznej i ustroju ZSRR wygłaszane na Kursie Naukowym dla urzędników służby zagranicznej. (1) „Rosja Sowiecka” (wykład z dn. 3 marca 1936 r.), Warszawa 1936 [mszp. powiel., 43 s.]. (2) „Akcja Kominternu” (wykład z 14 kwietnia 1937 r.), Warszawa 1937 [mszp. powiel., 24 s., 1937]. (3) „Polska a Związek Sowiecki” (wykład wygłoszony w lipcu 1938 r., Warszawa 1938 [mszp. powiel., 16 s., 1938].

127. Zob. „Szkola Nauk Politycznych przy Instytucie Naukowo-Badawczym Europy Wschodniej w Wilnie. Spis wykładów i grono nauczające w roku akademickim 1936/37. Plan wykładów na rok akad. 1936/37”, Wilno 1936.

na Kursie Naukowym dla urzędników służby zagranicznej Zabięto przestrzegaał, aby nie zapominać, iż „na naszej wschodniej granicy istnieje ognisko ekspansywnych idei, które bynajmniej nie wygasają, a więc, które nam stale grożą i z którymi my ciągle liczyć się musimy, nie poddając się kwietyzmowi i bezpieczeństwu. To jest – twierdził – rzecz pierwsza i najważniejsza. Druga to konieczność stałego uświadamiania sobie, iż organizm państwowy naszego wschodniego sąsiada nie rokuje bynajmniej, pomimo licznych wewnętrznych trudności, możliwości rychłego załamania się, w co przez tyle lat u nas wierzono, ale na odwrót organizm ten militarnie i gospodarczo się wzmacnia i z roku na rok stosunek sił zmienia się na naszą niekorzyść. Tak samo niebezpiecznym błędem jest zamykanie oczu na krzepnięcie Rosji Sowieckiej, jak i pesymistyczne opuszczanie rąk wobec ciężącego nad nami niebezpieczeństwa”¹²⁸. Poglądy i analizy Zabięty w sprawach sowieckich miały zwłaszcza w latach 1938-1939 dość zasadniczy wpływ na stanowisko Wydziału Wschodniego.

Podjęmowane w ministerstwie decyzje były zatem wypadkową pracy wszystkich tych ośrodków i czynników personalnych, chociaż w materiale źródłowym oparcie znajduje teza, iż współpraca na linii MSZ – wywiad nie funkcjonowała należycie¹²⁹. Wydaje się zatem, że w latach bezpośrednio poprzedzających wybuch wojny 1939 r. w pracy analitycznej na odcinku ZSRR malała rola służb wywiadowczych, a wzrastało znaczenie Wydziału Wschodniego, zwłaszcza Ambasady w Moskwie.

Interesującym przedsięwzięciem wydawniczym był *Biuletyn Wschodni Ministerstwa Spraw Zagranicznych*. Czasopismo to powstało w ramach Wydziału Wschodniego MSZ i w praktyce stało się nieformalnym organem Referatu Sowieckiego w tym Wydziale. Zeszyt pierwszy tego miesięcznika

128. S. Zabięto, „Rosja Sowiecka” [mszp. powiel., 43 s.], Biblioteka Narodowa w Warszawie, s. 42.

129. O tym przede wszystkim zeznanie mjr. Rafała Lucjana Pro-tassowickiego z 28 października 1939 r. dla Biura Rejestracyjnego Ministerstwa Spraw Wojskowych, Instytut Polski i Muzeum gen. Sikorskiego w Londynie (dalej: IPMS), sygn. B.I.6h/3, 502/39.

ukazał się w maju 1927 r. Periodyk ten wychodził na prawach rękopisu i był przeznaczony do użytku wewnętrznego. Poszczególne numery rozsyłano polskim placówkom dyplomatycznym w ZSRR i w Europie Środkowo-Wschodniej. Utworzenie tego czasopisma sygnalizowało wzrost zainteresowań problematyką wschodoznawczą w polskim MSZ po przewrocie majowym 1926 r. W roku 1932 pismo przestało wychodzić. Łącznie ukazało się zatem dwanaście numerów. Poszczególne zeszyty *Biuletynu Wschodniego MSZ* miały charakter monograficzny. W kolejnych oddawanych do użytku numerach omawiano wyłącznie sprawy polityki zagranicznej i sytuacji wewnętrznej ZSRR. Poświęcano uwagę także problematyce gospodarczej i narodowościowej tego mocarstwa¹³⁰. Każdy tekst ukazywał się nie tylko po polsku, ale też w języku francuskim. Poszczególne artykuły ukazywały się nie podpisane nazwiskiem autora. Pomysłodawcą pisma był Tadeusz Hołówko. W kształtowaniu treści zamieszczonych tam analiz niewątpliwie duży udział miał dr Tadeusz Jankowski, wówczas kierownik Referatu Sowieckiego w Wydziale Wschodnim MSZ.

II Oddział Sztabu Głównego (1938-1939)

Problematyka sowietoznawcza zajmowała ważne miejsce w pracach II Oddziału Sztabu Głównego. Nie mogąc omówić – nawet w postaci szkicu – całościowych dziejów tych służb przypomnieć tu trzeba strukturę wewnętrzną i personalia Oddziału II w przededniu II wojny światowej. Rok 1939 był przecież ważnym egzaminem wydajności polskich służb wywiadowczych.

Jak wiadomo w 1939 r. szefem Oddziału II był płk dypl. Marian Józef Smoleński (1894-1978)¹³¹. Oficer ten został następcą płk. Tadeusza Pełczyńskiego, którego dymisję szef Sztabu Głównego przyjął w październiku 1938 r. Według ppłk. Antoniego Szymańskiego „zmiana ta nie mogła być z

130. Dokumentacja w sprawie tego czasopisma, AAN, MSZ, sygn. 8075.

131. Jego sprawozdanie końcowe dla Biura Rejestracyjnego ogłosił A. Grzywacz (oprac.), „Funkcjonowanie Oddziału II Sztabu Głównego w 1939 roku”, *Zeszyty Historyczne*, 1998, z. 125, s. 67-100.

pożytkiem dla ciągłości rozpoznania niebezpieczeństw grożących nam ze strony naszych rosnących w siłę sąsiadów”¹³².

Szefem Wydziału Ewidencji II Oddziału był ppłk dypl. Ignacy Banach (1897–1966). Ppłk Banach był żołnierzem I Brygady Legionów i absolwentem Wyższej Szkoły Wojennej w Warszawie (1925). Na to stanowisko powołany został w październiku 1937 r. i zastąpił płk. dypl. Józefa Englichta¹³³. Kierownikiem placówek wywiadu polskiego na terytorium ZSRR w ramach Referatu „Wschód” był w r. 1939 mjr Tadeusz Nowiński (ur. 1900), oficer 5. Pułku Ułanów (w służbie podczas wojny 1920 r.). Ważną placówką wywiadu na terytorium ZSRR (ulożoną w Konsulacie RP w Mińsku) kierował mjr dypl. Rafał Lucjan Protassowicki.

Struktura Oddziału II zorganizowana była na zasadzie podziału kompetencji zasadniczo między trzy jednostki organizacyjne: Wydział Wywiadowczy, Wydział Ewidencji i Wydział Studiów. W Wydziale Wywiadowczym kluczową rolę w zakresie studiów „sowieologicznych” spełniał Referat „Wschód”, kierowany przez kpt. Jerzego Niezbrzyckiego. W Wydziale Studiów natomiast zasadnicze funkcje analityczne w zakresie spraw sowieckich skupiał Referat „Rosja”. Ta ostatnia komórka z kolei podzielona została na dziesięć referatów (właściwie podreferatów) na zasadzie problemowej. Były to referaty: sytuacji wewnętrznej ZSRR; organizacji sił zbrojnych ZSRR; dyslokacji i personaliów Armii Czerwonej; mobilizacji i studiów nad doktryną wojenną armii ZSRR; problemów lotnictwa i przemysłu lotniczego; broni pancernej i przemysłu samochodowego; artylerii; zaopatrzenia materiałowego; transportu oraz fortyfikacji zachodnich granic ZSRR¹³⁴.

Praca analityczna z problematyki sowieckiej koncentro-

132. Zob. A. Szymański; „Zły sąsiad”, Londyn 1959, s. 99.

133. Raport końcowy ppłk. dypl. I. Banacha, IPMS, sygn. B.I./6b, 4.

134. Taką strukturę podał w swoim zeznaniu ppłk dypl. O. Giedroyc, za nim omawia te sprawy R. Szawłowski, „Wywiad polski na Związek Sowiecki w 1939 r.”, [w:] „Europa nieprovincjonalna (Non-provincial Europe). Przemiany na ziemiach wschodnich dawnej Rzeczypospolitej (Białoruś, Litwa, Łotwa, Ukraina, wschodnie pogranicze III Rzeczypospolitej Polskiej w latach 1772-1999”, red. K. Jasiewicz, Warszawa – Londyn 1999, s. 905-922.

wała się w Referacie „Wschód” w ramach Wydziału Wywiadowczego II Oddziału. Kierownikiem tego Referatu pozostawał od 1930 r. kpt. Jerzy Niezbrzycki (1901-1968)¹³⁵, oficer mający niewątpliwie wybitne kwalifikacje sowietologiczne. Kpt. Niezbrzycki pełnił służbę w II Oddziale Sztabu Generalnego od 1920 r., miał więc nader bogate doświadczenia w pracy wywiadowczej. W latach 1928-1930 działał na terytorium ZSRR jako rezydent wywiadu w Kijowie. Obowiązki kierownika Referatu „Wschód” pełnił od 1930 do września 1939 r. Był przy tym utalentowanym publicystą, autorem licznych opracowań poświęconych problematyce ZSRR. Niezbrzyckiego interesowała też problematyka geopolityczna. Na tym polu sformułował on niewątpliwie interesujące koncepcje¹³⁶.

Wraz z objęciem obowiązków szefa II Oddziału przez płk dypl. Józefa Smoleńskiego (marzec 1939 r.) przeprowadzono dość istotne zmiany personalne w obsadzie komórek II Oddziału związanych z rozpoznaniem polityki ZSRR. Tak też bardzo odpowiedzialne stanowisko I zastępcy szefa Oddziału II powierzono płk. dypl. Józefowi Englichtowi (1891-1954), który pracował w służbach wywiadowczych od 1926 r. z krótką przerwą przypadającą na lata 1938-1939 (marzec), kiedy to dowodził 79. pułkiem piechoty. Szefostwo Referatu „Wschód” w Wydziale Wywiadowczym od 1930 r. sprawował nieprzerwanie wspomniany powyżej kpt. Jerzy Niezbrzycki, który – wedle panującej wówczas opinii – cieszył się osobistą sympatią i poparciem marszałka Śmigłego-Rydza.

Szefem Wydziału Wywiadowczego w II Oddziale był płk dypl. Stefan Mayer, który w służbach tych odgrywał ważną rolę z racji swego bogatego doświadczenia. Płk dypl. Stefan Mayer (1895-1981) był absolwentem Politechniki Lwowskiej, żołnierzem II Brygady Legionów. Służył w II Oddziale w stopniu kapitana od 1919 r., najpierw jako szef Ekspozytury

135. Kpt. Niezbrzycki podawał też rok 1902 jako datę swego urodzenia. W Roczniku Oficerskim ministerstwa spraw wojskowych (Warszawa 1928) widnieje data 1901.

136. Zob. S. Cenckiewicz, „Geopolityka polska (E. Romer, W. Studnicki, H. Bagiński, J. Niezbrzycki)”, *Arcana* (Kraków), nr 32, 2/2000, s. 53-82.

Nr 1 II Oddziału w Wilnie, szef kontrwywiadu polskiego (1925-1930), zaś od wiosny 1930 jako szef Oddziału Wywiadowczego¹³⁷. Kompetencje płk. Mayera oceniano na ogół wysoko. Mjr Jan Gurbcki (szef wywiadu KOP) pisał o nim jako o fachowcu „wyjątkowej eksperyencji wywiadowczej i niezwykłej energii (...)”¹³⁸. Zastępcą szefa Wydziału Wywiadowczego w II Oddziale pozostawał ppłk dypl. Tadeusz Skinder (1897-1952), który miał za sobą wieloletnią służbę w wywiadzie. W latach 1932-1937 pozostawał szefem Wywiadu Korpusu Ochrony Pogranicza. W końcu 1938 r. powołano go na stanowisko zastępcy szefa Wydziału Wywiadowczego w II Oddziale. Tę funkcję pełnił do wybuchu wojny.

W ramach podziału obowiązków w Wydziale Ewidencji nie mniej ważną rolę odgrywał Referat „Rosja”. Stanowisko kierownika tego Referatu objął w styczniu ppłk dypl. Olgierd Giedroyć. Ogółem w skład tej komórki wchodziło dwudziestu oficerów, w tym: mjr dypl. Antoni Szczerbo-Rawicz, mjr dypl. Władysław Słomiński; kpt. dypl. Olgierd Borkowski, kpt. dypl. Choynowski, ppłk dypl. Vorbrodzt, kpt. Jusiński, mjr Chróścicki, kpt. Zygmunt Wojewódzki, rtm. Aleksander Próchnicki oraz (pracownik cywilny) Stefan Wojstowski (sowietolog)¹³⁹.

Ppłk dypl. Olgierd Giedroyć obowiązki jednak przejął dopiero w marcu 1939 r. Jego poprzednikiem na tym stanowisku był mjr dypl. Wincenty Bąkiewicz. Niewątpliwie brakowało mu potrzebnego doświadczenia. Z jego relacji wynika, iż wydarzeniami sierpnia 1939 r. był zupełnie zaskoczony i zagubiony, o czym świadczy jego zeznanie, iż o zawarciu paktu Ribbentrop-Mołotow dowiedział się z prasy¹⁴⁰. Tym-

137. Przebieg służby płk. Mayera w aktach KOL 100, Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie.

138. Raport mjr. Jana Gurbckiego dla Biura Rejestracyjnego [w:] C. Grzelak (oprac.), „Wrzesień 1939 na kresach w relacjach”, Warszawa 1999, s. 31.

139. Raport końcowy ppłk. dypl. I. Banacha, *passim*.

140. Raport ppłk. dypl. O. Giedroycia ogłosił drukiem R. Szawłowski, „Wojna polsko-sowiecka 1939. Tło polityczne, prawno-międzynarodowe i psychologiczne”, t. 1-2, wyd. 3 (popr.), Warszawa 1997. Wypowiedź ta nie może być wiarygodna, gdyż depeche o wizycie Ribbentropa musiały zgodnie z obiegiem informacji wewnątrz II Oddziału. Tak też trafnie uważa Peptowski (tenże, „Wywiad polski na ZSRR 1921-1939”, Warszawa 1996, s. 326).

czasem komórka ta miała bardzo poważne znaczenie dla prac studyjnych prowadzonych w Oddziale II.

Do kompetencji II Oddziału należał tzw. wywiad głęboki. Obowiązki w zakresie tzw. wywiadu płytkiego powierzono wywiadowi Korpusu Ochrony Pogranicza. W ramach tego organu skupione też zostały zadania kontrwywiadowcze na Wschód. Szefem Wydziału Wywiadowczego KOP został w 1937 r. mianowany mjr Jan Gurbski (1897-1996), który wcześniej był zastępcą szefa tego organu¹⁴¹. Ekspozyturą Nr 1 kierował mjr Edmund Piotrowski, zaś Ekspozyturą Nr 5 mjr dypl. Józef Bieńkowski¹⁴². Jak można wnosić na podstawie dotychczasowych badań – wywiad KOP miał dobre wyniki, mjr Jan Gurbski pisał, iż podległe mu służby systematycznie liczyły się z zagrożeniem na wschodzie, a wywiad KOP „stałe przewidywał grożące nam niebezpieczeństwo ze strony ZSRR w razie konfliktu polsko-niemieckiego”¹⁴³.

Szczegółowa analiza i ocena pracy polskich służb wywiadowczych w latach trzydziestych nie jest – i z racji braku miejsca nie może być – przedmiotem niniejszych rozważań.

Przypomnijmy tu tylko, że w swoim sprawozdaniu dla Biura Rejestracyjnego ministerstwa spraw wojskowych mjr dypl. Rafał Lucjan Protassowicki ocenił krytycznie metody pracy polskich służb wywiadowczych w końcu lat trzydziestych. Pisał, iż „zetknął się z tym lekceważącym i głęboko zakorzenionym mylnym poglądem na ewolucję i możliwości Rosji Sowieckiej, który powstał w naszych wojskowych i politycznych sferach miarodajnych, i którego w żaden sposób nie można było przełamać”¹⁴⁴. Jego zdaniem „wiadomości o Rosji Sowieckiej dostarczone przez wywiad, chociaż nigdy nie były zbyt obfite i wyczerpujące, lecz w zupełności dosta-

141. Dane biograficzne mjr. Jana Gurbskiego podaje nekrolog w *Orle Białym* (Londyn), nr 9, wrzesień 1996, s. 62.

142. R. Szawłowski, „Wywiad polski na Związek Sowiecki...”, *op.cit.*, s. 906.

143. Raport mjr. Jana Gurbskiego dla Biura Rejestracyjnego [w:] C. Grzelak (oprac.), „Wrzesień 1939 na kresach...”, s. 31.

144. Sprawozdanie mjr. dypl. R. L. Protassowickiego, IPMS, sygn. B.I.6h/3, 502/39.

teczne, by zorientować te czynniki w potencjalnym niebezpieczeństwie [ze strony] ZSRR i możliwościach niespodzianek z tej strony. Jednakże miało się wrażenie – pisał mjr Protassowiecki – że w drabinie hierarchii, dla której wywiad pracował, co najmniej nie doceniono odbywających się tam przemian, nie traktowano uzyskanych wiadomości na tle całości kształtu zagadnienia, nie stosowano do niej jakiejś skali porównawczej, lecz skwapliwie wyławiając tylko poszczególne ujemne fragmenty starano się nagiąć i dostosować resztę do ułożonych sobie z góry teorii. Teorii opartych jeszcze na doświadczeniu ostatniej wojny polsko-sowieckiej, a w najlepszym razie z czasów z przed I-ej *piatiletki*. Każdy kto kiedykolwiek miał okazję do pobieżnego zetknięcia się z tym zagadnieniem lub był dawniej w Rosji Sowieckiej, uważał siebie za skończonego znawcę spraw sowieckich. Stąd niemal świadome zapoznanie ewolucji, która się odbywała w ZSRR po roku 1932 i nigdy nie doceniono potencjału ekonomicznego i militarnego Sowietów, a tym bardziej ich zręczności politycznej¹⁴⁵. W takich warunkach – zdaniem Protassowickiego – decydującą rolę „w niemożliwości urobienia w górze należytych pojęć o Rosji Sowieckiej odegrał niefortunny dobór ludzi na różnych szczeblach hierarchii i ich oportunistyczny wynikający z całego systemu rządów ostatnich lat. A jeżeli wywiad wojskowy na ZSRR nie miał nigdy należytego głosu u góry, czego trzeba było normalnie spodziewać [się], wynikało to przede wszystkim z braków organizacyjnych Oddziału II. Jeżeli zaś nie był w stanie dostarczać wyczerpujących wiadomości”, to było to spowodowane brakami ogólnymi wynikającymi „z całości systemu”¹⁴⁶. W istocie „złożyły się na to w pierwszym rządzie szczupłość środków ludzkich i materiałowych, którymi dysponował, a także specyficzne trudności napotymane na terenie ZSRR (...)”¹⁴⁷. Argumentację tę trzeba tu przytoczyć, aby nie oceniać nazbyt jednostronnie wysiłku polskich służb wywiadowczych na wschodzie.

145. Tamże.

146. Tamże.

147. Tamże.

Stanisław Glass i biuletyn Rosja Sowiecka

Na odrębnym miejscu omówić by należało dorobek grupy skupionej wokół Stanisława Glassa, który redagował wartościowe czasopismo¹⁴⁸ dotyczące Rosji Sowieckiej. Periodyk ten wychodził w latach 1931-1937 w Warszawie na prawach rękopisu. Pismo ukazywało się dwa razy w miesiącu. Numer pierwszy ukazał się 27 lipca 1931 r., zaś od numeru piątego poszczególne zeszyty ukazywały się regularnie 10 i 25 każdego w miesiąca. Dwutygodnik ten był nastawiony na problematykę gospodarki ZSRR. Każdy numer miał charakter monograficzny i był poświęcony wybranemu zagadnieniu (np. rolnictwo i kolektywizacja; handel zagraniczny ZSRR; przemysł ciężki i zbrojeniowy). Priorytetowo traktowano analizę wyników stalinowskiej polityki planowania. Duże znaczenie odgrywała eseistyka oraz systematycznie prowadzony dział recenzji. Periodyk ów stał się, być może, najpoważniejszym w Polsce międzywojennej periodykiem sowietologicznym. Do końca roku 1936 ukazało się 88 zeszytów. Ryszard Szawłowski uważa, że grupa Stanisława Glassa działała niezależnie od struktur rządowych – w przeciwieństwie do Instytutu Naukowego Badania Komunizmu¹⁴⁹. Dlatego podkreślić tu trzeba, że czasopismo to wychodziło na zlecenie Rady Ekonomicznego ministerstwa spraw zagranicznych i przez tę komórkę było subsydiowane. Analizy tam zamieszczane służyły pomocą przede wszystkim temu ministerstwu. Redaktor pisma Stanisław Glass był ekonomistą, pracownikiem MSZ, zajmował się głównie tematyką międzynarodowych stosunków handlowych. Z tego zakresu sporo publikował w różnych czasopismach, między innymi w *Przeglądzie Politycznym* i *Polityce Narodów*. Stanisław Glass należał poza tym do głównych organizatorów agencji informacyjnej „Express”, powstałej z inicjatywy Tadeusza Hołówki i przy współpracy ministerstwa spraw wewnętrznych. Agencja zajmowała się gromadzeniem i przekazywaniem informacji o ZSRR.

Wszystkie opracowania sowietologiczne ukazujące się na

148. Pełny tytuł czasopisma brzmiał: *Rosja Sowiecka. Gospodarczy Biuletyn Informacyjny. Czasopismo poświęcone zagadnieniom ewolucji społecznej i gospodarczej ZSSR.*

149. R. Szawłowski, „Polish Sovietology...”, s. 33, przyp. 88a.

łamach *Rosji Sowieckiej* niestety nie były podpisane i powstawały zapewne w rezultacie zespołowej pracy analityków. Tak też – tytułem przykładu – podać warto treść numeru z 12 stycznia 1932 r. Rozważania zawarte w tym obejmującym 30 stron zeszycie dotyczyły przede wszystkim „stałości kursu polityki gospodarczej ZSRR” i „granic reform Stalina” (w polityce ekonomicznej). Numer ten przynosił także uwagi na temat roli decyzyjnej Józefa Stalina w partii komunistycznej. Dawano analizę założeń planu gospodarczego na r. 1932. W tym też kręgu zamieszczone zostały rozważania z zakresu sowieckiej polityki przemysłowej i rolnej. W omawianym zeszycie znajdujemy poza tym uwagi o „chaosie planów i statystyki sowieckiej”. Sporo miejsca zajmuje też problem klasy robotniczej w ZSRR. Na uwagę zasługuje wszakże głównie artykuł pt. „Próba prognozy gospodarczej (Na jakim odcinku rozgrywa się decydująca walka o ustrój ZSRR)”. Tematyka biuletynu była zatem różnorodna i treść każdego numeru dość trafnie odzwierciedlała główne problemy ekonomiki ZSRR. W formułowanych wnioskach panował powściągliwy krytycyzm oraz analityczne podejście do badanych problemów, co trzeba podkreślić.

Włodzimierz Bączkowski i Wschód

Nieformalnym organem „ruchu prometejskiego” był w latach trzydziestych kwartalnik *Wschód* (pismo wychodziło w Warszawie w latach 1930-1939). Znaczenie tego periodyku było dość istotne na mapie polskiego wschodoznawstwa w okresie międzywojennym¹⁵⁰. Pismo nie miało jednak charakteru naukowego i było przeznaczone dla szerszych kręgów inteligencji. Formalnie *Wschód* był organem Orientalistycznego Koła Młodych przy Instytucie Wschodnim. Na karcie tytułowej widniał podtytuł: „Organ młodzieży polskiej poświęcony sprawie przyjacielskiego zbliżenia i zapoznania się z narodami Bliskiego i Dalekiego Wschodu”. Choć redaktorem pisma był Włodzimierz Bączkowski (absolwent prawa na Uniwersytecie Warszawskim), to jednak ramową

150. Niewątpliwie potrzebne byłoby monograficzne opracowanie tego czasopisma.

koncepcję tego czasopisma stworzył Jerzy Giedroyc, który równocześnie był redaktorem *Myśli Mocarstwowej*, a w latach późniejszych *Buntu Młodych* i *Polityki*. Do chwili wybuchu wojny ukazało się dziewięć roczników. Przez pierwsze dwa lata *Wschód* był półrocznikiem, a następnie – kwartalnikiem. Periodyk ten miał formę przeznaczoną również dla czytelnika obcego (ważniejsze teksty ukazywały się także po francusku i angielsku).

Wschód nie był czasopismem programowo sowietologicznym, chociaż publikowano także artykuły na temat bolszewizmu i Rosji Sowieckiej. Z tej tematyki na uwagę zasługują zwłaszcza publikacje Jerzego Niezbrzyckiego (częściowo pod pseudonimem), niewątpliwie wybitnego sowietologa, wówczas kierownika Referatu Wschód w Oddziale II Sztabu Głównego (1930-1939)¹⁵¹. W zainteresowaniach środowisk prometejskich priorytetowe znaczenie miały jednak sprawy nierosyjskich narodowości ZSRR i ich aspiracji politycznych. W szczególności interesowano się problematyką narodów Kaukazu i Azji Środkowej, nie rezygnując wszakże z uważnej analizy problematyki ukraińskiej i białoruskiej. Sprawom bolszewizmu i systemu sowieckiego poświęcano mniej uwagi, chociaż ukazywały się także artykuły ściśle sowietologiczne. Sporo publikowano o polityce narodowościowej ZSRR. Priorytetowe traktowanie problematyki kaukaskiej wynikało stąd, iż w tym regionie usytuowany był główny wektor koncepcji prometejskiej¹⁵². Twórcy tego ruchu pamiętali, że narodowości zamieszkujące ten region nie pogodziły się z systemem sowieckim.

W kręgu ideowym Instytutu Wschodniego wychodziły trzy ważne czasopisma wschodoznawcze – *Wschód*, *Biuletyn Polsko-Ukraiński* oraz *Problemy Europy Wschodniej*. Parę słów należy się *Biuletynowi Polsko-Ukraińskiemu*. Czasopismo to służyło idei zbliżenia polsko-ukraińskiego, oczywiście na

151. Por. np. M. M. (pseud.), „ZSRR a rzeczywistość. Artykuły w kwartalniku *Wschód*”. [aut. Jerzy Niezbrzycki], Warszawa 1936.

152. Wywiad polski już w r. 1921 utrzymywał kontakty z tzw. Radą Czynu Ludów Wschodu, Referat II Oddziału Sztabu Naczelnego Dowództwa z 3 stycznia 1921 r., IPMS, sygn. A.12. 1/4 (mszp).

gruncie integralności terytorialnej państwa polskiego i autonomii dla mniejszości ukraińskiej w granicach Rzeczypospolitej¹⁵³. Do tej koncepcji starano się przekonać opinię publiczną ówczesnej Polski. Idee te propagował przede wszystkim redaktor pisma W. Bączkowski. Wśród stałych autorów pisma wspomnieć tu trzeba nazwiska: Iwana Kedryna, Feliksa Zahory-Ibiańskiego, Stanisława Łosia, Adolfa i Aleksandra Bocheńskich, Czesława Jastrzębca-Kozłowskiego, Stefana Kuryłłę, Jana Lipowieckiego no i oczywiście Włodzimierza Bączkowskiego. W końcu 1938 r. – pod naciskiem czynników rządowych, zdominowanych przez wpływy Obozu Zjednoczenia Narodowego – czasopismo to zostało zamknięte. Bączkowski utworzył w tych warunkach nowy periodyk – kwartalnik *Problemy Europy Wschodniej*. Pierwszy zeszyt ukazał się w styczniu 1939 r. pod jego redakcją¹⁵⁴. Na łamach *Problemów Europy Wschodniej* studia wschodoznawcze zajmowały więcej miejsca niż w *Biuletynie Polsko-Ukraińskim*.

W sumie ruch prometejski stymulował i rozwijał zainteresowanie realiami narodowościowymi ZSRR w międzywojennej Polsce. Program ten opierał się na założeniu, iż Polska sąsiaduje na wschodzie nie z Rosją – jak głosił obóz narodowej demokracji – ale z wielonarodowym organizmem państwowym, który nie jest monolitem. Do tej koncepcji nawiązywał kwartalnik *Wschód*.

Włodzimierz Wakar i Przegląd Wschodni

Odrębne miejsce na mapie polskiego wschodoznawstwa zajmuje grupa *Przeglądu Wschodniego* i jej interesujący program ideowy. Środowisko to powstało wokół Włodzimierza Wakara (1885-1933), uczonego dużego formatu¹⁵⁵. Wakar znał doskonale Rosję – urodził się w Tambowie, był absol-

153. *Biuletyn Polsko-Ukraiński* powstał w 1932 r. jako miesięcznik, a od nr. 7 w r. 1933 zaczął wychodzić jako tygodnik. Pismo ukazywało się do jesieni 1938 r.

154. O tych sprawach obszernie W. Bączkowski, „Karta z historii stosunków polsko-ukraińskich. «Biuletyn Polsko-Ukraiński»”, *Niepodległość* (Nowy Jork-Londyn), t. XIX, 1986, s. 116-129 i t. XX, 1987, s. 4-30.

155. Brakuje niestety biografii tej ważnej dla życia intelektualnego Polski międzywojennej postaci.

wentem Wydziału Prawniczego Uniwersytetu Petersburskiego, do Polski przybył w r. 1918, poświęcając się pracy pedagogicznej oraz naukowej w zakresie ekonomii, statystyki i demografii. Wakar – jak już wspomniano – położył wybitne zasługi w kształtowaniu podwalin polskiego wschodoznawstwa. Był twórcą pisma *Przymierze* (1920-1921) i pomysłodawcą utworzenia Związku Zbliżenia Narodów Odrodzonych – międzynarodowej organizacji grupującej elitę antysowieckiej emigracji kaukaskiej, ukraińskiej i białoruskiej. Czasopismo *Przegląd Wschodni* miało wszakże inne oblicze ideowe niż ruch prometejski i stawiało sobie odmienne zadania polityczne. Grupa *Przeglądu Wschodniego* – odrzucając zasadniczo ustrój komunistyczny – poszukiwała dróg do zbliżenia polsko-sowieckiego i oferowała własne „spojrzenie na Rosję”. Wakar należał do tych polskich intelektualistów w latach trzydziestych, którzy – po podpisaniu 25 lipca 1932 r. traktatu o nieagresji – oczekiwali nie tylko dalszej stabilizacji stosunków wzajemnych, ale i współpracy politycznej Warszawy i Moskwy w imię obrony zagrożonego *status quo* w tym regionie Europy. Wokół takiej wizji Wakar pragnął reorientacji polskiej myśli politycznej¹⁵⁶. Utworzony przez niego dwumiesięcznik *Przegląd Wschodni* miał w założeniu służyć popularyzacji wiedzy o ZSRR w Polsce, a tym samym – jeśli nie wprost wzajemnemu zbliżeniu społeczeństw – to przynajmniej zmniejszeniu temperatury nagromadzonej wrogości, w co Wakar niewątpliwie wierzył do chwili swej przedwczesnej śmierci 9 maja 1933 r.¹⁵⁷

Periodyk ten wychodził tylko przez cztery lata (1932-1935). Łącznie ukazało się 15 zeszytów. Podtytuł brzmiał: „Miesięcznik poświęcony badaniu rzeczywistości oraz stosunków wzajemnych Polski i ZSRR”. Numer pierwszy pisma wyszedł w październiku 1932 r., w kilka miesięcy po

156. Por. zwłaszcza artykuł wstępny (nie podpisany) pt. „Na przełomie stosunków polsko-sowieckich”, *Przegląd Wschodni*, R. III, z. 1, (czerwiec) 1934, s. 3-9.

157. Nekrolog śp. Włodzimierza Wakara w *Przeglądzie Wschodnim*, R. III, z. 1, (czerwiec) 1934, s. 1-2. O tym okresie w stosunkach polsko-sowieckich por. H. Wisner, „Z historii stosunków kulturalnych polsko-radzieckich 1919-1939”, Warszawa 1987.

zawarciu polsko-sowieckiego traktatu o nieagresji (25 lipca 1932). W. Wakar zwykle publikował swe ważniejsze teksty polityczne pod pseudonimem „Consulibus”. Środowisko *Przeglądu Wschodniego* wytrwale dążyło do zbliżenia polsko-sowieckiego. Do tego programu usiłowano przekonać polskie społeczeństwo. W. Wakar wierzył, że „granica polsko-sowiecka (...) dzieląca dwa przeciwstawne ustroje społeczne jest dziś jedną z najbardziej pokojowych granic na świecie”, a zwycięstwo rewolucji bolszewickiej „stworzyło sytuację międzynarodową, w której owocne się stały wysiłki Polski do wyrąbania sobie wrót do prawdziwej wolności i potęgi państwowej”¹⁵⁸. Ta koncepcja utrwalania i stabilizacji stosunków z ZSRR, której służyć miał *Przegląd Wschodni*, nie okazała się realna. Polityka zagraniczna Rzeczypospolitej odrzucała deklarowany przez Maksyma Litwinowa program zbiorowego bezpieczeństwa, zachowując głęboką nieufność do Rosji Sowieckiej. W polskim MSZ nie wierzono, aby sowieckie kierownictwo gotowe było bronić obowiązujących granic w Europie Środkowej i Wschodniej, skoro doktryna ustrojowa ZSRR zakłada nieuchronność konfrontacji między systemem kapitalizmu i socjalizmem. W takich warunkach w Moskwie oskarżano Polskę systematycznie o współdziałanie z Niemcami przeciwko programowi „bezpieczeństwa zbiorowego”. Tak też VII Kongres Kominternu w 1935 r. proklamował koncepcję „frontów ludowych”. Politykę „równowagi” ministra Józefa Becka ostro atakowano na Kremlu. W tych warunkach założenia programowe grupy Włodzimierza Wakara uległy szybko dezaktualizacji. Mimo to *Przegląd Wschodni* był „pierwszym i jedynym organem niezależnej opinii publicznej, poświęconym idei wzajemnego poznania i zbliżenia polsko-sowieckiego”. Pismo starało się utrzymywać możliwy obiektywizm i bezstronność w ocenie realiów ZSRR. Wakar jako redaktor szczególną wagę przykładął do problematyki gospodarczej sowieckiej Rosji. Dlatego też dorobek tego periodyku należy do ważniejszych osiągnięć międzywojennej sowietologii polskiej.

158. Artykuł: „Na przełomie stosunków...”, s. 9.

Ks. Jan Urban i miesięcznik Oriens

Odrębne miejsce w kręgu studiów sowietologicznych zajmowały sprawy życia religijnego w Rosji Sowieckiej i ZSRR. Tematyka ta ze zrozumiałych względów przyciągała uwagę przede wszystkim badaczy związanych z Kościołem katolickim. Taki charakter miała grupa skupiona wokół wybitnego znawcy problematyki Kościołów wschodnich – ks. dr. Jana Urbana, jezuita, teologa i publicysty. W roku 1933 utworzył on czasopismo *Oriens*, które było organem Misji Wschodniej oo. Jezuitów i nosiło podtytuł „Dwumiesięcznik poświęcony sprawom religijnym Wschodu”. Pismo wychodziło od października 1933 r. do wybuchu wojny we wrześniu 1939 r. Na jego łamach publikowano przede wszystkim studia na temat polityki rządu sowieckiego wobec religii. Ukazywały się także artykuły poświęcone położeniu Cerkwi Prawosławnej. Ze szczególnym uwzględnieniem śledzono poza tym represje władz wobec Kościoła Katolickiego w ZSRR. Sporo miejsce wreszcie zajmowały komentarze na temat polityki wschodniej Watykanu, w tym tzw. akcji neounijnej, misji msgr. Michela d’Herbigny i działalności Papieskiej Komisji „Pro Russia”¹⁵⁹. *Oriens* prowadził także starannie redagowany przegląd wydarzeń z tematyki kościelnej i religijnej na odcinku wschodnim¹⁶⁰. Periodyk ten był jedynym czasopismem tego typu w Polsce. Warto też wspomnieć, iż ks. Urban wyraźnie dystansował się od endeckich koncepcji miejsca Polski w Europie. Te jego poglądy zaważyły na obliczu ideowym pisma¹⁶¹. W dotychczasowej literaturze nie zwrócono uwagi na działalność grupy dwumiesięcznika *Oriens* w zakresie spraw sowieckich.

Jan Stanisław Berson

Jan Stanisław Berson był drugim (po Tadeuszu Teslarze)

159. Por. np. artykuł pt. „Papież Pius XII a Wschód”, *Oriens*, z. 2, 1939, s. 33-34 oraz ks. J. Urban, „Papież Wschodu”, tamże, 34-37.

160. Ks. J. Urban, „Wobec wspólnego zadania”, *Oriens*, z. 2, 1936, s. 58-59.

161. Każdy numer otwierało „słowo wstępne” redaktora pisma ks. Urbana.

stałym polskim korespondentem prasowym w Rosji Sowieckiej. Przebywał w Moskwie od 1932 r. do sierpnia 1935 r. Na łamach prasy polskiej ogłosił kilkadziesiąt artykułów, reportaży i studiów na temat systemu sowieckiego i problemów wewnętrznych ZSRR. Pozostawił po sobie obszerny, wielowątkowy i z pewnością interesujący materiał analityczny, ważny dla historyka sowietologii. Zajął więc na mapie polskiej międzywojennej myśli sowietologicznej ważne miejsce. Był w Polsce lat trzydziestych powszechnie znanym komentatorem i analitykiem sowieckiej Rosji, ale po II wojnie światowej pisarstwo jego zostało zupełnie zapomniane i nie zwróciło uwagi nawet historyków II Rzeczypospolitej.

Obejmujący blisko cztery lata pobyt Bersona w Moskwie wiązał się z ożywieniem klimatu w stosunkach polsko-sowieckich po zawarciu układu o nieagresji w lipcu 1932 roku. Świadczył o tym rozwój stosunków kulturalnych między obydwojma państwami¹⁶². W lipcu 1933 r. z wizytą w Polsce przebywał Karol Radek, którego pobyt obfitował w nowe akcenty, zawierał wyraźne poparcie dla obowiązujących granic¹⁶³. Były to wszakże tendencje przejściowe w polityce sowieckiej, których szczytowy moment przypadł w czasie wizyty Becka w Moskwie w lutym 1934 r., kiedy to traktat z 25 lipca 1932 przedłużono na lat dziesięć, a więc do 1945 r.¹⁶⁴ Układ z Niemcami z 26 stycznia poderwał podstawy tej krótkotrwałej koniunktury w stosunkach War-

162. O tym Henryk Wisner, „Z historii stosunków...”, *op.cit.*

163. B. Miedziński, „Droga do Moskwy”, *Kultura*, 1963, nr 6/188, s. 74-86; tenże, „Pakty wilanowskie”, *Kultura*, 1963, nr 7/189-8/190, s. 113-132. Karol Radek niewątpliwie był szczerym zwolennikiem zbliżenia z Polską. Koncepcje takie wysuwał już w latach dwudziestych, w okresie lokarnieńskim (por. W. Balcerak, „Polityka zagraniczna Polski w dobie Locarna”, Wrocław 1967, s. 115, przyp. 4). Uważano go wówczas za człowieka bliskiego Stalinowi, ale w rzeczywistości jego realny wpływ na politykę zagraniczną ZSRR był nader ograniczony.

164. O wizycie tej szczegółowo opowiada Zabięto („Odprężenie w stosunkach polsko-sowieckich na przełomie 1933/1934 r. oraz wizyta Józefa Becka w Moskwie w świetle pamiętników Stanisława Zabięty”, oprac. T. Serwatka, *Czasopismo Zakładu Narodowego im. Ossolińskich we Wrocławiu*, z. 11, 2000, s. 183-201).

szawa–Moskwa¹⁶⁵. W Moskwie bowiem nie przyjmowano tezy Piłsudskiego i Becka, iż Polska prowadzi „politykę równowagi”. Na Kremlu oskarżano władze polskie o współdziałanie z Niemcami, a jednocześnie poszukiwano sposobów odnowy własnych stosunków z Niemcami. W tym czasie w Moskwie przebywał – na zaproszenie Karola Radka – redaktor naczelny rządowej *Gazety Polskiej* Bogusław Miedziński (lipiec 1933 r.). To czasopismo wysłało do stolicy ZSRR także swego stałego korespondenta, a został nim Jan Otmar Berson.

Jan Stanisław Berson [pseud. Otmar] (1903–1946) był dziennikarzem, publicystą, oficerem Wojska Polskiego, uczestnikiem wojny 1920 r. Do 1925 r. służył w 1. pułku piechoty Legionów. Bogatą chociaż krótką karierę dziennikarską rozpoczął w Łodzi w tamtejszym *Głosie Polskim*. Od 1926 r. wchodził w skład redakcji piłsudczykowskiego *Głosu Prawdy*. Rozpoczął też współpracę z *Gazetą Polską*. Do Moskwy został wysłany jako korespondent Polskiej Agencji Telegraficznej i *Gazety Polskiej* – za zgodą MSZ, zapewne za sugestią Bogusława Miedzińskiego. W okresie 1932–1935, pod pseudonimem „Otmar” Berson ogłosił serię artykułów poświęconych sprawom ZSRR. Publikacje te złożyły się na trzy obszerne książki: „Nowa Rosja. Na przełomie dwóch piatilettek”, „Minus Moskwa” oraz „Kreml na biało”¹⁶⁶.

W sierpniu 1935 r. Berson został z Moskwy wydany pod zarzutem tendencyjnego informowania o przebiegu VII Kongresu Kominternu. Rezolucje tego kongresu przyniosły dalsze ochłodzenie atmosfery w stosunkach polsko-sowieckich¹⁶⁷. Od tego czasu w Warszawie obserwowano wzrost

165. Por. też M. Leczyk, „Polityka II Rzeczypospolitej wobec ZSRR w latach 1925–1934. Studium z historii dyplomacji”, Warszawa 1976, s. 345–346.

166. J. Berson [Otmar], „Nowa Rosja. Na przełomie dwóch piatilettek”, przedm. I. Matuszewski, Warszawa brw. [1934]; tenże: „Minus Moskwa”, Warszawa 1935 oraz tenże: „Kreml na biało”, Warszawa 1936.

167. Nowe dokumenty dotyczące VII Kongresu Kominternu przynosi wydawnictwo: „Komintern i idea mirowej rewolucji. Dokumenty”, red. J. Drabkin i in., Moskwa 1998, s. 893–912.

„agresywności bolszewizmu” – jak to ujął amb. Waław Grzybowski. Rozpatrując te wypadki trafnie pisał po latach płk Jan Kowalewski (*attaché* wojskowy w Moskwie do 1932 roku), iż podpisanie traktatu o nieagresji „bynajmniej nie powstrzymało Stalina od starań o sojusz z Niemcami a nie z nami”. W jego opinii „już od 1936, to jest przed czystkami, Stalin się wyraźnie orientował na Niemcy i to w sensie bynajmniej nie obronnym ani zabezpieczającym się – ale w sensie wspólnej akcji. Czystki były wynikiem tych przygotowań, gdyż Stalin musiał sobie oczyścić cały teren sowiecki i międzynarodówki komunistycznej z elementów, które mogłyby się zbuntować przeciwko kombinacji z Hitlerem. Jeżeli chodzi o nas, to Polski miało nie być”¹⁶⁸.

Podsumowaniem sowietologicznych poglądów Bersona była jego książka pt. „Sowieckie zbrojenia moralne”¹⁶⁹. W pracy tej trafnie analizował przede wszystkim propagandę komunistyczną i dochodził do wniosku, że sowiecka Rosja jest państwem militarystycznym i przygotowuje się do wojny zaczepnej. Wykluczał wszakże możliwość zbliżenia sowiecko-niemieckiego w dającej się przewidzieć przyszłości. Z tymi poglądami Bersona polemizował Jerzy Niezbrzycki [Ryszard Wraga] w książce pod tytułem „Sowiety grożą Europie!”, którą ogłosił pod pseudonimem Ryszard Wraga w roku 1935. Niezbrzycki argumentował, iż ZSRR nie akceptuje wersalskiego *status quo* w Europie i zmierza w zakresie długofalowym do zburzenia tego porządku. Tym samym poparcie Moskwy dla francuskiej polityki „zbiorowego bezpieczeństwa” jest tylko pozorowane, a zbliżenie niemiecko-sowieckie, wymierzone w interesy Polski, jest możliwe, także pod rządami Hitlera w Niemczech¹⁷⁰. Niezbrzycki pisał, że polska opinia publiczna i rząd muszą się liczyć z tym, iż „od wschodu [Polska] ma sąsiada coraz silniejszego i coraz bardziej

168. Płk. J. Kowalewski do gen. T. Pełczyńskiego, 4 września 1964, SPP, KOL. 13, t. 85.

169. J. O. Berson, „Sowieckie zbrojenia moralne”, Warszawa 1935 (książka ta wyszła już pod własnym nazwiskiem autora).

170. R. Wraga [J. Niezbrzycki], „Sowiety grożą Europie!”, Warszawa 1935. Henryk Sokolnicki nazwał książkę Bersona „profetyczną”, (tenże, „In the Service of Poland”, Helsinki 1972, s. 170-171).

ofensywnie nastawionego (...)” podczas gdy „na zachodzie bynajmniej nie jest lepiej”¹⁷¹.

W roku 1940 Berson wyjechał z kraju i przebywał w Sztokholmie. Podczas wojny sowiecko-fińskiej (1939-1940) był korespondentem. Tu też – o ile nam wiadomo – zmarł w r. 1946.

Leopold Caro

Duże zasługi na polu rodzącej się sowietologii miał Leopold Caro (1864–1939), ekonomista, pisarz polityczny i profesor Politechniki Lwowskiej¹⁷². Uczony ten był czołowym przedstawicielem teorii solidaryzmu społecznego. Caro miał niewątpliwie wybitny udział w kształtowaniu podstaw polskiej myśli sowietologicznej okresu międzywojennego. Należał też w Polsce Odrodzonej do najwybitniejszych analityków i komentatorów sowieckiej polityki gospodarczej. Odegrał też dużą rolę w procesie wyodrębnienia i usamodzielnienia się nauk politycznych w polskich szkołach akademickich.

Na przestrzeni lat międzywojennych L. Caro opublikował szereg ważnych studiów z zakresu spraw sowieckich, a przede wszystkim z problematyki gospodarczej ZSRR. Caro zajmował się głównymi zagadnieniami ówczesnej sowietologii europejskiej. Uwagę swoją skupiał na sprawach genezy bolszewizmu. Z tego zakresu ogłosił esej pt. „Duchowi przodkowie bolszewizmu” w *Przeglądzie Współczesnym*¹⁷³ oraz nie mniej ważny artykuł pt. „Od Wiery Sassulicz [sic!] do Lenina” w roku 1927 w *Kwartalniku Historycznym*¹⁷⁴. W toczonej wówczas debacie na temat przywództwa Włodzimierza Lenina Caro wypowiedział się artykułem pt. „Lenin.

171. R. Wraga, „Sowiety grożą Europie!”, Warszawa 1935, s. 26.

172. Brak niestety krytycznej – spełniającej wymogi warsztatu historii idei – biografii Leopolda Caro. O jego dorobku naukowym por. J. K. Söndel, „Życiorys i prace śp. Prof. Dra Leopolda Caro”, [w:] „50 lat życia ekonomicznego i społecznego. Księga pamiątkowa ku czci śp. dra Leopolda Caro, prezesa Polskiego Towarzystwa Ekonomicznego i Profesora Ekonomii Politechniki Lwowskiej”, red. E. Hauswald, Lwów 1939.

173. L. Caro, „Duchowi przodkowie bolszewizmu”, *Przegląd Współczesny*, z. 4, 1929.

174. L. Caro, „Od Wiery Sassulicz do Lenina”, *Kwartalnik Historyczny*, 1927, s. 325-348.

Człowiek i dzieło”, który opublikował w 1929 r. Badacz lwowski pozostawił też kilka artykułów dotyczących sowieckiej polityki zagranicznej¹⁷⁵. Jako ekonomista Leopold Caro interesował się również problematyką agrarną ZSRR¹⁷⁶. Osobny szkic poświęcił głównym założeniom doktrynalnym ustawodawstwa i systemu prawnego ZSRR¹⁷⁷. Ponieważ Leopold Caro prowadził także studia o charakterze porównawczym wokół systemów totalitarnych ówczesnej Europy, to w tym nurcie jego badań mieściły się również jego prace: „Przewrót gospodarczy w III Rzeszy” (1938)¹⁷⁸ i „Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu” (1933)¹⁷⁹. W sumie był to dorobek dość obszerny i wielowątkowy, a w każdym razie na tyle ważny, że prace te zasługują na szczególną uwagę. W studiach poświęconych problematyce bolszewizmu Leopold Caro szeroko odwoływał się do zachodniej literatury socjologicznej. Znał dobrze pisma Marksa, Engelsa, Bakunina, Róży Luksemburg, Lenina. Miał niewątpliwie warsztat historyka idei. Nie odżegnywał się też od bardziej ogólnych wniosków. Bolszewizm – w ujęciu Caro – był przejawem szerokiego procesu głębokich wstrząsów i rewolucyjnych przeobrażeń społecznych w Europie po „wielkiej wojnie”. Dlatego też Caro prowadził badania porównawcze uwzględniając tematykę włoskiego faszyzmu i niemieckiego narodowego socjalizmu, jak i bolszewizmu na polu spraw gospodarczych.

Grupa lubelska

W kręgu Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego prowadzono w latach międzywojennych szeroko zakrojone studia z zakresu katolickiej nauki społecznej. Studia te uwzględniać musiały problematykę przeobrażeń ideologicznych i ustrojowych międzywojennej Europy. Problematykę bolszewizmu

175. Opublikował m. in. szkic pt. „Polityka zagraniczna Sowietów”, *Przegląd Polityczny*, z. 2, 1929.

176. L. Caro, „Przewrót agrarny w Rosji”, *Rolnictwo* (Warszawa), z. II, 1928.

177. Tenże, „Idee przewodnie ustawodawstwa sowieckiego”, *Ruch Prawniczy, Ekonomiczny i Socjologiczny*, R. II, z. 1929.

178. L. Caro, „Przewrót gospodarczy w III Rzeszy”, Lwów 1938.

179. Tenże, „Reformy gospodarcze i społeczne faszyzmu”, Lwów 1933.

i doświadczenia sowieckiej Rosji rozpatrywano w takim właśnie kontekście problemowym.

Sprawy bolszewizmu zajmowały wiele miejsca przede wszystkim w pracach ks. Antoniego Szymańskiego, absolwenta Wydziału Teologicznego UJ, docenta i profesora KUL-u, który w latach 1934-1939 pełnił funkcję rektora tej uczelni. Ks. A. Szymański opublikował szereg studiów z tematyki sowietologicznej. Specjalizował się w zakresie nauki społecznej Kościoła katolickiego i na tym polu uchodził za duży autorytet. Przy tym był autorem sporej ilości recenzji ukazujących się prac sowietologicznych. Redagował też miesięcznik *Prąd*, na łamach którego ukazywało się sporo prac z problematyki systemów totalitarnych¹⁸⁰. Podsumowaniem jego refleksji był artykuł pt. „Bolszewizm jako prąd kulturalny i cywilizacyjny”¹⁸¹. Duży udział w studiach „grupy lubelskiej” nad bolszewizmem miał ks. Stefan Wyszynski, który zajmował się przede wszystkim problematyką położenia świata pracy w systemie sowieckim¹⁸². Z tego zakresu ogłosił kilka interesujących artykułów.

Z problematyki sowietologicznej sporo publikował Ignacy Czuma, dr praw Uniwersytetu Jagiellońskiego (w zakresie skarbowości) i docent Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego¹⁸³. Ważniejszym osiągnięciem badaczy lubelskich była praca pt. „Bolszewizm” – ogłoszona w roku 1938¹⁸⁴. Zamieszczono tam również artykuły ks. Antoniego Pastuszki¹⁸⁵ i Henryka

180. *Prąd*. Miesięcznik poświęcony zagadnieniom życia kulturalnego i społecznego.

181. Ks. A. Szymański, „Bolszewizm jako prąd kulturalny i cywilizacyjny”, *Prąd*, z. 4, 1937, s. 207-243.

182. Ks. S. Wyszynski, „Kultura bolszewizmu a inteligencja polska”, Włocławek 1938.

183. I. Czuma, „Konstytucja Rosji Sowieckiej”, *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne* (Kraków), R. XX, 1923, s. 65-121; tenże, „Dzisiejsza filozofia sowieckiego prawa a romantyzm prawniczy”, Lublin 1930; tenże „Rolnictwo w Rosji”, *Ogniwo*, 1920/1921; tenże, „Państwo sowieckie”, Lublin 1938. Por. też artykuły I. Czumy w lubelskim kwartalniku *Prąd*: „Prymitywizm gospodarczy rewolucji sowieckiej”, (1929); tenże, „Bezskuteczność socjalizmu i bolszewizmu”, (1933); „Bolszewicka dialektyka moralności”, (1930).

184. „Bolszewizm. Praca zbiorowa”, Lublin 1938.

185. Ks. A. Pastuszka, „Filozofia komunizmu: materializm”, [w:] „Bolszewizm...”, *op.cit.*, s. 1-29; tenże, „Psychologia komunizmu”, *op.cit.*, s. 216-250.

Dembińskiego (z Lublina), który ogłosił artykuł pt. „Kolektywizm i totalizm jako zasady życiowe”. Dorobek lubelskiego ośrodka w zakresie sowietologii nie był może nadmiernie rozległy, ale studia poświęcone bolszewizmowi przez badaczy KUL-u mają istotne miejsce w kręgu polskiej myśli sowietologicznej.



Dorobek intelektualny II Rzeczypospolitej wielokrotnie był przedmiotem uwagi badaczy na przestrzeni powojennego pięćdziesięciolecia. Po roku 1989 nastąpił również wydatny rozwój studiów z zakresu międzywojennej myśli politycznej. Nadal wszakże wskazać można problemy ważne – doniosłe w skali europejskiej – ale pozbawione opracowań. Do takich właśnie zagadnień, którymi historycy nie interesowali się w stopniu wystarczającym, należy sprawa początków sowietologii w Polsce międzywojennej. Ograniczenia cenzuralne w dobie powojennej decydująco zaważyły na takim stanie rzeczy. Zaniedbaniem bardziej może dotkliwym jest to, że na ten temat nie prowadzono niemal żadnych poszukiwań badawczych – również po roku 1989. Tymczasem zapoznając się z poglądami sowietologów polskich tamtych lat, mamy podstawy do przekonania, iż badacze ci pozostawili w swych pismach wiele interesujących spostrzeżeń i cennych ustaleń – takich, których upływ czasu nie zdołał podważyć. Dorobek polskich sowietologów okresu międzywojennego, chociaż znaczący i dość różnorodny tematycznie, pozostaje właściwie nieznanym, mimo niewątpliwego wzrostu zainteresowań tą tematyką w historiografii światowej lat ostatnich.

Studia sowietologiczne w Polsce lat międzywojennych nie tylko odpowiadały określonym postulatom poznawczym, ale były zarazem odpowiedzią na wymagania realiów czasu. Były ściśle związane z potrzebą dogłębnej refleksji nad międzynarodowym położeniem Polski. Nietrwałość tego położenia dostrzegano już na początku lat dwudziestych. „Stanowimy małą częśćką Europy, z jej losami jesteśmy związani, tymi samymi, co ona chorobami komunizmu i nacjonalizmu zarażeni i wraz z nią

wzajemnie się gryząc w opętańczym szale, nie idziemy lecz, pędzimy w przepaść” – pisał jakże trafnie w książce „Europa, Rosja, Azja” Marian Zdziechowski, wybitny znawca literatury i kultury rosyjskiej¹⁸⁶. Pisząc te słowa w roku 1922 autor zapewne był w Polsce ówczesnej odosobniony. Rujnująca konfrontacja ideologii i systemów totalitarnych rozdarła ówczesną Europę. W realiach drugiej połowy lat trzydziestych trafność tej diagnozy wydawała się niepodważalna. Sowieci polscy doby międzywojennej mieli tego świadomość. Mieli wyraźne przekonanie o niestabilności i kruchości ładu pokojowego, który nazwano potem w historiografii „systemem wersalskim”. Od rozwoju sytuacji w Rosji zależał w poważnym stopniu los Rzeczypospolitej. Wynik wojny 1920 r. zapewnił Polsce niepodległość, ale traktat ryski z 18 marca 1921 r. – rozpatrywany w wydłużonej perspektywie czasu był tylko rozejmem i nie zapewniał trwałego bezpieczeństwa. Na początku lat dwudziestych sytuacja za wschodnią granicą pozostawała płynna, a przyszły układ sił w tym regionie stanowił wielką niewiadomą. Potrzebne więc było opisanie tych realiów oraz pewne usystematyzowanie i krytyczne weryfikowanie gromadzonych na ten temat wiadomości. Dążenia i zadania sowietologów polskich usytuować trzeba w takim właśnie kontekście politycznym i w takim klimacie intelektualnym ówczesnej epoki.

Przeobrażenia systemu sowieckiego rejestrowane i rozpatrywane na tle porównawczym przemian ideowych i ustrojowych tamtego czasu dawały wiele do myślenia nie tylko intelektualistom polskim. Miały one swoje znaczenie nie tylko dla Wschodniej i Centralnej Europy, lecz „nawet dla całej ludzkości” (Ludwik Kulczycki). Trafnie pisał przecież Władysław Leopold Jaworski w swoich „Notatkach”, iż „państwo sowieckie jest polem doświadczalnym jakiego dotychczas historia nie dostarczyła”¹⁸⁷. Do studiów nad ustrojem i polityką ZSRR skłaniała przede wszystkim konieczność odpowiedzi na pytanie o przyszłość dotychczasowych form

186. M. Zdziechowski, „Europa, Rosja, Azja,” Warszawa 1923, s. 330, [podkr. – MK].

187. W. L. Jaworski, „Notatki”, Kraków 1929, s. 57.

funkcjonowania społeczeństw europejskich¹⁸⁸. Pisał w roku 1933 Bogumił Jasinowski, filozof i historyk idei, iż „epoka współczesna, oglądana z perspektywy stuleci, zdaje się być świadkiem wielkiego odpływu prądów liberalnych i wzrostu pierwiastków kolektywnych, choćby nawet w ukształtowaniu się tych pierwiastków tak wielkie zachodzić miały różnice jak te, które dzielą bolszewizm rosyjski od faszyzmu włoskiego i od ustroju narodowo-socjalistycznego (...). A chociaż dalsza przyszłość pozostaje nam nieznana, faktem jest, że obecne położenie wskazówek na Zegarze Dziejów wywoływać musi chwilę głębokiej zadumy”¹⁸⁹. Takie odczucia dominowały w poglądach sowietologów polskich. W takiej atmosferze rodziły się pytania o genezę systemów totalitarnych, o korzenie systemu bolszewickiego, o jego specyfikę na tle porównawczym. U podstaw studiów sowietologicznych w międzywojennej Polsce tkwiły więc nie tylko uwarunkowania geopolityczne (tj. sąsiedztwo z sowiecką Rosją). W latach trzydziestych nie mniej doniosła była świadomość kryzysu ideowego, ustrojowego i gospodarczego ówczesnej Europy. Do tych spraw w jakiś sposób trzeba było się ustosunkować. Te problemy musiały zostać zagospodarowane intelektualnie. W jakim stopniu to się udało? Na to pytanie może przynieść odpowiedź tylko wyczerpująca monografia.

Marek KORNAT

188. Por. W. L. Jaworski, „Szkice prawnicze. Z ustawodawstwa bolszewickiego”, *Czasopismo Prawnicze i Ekonomiczne*, R. XIX, z. 2, 1921.

189. B. Jasinowski, *op.cit.*, s. 169-170.

Marcin KWIECIEŃ, Grzegorz MAZUR

DZIAŁALNOŚĆ PROMETEJSKA I DYWERSJA NA WSCHODZIE

(RELACJA MJR. WŁODZIMIERZA DĄBROWSKIEGO)

Autor tej relacji miał życiorys barwny, ale w pewnym sensie typowy dla swego pokolenia. Urodził się 9 czerwca 1896 r. w Jędrzejowie (według innych dokumentów w Rakoszynie, gmina Nagłowice, pow. Jędrzejów), jako syn Stanisława i Marii z Pawłowskich. Po ukończeniu 7 klas (według innych danych: 6 klas – rozbieżność w źródłach) szkoły średniej, wstąpił 15 sierpnia 1914 r. do Legionów i rozpoczął służbę w 1 pułku piechoty I Brygady Legionów. Jego służba w Legionach nie trwała jednak długo, został bowiem odkomenderowany do Polskiej Organizacji Wojskowej (POW), gdzie od 2 lutego do 15 maja 1915 r. był członkiem oddziału lotnego POW, a następnie do 3 listopada 1918 r. dowódcą Obwodu (powiatu) POW w okręgu Radom – Kielce. Jednocześnie od 15 maja 1916 r. do 10 stycznia 1917 r. był słuchaczem Szkoły Podchorążych POW w tym okręgu. Z dniem 3 listopada 1918 r. rozpoczął służbę w Wojsku Polskim, początkowo jako dowódca placu (w jego dokumentach widnieje też określenie: komendant powiatu) w Ostrowcu, pow. Opatów. W dniu 2 I 1919 r. został młodszym oficerem 6 kompanii 24 pułku piechoty, w którym potem przez dłuższy czas służył, jako dowódca plutonu, kompanii i oficer ewidencyjny pułku. W swojej opinii z 3 III 1920 r. dowódca pułku napisał: „Oficer bardzo dobry, charakteru

prawego, prowadzi kompanię wzorowo, służy zawsze przykładem swoim podwładnym”. W szeregach tego pułku brał udział w walkach z Ukraińcami, ranny 26 VI 1919 r., trafił do szpitala we Lwowie, oraz uczestniczył w wojnie z Rosją Sowiecką, podczas której 2 VIII 1920 r. został powtórnie ranny pod Wysockiem Mazowieckim. Po wyleczeniu powrócił do 24 pułku piechoty, ale już 5 XII 1920 r. odkomenderowano go na Górny Śląsk. Tam od 1 I 1921 do 3 V 1921 r. był dowódcą oddziału destrukcyjnego (dywersyjnego) w powiecie strzeleckim, zaś według innych dokumentów – w pow. prudnickim. Jego oddział otrzymał zadanie zniszczenia połączenia kolejowego na trasie Prudnik (Neustadt) – Gogolin, poprzez wysadzenie mostu na rzece Białej (Lütz) w okolicy Dobrego (Dobrau) na lewym brzegu Odry. Dowódca oddziałów destrukcyjnych, kpt. Tadeusz Puszczynski ocenił go potem w swojej opinii: „zdolny organizator i solidny pracownik”. O roli Dąbrowskiego w oddziałach destrukcyjnych i przeprowadzonej przez niego akcji można przeczytać w sporządzonym przez kpt. Puszczynskiego wniosku o odznaczenie go Krzyżem Virtuti Militari 5 klasy: „(...) Podczas akcji, jak zwykle, okazał wysokie zalety swego na wskroś żołnierskiego charakteru, własnoręcznie minując obiekt, odwagą swą i stanowczością imponując żołnierzom, gdyż obiekt ów znajdował się w odległości 500 m od Dobrego (Dobrau), gdzie stacjonował oddział policji plebiscytowej złożonej z samych Niemców. Rezultat pracy por. Dąbrowskiego w połączeniu z pracą innych oddziałów destrukcyjnych był widoczny:

1) przerwanie absolutne połączenia z Niemcami i opóźnienie akcji niemieckiej o dni 5,

2) ogólny popłoch i depresja w obozie niemieckim,

3) wykazanie siły organizacyjnej, rozmachu i zdecydowania obozu polskiego, sięgającego energiczną i śmiałą akcją w głąb terenu o ludności niemieckiej i tych okolic, które dla Niemców stanowiły bazę operacyjną.”

Most ten został zniszczony w dniu 3 maja 1921 r., ale już następnego dnia Dąbrowski dostał się do niewoli niemieckiej i przebywał w niej w Opolu do 15 lipca. Po oswobodzeniu z niewoli powrócił do 24 pp, po czym został odkomenderowany z dniem 1 IV 1922 r. do Oddziału II Sztabu Generalnego, z którym od tej pory związał się na stałe¹. Stopniowo awansował

1. Centralne Archiwum Wojskowe (dalej cyt.: CAW): Ap. 1769/89/971. O jego udziale w III powstaniu śląskim zob. też: Z. Zarzycka, „Polskie działania powstańcze na Górnym Śląsku 1919-1931”, Warszawa 1989.

coraz wyżej: kapitan ze starszeństwem 1 VI 1919, major ze starszeństwem 1 I 1929. W jego aktach personalnych jest już tylko jeden dokument z okresu późniejszego – wniosek o odznaczenie go Srebrnym Krzyżem Zasługi z 9 IV 1927 r., w którym stwierdzono, iż zamieszkały w owym czasie w Wilnie kpt. Dąbrowski, „oficer dla specjalnych zleceń Sztabu Generalnego” jest oficerem wybitnie zasłużonym: „Kpt. Dąbrowski od szeregu lat kieruje samodzielnie pracą specjalną, wyłącznie i bezpośrednio związaną z akcją obrony Rzplitej. W zakresie swych czynności służbowych, wykonywanych w warunkach osobliwych oraz wyjątkowo trudnych i niebezpiecznych, narażony jest stale na utratę zdrowia i życia. Oficer o pięknej przeszłości w walkach niepodległościowych, specjalnie wybitnie zasłużony w walkach powstańczych o Górny Śląsk, gdzie nawet w więzieniu niemieckim pod terrorem i szeregiem represji godnie strzegł tajemnicy państwowej. Oficer wybitnie ideowy, społecznie i politycznie wyjątkowo uświadomiony, osobiście bardzo odważny, kilkakrotnie ranny w walkach, stanowi ładny typ oficera-obywatela Rzplitej, który na odznaczenie «Krzyżem Zasługi» w zupełności zasługuje.” Jest więc to opinia jak najbardziej pochlebna, ale z drugiej strony brak w niej jakichkolwiek szczegółów dotyczących pracy W. Dąbrowskiego. Udało się tylko ustalić, że w latach 1922-1928 kierował on działalnością „prometejską” – o której mówi ta relacja – na kresach północno-wschodnich – następnie w latach 1932-1937 był on kierownikiem placówki wywiadowczej „Milton” w Paryżu, a następnie w latach 1938-1939 kierownikiem Samodzielnego Referatu Informacyjnego (SRI) przy Dowództwie Okręgu Korpusu nr III (Grodno), a także zastępcą szefa Ekspozytury nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego, ppłk. Edmunda Charaszkiwicza – nawiasem mówiąc kolegi z oddziałów destrukcyjnych w III powstaniu śląskim. W ekspozyturze tej w latach 1937-1939 mjr Dąbrowski kierował referatem „B” (Wschód), początkowo noszącym nazwę referatu narodowościowego. W skład tego referatu wchodziły podreferaty: „BK” (sprawy kaukasko-tatarskie), „BU” (sprawy ukraińsko-kozackie), „BR” (dywersja nadgraniczna)². Trzeba przypomnieć, że zadaniem Ekspozytury nr 2 było, jak piszą

2. CAW: Ap. 1769/89/971; „Zbiór dokumentów ppłk. Edmunda Charaszkiwicza”, oprac., wstęp i przypisy A. Grzywacz, M. Kwiecień, G. Mazur, Kraków 2000, s. 16-17, 40-41. Są tam pewne drobne nieścisłości, jeśli chodzi o przebieg służby mjr. Dąbrowskiego, które poprzez publikację tego materiału prostujemy.

autorzy książki poświęconej sprawie odzyskania przez Polskę Zaolzia, „(...) organizowanie i prowadzenie dywersji poza granicami Polski, przede wszystkim poza granicami Polski, przede wszystkim na terenie państw ościennych, a także przygotowanie odpowiednich komórek dywersyjnych na tych obszarach kraju, które w przypadku wojny mogły być zajęte przez wojska nieprzyjacielskie. Referat „B” (Wschód) zajmował się przygotowaniem dywersji przeciwko ZSRR, prowadząc „akcję prometejską” wśród narodów nierosyjskich (np. emigracji kaukaskiej, tatarskiej, ukraińskiej i kozackiej) i tworząc organizacje zakonspirowane przy granicy z radziecką Białorusią i Ukrainą.”³ W ramach prac Ekspozytury 2 został wysłany około 15 X 1938 r. wraz z ppłk. dypl. Józefem Skrzydlewskim, mjr. Janem Mazurkiewiczem i inż. Mieczysławem Frankowskim na Węgry w sprawie uzgodnienia współdziałania w czasie zajmowania przez oddziały węgierskie Rusi Zakarpackiej. O innych szczegółach jego działalności w Oddziale II nie mamy informacji⁴.

Po wybuchu II wojny światowej mjr Dąbrowski znalazł się w Rumunii, gdzie był pracownikiem Ekspozytury „R” Oddziału II. Potem uczestniczył w kampanii francuskiej, a następnie służył w Polskich Siłach Zbrojnych w Wielkiej Brytanii. Szczegóły na ten temat nie są jednak znane. W styczniu 1946 r. otrzymał awans na podpułkownika⁵. Po wojnie pozostał na emigracji w Wielkiej Brytanii, gdzie zmarł w 1962 roku. Włodzimierz Dąbrowski był oficerem bardzo zasłużonym, o czym najlepiej świadczą odznaczenia, jakie otrzymał: *Virtuti Militari* 5 klasy (1922), Krzyż Niepodległości z Mieczami, czterokrotny Krzyż Walecznych (1921, 1922), Srebrny Krzyż Zasługi, Krzyż na Śląskiej Wstędze Waleczności i Zasługi⁶, *Defence Medal* (1946), *Medal Wojska* (1947), *Médaille Commémorative Française de la Guerre 1939-1945* (1948)⁷.

Z racji pełnionych funkcji mjr Włodzimierz Dąbrowski posiadał sporą wiedzę o wielu zakulisowych operacjach podej-

3. K. Badziak, G. Matwiejew, P. Samuś, „«Powstanie» na Zaolziu w 1938 r. Polska akcja specjalna w świetle dokumentów Oddziału II Sztabu Głównego WP”, Warszawa 1997, s. 14–16.

4. „Zbiór...”, j.w., s. 119.

5. Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, kol. 143D (Włodzimierza Dąbrowskiego).

6. CAW: Ap. 1769/89/971,,; Zbiór dokumentów ppłk. Edmunda Charaszkiewicza”, s. 41.

7. Instytut Józefa Piłsudskiego w Londynie, kol. 143 D (Włodzimierza Dąbrowskiego).

mowanych przez Oddział II Sztabu Głównego, zresztą sam w nich uczestniczył. Nie ulega wątpliwości, że szczegółowych informacji o wielu z nich nigdy nie uzyskamy. Dlatego też tym bardziej należy udostępnić szerszemu gronu czytelników te wydarzenia, o których mjr Dąbrowski zdecydował się napisać w swej relacji. Relacja ta dotyczy tzw. „ruchu prometejskiego”, który co prawda doczekał się już publikacji, rzucających sporo światła na te dość tajemnicze kwestie, ale nadal wymagają one szczegółowego przebadania przez historyków. Dlatego też zdecydowaliśmy się na publikację jego relacji jako bardzo ważnego dokumentu przy dalszych badaniach dziejów Oddziału II Sztabu Głównego oraz „ruchu prometejskiego”. Został on opatrzony jedynie niezbędnymi przypisami objaśniającymi. Relacja ta przechowywana jest w Instytucie Polskim i Muzeum im. gen. W. Sikorskiego w Londynie (dalej cytowane: IPMS), opatrzona sygnaturą B.I.6d.



Carpiagne, dn. 2 marca 1940 r.

Dąbrowski Włodzimierz II
major piechoty
Ekspozytura 2 Oddz[iału] II Szt[abu] Gł[ównego]
Kierownik Sam[odzielnego] Ref[eratu] „Wschód”

Począwszy od kwietnia 1922 r. aż do wybuchu wojny polsko-niemieckiej, tzn. do dnia 1 IX 39 r., biorę z małą przerwą (od września 1928 r. do kwietnia 1932 r.) czynny udział w pracach przygotowawczych O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego] do wojny na Wschodzie w swojej specjalności – dywersji. Początkowo na stanowisku kierownika placówki org[anizacyjno]-dywersyjnej na terenie p[ółn.]-wschodnim (lata 1922-1928), następnie jako kierownik placówki prometejskiej w Paryżu (lata 1932-1937), wreszcie jako kierownik sam[odzielnego] ref[eratu] „Wschód” w Eksp. 2 O. II Szt. Gł.⁸ – montuję dywersję przeciwko Rosji.

8. Ekspozytura Nr 2 Oddziału II Sztabu Głównego powstała w 1930 r.

Prace organizacyjno-dywersyjne przeciwko Rosji na przestrzeni lat można podzielić na dwa zasadnicze okresy:

a) do końca 1927 r., kiedy wszystkie prace org[anizacyjnej] opierały się prawie wyłącznie na elemencie polskim, od dawna osiadłym w terenie po jednej i drugiej stronie granicy polsko – sowieckiej, i

b) od końca 1927 r. aż do wybuchu wojny polsko-niemieckiej, kiedy podstawy dywersji przeciwko Rosji zostały znacznie rozszerzone przez wciągnięcie w orbitę działań dywersyjnych tzw. organizacji prometejskich.

Na pojęcie organizacji prometejskich (tak zwanych od tytułu miesięcznika „Prométhée”, organu tych organizacji, wychodzącego w języku francuskim w Paryżu)⁹ składają się prawie wszystkie polityczne organizacje emigracji z terenu ZSSR spośród mniejszości narodowych, które w okresie ostatniej rewolucji rosyjskiej uzyskały przejściową niezależność państwową, a utraciły ją później wskutek zajęcia ich krajów przez Armię Czerwoną (Ukraińcy, Gruzini, Górale Kaukasy, Azerbejdżanie, Turkiestańczycy, Tatarzy kazańscy i krymscy, Finowie oraz Kozacy).

Kontakt polskich czynników politycznych z tymi organizacjami datuje się od zarania niepodległości Polski, aby po 1926 r. na skutek decyzji Marszałka Piłsudskiego przetworzyć się w ścisłe formy politycznej współpracy, bazowanej na wspólnym dążeniu do rozbicia Rosji na szereg państw narodowych. W konsekwencji zostaje zawarty szereg układów między stroną polską a oddzielnymi przedstawicielstwami politycznymi narodów prometejskich na emigracji (rząd ukraiński

specjalnie dla celów akcji „prometejskiej” oraz planowania i organizowania dywersji podczas pokoju i na wypadek wojny, aczkolwiek prace w tym kierunku prowadzone były o wiele wcześniej. Wydaje się, że przystąpiono do nich już w 1922 r. – ściągając między innymi do realizacji tych zadań W. Dąbrowskiego z 24 pp. Na czele Ekspozytury stanął mjr Edmund Charaszkiewicz. W skład Ekspozytury wchodziło 7 referatów, w tym Samodzielny Referat „Wschód”, w którym skoncentrowano zagadnienia prometejskie.

9. Nazwa „Prometeizm” używana w odniesieniu do całego ruchu ukształtowała się w Polsce. Jak napisał senator Stanisław Siedlecki, Nazwaliśmy go [tj. ruch – przyp. MK i GM] mianowicie ruchem „Prometejskim”, zaś dążenie do wolności po prostu „Prometeizmem”, cyt. za: A. Grzywacz, G. Mazur, „Ruch prometejski w Polsce”, *Zeszyty Historyczne*, z. 110, 1994, s. 79.

Petlury¹⁰, rząd gruziński N. Żordanii¹¹, Centrum Narodowe Azerbejdżanu, Partia Wolnych Górali, itp.), określających ramy pomocy materialnej i moralnej ze strony polskiej i obowiązki stąd wypływające dla strony prometejskiej. W wyniku tych układów zostaje przyjętych do armii polskiej w charakterze oficerów kontraktowych kilkudziesięciu byłych oficerów armii ukr[aińskiej], Petlury oraz byłych oficerów armii narodów kaukaskich¹², zostaje zapewnionych kilka stałych miejsc w polskich szkołach oficerskich dla młodzieży tych narodów, ponadto do dyspozycji tych organizacji prometejskich zostaje oddanych kilkanaście stałych stypendiów, celem umożliwienia im kształcenia w wyższych zakładach naukowych młodego narybku i wychowania z nich późniejszych działaczy politycznych.

W tym samym okresie powstają subwencjonowane przez państwo instytucje pomocnicze, służące celom ogólnym, jak: Instytut Wschodni w Warszawie¹³, Ukraiński Instytut Naukowy w Warszawie¹⁴, klub „Prometeusz” w Warszawie z filiami w Paryżu i Helsinkach¹⁵, itp.

10. Symon Petlura (1879-1926), ukraiński działacz polityczny i wojskowy, przywódca ukraiński w okresie 1917-1921, członek Rewolucyjnej Ukraińskiej Partii (RUP) i Ukraińskiej Socjalistycznej Demokratyczno-Robotniczej Partii (USDRP), naczelny wódz wojsk Ukraińskiej Republiki Ludowej (UNR) i prezes Dyrektoriatu. Zawarł sojusz z Polską 21 kwietnia 1920 r. Po upadku UNR przebywał na emigracji, zamordowany przez agenta GPU.

11. Noe Żordania (1870–1953), gruziński działacz polityczny, członek umiarkowanego skrzydła socjalistycznej organizacji „Mesame dasi”, przywódca socjaldemokratów gruzińskich (mienszewików). Deputowany do I Dumy Państwowej. Po rewolucji lutowej w Rosji przewodniczący Rady Delegatów Robotniczych w Tyflisie. Podczas niepodległości premier rządu Demokratycznej Republiki Gruzji, a później prezydent Gruzji. Współautor wielu reform społecznych, po okupowaniu Gruzji przez bolszewików premier rządu gruzińskiego na emigracji.

12. Oficerowie kontraktowi – oficerowie wywodzący się spośród narodów objętych akcją „prometejską”, przyjmowani do Wojska Polskiego od 1922 r. na warunkach finansowych analogicznych do kadry polskiej.

13. Instytut Wschodni w Warszawie został założony w 1925 r., początkowo z kursami języków wschodnich, następnie z działalnością rozszerzoną o studiowanie problemów Bliskiego i Dalekiego Wschodu. Przy Instytucie działała organizacja młodzieżowa – Orientalistyczne Koło Młodych.

14. Ukraiński Instytut Naukowy powołano w 1930 r. w Warszawie jako namiastkę ośrodka uniwersyteckiego.

15. Powstały w 1928 r., zrzeszający przedstawicieli wszystkich narodów

Prometejska działalność wydawnicza obejmuje cały szereg różnojęzycznych wydawnictw periodycznych, propagujących idee walki z Rosją o niezależność swoich narodów zarówno wśród swoich, jak i obcych (w języku ukr. tyg. *Tryzub*, mies. *Tabor*, kwart. *Za Nezałysnyst*, w jęz. tureckim – mies. *Kurtulusz*, *Yasz Turkestan*, *Yaja Milli Yol*, w języku franc. – mies. *Prométhée*, w języku tureckim i rosyjskim – mies. *Gorcy Kawkaza*, w językach francuskim, włoskim i hiszpańskim – komunikaty informacyjne agencji Ofinor¹⁶ w Genewie itd.), oraz cały szereg wydawnictw specjalnych, naświetlających pod kątem prometejskim zjawiska zachodzące na terenie ZSSR. W tym samym kierunku działa żywe słowo działaczy prometejskich, którzy wykorzystując osobiste związki z działaczami politycznymi i przychylną sobie prasę na terenie prawie wszystkich krajów Europy – dyskredytują w opinii publicznej ZSSR (np. słynne przemówienie delegata Szwajcarii do L[igi] Narodów, prezyd[ent] Motty¹⁷, wygłoszone w L[idze] Narodów w czasie debat nad wnioskiem o przyjęcie ZSSR do Ligi – było całkowicie oparte na materiale dostarczonym przez prometejczyków).

Skromne wymiary tej pracy nie pozwalają mi na wyszczególnienie wszystkich przejawów dywersyjnej działalności frontu prometejskiego przeciwko Rosji, że jednak była ona skuteczna, świadczą o tym inspirowane przez agentów sowieckich, niestety udane zamachy na życie Petlury i Ramiszwiłego¹⁸, dwóch najwybitniejszych prometejczyków.

pozostających w orbicie „prometeizmu” i współpracujący z Instytutem Wschodnim w Warszawie. Posiadał jeszcze filię w Charbinie.

16. Ponadto działały jeszcze agencja „A.T.E” w Warszawie oraz „Ukraintag” w Bukareszcie.

17. Giuseppe Motta (1871 – 1940), w latach 1911-1914 zasiadał w rządzie federalnym, w 1937 r. piastował urząd prezydenta Federacji, w okresie międzywojennym reprezentował Szwajcarię w Lidze Narodów. 17 września 1934 r., podczas debaty nad wystosowaniem wobec ZSSR zaproszenia do Ligi Narodów Motta sprzeciwił się idei przyjęcia państwa bolszewickiego do Ligi. Podczas głosowania Szwajcaria, Portugalia i Holandia wypowiedziały się przeciwko zaproszeniu ZSSR.

18. Noe Ramiszwili (1881-1930), socjaldemokratyczny polityk gruziński. 26 maja 1918 r. utworzył rząd socjaldemokratyczny Gruzji. Po uroczystej proklamacji niepodległości został ministrem spraw wewnętrznych i wojny w rządzie Noe Żordanii. Współautor szeregu reform: m.in. wprowa-

Niezależnie od działalności polityczno-propagandowej, prowadzonej na Zachodzie przez jawne placówki prometejskie, rozwija się praca tajnych komórek prometejskich na terenie krajów sąsiadujących z Rosją, a które ze względów formalnych nie mogły tolerować jawnej działalności prometejskiej (Polska, Finlandia, Turcja, Afganistan, Persja, itp.). Mimo tych trudności właśnie z tych krajów, poprzez zakonspirowane komórki prometejskie, była prowadzona akcja dywersyjno-polityczna na terenie Rosji, przez te kraje nawiązywana była łączność emigr. centrów prometejskich z zakonspirowanymi na terenie ZSSR mężami zaufania, przez te kraje docierała na teren ZSSR literatura antyrosyjska (proces prof. Jefremowa i tow. w 1930 r.¹⁹, artykuły sow[ieckiej] prasy Kaukazu i Turkiestanu w latach 1929-1937)²⁰.

Kierownictwo pracami prometejskiego frontu początkowo podzielono między MSZagr. i Sztab Gł[ówny] (MSZagr. – działalność publiczno-propagandowa i oficjalne placówki prometejskie, Sztab Gł. – tajne komórki i oficerowie kontraktowi), poczynając od 1929 r.²¹ zostaje ze względów technicznych skoncentrowana w Eksp. 2 O. II Szt. Gł., przy czym działalnością polityczną organizacji prometejskich nadal kieruje MSZagr. (Wydz. Wsch.), ale już poprzez Eksp. N° 2 O. II Szt. Gł. Takie rozwiązanie zabezpieczało nasze MSZagr. przed ew. komplikacjami dyplomatycznymi na wypadek

dzenia powszechnego szkolnictwa, ubezpieczeń społecznych, wywłaszczeń majątków należących do rodziny carskiej na rzecz drobnych gospodarstw chłopskich; organizator armii gruzińskiej. Po bolszewickiej agresji na Gruzję (1 II 1921 r.) na emigracji. Zastrzelony 7 XII 1930 r. w Paryżu przez Palmeni Czanukwadzego.

19. Proces Związku Wyzwolenia Ukrainy miał miejsce w 1930 roku w Charkowie. Jednym z głównych oskarżonych w tym procesie był Serhij Jefremow (1876–1939), polityk, publicysta i historyk literatury, jeden z przywódców Ukraińskiej Partii Radykalno-Demokratycznej, od czerwca do lipca 1917 stał na czele Sekretariatu Generalnego UCR, w latach 1922-1929 wiceprezydent Ukraińskiej Akademii Nauk w Kijowie. Od jego nazwiska proces często był nazywany procesem Jefremowa. Obok niego aktem oskarżenia objęto czterdzieści pięć osób, wobec których zapadły stosunkowo łagodne wyroki, od jednego do dziesięciu lat więzienia.

20. Placówki „prometejskie” zapewniające łączność funkcjonowały w Tabrizie, Teheranie (Persja), Stambule, Karsie (Turcja), na terenie Afganistanu.

21. Ekspozytura Nr 2 w nowym kształcie powstała w 1930 r.

dekspiracji polskiego udziału w pracach prometejskich. Z tych samych względów *gros* wszystkich organizacji prometejskich znajdowało się we Francji, głównie w Paryżu, korzystając z tradycyjnej gościnności i tolerancji władz francuskich.

Celem utrzymania ścisłej łączności między W-wą a Paryżem, począwszy od końca 1928 r. E. 2 O. II Szt. Gł. utrzymuje przy *attaché* wojsk. w Paryżu stałego eksponenta, za pośrednictwem którego kieruje całą działalnością prometejską na Zachodzie. Z placówkami promet[ejskimi], znajdującymi się w pozostałych krajach, Eksp. 2 podtrzymuje łączność i kieruje nimi przy pomocy eksponentów dobieranych spośród personelu placówek dyplomatycznych.

W wydatkach ogólnych na cele prometejskie, które w okresie najwyższego nasilenia (1929 r.) wynosiły przeszło 100 000 zł mies., partycypowały prawie w równych częściach MSZagr[anicznych] i O. II Szt. Gł. Poczynając od 1929 r. wydatki te ulegały kilku kolejnym redukcjom i w połowie 1939 r. nie przekraczały 50 000 zł mies[ięcznie]²². W/w kwoty nie obejmowały wydatków związanych z utrzymaniem oficerów kontraktowych, znajdujących się całkowicie na budżecie MSWojsk²³.

Reasumując, należy stwierdzić, że podtrzymanie moralne i materialne organizacji prometejskich zapewniło Polsce:

- a) potężny instrument dywersji politycznej zarówno w czasie pokoju jak i wojny, skierowany przeciwko Rosji;
- b) możliwości bazowania na prometejskim elemencie ludzkim dywersji fizycznej na terenie ZSSR;
- c) bezpośrednie korzyści w postaci b. cennego materiału informacyjno-politycznego z terenu prawie całej Europy oraz Bliskiego i Dalekiego Wschodu, dostarczanego przez szeroko rozgałęzioną sieć organizacji prometejskich.

22. Wg mjra Edmunda Charaszkiwicza wydatki na polityczną akcję „prometejską” w skali rocznej wahały się od 900 000 zł w 1927 r., poprzez 1 450 000 w 1932 r., do 920 000 w 1938 r. i 666 000 w ciągu 9 miesięcy 1939 r. Ogólnopństwowe wydatki na cele prometejskie pochłaniały miesięcznie 148 000 zł w roku budżetowym 1939/1940 („Zbiór dokumentów płk. Edmunda Charaszkiwicza”, s. 84-85).

23. Mjr Charaszkiwicz podał tu kwotę 66 000 zł miesięcznie w roku budżetowym 1939/1940 (Zbiór dokumentów płk. Edmunda Charaszkiwicza, s. 85).

O znaczeniu posiadania instrumentu prometejskiego w walce z Rosją świadczą przede wszystkim wysiłki Niemiec, zmierzające w okresie lat 1935-38 do wyłącznego zmonopolizowania w swych rękach tego problemu, następnie zaś oferta Japonii partycypowania razem z Polską w wydatkach i korzyściach, wynikających z podtrzymania frontu prometejskiego.

Prowadzone przeciw Rosji prace dywersyjne – przygotowawcze nosiły charakter długofalowy i pod względem rodzaju i nasilenia można je dziś z grubsza podzielić na ...²⁴ faz.

1. Lata 1922 – połowa 1925. Okres wytyżonej pracy nad przygotowaniem obronno-dywersyjnym naszego wschodniego pogranicza. Stworzona w tym celu organizacja dywersyjna OKO (Obywatelski Komitet Obrony) liczyła przeszło 5 000 osób, rekrutujących się spośród m[iejscowego] społeczeństwa, przeważnie polskiego. Na organizację tę składały się przede wszystkim drobne oddziały dywersyjne o ściśle określonych zadaniach, następnie zaś oddziały partyzanckie, liczące do 100 osób, oparte o większe kompleksy leśne i przeznaczone do działań ogólnych.

2. Lata od połowy 1925 do 1929 r. Z rozkazu szefa Wydziału Wyw[iadowczego]. O. II Szt. Gł., któremu komórki dywersyjne podlegały, prace dyw. na terenie własnym zostają zawieszane, natomiast cały wysiłek jest skierowany na tworzenie komórek dywersyjnych na terenie npla w pasie ograniczonym granicą polską i rz[eką] Dniepr. W okresie tym zostaje zorganizowanych kilkanaście komórek dywersyjnych, opartych wyłącznie na elemencie polskim, w punktach czułych dla npla (rejony: Witebsk, Smoleńsk, Orsza, Mohylów, Bobrujsk, Borysów, Mińsk, Żłobin, Homel, Żytomierz, Koziatyn, Winnica, oraz Rostów n./D.). Większość spośród dowódców tych placówek została ściągnięta do Polski i dywersyjnie przeszkolona. Mat[eriału] dywersyjnego na razie nie otrzymała z obawy kompromitacji Polski w razie przyłapania takich transportów przez władze sowieckie.

Prace na własnym terenie zawieszane i niedostatecznie

24. Autor relacji zostawił wolne miejsce.

konserwowane ulegają po pewnym czasie prawie całkowitej likwidacji. W końcu tego okresu zostaje zapoczątkowana akcja na odcinku prometejskim omówiona w ogólnych zarysach na wstępie tej pracy.

3. Lata 1930 – 1936. Wskutek częściowej dekonspiracji, zaszłej na terenie org[anizacji] dywersyjnej w rejonie m. Borysów i obawy wywołania powikłań dyplomatycznych między Polską a ZSSR, prace dywersyjne na tym ostatnim terenie z rozkazu szefa O. II Szt. Gł. zostają w końcu 1929 r. zawieszane i zastąpione ponownie organizacją własnego pogranicza, jak w latach 1922-1925. Całość prac opiera się głównie o komórki Zw[iązku] Strzel[eckiego], wykorzystywane jako rezerwuar ludzki i jako maska dla tych prac. Opierając się na tej bazie, zostaje stworzona na naszym pograniczu wschodnim tajna organizacja dywersyjna pod nazwą SPO (Seksja Pogotowia Obywatelskiego). Organizacja i metody pracy – jak w latach 1922 – 1925.

Lata ostrego kryzysu gospodarczego w Polsce i powstałe stąd trudności finansowe powodują w końcu 1933 r. zawieszenie rozwoju tych prac i powierzenie konserwacji Zw[iązkowi] Strzel[eckiemu]. Ta ostatnia instytucja, nie będąc bezpośrednio zainteresowana w tego typu pracach, nie wywiązuje się zadowalająco z przyjętych na siebie obowiązków, co w końcu 1936 r. zmusza E[kspozyturę] 2 do przejęcia całej pozostałej sieci dywersyjnej i przystąpienia do jej ożywienia.

Redukcje budżetowe w tym okresie odbiły się również na odcinku prac prometejskich. Wskutek zmniejszonych kredytów na te cele ulegają likwidacji niektóre placówki i wydawnictwa, przy czym najdotkliwiej odczuwa się to na odcinku prac tajnych – łączności z krajami prometejskimi.

4. Lata 1937 – 1939. W początkach 1937 r. Eksp. 2 przystępując do ożywienia prac dywersyjnych na naszym pograniczu wschodnim, rozszerza podstawy organizacyjne SPO, która składała się w większości z polskiego elementu napływowego, nie mającego naturalnych warunków do utrzymania się w terenie w razie zajęcia go przez npla – zostaje zreformowana w ten sposób, że tworzy się z niej organizację pomocniczą, mającą pomagać w wyszukiwaniu i wychowywa-

niu właściwych dywersantów. Kandydaci na dywersantów winni byli posiadać następujące kwalifikacje:

- a) nienaganną przeszłość,
- b) wysoki poziom moralny i nie fałszowany patriotyzm,
- c) naturalne warunki, umożliwiające im pozostanie w terenie bez budzenia specjalnych podejrzeń npla.

Tak zreformowaną organizację przyjąłem w początkach 1937 r., kiedy zostałem przeniesiony z placówki prometejskiej w Paryżu na stanowisko kierownika sam[odzielnego] ref[eratu] „Wschód” w Eksp. 2 II O. Szt. Gł. SPO liczyła wówczas kilkuset członków, przeważnie nie odpowiadających wymogom organizacji dywersyjnej.

W ciągu 1938 r. odbywa się intensywna praca nad rozbudową właściwej organizacji dywersyjnej, która w połowie 1938 r. liczy już około 300 ludzi, przy czym otrzymuje nazwę „Zagończyków Kresowych”. SPO jako organizacja pomocnicza, złożona przeważnie z inteligencji (nauczyciele, urzędnicy, działacze polityczni i społeczni) wykazuje dużą ruchliwość i owocną działalność²⁵.

W końcu 1938 r. złożyłem szefowi O. II Szt. Gł. przez szefa E. 2 projekt szkolenia i zaopatrzenia org[anizacji] dyw[ersyjnej] w środki działania, prosząc o przyznanie na ten cel specjalnych kredytów. Projekt ten, wobec zmiany w tym czasie szefa O. II Szt. Gł. był rozpatrywany dopiero w marcu 1939 r. i uległ zawieszeniu ze względu na zagrożenie przez Niemcy naszych granic zachodnich i w związku z tym na konieczność skoncentrowania wszystkich sił i środków w kierunku zachodnim. Ten sam los spotkał wszystkie projekty, dotyczące odcinka prometejskiego, a zmierzające do uruchomienia dywersyjnej komórki prometejskiej.

W kwietniu 1939 r. następuje osłabienie tempa prac na odcinku wschodnim przez przeniesienie części podległego mi personelu do prac dywersyjnych na Zachodzie²⁶. Równocześ-

25. Tworzące się struktury dywersji określano od 1938 r. wspólną nazwą „Tajna Organizacja Konspiracyjna”.

26. Decyzja w sprawie przerzucenia części aparatu kierowniczego dywersji ze Wschodu na Zachód zapadła w kwietniu 1939 r., a została zrealizowana w maju. Mjr Feliks Ankerstein, kierujący zagadnieniami dywersji na Zachodzie w Ekspozyturze Nr 2, fakt ten ocenił negatywnie, ponieważ:

nie budżet ref[eratu] „Wschód” zostaje poważnie zredukowany na korzyść potrzeb ref[eratu] „Zachód”. W maju 1939 r., wskutek mobilizacji okręgów wschodnich, tracę prawie połowę organizacji dywersyjnej, której członkowie zostali powołani pod broń.

W czerwcu 1939 r. złożyłem szefowi O[ddziału] II Szt[abu] Gł[ównego] drogą służbową dwa referaty:

I. uzasadniający konieczność pozostawienia w terenie przynajmniej kadr org[anizacji] dywers[yjnej] i zwolnienia ich z czynnej służby wojskowej,

II. uzasadniający konieczność wyposażenia w środki dywersyjne organizacji dywers[yjnej] na Wschodzie.

Obydwa referaty były przedstawione przez szefa O. II szefowi Szt[abu] Gł[ównego] i nie uzyskały aprobaty Pana szefa Sztabu, który stanął na stanowisku, że Polsce ze strony ZSSR nie grozi żadne niebezpieczeństwo, cały zaś wysiłek E[kspozytury] 2 winien być skierowany na Zachód.

W związku z tym wkroczenie armii sow. na wschodnie tereny Polski zastało org[anizację] dywersyjną, pomimo wieloletniego wysiłku przygotowawczego, w stanie rozbitcia i zupełnego braku środków walki.



Przedkładając powyższy meldunek, zdaję sobie sprawę z jego niedoskonałości, wywołanej przede wszystkim ograniczonym czasem i brakiem materiału, a następnie warunkami pracy. Braki te dałoby się usunąć przez powołanie specjalnej komisji złożonej z b. pracowników E. 2 O. II Szt. Gł. znajdujących się na terenie Francji, która by na podstawie osobistych wspomnień i notatek osób biorących udział w pra-

1) Tereny zachodnie miały dostateczną ilość wartościowego materiału ludzkiego. 2) Ludzie z Kresów Wschodnich nie mieli z różnych względów warunków na szybkie zasymilowanie się, zaaklimatyzowanie, zakonspirowanie, życie i działalność na tak bardzo obcym dla siebie terenie. 3) Nie byli przeszkoleni, więc nie przedstawiali sobą aż takiej wartości, żeby to usprawiedliwiało i wysiłek, i wydatki związane z tą, bądź co bądź skomplikowaną manipulacją. 4) Nigdy nie wierzyłem w bezpieczeństwo naszych wschodnich granic i byłem przeciwnikiem ich ogałacania (IPMS: sygn. B.I.6b/2 – Mjr Feliks Ankerstein, „Uzupełnienie sprawozdania”, 30 IV 1940 r.).

cach przygotowawczo-dywersyjnych odtworzyła choć w części właściwy obraz organizacji dywersji na Wschodzie i Zachodzie. Przy tej okazji może dałoby się odtworzyć pewne komórki dywersyjne w kraju, które mogłyby być wykorzystane dla akcji przeciw okupantom.

Równocześnie melduję, że szczegóły dotyczące przekroczenia przeze mnie granicy podałem w zeszycie ewidencyjnym.

Gaźę ostatnią pobrałem w dniu 1 IX 39 r. w W-wie, w normalnej wysokości przysługującej stopniowi majora sł. stałej. Ponadto w m. Tulcza (Rumunia) otrzymałem od szefa D. z C. II Sz. Si. odpiątę w łącznej wysokości 7 200 zł, z czego 170 dol. USA w przeliczeniu 1 dol. = 20 zł.

*Dąbrowski mjr*²⁷

9/V 1244/tjn.²⁸ [podpis nieczytelny]

27. Podpis odręczny.

28. Odręcznie dopisane ołówkiem.

DOKUMENTY

Ppłk dypl. Walerian MERCIK

PRÓBY ZORGANIZOWANIA ODDZIAŁÓW POLSKICH NA BAŁKANACH*

CZĘŚĆ III

W Grecji

Na wstępie – podobnie jak to uczyniłem w Części I i II („W Jugosławii” i „W Albanii”) – przedstawiam pokrótce sytuację polityczno-wojskową, jaka była w Grecji w czasie okupacji przez państwa osi (Niemcy, Włosi, Bułgarzy).

Sytuację tę scharakteryzowałem w moim raporcie pt. „Sytuacja powstańcza na Bałkanach” L. 553/43 z dn. 24 XI 1943, który złożyłem Naczelnemu Wodzowi w czasie jego pobytu na Środkowym Wschodzie – o czym wspominałem już w cz. I.

Wydaje mi się, że najpraktyczniej będzie, jeśli odpowiednie ustępy z tego raportu tutaj powtórzę, gdyż był to taki obraz Grecji okupowanej, jaki wtedy sobie wyrobiłem.

I. „W Grecji, podobnie jak w Jugosławii, ale jeszcze w większym stopniu, państwa osi nie opanowały całego kraju, ograniczając się do Peloponezu, wybrzeży i wysp, a na reszcie obszaru do linii komunikacyjnych oraz rejonów większej produkcji rolnej i przemysłowej¹.

* Ciąg dalszy relacji Waleriana Mercika zamieszczonej w *Zeszytach Historycznych* nr 139. Dokończenie nastąpi w numerze 141.

1. Jedynie Bułgarzy swój obszar okupacyjny spacyfikowali i obsadzili całkowicie.

Istnieją więc wielkie połacie kraju, gdzie nie powstała dotychczas noga żadnego z okupantów. Przyczyny takiego stanu rzeczy to:

- górski charakter kraju i bezdroża, co utrudniałoby niezmiernie zaopatrzenie garnizonów, nie mogących w górach żyć z eksploatacji miejscowej,
- gwałtowna reakcja górali greckich w stosunku do wysyłanych początkowo małych oddziałów,
- konieczność ograniczenia ilości wojsk okupacyjnych do niezbędnego minimum.

Ruchem wyzwoleniczym w Grecji kieruje organizacja polityczna EAM – złożona początkowo z przedstawicieli kilku stronnictw. Z czasem jednak komuniści, zorganizowani lepiej, bardziej bezkompromisowi i umiejący pracować w warunkach konspiracyjnych – ujęli ster w swe ręce, likwidując prawie całkiem przeciwników.

Wojskową siłę stanowią tzw. Andartes, którą to nazwą określają Grecy wszystkie oddziały walczące – bez względu na zabarwienie polityczne. Cała wolna Grecja popiera Andartes, którzy teoretycznie są organem wykonawczym EAM. Wśród nich jednak nastąpiło w ostatnich latach wyraźne rozdwojenie: na organizację wojskową: ELAS dowodzoną przez gen. Sarafisa – którą EAM oczywiście przede wszystkim popiera, i na organizację wojskową EDES o zabarwieniu narodowym, dowodzoną przez gen. Zarvasa. W porównaniu z ELAS są to siły niewielkie, grupujące się przede wszystkim w Epirze.

Podobnie jak do niedawna² w Jugosławii, tak i w Grecji obecnie, działalność wojskowa Andartes kieruje się nie tyle przeciw okupantom, ile przeciw oponentom, tj. ELAS przeciw EDES.

Leaderzy komunistyczni zdają sobie sprawę, że nie reprezentują ideologii większości społeczeństwa greckiego i starają się przez terror uchwycić władzę całkowitą w momencie ustępowania okupantów. Na ten moment przygotowani są lepiej niż jakkolwiek odłam polityczny i właściwie tylko oni posiadają swoją organizację tajną na obszarach okupowanych (miasta, porty, przemysł).

Co do okupantów to – największy terror stosują Bułgarzy (na obszarze przez nich zajęтым nie może być mowy nawet o ja-

2. Pisałem to w czasie, kiedy między partyzantami a czetnikami w Jugosławii był pewnego rodzaju rozejm.

kiejkolwiek organizacji powstańczej), a najbardziej zniechęceni są Włosi, których pewna ilość pozostała wierna Mussoliniemu”.

II. Do tych to „partyzantów” greckich ELAS władze brytyjskie w Kairze (SOE) wysłały swe liczne Misje celem opanowania i kierowania całym ruchem oporu w tym kraju.

Warunki geograficzne (bliskość do wybrzeży Afryki) w przeciwieństwie do Jugosławii, a ściślej do czetników – ułatwiały i umożliwiały obfite zaopatrywanie ELAS w broń i pieniądze (złoto). Zrzuty powietrzne były stosunkowo częste i obfite.

Miały one umożliwić działania dywersyjne przeciw okupantom, obiecywane na wielką skalę przez ELAS. W rzeczywistości zarówno działania dywersyjne, jak i sabotażowe były bardzo nieliczne wymuszane na ELAS lub opłacane w złocie. Przeważnie zaś wypadki dywersyjne bojowe były organizowane i kierowane przez oficerów Misji Brytyjskich, a wykonywane rękami wszelkiego rodzaju zbiegów-dezertersów, grupujących się przy Misjach (Polacy, Czesi, zbiegli z niewoli jeńcy alianccy, Austriacy, Francuzi i Rosjanie).

Dowódcy oddziałów ELAS sabotowali usiłowania Misji w bardzo szczególny sposób. Oto nieraz, kiedy zorganizowany oddział dywersyjny zbliżał się do wyznaczonego obiektu – spotykał w drodze delegacje ludności z danej miejscowości, która prosiła dowódcę oddziału, by nie napadał na Niemców, gdyż później czekają ich za to represje w różnej formie. To oczywiście wiązało całkowicie ręce takiego dowódcy, gdyż niewątpliwie była w tym część prawdy – i wyprawa nie dochodziła do skutku. Było rzeczą jasną, że współpracujący z Brytyjczykami dowódcy ELAS prowokowali tego rodzaju „delegacje”.

W innych zaś wypadkach po prostu zdradzano Niemcom swe własne (wzgl. narzucone przez Brytyjczyków) zamiary tak wcześniej, że wszelki element zaskoczenia odpadał, wskutek czego musiano z akcji zrezygnować.

W późniejszej fazie działań wojennych (1944 r.) – kiedy widocznie władze brytyjskie w Kairze wiedziały już, że tzw. drugi front powstanie na Zachodzie i że większa operacja na Bałkany nie jest przewidziana – Misje Brytyjskie wysiłek swój skierowały głównie na penetrację (*subversion*) do oddziałów niemieckich, by przy pomocy elementów niemieckich wywołać bunt w odpowiednim momencie i opanować Bałkany przy jak najmniejszym udziale jednostek alianckich.

III. Impulsem do zainteresowania się terenem greckim były dla mnie – podobnie jak to miało miejsce w stosunku do Jugosławii – wiadomości, że wśród oddziałów niemieckich (Wehrmachtu i org. Todta) znajdują się Polacy. Z czasem doszły też wiadomości, że pojedynczy polscy dezertery znajdują się w niektórych oddziałach „Andartes”.

Wiadomości te otrzymałem z Wydz. SOE w Kairze, do którego zwróciłem się z prośbą o zapytanie o to swych Misji w Grecji – wychodząc z założenia, że jeśli Polacy są w Jugosławii – mogą być również w Grecji.

W owym czasie (czerwiec 1943 r.) tworzyłem placówkę „Drawa” w Jugosławii, która prócz zadań łączności z Krajem miała za zadanie wyszukiwanie i ewentualnie organizowanie Polaków przy czetnikach.

Miałem już wtedy za sobą okres dyskusji z Szefem Oddz. Spec. na temat tych zadań i było dla mnie jasne, że jedynie co Szefa Oddz. Spec. interesuje – to łączność z krajem.

Na utworzenie placówek łącznikowych Nr 2 (w pld. Serbii) i Nr 3 (w Albanii) nie miałem jeszcze zgody moich przełożonych. Zdawałem więc sobie sprawę z problematycznej użyteczności placówki łącznikowej w Grecji – jako zbyt odległej od „Drawy”.

Ze strony zaś brytyjskiej, która oczywiście interesowała się, po co poszukuję wiadomości o Polakach w Grecji – stawiano mi warunek, że ewent. wysłany tam polski oficer musiałby głównie szukać kontaktu z Polakami w Wehrmachcie, by ich wciągnąć w robotę sabotażową.

O takiej to sugestii zameldowałem mu depeszą L. 215 z dn. 23 VI 43 i uzupełniłem dalszymi informacjami w depeszy L. 221 z dn. 26 VI 43.

Otrzymałem odpowiedź odmowną (dep. L. 3171 z dn. 26 VI 43), o czym, rzecz prosta, powiadomiłem Wydz. SOE.

Doszedłem jednak do wniosku, że nie można całkowicie zneglizować faktu obecności Polaków w Grecji i że fakt ten powinien być w jakiś sposób wykorzystany, jeśli nie dla dalszych bezpośrednich polskich interesów (łączność z Krajem), to dla ogólnych celów wojny.

Wtedy to ustaliłem sobie ogólnie plan, o którym piszę w rozdziale „Jugosławia” – tj.:

– „by w momencie katastrofy ogólnej dla osi znaleźli się wszędzie nasi «emisariusze-konsulowie», którzy natychmiast zapiekowaliby się tymi ofiarami losu (mowa o Polakach wziętych

przymusowo na roboty) i wystąpili z odpowiednim żądaniem w stosunku do ewent. wkraczających, zwycięskich wojsk alianckich, by nie dopuścić do jednakowego traktowania ich z Włochami, Chorwatami, Słowakami, Holendrami i innymi Ukraińcami”.

Nie uważałem też za niedopuszczalne użycie ich do wywołania na tyłach „fortecy” niemieckiej jakiegoś buntu – oczywiście w nakazanym z góry momencie.

Ten plan ogólny podałem Szefowi Oddz. Spec. w załączniku do sprawozdania L. 245/43 i w depeszy L. 258...

Na wszelki wypadek też rozglądałem się za kandydatami do tej pracy.

O zgodzie mych przełożonych dowiedziałem się przez Wydz. SOE, dowiedziałem się też, że zgoda ta nastąpiła na skutek interwencji Brytyjczyków.

IV. Prócz zgody Szefa Oddz. Spec. na samo wysłanie oficera do Grecji nie otrzymałem żadnych wytycznych co do jego zadań, a tylko zastrzeżenia jak: „bez własnego radia lub naszych szyfrów zabraniam zaangażowania się w robotę sabotażową”. (Sprawę łączności radiowej oficerów w terenie z Londynem wzgl. Kairem przedstawiłem w rozdziale „Jugosławia”).

Zdecydowałem się wysłać do Grecji ppor. S. Hołłego, który już był wtedy na kursie spadochronowym w Haifie (początkowo przewidywałem go do Jugosławii).

Równocześnie prowadziłem starania o zgodę na rekrutację innych oficerów do tej pracy w czasie, jeśli zajdzie potrzeba i warunki na to pozwolą.

Ppor. S. Hołłego (pod pseudonimem „Lt. Kula”) odprawiłem w dniu 6 IX 1943. Określając mu zadania, starałem się pogodzić tendencje i zastrzeżenia mych przełożonych z warunkami stawianymi przez SOE.

Podaję niżej wyciąg z protokołu odprawy (L. 615/43 z dn. 6 IX 1943):

„1. Po wylądowaniu wchodzi Pan w skład Misji Brytyjskiej, jako jej członek i pozostaje Pan pod rozkazami Szefa Misji.

2. Zadanie zasadnicze:

Występuje Pan jako referent Szefa Misji dla spraw polskich i w tym charakterze przeprowadza Pan badania jeńców i dezertersów Polaków z armii niemieckiej lub oddziałów robotniczych Todta. Przy tej okazji ustala Pan, jakie jest nastawienie,

szczerść i polskość tych ludzi z punktu widzenia bezpieczeństwa i możliwości ich użycia.

Prowadzi Pan wywiad celem ustalenia, gdzie i ilu Polaków znajduje się w armii niemieckiej i organizacji Todta. Po ustaleniu tych danych oraz ich nastrojów – stawia Pan wniosek przez Szefa Misji, czy to w kierunku zorganizowania tych ludzi w ramach dotychczasowych i w jakim celu, czy to w kierunku namawiania ich do dezercji. Decyzja będzie powzięta wspólnie przez władze polsko-brytyjskie w Kairze i zakomunikowana Szefowi Misji.

Szef Misji może żądać od Pana penetrowania w tym celu do obszarów, na których została stwierdzona obecność Polaków – czy to przez wybranych do tego ludzi spośród dezercerów, czy nawet osobiście.

Jeżeli zostanie ustalona możliwość i zostanie zdecydowane formowanie oddziału polskiego, złożonego z dezercerów, Pan wyznaczy dowódcę bezpośredniego spośród nich, sam pozostaje Pan reprezentantem ich interesów w ramach Misji. O ile możliwości będzie Pan żądał, by tego rodzaju oddziały podlegały bezpośrednio Szefowi Misji, a nie dowódcy oddziałów partyzantów greckich (np. jako oddział ochrony Misji).

Osobiście nie bierze Pan udziału w żadnych akcjach bojowych, nawet wtedy, gdy w niej bierze udział oddział polski. Natomiast może Pan brać udział w planowaniu i przygotowywaniu takich akcji. Wyjątek stanowi wypadek, że sytuacja zmusza do akcji całą Misję, lub też udział pański i całej Misji zostanie z góry nakazany.

3. Zadanie dodatkowe.

Jeżeli okoliczności będą tego wymagać, może Pan otrzymać zadanie ułatwienia przejścia emisariuszy, kurierów lub poczty z Kraju, przez obszar opanowany przez Misję Bryt., przy której Pan się znajduje. W tym celu powinien Pan się zorientować jak najrychlej, jak daleko sięgają pańskie wpływy i możliwości komunikacyjne w kierunku północnym i południowym z odchyleniami na zachód i na wschód. O tych możliwościach powinien Pan jak najrychlej meldować.

O przyjsciu człowieka lub poczty będzie Pan każdorazowo dość rychło uprzedzany. Za bezpieczeństwo kuriera i poczty w czasie pobytu na obszarze pańskich wpływów odpowiada Pan całkowicie.

4. Łączność z bazą TOK³ w Kairze utrzymuje Pan za pośrednictwem Szefa Misji, oddając mu do badania gotowe depesze z zaznaczeniem *for TOK*; depesze przeznaczone dla Pana będzie otrzymywał Szef Misji z zaznaczeniem *for Kula*".

(W dalszej części „instrukcja” omawia: sprawy materialne, wskazówki postępowania w niektórych wypadkach, a w „uwadze” zaznaczono: „Sposoby prowadzenia propagandy i penetracji do Polaków w wojsku i w organizacji Todta zostały szczegółowo przedyskutowane i ustalone”).

V. Por. Hołły (awansował na porucznika z dniem zrzutu) odleciał w dn. 8 IX 43 z Kairu na lotnisko Tokra obok Derna (Libia) – a w nocy 13/14 IX 43 został zrzucony i lądował szczęśliwie w m. Kastania, obok miasta Trikała w Grecji Centralnej (Rumelia).

Z rozmów orientacyjnych z Szefem tamtejszej Misji Bryt. i d-cą partyzantów dowiedział się, że pewna ilość Polaków znajduje się w oddziałach partyzanckich w okolicy m. Karpnesion, kilkadziesiąt kilometrów na południe od Trikała. Po porozumieniu się ze mną wyruszył w podróż i w ciągu tygodnia dotarł do Misji Bryt. w rej. Karpnesion.

Wiadomości o znajdujących się tam Polakach okazały się prawdziwe, toteż por. Hołły ustabilizował się przy tej Misji i stąd rozpoczął pracę.

Polaków znalazł w warsztatach partyzantów, w szpitalu, a w pobliskiej m. Makrakomi – w partyzanckim „batalionie śmierci”. Było ich razem ok. 40, przeważnie dezertrzy z organizacji Todta. Położenie materialne tych ludzi było ciężkie; resztki mundurów niemieckich na sobie – często tylko bielizna i i „łachy” cywilne. Toteż rozpoczął on natychmiast starania o skupienie tych ludzi przy Misji w myśl poruczonego mu zadania.

Już po kilku dniach swojej pracy spotkał się z oporem ze strony dowódców partyzanckich. Zarzucali mu propagandę niezgodną z ich interesami. W rzeczywistości propaganda por. Hołłego polegała na uświadomieniu odnalezionych ludzi o sytuacji narodu polskiego – o istnieniu rządu RP i sił zbrojnych za granicą, o oporze w Kraju itp... Zdaniem „politikosów” (politruk) partyzanckich były to wiadomości fałszywe, gdyż żadnego rządu polskiego za granicą nie ma, a wojsko polskie

3. Baza własna – tą nazwą określaliśmy ją w stosunkach z SOE.

istnieje tylko w Rosji Sowieckiej.

Otrzymałszy od por. Hołłego meldunek o zaistniałym konflikcie wydałem mu instrukcję, którą poniżej cytuję (załącznik do mego „sprawozdania” L. 5553/43 dla Nacz. Wodza):

A. „Polakom znajdującym się w oddziałach ELAS oświadcz., jak następuje:

Zdezertowaliście z wojska niemieckiego i przyłączyliście się do powstańców greckich, by razem z nimi walczyć ze wspólnym wrogiem – Niemcami. Postąpiliście godnie. To Wam daje prawo powrotu do wolnej Polski⁴. Między żołnierzami greckimi, wśród których się znajdujecie, panuje wielka różnica zdań co do tego, jaki ma być ustrój społeczny i polityczny przyszłej Grecji. Jedni chcą króla, drudzy go nie chcą. Jedni pragną republiki demokratycznej, inni republiki komunistycznej itd.

Otóż pamiętajcie: o tym, jaka ma być przyszła Grecja, będzie decydować naród grecki. Wy nie macie prawa do tego się wtrącać. I odwrotnie, żaden Grek nie powinien zabierać głosu co do tego, jaka ma być przyszła Polska. Tę sprawę my sobie sami załatwimy.

Władze polskie interesują się Wami, chcą Wam pomóc moralnie i materialnie, byście godnie reprezentowali Naród Polski wobec Greków i byście wrócić mogli do Wolnej Polski. Wolno Wam mieć różne zapatrywania polityczne i społeczne. Ale na ścieranie się waszych zapatrywań będzie czas później, po powrocie do Kraju. Teraz musimy wszystkie siły skupić dla jednego celu – pobić Niemców”.

B. „Wobec dowódców ELAS stawiaj sprawę następująco:

Polacy przyłączyli się do nich, by walczyć z Niemcami, jako wspólnym wrogiem. Walcząc jednak o wyzwolenie Grecji – Polacy nie będą zabierać głosu, jaki ma być jej ustrój polityczny, monarchia, republika demokratyczna czy republika komunistyczna. O tym może decydować jedynie naród grecki, toteż dowódcy greccy nie powinni żądać od Polaków wypowiedzi na ten temat ani dzielić ich na sympatyków lub przeciwników danego ustroju.

Odwrotnie znów, o tym, jaki będzie ustrój Polski po jej oswobodzeniu, będzie decydować Naród Polski. Toteż prowadzenie jakiegokolwiek propagandy przez dowódców greckich wśród polskich żołnierzy jest zbędne i szkodliwe dla obu stron.

4. Byli to przeważnie „volksdeutsche” lub „Eingedeutsche”.

Wystarczy zupełnie jednolitość w zapatrywaniu, że należy pobić wspólnego wroga, po czym nasze drogi mogą się rozzejść.

Władze polskie interesują się tymi Polakami, by się nimi zaopiekować, udzielić im pomocy moralnej i materialnej, co zwiększy ich wartość bojową, a zatem leży w interesie oddziałów greckich, przy których się znajdują. Władze polskie nie chcą i nie będą prowadzić wśród tych Polaków żadnej propagandy za takim – lub innym ustrojem politycznym lub społecznym przyszłej wolnej Grecji”.

W szeregu rozmów odbytych z d-cami ELAS por. Hołły stał ściśle na stanowisku określonym przeze mnie w powyższej instrukcji przy pełnym poparciu Szefa Misji Bryt.

Rozmowy te dawały pozornie wyniki pozytywne; co jednak uznawali i na co godzili się dowódcy – to na drugi dzień anulowali „politikos”, dobrze widocznie instruowani przez kierownictwo polityczne EAM – działające w myśl wskazań Moskwy.

W pewnym momencie pertraktacji ustalono, że Polacy będą zbierani przy „batalionie śmierci” – przy czym jednak fachowcy-rzemieślnicy będą pracować w warsztatach d-twa brygady. Przyrzeczenia tego – jak się z czasem okazało – Grecy nie dotrzykali.

Osiągnąwszy ten pozorny efekt – por. Hołły rozpoczął szukać kontaktów z Polakami w Wehrmachcie i innych organizacjach niemieckich, używając do tego celu dezertarów z poszczególnych formacji. Dla wykonania tego zadania por. Hołły otrzymał konieczną pomoc ze strony d-ców greckich, którzy zaopatrzyli go w potrzebne przepustki i przewodników.

Por. Hołły odbył szereg podróży po garnizonach zajmowanych przez Niemców.

Informacje uzyskane przez niego w tym okresie pracy wskazywały, że:

- największy procent Polaków znajdował się tzw. „Bauzugach” – tj. plutonach robotników kolejowych. Stan takiego plutonu wynosił około 80 ludzi – w tym około 50% Polaków wzgl. obywateli polskich,

- w oddziałach wartowniczych (na lotniskach i na liniach kolejowych), było około 20% Polaków, czasem więcej,

- w oddziałach robotniczych Todta procent Polaków był bardzo różny, ale za to byli to prawie wyłącznie Polacy z Gen. Guberni – podczas gdy w oddziałach wartowniczych i „Bauzu-

gach” przeważali obywatele polscy z ziem wcielonych (Volksdeutsche i Eingedeutsche).

Oprócz tych informacji, podanych mi przez por. Hołłego do Kairu, otrzymywałem stale wiadomości od Wydz. SOE gdzie, ilu i w jakich warunkach znajdują się Polacy w innych prowincjach Grecji.

Wiadomości te wskazywały, że Polacy, wzgl. obywatele polscy znajdują się we wszystkich formacjach niemieckich co najmniej w 10%; pewien procent stwierdzono nawet w jednostkach morskich w porcie Pireus. Co zaś do położenia Polaków znajdujących się u partyzantów – to oceny zarówno por. Hołłego, jak i Szefów Misji Bryt. z innych rejonów były zgodne, że położenie to było ciężkie. Pochodziło to z dwu przyczyn: jedna – że w ogóle materialne położenie partyzantów – głównie jeżeli chodzi o wyżywienie i umundurowanie – było trudne, druga – że niektórzy z d-ców partyzanckich byli nastawieni do Polaków wręcz wrogo.

W połowie listopada 1943 r. otrzymałem od por. Hołłego list – przywieziony przez jednego z oficerów brytyjskich, w którym prócz wiadomości o Polakach podał mi inną jeszcze przyczynę trudności, jakie napotyka, a o której w depe szach – kontrolowanych przez Szefa Misji – nie wspominał.

Mianowicie jeśli chodzi o pomoc Szefa Misji – to jakkolwiek początkowo była ona szczerą i dużą – to z czasem, w miarę, jak wysuwali swe obiekcje d-cy partyzantów, Szef Misji skłonny był raczej do neglizowania pracy por. Hołłego, by sobie nie utrudniać stosunków z partyzantami. Objawiało się to głównie w małej pomocy pieniężnej – bez której por. Hołły nie mógł nie tylko doraźnie pomóc Polakom, ale nie mógł wybierać się w dalsze podroże.

Wysłałem mu wtedy dalsze wskazówki postępowania (patrz załącznik do mego „Sprawozdania” L. 553/43):

„Twój list otrzymałem; bardzo mnie ucieszył, gdyż wyjaśnił mi, sędzę, całą sytuację. Pomogła mi również wiele rozmowa z oddawcą. Sędzę, że depe sza, którą ci wysłałem z dyrektywami postępowania z tubylcami i naszymi, dość jasno mą opinię wyrażała. Dodaję jeszcze: partner⁵ musi zrozumieć, że nasi ludzie uciekają do niego nie ze względu na ideę, którą on reprezentuje, lecz dlatego, by bić się ze wspólnym wrogiem, a że jego oddziały

5. ELAS.

były bliżej, to rzecz przypadku; u jego konkurenta⁶ też są nasi, ale byłoby błędem uważać ich za przeciwników. W interesie sprawy i jego własnym leży, by zgodził się na zorganizowanie naszych, bo wtedy doślemy broń, ekwipunek itp.

Słyszałem, że na północ od Was traktuje się naszych jako jeńców wojennych, uważając, że każdy jest wrogiem komunizmu i Rosji – sędzę, że to robota niemiecka, a tubylcy dali się nabrać, ku wielkiej ich radości⁷. Staraj się dostać do centralnej ich władzy i przekonać o głupocie takiego postępowania. Musisz też zaprotestować przeciw ewentualnemu udziałowi naszych w walkach bratobójczych, wskazując, że po tamtej stronie też są nasi⁸, którzy będą neutralni. Co do użycia w akcjach dywersyjnych, to chroń ich, gdzie się da – co najmniej w wypadkach, gdzie «skórka nie opłaca się za wyprawę».

W stosunku do tych, którzy jeszcze są po tamtej stronie⁹, to staraj się:

1/ wiedzieć, gdzie są, ilu, jakie wśród nich są nastroje,

2/ urobić ich, by w odpowiednim momencie zwiali. Jak długo tubylcy nie rozumieją własnego interesu, za odpowiedni moment uważać należy znalezienie się oko w oko z wojskami alianckimi. Posyłam Ci już drugą paczkę gazet – rozdawaj je jednak tylko tym, którzy są już po tamtej stronie – «tamtym» w żadnym wypadku, gdyż to mogłoby ich wsypać”.

W czasie, gdy por. Hołły odbywał swe podróże do okolicznych garnizonów niemieckich, nastąpiło:

– starcie między partyzantami ELAS a organizacją EDES,

– Niemcy przeprowadzili wyprawę na rejon Karpenesion, rozpraszając partyzantów i zmuszając Misje Bryt. do wycofania się w głąb gór.

– Polacy z „baonu śmierci” odznaczyli się, kryjąc odwrot partyzantów z m. Makrakomi.

W tym odwrócie partyzantów por. Hołły prowadził grupę liczącą 56 ludzi w tym 39 Polaków – przeważnie nieuzbrojonych (ci z warsztatów). Odwrot trwał około 3 tygodni w nie-

6. EDES.

7. Myliłem się, była to czysta robota Moskwy; ale wtedy Wydz. SOE stanowczo twierdził, że ELAS nie jest kierowany przez Moskwę.

8. Mgliste wiadomości od SOE jakoby w organizacji EDES też byli Polacy.

9. Tzn. w formacjach niemieckich.

zwykle trudnych warunkach terenowych (góry) i klimatycznych (koniec listopada), bez żywności i odpowiedniego ubrania.

Niespodziewanie w m. Gardiki cała grupa wraz z por. Hołłym została aresztowana. Stało się to podobno na rozkaz dowódcy 13 dywizji partyzanckiej, w której obszarze grupa się znalazła. Por. Hołły został na interwencję Brytyjczyków zwolniony, lecz pozostał na miejscu aż do zwolnienia wszystkich aresztowanych, co nastąpiło dopiero w połowie grudnia.

Fakt aresztowania por. Hołłego był dla mnie dużym ciosem. Podałem rewizji cały mój optymizm w stosunku do akcji na Grecję.

Doszedłem do wniosku, że:

– komuniści nie pozwolą, w żadnym wypadku na utworzenie zwartych polskich oddziałów, uważając je za potencjalną przeszkodę do osiągnięcia swych celów po wycofaniu się Niemców,

– władze brytyjskie udzielą mi tylko takiej pomocy, na jaką ELAS się zgodzi,

– jeden oficer polski na całą Grecję to tyle, co nic.

Mając zaś decyzję Naczelnego Wodza co do naszych ludzi w Jugosławii, że wobec trudności miejscowych należy ich wyewakuować – zdecydowałem, że będzie to również po myśli Naczelnego Wodza i zażądałem od Wydz. SOE, by por. Hołłego, wraz ze wszystkimi Polakami, jakich potrafi skupić koło siebie – ewakuowano do Egiptu.

O mojej decyzji zameldowałem Szefowi Oddz.Spec. w mej depeszy L. 636 z dn. 16 XII 1943.

Władze brytyjskie dziwnie skwapliwie zgodziły się ze mną, a col. Simmonds („A-force”) przyrzekł uczynić wszystko, by Polaków z Grecji wyewakuować.

Gen. Anders, któremu o tej sytuacji zameldowałem, przydzielił do „A-force” swego oficera łącznikowego. Ja miałem go informować odtąd, gdzie i ilu Polaków jest do wyewakuowania, a oficer łączn. miał dopilnować, by „A-force” ewakuację przeprowadziła. Chodziło tu nie tylko o Polaków, których por. Hołły zebrał w rej. Marmara, ale i o tych, o których istnieniu informował mnie Wydz. SOE i miał informować w przyszłości – po opuszczeniu Grecji przez por. Hołłego.

Por. Hołły w niezwykle ciężkich warunkach w ciągu – 4 dni i 5 nocy dotarł – idąc w poprzek linii komunikacyjnych – do m. Veneton na wybrzeżu Morza Egejskiego obok Olimpu,

skąd został przewieziony (staraniem „A-force”) kutrem rybackim do Smyrny – a stamtąd pociągiem do Kairu – dokąd przybył 3 I 1944.

Opuszczając swe m.p. por. Hołły pozostawił:

– około 50 ludzi skoncentrowanych w Marmara pod opieką Szefa Misji Bryt.

– 41 ludzi w „batalionie śmierci”.

Ponadto wiedział – mając kontakty osobiste – o Polakach w „Bauzugach” w m. Lienakladi Larissa (około 100 ludzi) i w oddziale Todta w m. Larissa (25 ludzi). Ludzie ci byli gotowi do dezercji na wezwanie.

VI. Najważniejszym dla mnie tematem rozmów z por. Hołłym, po jego przybyciu do Kairu – było ustalenie, czy istnieją warunki do kontynuowania naszej akcji w Grecji.

Z jego sprawozdania wynikało, że:

– Polaków jest stosunkowo wielu i w Wehrmachcie, i w „Bauzugach”, i w oddziałach robotniczych Todta,

– dostęp do nich jest dość łatwy,

– chętnie by dezercerowali.

Warunkiem zaś dalszej pracy jest:

a/ zgoda ELAS na formowanie oddziałów polskich – a jeśli nie – to przynajmniej na przyzwoite traktowanie dezercerów oraz danie im pomieszczenia i wyżywienia aż do czasu ich ewakuacji,

b/ pomoc władz brytyjskich w:

– nacisku na ELAS dla osiągnięcia ich zgody,

– finansowaniu podróży naszych oficerów i pobytu zebranych ludzi w większym zakresie niż dotychczas,

– wyekwipowanie i uzbrojenie ich, jeśli oddziały polskie miałyby być formowane,

– wyewakuowanie ich na Śr. Wschód wzgl. do Włoch, jeśli formowanie oddziałów odpadnie.

Nastąpił teraz okres „uzgadniań”. Szef Oddz. Szt. NW apróbował mą decyzję odwołania por. Hołłego z tym, że pójdzie on ponownie w teren. Co do zadań, to na pierwszym miejscu stawiał ewakuację – a na drugim budowę szlaku do Kraju. Było też i dla mnie jasne, że na zgodę ELAS co do formowania oddziałów polskich nie mogę liczyć.

By zaś ewakuować dalsze partie, trzeba było najpierw dotrzeć do Polaków w formacjach niemieckich, spowodować de-

zercję i skoncentrować ich w punktach dogodnych do ewakuacji.

Dyskusja na temat zadań dla ewent. nowo wysłanych oficerów do Grecji była prowadzona przez dłuższy czas i to:

– między mną a Szefem Oddz. Spec.

– między Wydz. SOE w Kairze a Dep. SOE w Londynie.

Ponadto Szef Oddz. Spec. Szt. NW prowadził bezpośrednio rozmowy z Szefem Dept. SOE.

Stanowisko Wydz. SOE w Kairze było następujące:

a/ formowanie oddziałów polskich w Grecji było ich gorącym życzeniem. Niestety muszą z tego zrezygnować:

1) – wobec stanowczego oporu ELAS,

2) – gdyż nie byłoby w stanie wyżywić tych oddziałów w ubogich okolicach Grecji

b/ z tych samych względów (opór ELAS i trudność wyżywienia) nie mogą się zgodzić na organizowanie masowej dezercji Polaków z formacji niemieckich,

c/ wyewakuują jak najszybciej tych Polaków, których zebrał por. Hołły,

d/ dalsza praca oficerów polskich będzie chętnie widziana, o ile ograniczy się do penetracji do jednostek niemieckich i organizowania „jaczejek”, które gotowe byłyby do wykonania postawionych im w pewnym momencie zadań,

e/ nasze wysiłki dla budowania szlaku przez Grecję uważają za niepotrzebne i niebezpieczne, gdyż jakakolwiek praca nieujawniona przez ELAS może mieć przykre następstwa w razie „wyspy” nie tylko dla Polaków, ale dla Misji w ogóle.

(W zamian za rezygnację z zadań budowy szlaków przez oficerów polskich w Grecji – zaproponowano mi wykorzystanie punktu zbornego zbiegłych jeńców bryt. w rej. Maribor – na pograniczu Styrii i Karyntii, w okolicy opanowanej przez Tito – skąd zbiegów ewakuowano samolotami. O tej propozycji oczywiście zameldowałem Szefowi Oddz. Spec.).

Równocześnie władze brytyjskie prowadziły rozmowy – za pośrednictwem Szefa Głównej Misji Bryt. w Grecji col. Woodehouse’a – z D-twem ELAS dla ustalenia warunków, na jakich będą mogli przybyć tam i pracować oficerowie polscy.

W mej depeszy L. 150 z dn. 18 II 44 meldowałem:

„ELAS zgadza się na ewakuację już skoncentrowanych Polaków i zwolnienie w tym celu tych, którzy jeszcze są w ramach ELAS. Nie zgadza się na formowanie oddziałów przy

Misjach Bryt. ani na używanie Polaków do jakiegokolwiek akcji bojowej poza ramami ELAS. To zabolalo Brytyjczyków i dalej się targują (my nie mamy powodów).

Szef głównej Misji Bryt. radzi nie przysyłać jeszcze Kuli, którego ELAS uważa za niebezpiecznego dla nich (jego czynią odpowiedzialnym – i słusznie – za odmowę walki z EDESEM i w ogóle rozdmuchanie sprawy Polaków).

Ogólnym zamiarem tut. SOE jest:

Wysłać pewną ilość oficerów alianckich (przede wszystkim Polaków) na Bałkany dla zorganizowania w jednostkach jacejek, które by podlegały do buntów, wykonywały sabotaże i przeszkodziły zniszczeniom, jakich Niemcy będą chcieli dokonać przed wycofaniem. Do dezercji – wobec trudności z ELAS i w utrzymaniu ludzi – namawiać nie chcą, dopiero w końcowej fazie po wykonaniu zadań przez jacejki, by nie dały się wywieźć na inny front.

W tej sytuacji muszę się liczyć z koniecznością ustępstw w zadaniach wysłanych ofic. na rzecz pracy jak wyżej – w przeciwnym razie Misje Bryt. nie udzielą pomocy w ewakuacji i przestaną wyszukiwać Polaków wśród partyzantów. Proszę o Wasze zdanie”.

Dnia 22 II 1944 r. otrzymałem od Szefa Oddz. Spec. Szt. NW depeszę L. 1369 następującej treści:

„Podajemy ustalone z Anglikami (Perkins) wytyczne:

1/ ewakuować wszystkich Polaków z Grecji. Żadnych oddziałów nie tworzyć. Zaopatrzenie dla ewakuowanych zapewnią Anglicy,

2/ ewakuować najpierw tych, którzy już są poza oddziałami niemieckimi, a w następnej kolejności organizować dezercję z oddziałów niemieckich i ewakuację ich,

3/ wysłać do Grecji 3-4 oficerów dla zapoczątkowania tej akcji. Pomoc pieniężną zapewnią Misje Bryt.,

4/ masową dezercję przeprowadzić dopiero w momencie wycofywania się oddziałów niem. z Grecji.

Wobec tego:

1/ ustalcie z SOE szczegóły ewakuacji, a więc:

a/ zaopatrzenie w ubranie itp. sprzęt ludzi nadających się do ewakuacji,

b/ zaopatrzenie ich w pieniądze,

c/ sposób i środki transport. do ewakuacji.

2/ Dopiero po ustaleniu tych szczegółów wyślecie Barta, Kurasiewicza i Kulę. Tego ostatniego wyślecie wtedy, jeżeli zagrożenie jego w ELAS zmniejszy się i umożliwi mu jego działalność. Niech nie opuszcza Głównej Misji Bryt. i koordynuje całość akcji.

3/ Szef Głównej Misji Bryt. (wzgl. SOE) jest już powiadomiony o powyższych wytycznych i nie będziecie mieli trudności wzgl. konieczności czynienia «ustępstw».

4/ Odprawiając Kulę, B. i K. stosujcie się ściśle do powyższych wytycznych”.

Wydawało się więc, że na szczelbu Londynu wszystkie rozbieżności zostały już usunięte. Tymczasem, gdy mjr Howarth – oficer łącznikowy SOE przysłał mi odpis rozkazu, który on od swych władz w Londynie otrzymał – musiałem natychmiast nadać depezę L. 172 z dn. 26 II 44:

„W związku z Waszą 1369:

Równocześnie nadeszły decyzje dla tut. SOE i Howarth dał mi je w odpisie.

Daje się zauważyć jedna wyraźna różnica: Wy przewidujecie dezercję w pkt. 2, a oni nie. Poza tym według Howartha – Szef tut. SOE wyraził żal, że z góry odrzucacie możliwość organizowania jacejek dywersyjnych w wojsku niemieckim. Jego zdaniem należałoby przynajmniej próbować. Przypuszczam, że w tej sprawie będzie jeszcze demonstrował”.

Było dla mnie rzeczą jasną, że władze brytyjskie nie udzielą nam pomocy, jeśli niczego w zamian nie będziemy chcieli dać.

Dalsze rozmowy wykazały, że w redagowaniu „wytycznych, ustalonych z Anglikami” popełniono nieścisłość, gdyż Anglicy nie tylko nigdy nie zgodzili się na organizowanie dezercji, ale dalej naciskali, by oficerowie polscy wysyłani do Grecji jednak jacejki w formacjach niemieckich organizowali.

Prócz por. Hołłego („Kula”) miałem w owym czasie do dyspozycji (wyszkolonych) oficerów:

– por. Waletko („Bart” – początkowo przewidziany do Jugosławii na zastępcę śp. kpt. Maciąga),

– por. Kurasiewicz („Romer”).

Ze szkolonych na kursach brytyjskich odpadli z różnych powodów:

– por. Sidorowicz – pęknięcie kolana po skoku ćwiczebnym,

- kpt. Trondowski – zbyt mała znajomość jęz. angielskiego,
- ppor. Morciszek – zdyskwalifikowany towarzyszko.

W mojej depeszy L. 186 z dn. 28 II 44 melduję i proszę Szefa Oddz. Spec. (wyciąg):

„Jest zgoda ELAS na wysłanie oficerów polskich dla ewakuacji... Proszę Was o przydział 3 oficerów od Okulickiego; muszą mówić po angielsku i przylecieć do mnie na odprawę jak najszybciej. Proszę o odpowiedź czy mogę na to liczyć i kiedy”.

(W tym czasie cały prawie 2 Korpus już był w Italii – toteż nie mogłem już liczyć na znalezienie odpowiednich kandydatów w Egipcie wzgl. Palestynie – i dlatego prosiłem o wybór spośród oficerów z „Bazy przerzutowej” w Italii).

Otrzymałem odpowiedź, że „przydział nowych oficerów nie wcześniej jak za 2-3 miesiące” (dep. Szefa Oddz. Spec. L. 1694 z dn. 3 III 44).

Jakkolwiek SOE uznał formowanie oddziałów polskich za niemożliwe (przyczyny podane wyżej) – to jednak Szefowie Misji Bryt. w terenie wywierali ze swej strony nacisk, by pozwolono im na organizowanie i utrzymywanie przy sobie małych polskich oddziałów ELAS, a utrzymywanych i zbrojonych przez Misje. Były więc targi na ten temat – między Szefami Misji Bryt. a Wydz. SOE – a potem między Misjami a ELAS (w mojej depeszy L. 150 z dn. 18 II 44 – zacytowanej powyżej, melduję, że Brytyjczycy „dalej się targują”).

Z naszego punktu widzenia, skoro przyjeśliśmy jako główny cel ewakuację, te ich starania były nam nie na rękę.

Toteż w mej depeszy L. 204 z dn. 3 III 44 melduję do Londynu:

„Jak meldowałem w 150 – «Brytyjczycy dalej się targują» – i utargowali. Mają zgodę ELAS na utworzenie oddziału polskiego przy Głównej Misji – na jej utrzymaniu i do jej dyspozycji. W tej chwili oddział ten liczy 20 ludzi, rzekomo ochotników spośród skoncentrowanych już i przeznaczonych do ewakuacji (około 50 ludzi jest w ruchu – partiami – w kierunku wschodniego wybrzeża – na północ od Volos – skąd zostaną podjęci przez motorówki) – będą zaopatrzeni w odznaki polskie. Jest to wbrew Waszej 1369 pkt. 1, a również wbrew instrukcji Perkinsa¹⁰, która mówi: «We

10. Mowa o instrukcji Dep. SOE, o której wspominam wyżej, że otrzymałem ją w odpisie od mjr. Howartha.

must therefore make it our policy to evacuate them to the Middle East, as they will otherwise either die or be murdered».

Oświadczyłem więc, że nie leży w mojej kompetencji aprobowanie tego faktu dokonanego i o zgodę muszę się zwrócić do Was. Moja opinia: jeśli zgodzicie się, będę mógł żądać informowania mnie o sytuacji i działalności tego oddziału, będę mógł go zaopartywać w pisma i książki; będę mógł kontrolować to wszystko przez Kulę lub innego oficera, może nawet dostać stąd dowódcę. Jeśli się nie zgodzicie, Brytyjczycy może lojalnie rozwiążą ten oddział i wywakuują go, ale podejrzewam, że utworzą jeden lub więcej, do których się nie przyznają i do których nie będziemy mieć wglądu. Moje przypuszczenie opiera się na tym, że dla nich mały oddziałek polski przedstawia wielką wartość i niełatwo zrezygnują z możliwości jego posiadania, dowodem długie targi z ELAS, aż do uzyskania zgody.

Howarth zwrócił się do Perkinsa z prośbą o interwencję u Was. Odjazd Kuli i towarzyszy przewiduję na 8 bm”.

Nie mając żadnej odpowiedzi na mój meldunek o różnicy między naszymi zamiarami a opinią SOE melduję ponownie Szefowi Oddz. Spec. (dep. 226 z dn. 10 III 44):

„Nie mogę odprawić Kuli wobec różnicy zdań między mną (chcę zastosować ściśle Waszą 1369) a tut. SOE, mianowicie:

1/ My chcemy ewakuować wszystkich Polaków – oni utworzyli oddział 20 ludzi (twierdzą, że więcej nie mają zamiaru wobec trudności zaopatrzenia).

2/ My chcemy organizować dezercję – oni się sprzeciwiają.

3/ My nie chcemy tworzyć jednostek dywersyjnych w oddziałach niemieckich – oni są zdania, że należy przynajmniej spróbować.

Oświadczają, że jeśli ich cele nie zostaną w naszych instrukcjach uwzględnione, wysyłanie polskich oficerów jest zbędne, bo ewakuację mogą przeprowadzić własnym aparatem, a ELAS udzielił zgody na przejazd polskich oficerów nie dla organizacji dezercji, lecz dla dywersji wśród Niemców.

W konsekwencji nie mogę też uzgodnić z nimi rejonu lądowania ekipy, bo będzie to ściśle zależało od zadań. Jedynie na temat zorganizowania «meliny» (gdzieś na linii kolejowej Saloniki-Ateny) w tajemnicy przed ELAS – co uważam za najważniejsze – nie mam z ich strony żadnych trudności¹¹.

11. Trudności te pojawiły się później.

Odlot ze względu na księżyc może się jeszcze odwlec, ale nie na długo.

Jeśli byście aprobowali fakt dokonany – jak pkt 1 – zapewnijcie im przez Perkinsa prawo opieki nad tym oddziałem. Proszę o decyzję”.

W kilka dni później otrzymałem tę decyzję w depeszy Szefa Oddz. Spec. L. 2025 z dn. 13 III 44, mianowicie:

„Po wczorajszej konferencji z Anglikami ustaliłem wysłać natychmiast Barta, Kurasiewicza i Kulę z pomocnikiem z zadaniem:

a/ zbudowania szlaków ewakuacyjnych do Was ewent. do Albanii dla Polaków, którzy są przy ELAS lub Misjach Bryt. i tych, którzy wskutek wykonania dywersji muszą uchodzić z terenu,

b/ zorientowania się w możliwościach nawiązania kontaktów z Polakami w armii niem. i org. Todta, celem zorganizowania ich dla celów bądź dywersji na miejscu.

Anglicy obstają przy montowaniu dywersji natychmiast, stawiając ewak. na dalszym planie. Sprzeciwiam się temu kategorycznie, gdyż dywersję można robić tylko Polakami znajdującymi się na miejscu (w armii niem. lub org. Todta) i jedynie w wypadku uprzedniej dokładnej organizacji w terenie, zapewniającej dostarczenie ludziom na czas rozkazów, pieniędzy, butów, ubrania, materiałów i zapewnienia ewakuacji dla spalonych lub nienadających się do roboty. Jest to robota na długą falę. Naszym celem jest zachowanie i ewakuacja ludzi wzgl. masowa dezercja w momencie wycofywania się Niemców z Bałkanów – Anglicy chcą natychmiastowej dywersji. Nie mogę im odmówić otwarcie, bo mogą robotę zupełnie położyć. Dlatego proszę Anglikom podać tylko:

1/ zadania jak pod «a» i «b», podając, że najważniejszym punktem roboty jest «b», co uzależniam od pomocy materialnej,

2/ żądać kategorycznie pomocy materialnej (pieniądze, buty, ubrania, materiały). Pomoc tę tutaj wczoraj obiecali. Skoczkom podać całość depeszy zobowiązując słowem do nieujawniania treści, naświetlić im sytuację i ustalić szyfry i sposób porozumiewania się z nami.

Podkreślam ważność zachowania w tajemnicy treści tej depeszy. Ponadto proszę zaznaczyć przyjacielom, iż gen. Wilson w rozmowie z NW w Londynie dnia 4 I 44 zgodził się na ewakuację wszystkich Polaków z Bałkanów”.

Decyzja ta stawiała mnie w ryzykownej sytuacji wobec władz brytyjskich, w stosunku do których dotychczas nie potrzebowałem niczego ukrywać. Poza tym wynikała z niezajomości technicznej strony ewakuacji; budowa szlaków ewakuacyjnych była zbędna, bo ewakuację podejmowała się przeprowadzić „A-force”, która miała swoje drogi i swoje sposoby, byleby tylko wskazać skąd i ilu ludzi ma podjąć. Organizacja ta wyewakuowała tysiące, a co najmniej setki zbiegłych jeńców i zestrzelonych lotników alianckich. Przykład ewakuacji por. Hołłego wskazywał, że działa ona szybko i sprawnie.

Istota więc naszej roboty leżała moim zdaniem w zwiększeniu ilości ludzi do ewakuacji – nawet wbrew woli Anglików.

Toteż ustępstwo Szefa Oddz. Spec., że zgodził się na penetrację naszych oficerów do jednostek niemieckich, było dla mnie najcenniejsze, bo tylko w ten sposób można było powodować dezercję – choćby tylko indywidualną, co można było zawsze usprawiedliwić „wspumą” a więc koniecznością.

Decyzja ta nie podawała jednak, jak mam się ustosunkować do formowania oddziału polskiego (20 ludzi) przy Głównej Misji Bryt.

Zwróciłem się ponownie do Oddz. Spec. w dep. L. 234 z dn. 16 III 44 (wyciąg):

„Zrzut w tym miesiącu już nie nastąpi. Pozwoli mi to na usunięcie wszystkich rozbieżności w opiniach naszych i tut. SOE.

Sprawy materialnie nie stanowią na tut. terenie zasadniczych trudności – inna rzecz strona techniczna (dostawa). Jak meldowałem w mej 230 transporty już idą bez specjalnej umowy materiałowej.

Nie wiem, jak sobie tłumaczyć, że w 2025 nic nie mówicie na temat oddziału polskiego – jak prosiłem w mej 226 pkt 1 i zdanie ostatnie. Proszę koniecznie o decyzję w tej sprawie”.

W depeszy L. 230, o której wspominam powyżej, meldowałem, że grupa 45 ludzi zebranych w grudniu przez por. Hołłego jest w drodze do wybrzeży Morza Egejskiego.

Partia ta przybyła do Kairu 18 III 44. Maszerowali przez 11 dni do m. Veneto – w okolicy wspomnianego wyżej miasta Volos – a stąd zostali przewiezieni kutrami rybackimi do Smyrny. Organa „A-force” podały ich władzom tureckim za uchodźców greckich. Po kilku dniach, w czasie których otrzymali ubrania i bieliznę – zostali przewiezieni pociągiem do

Aleppo w Syrii. Stąd odebrał ich polski oficer łącznikowy przy „A-force” i przewiózł do m. Meadi pod Kairem do obozu brytyjskiego. Oczywiście zostali poddani szczegółowym badaniom przez bryt. *Security* i przez nasz Oddz. II.

Meldowałem w dep. L. 253 z dn. 27 III:

„Dostali od PCK po £ 5 na drobiazgi. Mają się dobrze, są między nimi chorzy na malarię, dużo świerzbę, nasz lekarz się nimi zajmuje”.

Później zostali wcieleni do JWSW.

W trakcie „uzgadniania” celów wyprawy wynikła sprawa szczupłości ekipy. Jak wyżej wspomniałem, dalszych trzech oficerów obiecywał mi Szef Oddz. Spec. dopiero po 2-3 miesiącach. W końcu jednak zgodził się, by dobrać kilku ludzi odpowiednich spośród przybyłych właśnie z Grecji.

To niestety nie rozwiązywało zagadnienia, bo wybranych trzeba było przecież przeszkolić (nie mówiąc już o daniu im pewnego odpoczynku) na skoczków – a tak długo ekipa nie mogła czekać. Skoro to wyjaśniłem, pozwolono, by por. Hołły dobrać sobie kilku ludzi do pracy na miejscu w Grecji. Nie zmieniało to faktu, że do właściwej pracy w terenie było tylko 3 odpowiedzialnych ludzi na obszar, który wymagał co najmniej drugie tyle.

Odpowiedź Szefa Oddz. Spec., na moje pytanie, jak mam się ustosunkować do formowania przez Brytyjczyków oddziału polskiego przy Głównej Misji – otrzymałem w depeszy L. 2245 z dn. 21 III 44.

Odpowiedź ta brzmiała:

„Przewidywaliśmy na d-cę oddziału jednego z dostanych ofic., a potem ewak. całego oddziału. Prawo opieki oczywiście macie automatycznie nad Polakami”.

Wy tłumaczyłem sobie tę odpowiedź w ten sposób, że Szef Oddz. Spec. przyjmuje do wiadomości fakt dokonany, ale już nie przewiduje, że jeden z oficerów będzie tym oddziałem dowodził i ewakuował go.

Skoro już miałem projekt instrukcji dla ekipy greckiej opracowany – wybuchła na nowo sprawa „melin” – czyli szlaku kurierskiego do Kraju.

Oto przybył do mnie jeden z referentów sekcji greckiej

Wydz. SOE (tzw. „Force 133”) mjr Doblej i oświadczył mi, że: – ich stosunki z partyzantami są stale napięte; są to ludzie tępi, a niesłychanie podejrzliwi i mściwi; z chwilą gdyby zorientowali się, że coś się dzieje poza ich plecami – nie uwierzą żadnym wyjaśnieniom, lecz będą to uważali za akcję przeciw nim; grozi to nie tylko zerwaniem stosunków, ale nawet śmiercią członków Misji; wobec tego prosi, by zaniechać zamiarów organizowania szlaku kurierskiego, bo to nie jest dla nas absolutnie konieczne – a może położyć całą pracę Misji. Proponuje ponownie wykorzystanie ich placówki przerzutowej w Maribor (o czym już wspomniałem powyżej).

Por. Hołły potwierdził tę opinię. Ostatecznie stanęło na tym, że oficerowie ekipy będą meldować do mnie, czy na miejscu mają warunki organizowania „meliny” i szlaku – a dopiero zależnie od tego zdecyduję w porozumieniu z SOE – czy należy ten zamiar realizować.

VII. Ostatecznie więc instrukcja zawierała dwie części: jawną (tj. znaną SOE) i tajną (w myśl życzenia Szefa Oddz. Spec.).

Protokołów odprawy i instrukcji niestety nie odnalazłem w aktach. Mogę ją jednak łatwo w streszczeniu odtworzyć.

W części jawnej, zadaniem ekipy było:

1. Dopilnowanie, by rzeczywiście wszyscy Polacy znajdujący się poza jednostkami niemieckimi zostali wyewakuowani; należy ich więc szukać, czy gdzieś nie zostali zatajeni (z wyjątkiem oddziału 20 ludzi przy Głównej Misji Bryt.).

2. Nawiązywać kontakty z Polakami w jednostkach i organizacjach niemieckich, uświadamiać ich co do sytuacji ogólnej na świecie i w sprawach polskich; organizować ich grupy; żądać od nich na początek tylko wiadomości; jeśli by Brytyjczycy żądali wykonania jakiegoś poważniejszego zadania – opracować dobrze plan, zapewnić bezpieczeństwo ludziom po wykonaniu; o każdym takim zamiarze meldować mnie. Ludzi nastawiać na masową dezercję na rozkaz, indywidualnej dezercji nie zalecać, wyjaśniając przyczyny (trudność utrzymania), jak sobie tego życzą Brytyjczycy.

W pracy tej członkowie ekipy podlegać będą Szefom Misji Bryt., przy których będą umieszczeni, i im meldują o wynikach i trudnościach. Pracę tę – podobnie jak i ewakuację – finansują w całości władze brytyjskie.

3. Badać możliwości znalezienia „melin” przy głównych liniach komunikacyjnych (Belgrad-Ateny, Ateny-Saloniki) – i meldować o wynikach. Na pracę tę mają otrzymać kredyt do rozliczenia z naszymi władzami.

W części tajnej (tzn. nie ujawnionej przed SOE):

a) prowadząc robotę jak w pkt 2 powyżej – zezwalać i pomagać w dezercji poszczególnym ludziom, pewnym co do patriotyzmu i innych wartości, usprawiedliwiając to przed Brytyjczykami i partyzantami ich kompromitacją w pracy; dopilnować, by zostali wyewakuowani,

b) godzić się na użycie zorganizowanych polskich jacejek do sabotażu, lub podobnych ryzykowanych zadań, tylko w wypadkach, gdy wykonanie zadania daje rzeczywiście duże korzyści, a ryzyko minimalne. Żądać, by po wykonaniu zadania ludzie zostali wyewakuowani. W każdym wątpliwym wypadku żądać możliwości porozumienia się ze mną.

Łączność ekipy ze mną została ustalona na tych samych zasadach, jakie obowiązywały naszych oficerów w Jugosławii i por. Hołłego w czasie pierwszej jego wyprawy.

Wszyscy jednak zostali nauczeni specjalnego szyfru, by mogli przekazywać mi wiadomości „niecenzuralne” za pośrednictwem ewakuowanych.

Dnia 3 IV 44 w depeszy L. 275 melduję:

„Ekipę grecką odprawiłem. Odlot zależy od pogody. Protokół, który Wam wysłę przez Perkinsa, jest spreparowany tak, że mogą go czytać bez obawy zarzutu niełojalności. Dodatek tajny mogę Wam przesłać depeszą, jeżeli sobie tego życzyście”.

Ekipa (przypominam skład: por. S. Hołły („Kula”) – jako szef, por. T. Kurasiewicz („Romer”) i por. J. Waletko („Bart”) – odleciała do Italii w dniu 15 IV 44 – skąd miała być wywieziona i zrzucona w Grecji, staraniem władz brytyjskich – gdy tylko warunki atmosferyczne na to pozwolą. Zrzut nastąpił w nocy 5/6 V 44; wszyscy lądowali szczęśliwie, stracili jednak swój ekwipunek osobisty, który zrzucony w „containerach” w dużym promieniu od ich lądowania – został skradziony przez partyzantów wzgl. ludność cywilną.

Zostali rozmieszczeni:

– por. Hołły – przy Głównej Misji Bryt. (col. Wood-

house) – z rejonem działania Lamia-Lavadia-Teby,

– por. Kurasiewicz – w rejonie działania Volos-Kardica-Larissa,

– por. Waletko – w rejonie działania Agrinien i garnizon przybrzeżne (Adriatyk).

Jak widać, ekipa objęła swoją działalnością tylko Grecję środkową, najbardziej na południe sięgał por. Hołły (Teby), a na południowy wschód por. Kurasiewicz (Volos).

Na Peloponezie i pograniczu albańsko-greckim i jugosłowiańsko-greckim nie było nikogo. W szczególności odczuwałem brak kogoś w rejonie Salonik. Niestety ekipa była zbyt słaba liczebnie – by objąć całą Grecję. O tym zaś rozmieszczeniu ekipy zdecydował fakt, że por. Hołły miał tam już kontakty i że miał kierować pracą pozostałych członków ekipy, co wymagało pewnego skupienia.

Nie mogąc objąć swoimi ludźmi reszty Grecji – zapewniłem sobie w SOE, że będę informowany o wszystkim, co mogłoby mnie interesować w meldunkach tych Szefów Misji Bryt., przy których nie było naszych oficerów.

Takich wyciągów z meldunków, przeważnie gdzie i ilu Polaków w jednostkach niemieckich się znajduje – otrzymałem wiele. Szczególnie ciekawa była wiadomość, że kompania wartownicza na lotnisku niem. pod m. Edessa jest prawie całkowicie złożona z obywateli polskich.

(Sprawę obecności Polaków na Krecie i innych wyspach – przedstawiam w ostatniej części).

Z niektórych meldunków wynikało, że pewne Misje posiadają przy sobie małe oddziały o składzie „międzynarodowym” – z pewnym procentem Polaków (dezerterów), o których wyrażano się jak o najpewniejszym i najdzielniejszym elemencie.

Żałuję, że tych meldunków nie odnalazłem w aktach, były bowiem nieraz interesujące. Jeden z meldunków Szefa Misji – gdzieś z pogranicza serbskiego – był o następującej treści: „Nie mogę wykonać nakazanego mi zadania. Nawet gdybym użył całej kompanii greckiej – nie potrafią tego zrobić. Zrobiliby to na pewno Polacy – ale straty byłyby tak duże, że wyprawa nie opłaciłaby się, szkoda byłoby tych ludzi – proszę mnie zwolnić od tego zadania”.

Nie dowiedziałem się ani na czym zadanie polegało, ani czy prośba owego Szefa Misji została uwzględniona. Ale dowie-

działem się, że przy owej Misji – oddziałek polski jest.

Oczywiście zażądałem, by w myśl umowy, ludzi tych – jak też i z innych Misji – wyewakuować, co mi rzecz jasna przyrzeczono, ale nigdy nie mogłem sprawdzić, czy wśród wyewakuowanych później byli właśnie ludzie, o których była mowa w powyższym i innych meldunkach.

VIII. Z meldunków z terenu greckiego podawanych mi do wiadomości przez SOE dowiedziałem się, że penetrację w oddziałach (organizacjach) niemieckich mającą na celu organizowanie jacejek prowadzą Brytyjczycy z pewnym powodzeniem i że wykorzystują swe kontakty dla dokonania dywersji.

W jednym z takich napadów dywersyjnych na formację niemiecką wziął udział oficer polski, specjalnie w tym celu do właściwej Misji Bryt. wysłany.

W całości naszej akcji na Bałkanach udział tego oficera w tym przypadku jest jedynie epizodem, toteż tylko pokrótce o tym wspomnę.

W początkach czerwca 1944 r. Szef Wydz. SOE zwrócił się do mnie z prośbą:

Szef Misji Bryt. przy organizacji EDES, w okolicy małego portu Preveza (nad Adriatykiem) – na płn. od wysepki Levkas – chciałby dokonać napadu na niemiecką baterię przybrzeżną, której obsługę stanowią częściowo Polacy. Pragnąłby on mieć do swojej dyspozycji oficera polskiego, który nawiązałby stosunki z tymi Polakami i nakłonił ich do współdziałania. Po wyprawie zarówno ów oficer, jak Polacy z tej baterii zostaliby wyewakuowani. SOE prosi mnie o takiego oficera.

Propozycja ta była dla mnie interesująca głównie dlatego, że dawała mi okazję do sprawdzenia, czy i ilu Polaków znajduje się na obszarze organizacji EDES (monarchiści).

Nie dysponowałem jednak w owym czasie żadnym oficerem, wyszkolonym do tego rodzaju pracy, a przede wszystkim jako skoczek.

Zwróciłem się więc do bazy „Capri” o wyszukanie odpowiedniego kandydata. „Capri” miała większe możliwości – gdyż obok znajdowała się baza przerzutowa z dużym zapasem skoczków – zasadniczo przeznaczonych do Kraju. Oczywiście zameldowałem o tym Szefowi Oddz. Spec.

Ochotnik do tej wyprawy znalazł się w osobie ppor. Aleksandra Domaszewicza.

Według jego sprawozdania (zał. o L. 2783/tjn.45) przebieg akcji i wyniki były następujące:

– Został zaokrętowany w porcie Monopoli (na pld. od Bari) w dniu 16 VI 44, a około północy w dn. 17 VI wylądował w Grecji. Był to statek zaopatrujący Misje Bryt. i Amerykańskie, operujące na pograniczu albańsko-greckim. Skierowano go do m. Kato-Skafidoti, gdzie było m.p. Szefa Misji, który go zapotrzebował (ppłk Thorrance).

– Dowiedział się, że chodzi o napad na garnizon niemiecki w m. Kastosiia na wybrzeżu, złożony z baterii przybrzeżnej (4 działa 105 mm); obsługę stanowiło 70 ludzi, w tym 12 Polaków.

– Usiłował nawiązać kontakt z tymi Polakami wysyłając listy przez Greka – przewodnika. Listy te nie zostały jednak doręczone (co stwierdził później).

– Napad został pomyślany w ten sposób, że dokona go batalion grecki (EDES) z udziałem ppor. Domaszewicza, 2 oficerów i 1 podof. bryt. Dla ochrony akcji rozstawiono zasadzki na drogach doprowadzających, z udziałem żołnierzy amerykańskich.

– Akcja nie osiągnęła celu: ów baon (zaledwie około 100 ludzi) okazał się niewyszkolony i tchórzliwy. Dobre wyniki miały tylko zasadzki, które zniszczyły kilkadziesiąt ciężarówek, wiozących pomoc – padło 150-200 Niemców, 65 ciężarówek z dwoma oficerami wzięto do niewoli.

– W czasie napadu na baterię zdezerterowało z własnej inicjatywy wzgl. znalazło się między jeńcami zaledwie 4 Polaków (zostali wyewakuowani do Włoch).

Ppor. Domaszewicz nie poprzestał na tym słabym wyniku, lecz wyruszył w przebraniu do m. Janina, gdzie stał większy garnizon niemiecki i d-two 22 Korpusu.

Jego usiłowania udały się o tyle, że mógł stwierdzić, że w ramach 22 Korpusu Polacy do niedawna byli, lecz zostali wywiezieni, nie było w tym rejonie ani „Bauzugów”, ani oddziałów org. Todta.

Przed powrotem ppor. Domaszewicz uzyskał obietnicę tak od Szefa Misji Bryt., jak i od d-twa EDES, że w przyszłości Polscy jeńcy lub dezterterzy będą traktowani wyjątkowo i że zostaną natychmiast wyewakuowani do Włoch.

Powrócił do Italii w dn. 18 VIII 44 drogą morską.

Tymczasem od ekipy por. Hołłego nadchodziły stosunkowo

skąpe wiadomości. Było to wytłumaczalne tym, że w zadaniach penetracji do jednostek niemieckich podlegali oni bezpośrednio właściwym Szefom Misji i im składali raporty o wynikach swej pracy. Wydział SOE zawiadamiał mnie krótko, że ekipa pracuje dobrze.

Bezpośredni meldunek otrzymałem jednak po czterech tygodniach od por. Hołłego, że istnieje możliwość wykorzystania urlopników z oddziałów Todta jako kurierów do Kraju. Tę możliwość braliśmy pod uwagę w rozmowach odprawowych ekip i właśnie por. Hołły meldował o wyniku podając adresy, pod które urlopnicy udawali się do Kraju. Wracając – mogli bądź to przywieźć przesyłkę im tam przez odpowiednie czynniki powierzoną – bądź odstąpić swe dokumenty podróży właściwym kurierom. Zawiadomiony o takiej możliwości Szef Oddz. Spec. nie skorzystał z niej – czy to, że miał lepsze i szybsze sposoby przekazywania poczty, czy też z braku zaufania do tych urlopników.

Z końcem czerwca zostałem zawiadomiony przez SOE, że współpraca por. Kurasiewicza z Szefem Misji Bryt. mjr. Mulganem układa się źle i że prosi o jego odwołanie.

Zażądałem ścisłego sprecyzowania zarzutów, ale nie czekając na nie zdecydowałem się odwołać por. Kurasiewicza. Doszedłem bowiem do wniosku, że skoro już raz tak sprawa została postawiona, to choćby nawet mjr. Mulgan nie miał racji – dalszy pobyt por. Kurasiewicza przy nim jest niemożliwy, a jest też nieprawdopodobne, by inni Szefowie Misji chcieli z nim pracować po zapoznaniu się z przyczynami złych stosunków między mjr. Mulganem a por. Kurasiewiczem.

Por. Kurasiewicz przyjechał z końcem lipca 1944 r. Równocześnie otrzymałem pismo od mjr. Mulgana, w którym tenże zarzuca por. Kurasiewiczowi nieróbstwo, wygody, wygody i krnąbrność.

Ze sprawozdania, jakie złożył pisemnie por. Kurasiewicz, wynika, że posiadał on szereg kontaktów z Polakami, że odbył szereg podróży i mógł mieć dobre wyniki, gdyby nie niechęć i brak zaufania, z jakim do niego odnosili się zarówno mjr. Mulgan, jak i inni oficerowie brytyjscy. Przypuszczalnie ten brak zaufania pochodził stąd, że por. Kurasiewicz raczej nieostrożnie starał się namawiać Polaków do indywidualnej dezercji (wbrew oficjalnej części instrukcji zgodnej z żądaniami SOE), natomiast wskazywał na trudności i niecelowość organizowania jacejek.

Na pewnego rodzaju brak zaufania skarżył się też – za pośrednictwem por. Kurasiewicza – por. Hołły. Był to okres ogólnego kryzysu zaufania do Polaków ze względu na ich wrogi stosunek do Rosji i komunizmu – i nie ulega wątpliwości, że poszczególni Szefowie Misji obawiali się komplikacji w swych stosunkach z ELAS, które mogli spowodować oficerowie polscy.

Jak zaznaczyłem we wstępie do niniejszej relacji – w lipcu 1944 r. otrzymałem rozkaz likwidacji bazy w Kairze i w związku z tym przekazania spraw greckich (jugosłowiańskie przekazałem już wcześniej) kierownikowi bazy „Capri” w Bari.

Wprowadziłem w to zagadnienie kpt. Mitkę, kierownika „Capri” osobiście – gdyż w tym celu przyleciał on do Kairu.

Kierownik bazy „Capri”, będąc odtąd odpowiedzialny za akcję na Grecję, znalazł się wkrótce w trudnej sytuacji, gdyż okazało się, że odpowiednia sekcja SOE („Force 133”) nie przenosi się do Italii, lecz pozostaje w Kairze. By więc „Capri” mogła z nią współpracować, Szef Oddz. Spec. był zmuszony stworzyć we wrześniu 1944 r. pewnego rodzaju ekspozyturę „Capri” o nazwie „Sekcja Operacyjna” w Kairze. Na czele tej sekcji stanął kpt Włodzimierz Buryn, a w skład jej weszli:

a) oficerowie znajdujący się już w terenie, tj. por. Hołły, por. Waletko i przejściowo ppor. Domasiewicz,

b) oficerowie nowo przydzieleni z przeznaczeniem do pracy w Grecji wzgl. na wyspach greckich. Szef Oddz. Spec. realizował w ten sposób zapowiedź, że do pracy w Grecji przydzielili nowych oficerów po 2-3 miesiącach.

Byli to:

ppor. Michał Makowski

ppor. Jerzy Skolimowski

ppor. Stanisław Lukas

ppor. Kazimierz Szantyr

ppor. Kazimierz Bereda

sierż. pchor. Jerzy Lisowski

plut. pchor. Antoni Zaleski

Rozkaz organizacyjny L. 437/B/44 tjn. wydany przez kpt. Mitkę w dn. 1 IX określa w ten sposób zadania „Sekcji Operacyjnej”:

„a. Przygotowanie odprawowe i opieka nad wyznaczonymi do operacji ludźmi.

b. Przygotowanie elementów do planu działania w wypadku ewakuacji Grecji przez Niemców.

W związku z tym do obowiązków dowódcy Sekcji należy:

a. Utrzymanie ścisłego kontaktu z Brytyjską Sekcją Grecką w Kairze, celem stałego i bezpośredniego orientowania się w sytuacji.

b. Przesyłanie wniosków i projektów do Bazy¹², odnoszących się do wysyłania ludzi na operację i charakteru samej operacji.

c. Uwzględnianie terminów operacji pomiędzy Bazą a Bryt. Sekcją Grecką w Kairze.

d. Stałe komunikowanie Bazie o sytuacji w terenie i wszelkich zmianach, przy pomocy depeš i tygodniowych sprawozdań.

e. Współpraca z placówką łącznikową Oddz.Spec. w Kairze (łączność, sprawy gospodarcze, przygotowanie i zaopatrzenie operacji, zaopatrzenie w terenie)".

Rozkaz powyższy przewiduje, że w miarę rozwoju sytuacji Sekcja przeniesie się na teren Grecji.

Łączność przewidziana w przyszłości z terenem Grecji do „Capri” ma się odbywać przez Misje Bryt. i Kair – później, w momencie ewakuacji Grecji przez Niemców – bezpośrednio własnym sprzętem: Szef Sekcji Operacyjnej – baza „Capri”.

Skoro „Sekcja Operacyjna” została zmontowana, rozpoczęły się nowe dyskusje na temat zadań dla niej – między kpt. Mitką (kier. „Capri”) a bryt. ppłk. Delbeyem z Wydz. SOE. W wyniku tych rozmów została przyjęta do wykonania instrukcja, opracowana przez SOE pt. „Brief for Polish Liaison Officers proceeding to the Greek Mainland”.

Toteż kiedy dwaj pierwsi oficerowie polscy zostali wysłani do Grecji – otrzymali do wykonania i potwierdzili to w protokole z dn. 10 IX 44 tę właśnie instrukcję.

Byli to:

– ppor. M. Makowski – który jako bryt. kpt. Benn udawał się na miejsce odwołanego por. Kurasiewicza,

– ppor. J. Skolimowski – który jako bryt. kpt. Denn udawał się na miejsce ppor. Domaszewicza.

(Nie znalazłem w aktach uzasadnienia, dlaczego wysłano

12. Tj. do „Capri”.

oficera na obszar, na którym, jak stwierdził ppor. Domaszewicz – Polaków prawie nie było).

Instrukcja dla tych oficerów świadczy o całkowitym zwycięstwie zapatrywań SOE na pracę polskich oficerów w terenie. Sądzę jednak, że lepiej, iż ustąpiono, zamiast ciągle się targować – jak to było przed wysłaniem por. Hołłego i towarzyszy.

Brzmi ona (w tłumaczeniu):

„Ogólnie.

1. Będzie Pan miał status alianckiego oficera łącznikowego i będzie Pan podlegał pod każdym względem Szefowi Misji, na którego terenie Pan się znajduje.

2. Pozostaje Pan członkiem PSZ, ale będzie Pan miał dokumenty brytyjskiego oficera i brytyjski mundur – o ile nie występuje Pan w ubraniu cywilnym.

3. Będzie Pan odpowiedzialny w sprawach finansowych przed Szefem Misji – jak to zostaje określone w zał. «A».

4. Otrzyma Pan odpowiednią «legendę» dla uzasadnienia swej obecności w Misji.

5. Będzie Pan otrzymywał instrukcje z Kairu za pośrednictwem Szefa Misji – i jemu też będzie Pan oddawał swą korespondencję dla przekazania do Kairu.

Zadanie.

6. Będzie Pan oddziaływał na Polaków i nie-Niemców w armii niem.:

a) by obniżyć ich morale,

b) by zebrać tych ludzi razem dla wyewakuowania ich – po załamaniu się Niemców,

c) by zorganizować kontrsabotaż (nie dopuścić do zniszczeń w razie odwrotu),

d) by zdobyć kontakty w Niemczech lub w innych krajach okupowanych – do wykorzystania w przyszłości.

Pouczenie.

7. Przed opuszczeniem Kairu otrzyma Pan informacje co do warunków pobytu w Grecji, co do rozmieszczenia i zadań Misji Alianckiej, na której obszarze będzie Pan pracował, co do zidentyfikowania wojsk niem. na tym obszarze oraz co do środków, jakimi dysponujemy dla penetracji i ewakuacji.

Metoda pracy.

8. Po przybyciu na miejsce powinien Pan stwierdzić:

a) w jakich jednostkach niemieckich na Pańskim obszarze pracy znajdują się elementy nieniemieckie,

b) czy dana Misja Aliancka ma z tymi elementami kontakty i jakie,

c) ilość i rozmieszczenie tych elementów,

d) ich morale i warunki bytu,

e) czy znajdują się w tych jednostkach jakieś antynazistowskie grupy i czy mają kontakty z takimiż organizacjami w Niemczech,

f) jakie są słabe punkty; główne przyczyny niezadowolenia z Niemców,

g) nazwiska najbardziej brutalnych podoficerów, oficerów i SS-manów,

h) czy Polacy i inni nie-Niemcy mogliby przeszkodzić i jak zniszczeniom, zamierzonym przez Niemców przed wycofaniem się.

9. Nie będzie Pan zachęcał do dezercji żołnierzy jednostek liniowych – chyba że będzie to nam potrzebne dla zdobycia wiadomości, lub gdy trzeba będzie kogoś ratować ze względu na kompromitację.

10. Powinien Pan być w ścisłych stosunkach z innymi członkami Misji, mającymi za zadanie organizowanie kontr-sabotażu, by wasze wysiłki koordynować.

11. W sprawach propagandowych powinien Pan radzić się i współpracować z właściwymi członkami Misji; będą oni mogli dostarczyć Panu odpowiednich materiałów z Kairu.

12. Może Pan sobie zwerbować osoby (Polaków i nie-Polaków), które Panu będą mogły pomóc w Pańskiej pracy nad zorganizowaniem i kierowaniem komórkami w jednostkach niemieckich”.

Podpisał:

Lt.Col. D.A. Affleck-Graves

Na podkreślenie w tej instrukcji zasługują punkty dotyczące penetracji do oddziałów niemieckich – przed czym poprzednio tak oponował Oddz. Spec., oraz rezygnacja z obciążenia wysyłanych oficerów zadaniem budowy szlaku do Kraju. Ta rezygnacja da się wytłumaczyć tym, że Szef Oddz. Spec. powziął zamiar wysłania do Grecji specjalnego zespołu z wyłącznym zadaniem budowy szlaku do Kraju (o czym niżej).

Wymienieni niżej oficerowie udali się w dniu 10 IX 44 do Włoch, skąd nastąpił rzut w przewidzianych rejonach w Grecji.

Był wrzesień 1944 r.

Drugi Front na Zachodzie działał już z pełnym powodzeniem. Wojska amerykańskie przekroczyły granice Niemiec.

Nadszedł czas na uderzenie aliantów od południa.

Z tą chwilą działalność SOE została całkowicie podporządkowana dowództwu operacyjnemu AFHQ w Salerno. Dla kierowania pracą dywersyjną na tyłach utworzono przy nim tzw. „Force 140”.

Sprawa polska zajmowała widocznie jakieś miejsce w planach operacyjnych i dało się to wkrótce odczuć.

W rozdziale „W Jugosławii” wspomniałem o treści mej depeszy L. 17 ze stycznia 1944, że: „Anglicy sądzą, że z chwilą powstania nowego frontu na zachodzie Niemcy sami ustąpią z Bałkanów”.

Ta hipoteza odbijała się wyraźnie na zadaniach dla naszych oficerów – przy uzgodnieniu ich z Brytyjczykami. Przyjęto, że „Niemcy sami ustąpią”, i wobec tego żądano, by nasi oficerowie wzywali Polaków do masowej dezercji nie wcześniej, jak właśnie w momencie ustępowania.

We wrześniu 1944 – ujawniła się inna hipoteza: niemieckie oddziały w Grecji będą kapitulować.

Przyjęcie tej hipotezy – prawdopodobnie przez dowództwo wojsk alianckich, przeznaczonych do operacji na Grecję (gen. Scobie) znalazło odpowiednie echo.

Oto:

Szef Wydziału Wojskowego – Ministra – Delegata Rządu RP¹³ do Spraw Polskich na Wschodzie płk dypl. A. Szymański – nadał do Naczelnego Wodza i Ministra Obrony w Narodowej depeszę Nr 160 z dnia 7 IX następującej treści:

„a) Melduję Panu Generałowi, że 7 IX przybył do mnie oficer „VI” brytyjskiej por. Robson „Force 133” Kair z radcą poselstwa Szczeniowskim z prośbą o natychmiastowe przedstawienie Panu Generałowi następującego pilnego meldunku, który w zbliżonym brzmieniu wysyła równocześnie tut. poselstwo do Pana Ministra Spraw Zagranicznych Romera:

1) Ma nastąpić szybka okupacja Grecji: wymienia się termin około 8 dni.

2) Anglicy przewidują kapitulację wojsk niemieckich w Grecji.

13. Min. Strassburger – Kair.

3) Przypuszczają, że wśród niemieckich wojsk w Grecji może być około 10 000 Polaków, których chcą natychmiast ewakuować.

4) Anglicy gotowi są zabrać z pierwszymi rzutami polskich oficerów, których zadaniem byłoby zajęcie się Polakami.

5) Tutejsze dowództwo brytyjskie potrzebuje upoważnienia Foreign Office przyznania *priority* Polakom, przed innymi aliantami. Tut. AFHQ Kair oczekuje niezwłocznie – jutro-pojutrze od Foreign Office takiej instrukcji.

6) Anglicy zapytują, czy należy wydzielić wszystkich Polaków, czy tylko kategorię pewnych. Sugerują ewakuowanie wszystkich Polaków.

7) Anglicy chcą przez radio i ulotki skłaniać Polaków, ażeby w wypadku kapitulacji Niemców nie opuszczali swoich oddziałów niemieckich, w wypadku przeciwnym mogą sobie stworzyć ciężkie warunki wobec możliwości wewnętrznych greckich rozruchów.

8) Anglicy podkreślają niezwykłą pilność decyzji Foreign Office i jej przekazania do brytyjskiego dowództwa w Kairze z uwagi na konieczność najbardziej szybkich zarządzeń i przygotowań.

b) Ponadto melduję, że por. Robson jest w kontakcie z naszą placówką O.VI i w razie potrzeby zamierza się odnieść do gen. Tokarzewskiego o dodatkowy przydział naszych oficerów.

c) Choć dział ten należy do mnie, podobnie jak wiadomości amerykańskich lotników ze Lwowa, nie mogę w takich wypadkach nie przyjmować interwencji.

d) Na wyraźne żądanie tutej. dowództwa brytyjskiego przekazuję temuż w parafrazie i brzmieniu angielskim niniejszy mój meldunek dotyczący punktów 1-8.

Podpis: Szymański, płk”

A więc z hipotezy o kapitulacji wynikło nowe podejście do zagadnienia Polaków w jednostkach niemieckich: już nie masowa dezercja – jak przy hipotezie o wycofaniu – ale pozostanie w ramach armii niem. po to, by wszyscy dostali się do niewoli alianckiej, i by dopiero później byli wyeliminowani i ewakuowani. Ażeby zaś Polacy mogli być wyewakuowani przed wszystkimi innymi (chyba jeńcami innych narodowości), potrzebna jest zgoda Foreign Office. Dla przeprowadzenia eliminacji potrzebna jest większa ilość oficerów polskich.

Narzuca się pytanie, dlaczego por. Robson – oficer „Force 133” udał się z tą sprawą do płk. Szymańskiego, skoro był w stałym kontakcie z kpt. Buryńm, kierownikiem „Sekcji Operacyjnej”.

Że rozmawiał z nim na ten temat, widać z depeszy kier. „placówki łącznikowej” w Kairze (pozostającej po likwidacji Bazy) – z dnia 10 IX 44 L. 638, w której melduje Szefowi Oddz. Specj., że por. Robson rozmawiał z kpt. Buryńm, a następnie udał się do płk. Szymańskiego. Należy przypuszczać, że por. Robsonowi chodziło o jak najrychlejszą interwencję naszych władz w Foreign Office – a droga przez płk. Szymańskiego wydała mu się szybsza aniżeli droga: kpt. Buryń – kpt. Mitko – Szef Oddz. Spec. – Szef Sztabu NW itd.

W wyniku depeszy płk. Szymańskiego Szef Oddz. Spec. nadał do kpt. Buryńa depeszę L. 7308 z dnia 9 IX 44, która brzmi:

„Zameldować się u płk. Szymańskiego. Przedstawić nasze możliwości i zamiary. Uzgodnić współdziałanie z 3 korpusem. W razie potrzeby zapotrzebować przez Esema¹⁴ dodatkowo ludzi z Elby¹⁵. My rozpoznajemy i przeprowadzamy z przyjaciółmi operację na Grecję, a 3 korpus winien zorganizować przyjęcie ewakuowanych. Stale informujcie o sytuacji. Szef Sztabu przywiązuje do spraw dużą wagę”.

W wyniku interwencji naszych i brytyjskich wojskowych władz:

– Foreign Office przekazał sprawę *priority* dla Polaków do War Office wg kompetencji,

– War Office nie powziął żadnej decyzji, lecz odstąpił ją AFHQ, czyli dowództwu oper. w basenie Morza Śródziemnego, do własnego uznania.

Dowódca 2 Korpusu polskiego – którego formowanie na Śr. Wschodzie było w owym czasie przez nasze władze zamierzone – gen. Tokarzewski, już wcześniej interesował się zagadnieniem ewakuacji Polaków z Bałkanów. Było to bowiem jedno z możliwych źródeł zdobycia uzupełnień.

W tej sprawie gen. Tokarzewski zabiegał wielokrotnie w

14. Kpt. Mitko.

15. Baza przerzutowa w Italii.

Dow. Wojsk Środkowego Wschodu (gen. Paget), by uzyskać zgodę na oddanie wszystkich Polaków, ewakuowanych w przyszłości z Bałkanów – do 3 korpusu.

Z czasem jednak wyjaśniło się, że formowanie 3 korpusu nie leży w zamiarach War Office, wobec czego zdecydowano, że ewakuowani Polacy mają być użyci wyłącznie na uzupełnienia dla 2 korpusu. Upadł więc zamiar organizowania przez gen. Tokarzewskiego „Obozów Zbornych” w Grecji, które władze bryt. uznały za zbędne. Obozy takie – z przeznaczeniem nie tylko dla Polaków – zostały później zorganizowane z Grecji przez brytyjski 3 korpus (gen. Scobie).

Jak wyżej przedstawiłem, Sekcja Operacyjna w Kairze składała się wyłącznie z oficerów przeznaczonych do pracy w Grecji. Sekcję tę wzmocniono z czasem o 10 szeregowych, wybranych spośród ewakuowanych z Grecji – jako znających teren i mogących stanowić dużą pomoc dla oficerów.

Ludzi tych zebrano w obozie oddziałów 3 korpusu, gdzie przechodzili wstępne wykszolenie przed wysłaniem ich na kurs spadochronowy. Wypadki jednak potoczyły się tak stosunkowo szybko, że ludzi tych nie tylko nie zdążono użyć, ale nawet wyszkolić na skoczków, tym bardziej że wymagało to wysłania ich do Włoch do bazy przerzutowej, gdyż brytyjski ośrodek wyszkolenia spadochronowego w Haifie już był zlikwidowany.

Inwazja brytyjska na Grecję rozpoczęła się w dniu 3 X 1944 r.

Było to typowe wypychanie przeciwnika, który dawno na to czekał i wcale nie miał zamiaru stawiać poważnego oporu. Liczenie na to, że partyzanci Tito utworzą zaporę, wobec której Niemcom nie pozostanie nic innego, jak kapitulować, okazało się mylne. Oddziały niemieckie odpływały spokojnie i planowo na północ. Oddziały ELAS tylko w bardzo nielicznych wypadkach objawiły napastliwość – zasadniczo czekały na opróżnienie danej miejscowości wzgl. obszaru, by go potem, z wielkim szumem „uwolnić” wprowadzając natychmiast ustrój „demokratyczno-ludowy”.

Jaczejki – o ile nawet w niektórych jednostkach niemieckich były rzeczywiście zorganizowane – nie ujawniły swej działalności, gdyż wobec odmarszu bez nacisku ze strony wojsk przeciwnika, byłyby ona całkowicie oderwana i łatwa do stłumienia. Ponadto

– co zostało bez wątpliwości stwierdzone – Niemcy już na kilka miesięcy przed inwazją aliancką na Grecję usuwali ze swych jednostek element nieniemiecki, wysyłając go na północ. Element ten nie mógł dezercerować gdyż:

– tam gdzie był z kontakcie z Misjami Brytyjskimi, czekał na zapowiedziane hasło do dezercji masowej,

– tam gdzie tego kontaktu nie było, dominowała obawa przed złym traktowaniem dezercerów przez Andartes a nawet ludność cywilną. Wypadki zbrodniczego ich traktowania były Niemcom wiadome i zostały zręcznie wykorzystane dla odebrania ochoty do dezercji nawet najbardziej antynazistowsko usposobionym żołnierzom względnie robotnikom.

W skład Kwatery Głównej 3 bryt. korpusu – pod dowództwem gen. Scobie – uderzającego na Grecję, weszła „Force 140” (z AFHQ w Salerno) jako organ Dowódcy dla wykorzystania przygotowań „Force 133” w użyciu Andartes i jacejek na tyłach.

Kiedy więc w ostatnich dniach przed inwazją i później – kpt. Buryń żądał stanowczo zmian w Briefingu dla następnej grupy oficerów polskich, która miała się udać do Grecji – okazało się, że „Force 133” (w Kairze) już w tej sprawie zabierać głosu nie może.

Chodziło zaś o zniesienie zakazu wzywania do dezercji zawartego w Briefingu wydanym dla ppor. Makowskiego i Skolimowskiego, a który chciano zastosować również do reszty wysyłanych oficerów polskich.

Szef Oddz. Spec. słusznie bowiem żądał, że należy brać pod uwagę obydwie hipotezy o zachowaniu się Niemców i tam, gdzie Niemcy będą się spokojnie ewakuować – wezwać ich do natychmiastowej dezercji.

Wreszcie 14 X 1944 Szef Oddz. Spec. otrzymał z Dep. SOE w Londynie pismo (MITP/PD/777 z dn. 12 X 44), według którego sprawa Polaków w Grecji została ostatecznie uregulowana, mianowicie:

1. Polacy mają pierwszeństwo przy ewakuacji z Grecji.

2. Polacy, którzy zbiegli z armii niem. przed D-dniem (dzień wkroczenia armii bryt.), powinni koncentrować się w rejonach, znajdujących się pod kontrolą Zervasa celem szybkiej ewakuacji i to za pośrednictwem „A-Force”.

3. Nie będzie się nadal odmawiać od dezercji Polaków w jednostkach niem. ewakuujących się do innych teatrów wojen-

nych. Wprost przeciwnie, Polacy ci powinni dezertować.

4. Do „Force 140” będzie przydzielony płk. Threalfall, jako doradca w sprawach polskich. Będzie on równocześnie spełniał funkcje łącznika między oficerami łącznikowymi polskimi w polu a „Force 140”.

Na podstawie tych zasad, które już wcześniej były wiadome w Kairze – została przeprowadzona w dniu 19 X 44 odprawa pozostałych do wysyłki 3 oficerów polskich.

Byli to:

– ppor. A. Zaleski (pseud. „Sten”), który został zrzucony w okolicy Preveza dn. 26 X; stamtąd udał się do rej. Janina, gdzie spotkał ppor. Makowskiego („Benn”); w tym czasie oddziałów niem. w tym rejonie już nie było.

– ppor. K. Lissowski („Fox”) został zrzucony w rej. Salonik 25 X 44.

Natomiast ostatni z nich popor. K. Szantyr („Lake”) przybył dopiero 5 I 45 do Aten, gdzie pozostał w dyspozycji kpt. Sojki (patrz niżej).

Jeszcze przed odlotem tych oficerów z Kairu do Włoch (skąd startowali do Grecji) został przyjęty wniosek kpt. Mitki, by do „Force 140” (przy dow. 2 bryt. korpusu) został przydzielony polski oficer łącznikowy, który byłby zarazem przełożonym wszystkich polskich oficerów łącznikowych przy Misjach Bryt. na terenie Grecji.

Na stanowisko to został wyznaczony kpt. Edward Sojka z bazy przerzutowej we Włoszech. Przybył on 17 X 44 do Aten, gdzie już było d-two 2 bryt. korpusu.

Kpt. Sojka natychmiast po przybyciu do Aten nawiązał łączność z oficerami już w tym czasie przebywającymi w terenie (Hołły, Waletko, Makowski) zawiadamiając ich o swej roli. Uczynił to również w stosunku do oficerów później przybyłych – tak, że jego kierowanie pracami tych ludzi faktycznie miało miejsce.

Okazało się, że do oficerów już będących w terenie rozkaz o zezwoleniu na wezwanie Polaków do dezercji – jakkolwiek wydany w Kairze już 6 X 44 wcale nie doszedł – a w większości rejonów, na których oficerowie ci pracowali – Niemców już w dniu, kiedy im to podał kpt. Sojka do wiadomości – nie było.

Nastąpił okres gorączkowej pracy całego zespołu polskich oficerów łącznikowych. Udawali się oni wszędzie, gdzie zbierano

jeńców wojennych by wyłuskać Polaków. Szukali ich również w oddziałach ELAS. Kpt. Sojka spowodował rozkaz gen. Scobie do partyzantów, by meldowali o pobycie w ich oddziałach o jakichkolwiek elementach narodowości nie-greckiej. Spowodował też rozkaz dowódcy ELAS gen. Serafisa w tym samym duchu.

Rozkazy te nie były respektowane: o obecności Polaków d-cy oddziałów nie tylko nie meldowali, lecz wręcz zaprzeczali wbrew dowodom o ich obecności. Kpt. Sojka zastosował wtedy metodę szukania Polaków bezpośrednio wśród partyzantów – i to dawało pewne wyniki, lecz brak środków lokomocji nie wszędzie pozwalał docierać. Poza tym powoli rosnące napięcie między ELAS a władzami brytyjskimi nakazywało naszym oficerom daleko idącą ostrożność, by tych stosunków nie zadrażniać.

Dnia 3 XII rozpoczęła się wojna domowa w Grecji: komuniści przeszli do ostatecznego ataku, by zlikwidować jakąkolwiek opozycję i objąć rządy w kraju.

Wszelka praca naszych oficerów na obszarach opanowanych przez ELAS stała się niemożliwa: groziło im to śmiercią lub w najlepszym razie więzieniem. Toteż między 4-6 grudnia kpt. Sojka skoncentrował wszystkich z wyjątkiem ppor. Lissowskiego w Atenach. Ten ostatni miał jeszcze możliwość utrzymania się i dalszej pracy w Salonikach.

Eliminowanie i ewakuacja Polaków odbywały się do tego czasu w dobrym tempie nawet samolotami (np. 54 Polaków z Aten, gdy rozpoczęła się walka uliczna między monarchistami a komunistami).

W sumie jednak zdążono wyłowić i wyewakuować zaledwie około 700 ludzi do końca grudnia 1944 r.

Podczas gdy wycofanie się z Grecji nie stanowiło dla Niemców żadnych specjalnych trudności i udało się znakomicie – to inaczej przedstawiało się opuszczanie wysp.

Na temat Krety i Rodos – będę pisał w osobnym rozdziale.

Co do innych wysp Morza Egejskiego, gdzie oddziały niemieckie pozostały – kpt. Sojka zdecydował się wysłać wolnych już od wtedy od innych zadań, ppor. Zaleskiego i Skolimowskiego na Leros i Kos, gdzie miało być około 1000 Polaków.

Skoro jednak okazało się, że wyspy te nie leżą na obszarze operacyjnym 3 bryt. korpusu, odesłał tych oficerów do Kairu, by tam mogli być odprawieni przez kpt. Buryńską w porozumieniu z „Force 133” wzgl. właściwym dowództwem operacyjnym.

Wyprawa ta nie doszła do skutku z przyczyn trudnych do wyjaśnienia na podstawie akt. Polacy ci – jak i wielu innych – powędrowali z masą jeńców niem. do Płd. Afryki.

Kpt. Sojka w ciągu grudnia i pierwszej połowy stycznia rozwiązał zespół oficerów łącznikowych, odsyłając ich do bazy „Capri”. Na dość wczesną likwidację pracy na terenie Grecji wpłynęły z jednej strony małe widoki na jeszcze jakieś wyniki (jeńcy zostali już przeglądnięci – a do oddziałów ELAS nie było możliwości dojścia), z drugiej fakt, że „Force 140” uległa również likwidacji – stąd nacisk dowództwa 2 bryt. korpusu na rychłą likwidację spraw polskich.

W terenie pozostał tylko dłuższy czas ppor. Lissowski („Fox”) w Salonikach, a to w związku z zadaniem budowy szlaku do Kraju. Kpt. Sojka wrócił do Włoch z końcem lutego 1945 r.

Wspomniałem już wyżej, że Szef Oddz. Spec. godząc się na takie zadania dla ppor. Skolimowskiego i ppor. Makowskiego, jakie zostały ustalone (narzucone) przez SOE (Briefing), zrezygnował z obciążania ich zadaniem budowy szlaku do Kraju, mając zamiar powierzyć to zadanie specjalnemu zespołowi.

Otóż z chwilą oswobodzenia Grecji, gdy zaistniała możliwość wysłania do Aten naszego Poselstwa (amb. R. Raczyński) – do personelu Attaché Wojsk. (płk. dypl. J. Machalski) została przydzielona placówka łącznikowa „Hellada” w składzie: por. Leon Wujek, kierownik oraz radiotelegrafista i kierowca. Ponadto do składu placówki wszedł ppor. Lissowski („Fox”) w Salonikach.

Rozmieszczenie tej placówki w składzie Poselstwa nie odbyło się bez wielu trudności formalnych (zgoda MSZ, zgoda rządu greckiego na skład ilościowy Poselstwa RP itp.) i fizycznych (transport).

Ostatecznie Poselstwo – wraz z placówką „Hellada” – przybyło dopiero 18 III 45 do Grecji.

O wynikach pracy tej placówki – zgodnie z moją zapowiedzią na początku niniejszej relacji – nie będę tutaj pisał. Placówka zakończyła swą pracę z chwilą, gdy rząd grecki uznał rząd warszawski – wobec czego Poselstwo RP było zmuszone ten kraj opuścić.

CZEŚĆ IV

Na Krecie i wyspach Morza Egejskiego

I. Sytuacja na Krecie w czasie okupacji niemieckiej była o tyle inna niż w krajach półwyspu bałkańskiego, że:

a) wojska okupacyjne były stosunkowo silne: 2 dywizje polowe i 1 dywizja forteczna, razem około 30 000 ludzi,

b) nie istniał żaden ruch oporu ani w rozumieniu politycznym, ani w rozumieniu wojskowym.

Ludność – bardzo uboga – była właściwie lojalna wobec Niemców.

Anglicy mieli tam swe Misje. Różniły się one tym od ich odpowiedników w innych krajach, że miały zadanie i charakter raczej placówek obserwacyjnych. Ludność służyła im chętnie za pieniądze. Wywiadowcy miejscowi wzgl. konfidenti pracowali z pewnością dla obu stron.

O Polakach w oddziałach niemieckich na Krecie miałem wiadomości z wielu źródeł, głównie oczywiście angielskich, ale nawet kpt. Maciąg z Jugosławii meldował w jednej z depesz, że na Krecie znajduje się – według zeznań jednego z Polaków, który tam był – około 4 000 Polaków.

Zestawiając szereg informacji ustaliłem, że przypuszczalna ilość Polaków na Krecie – może sięgać cyfry 2 000 ludzi.

Razem z Polakami – inni nie-Niemcy (Chorwaci, Volksdeutsche rumuńscy, czescy itp. stanowili około 10% stanu liczebnych wojsk okupacyjnych.

II. We wrześniu 1943 r. zameldowałem Szefowi Oddz. Spec. o tym, czego się dowiedziałem o Polakach na Krecie i że chciałyby tam wysłać oficera „na rozpoznanie”: czy, ilu, gdzie – i czy nie można by ich ewent. stamtąd wyciągnąć choć częściowo. Uważałem, że w każdym razie warto spróbować.

Oczywiście, że o swoim zamiarze zawiadomiłem Wydz. SOE, bez którego pomocy nie mogły nic zrobić.

Przez kilka miesięcy ani moi przełożeni, ani SOE nie dawali żadnej odpowiedzi. Jeśli chodzi o mych przełożonych to łatwo sobie tłumaczyłem to *desinteressement*: Oddz. Spec. interesował się akcją bałkańską tylko z punktu widzenia możliwości budowy szlaku do Kraju – a przecież pod tym względem Kreta nie mogła być brana pod uwagę.

Inna sprawa z Anglikami: podczas gdy „palili” się do wysyłania naszych oficerów do Jugosławii i Grecji – tu przejawiali dziwną obojętność. Powód tej „obojętności” zrozumiałem później: oto nie mieli jeszcze w tym czasie opracowanej żadnej „myśli manewru” w stosunku do Krety wzgl. wojsk okupacyjnych – wobec czego nie mogli ustalić, czego mieli dla siebie żądać od polskiego oficera tam wysłanego, a samej dezercji Polaków ani nie-Niemców nie pragnęli, by sobie nie sprawiać kłopotu. Bierność wojsk okupacyjnych na Krecie zupełnie im odpowiadała.

Od czasu do czasu jednak przypominałem tę sprawę mjr. Howarthrowi – ofic. łącznikowemu SOE.

W lutym 1944 zawiadomił mnie mjr Howarth, że „Seksja Kretańska” SOE zgodziłaby się chętnie na wysłanie tam polskiego oficera „na rozpoznanie” – ale musiałby to być człowiek o wyglądzie Greka i dobrze mówiący po grecku – gdyż miałby sobie tam sam radzić – w cywilnym ubraniu.

Takiego kandydata nie miałem na widoku i nie sądziłem, bym mógł znaleźć, wobec czego zrezygnowałem ze swego zamiaru, mając wtedy „pełne ręce” roboty w Jugosławii (po śmierci kpt. Maciąga) i w Grecji (przygotowanie „ekipy” por. Hołłego).

Okazuje się – że ze „sprawą kretańską” zwrócili się Brytyjczycy – po mojej odmowie z braku kandydata, wprost do Szefa Oddz. Spec. Podając informacje o Polakach na Krecie (pokrywające się z moimi) proponowali, by on odpowiedniego kandydata wyszukał czy to na terenie Londynu, czy w bazie we Włoszech. Jako zadanie wskazywali *subversive work*.

Szef Oddz. Spec. Szt. NW zwrócił się o wyszukanie odpowiedniego oficera do MON i do dowódcy bazy przerzutowej we Włoszech. Pismem L. 814/tjn. z dnia 9 II 1944 zawiadomił odpowiedniego referenta w Dep. SOE – że niestety, nie posiada skoczka mówiącego po grecku.

O powyższej korespondencji nie byłem zupełnie powiadomiony.

III. Ponieważ chodziło tu o ewentualne wyciągnięcie z Krety pewnej ilości Polaków na uzupełnienie naszych oddziałów – zainteresowałem tą sprawą gen. Andersa – by APW dała odpowiedniego kandydata, który dla niej będzie pracował.

W dniu 19 kwietnia 1944 zameldował się u mnie ppor. Stanisław Lukas – z Oddz. II Szt. APW jako wytypowany kandydat na Kretę. Wybór był o tyle dobry, że ppor. Lukas

mógł uchodzić za Greka i kilka słów po grecku znał. Liczyłem się też z tym, że przed wyprawą zdąży się jeszcze nieco języka poduczyć.

Kiedy jednak chodziło o wysłanie go na kurs paramilitarny i spadochronowy okazało się, że kursy z Haify (dokąd wszystkich poprzednich kandydatów na skoczków wysyłałem) zostały przeniesione do Włoch – i że najbliższy kurs rozpocznie się tam dopiero w czerwcu – a skończy w lipcu 1944 r.

Decydując się na zaangażowanie ppor. Lukasa – bez zgody moich przełożonych – liczyłem na to, że jeśli nie na Krecie – to w Grecji właściwej go użyję. Tak też wyjaśniałem sprawę Anglikom, gdy żądałem przyjęcia go na kurs.

IV. Niespodziewanie – z końcem kwietnia 1944 r. SOE wyraziło ponownie chęć wysłania na Kretę polskiego oficera, nie stawiając już warunków jak poprzednio, a tylko prosząc o pośpiech.

Ponieważ nie mogłem czekać na ppor. Lukasa – zwróciłem się do kpt. Mitki („Capri”) z prośbą o wyszukanie ochotnika na tę wyprawę. Jako cel podałem „rozpoznanie”.

Kpt. Mitko wyszukał i przysłał do Kairu ppor. Michała Makowskiego.

Skierowałem go natychmiast na „przeszkolenie” (ppor. Makowski był skoczkiem) tzn. dla zdobycia maximum wiadomości o Krecie (warunki bytowania, nauka języka greckiego itp.) do „Sekcji Kreteńskiej” SOE.

Po kilku dniach tej „nauki” – ppor. Makowski zameldował mi, że sądząc z rozmów z oficerami „Sekcji Kreteńskiej” – według nich jego zadanie nie ograniczy się do „rozpoznania” – zanoszą się na obarczenie go robotą wywrotową wśród nie-Niemców w jednostkach niemieckich.

Kiedy w tej sprawie zwróciłem się o wyjaśnienie odpowiedziano mi, że ustalenie warunków względem zadań dla oficera polskiego, jak i dla szeregu innych oficerów, mających się udać na Kretę – jest przedmiotem studiów, które jeszcze jakiś czas potrważą.

Taki stan trwał do połowy czerwca – kiedy zawiadomiono mnie, że w związku z zeznaniami generała niemieckiego (którego porwano z Krety – a którego nazwiska nie pamiętam) – z których widać, że Niemcy zbyt dużo wiedzą o Misjach Brytyjskich – wysyłka oficerów alianckich zostaje odroczone bezterminowo. Zachodzi bowiem konieczność zreorganizowania

Misji tak pod względem personalnym – jak i miejscem postoju.

Wobec takiego postawienia sprawy ppor. Makowski zgłosił swą rezygnację z wyprawy na Kretę motywując ją:

- 1) że zgodził się na wyprawę w celach „rozpoznawczych”,
- 2) że prócz „rozpoznania” może podjąć się jedynie namawiania Polaków do masowej dezercji – dla ewakuacji,
- 3) organizowanie „komórek” dla ewent. buntu uważa za nie mające szans powodzenia,
- 4) że wobec odroczenia wyprawy bezterminowo – woli powrócić do Włoch, skąd ma nadzieję na zrzut do Kraju.

Rezygnację przyjąłem, wychodząc z założenia, że do tego rodzaju pracy nie można wyznaczać nikogo wbrew jego przekonaniom.

V. Owa „reorganizacja” potrwała jednak niedługo i już przed końcem czerwca zostałem zawiadomiony, że mogę przystąpić do realizacji moich zamiarów.

Na moją prośbę kpt. Mitko przysłał mi nowego ochotnika na Kretę: sierż. pchor. Tadeusza Cieślukowskiego.

Po jego przybyciu do Kairu skierowałem go natychmiast – podobnie jak przedtem ppor. Makowskiego – do „Sekcji Kreteńskiej” dla zapoznania się ze stosunkami i warunkami pracy i bytu na Krecie.

Z końcem czerwca 1944 r. otrzymałem od SOE projekt instrukcji, która miałaby obowiązywać pchor. Cieślukowskiego.

Tu podkreślam, że był to pierwszy wypadek, że usiłowano mi instrukcje narzucić: we wszystkich poprzednich wypadkach ja ustalałem zadania dla moich oficerów wysyłanych do Jugosławii, Albanii i Grecji. Uzgadniałem tylko z SOE pewne punkty, jak: stosunek do Szefa Misji, łączność i współdziałanie z ogólnymi zadaniami Misji, oraz sprawy finansowe.

Zaproponowana mi instrukcja była pierwowzorem instrukcji wydanej później dla oficerów polskich wysyłanych do Grecji w październiku 1944 (patrz Część III).

W Części I instrukcja określała stosunek pchor. Cieślukowskiego do Szefa Misji, do której miał być przydzielony – jako bryt. por. Tadd. Stosunek ten miał być taki sam jak i oficerów polskich w Grecji.

Natomiast w części zasadniczej zadania i cele, do których ma się dążyć, były sformułowane tak, że odbiegało to daleko od mego pierwotnego zamiaru.

Zamiast streszczać całą instrukcję przytoczę treść depezy L. 483, jaką wysłałem w dn. 7 VII 1944 do Londynu:

„W sprawie ekspedycji na Kretę nie doszliśmy do zgody. Chciałem wysłać tam «patrol rozpoznawczy», który by stwierdził, ilu tam naszych, jakie nastroje, co z nimi można zrobić etc. mając na myśli przede wszystkim wyciągnięcie ich stamtąd.

Przyjaciele oświadczają: inwazji nie będzie, dezercji zabraniamy, ewakuacja niemożliwa, chcemy doprowadzić oddziały niemieckie do buntu pod hasłem «precz z Hitlerem i wojną». Albo się uda, to dostaniemy wyspę tanim kosztem, albo w najgorszym razie będą się rżnąć między sobą, co też nam odpowiada; akcja ma być przede wszystkim oparta na samych Niemcach, Polacy zorganizowani przez polskiego oficera oraz inni nie-Niemcy przyłączyliby się do buntu dopiero w odpowiednim momencie. Chcieliby wysłać ekipę naszą¹⁶ na Kretę już dziesiątego. Nie mogłem wyrazić zgody bez Waszej aprobaty, mimo że żądają teraz lub nigdy – poza tym Cieślowski odmawia z braku wiary w powodzenie.

Moja opinia: jeśli nie damy nikogo – dotrą sami do Polaaków i będą od nich żądali maksimum bez skrupułów narażania ich na rzeź; nasz oficer będzie to robił ostrożniej, a w każdym razie dobrze, by w krytycznym momencie był na miejscu.

Proszę o decyzję: ew. kandydata dobrze uświadomionego musiałby dać Esem”.

Do opinii wyrażonej powyżej, a która w depezy nie mogła być wyczerpująca, pragnę dodać, że:

– zamiarów brytyjskich nie uważałem ani za nonsens, ani za zbrodnię,

– użycie polskich Volksdeutschów (a takich była większość) przeciw Hitlerowi nie uważałem za „szafowanie polską krwią”.

Jeśli miałem skrupuły, to tylko co do tego punktu, który przewidywał rewoltę nawet przy braku szans na jej udanie się – i to w dyskusjach z Anglikami podkreśliłem. Byłem zdania, że jeśli rewolta nie uda się za jednym, krótkim zamachem – następstwem jej będzie wzmocnienie wojsk okupacyjnych, pomijając już krwawą likwidację.

Tu mi przyznano rację i w dniu 10 VII 44 otrzymałem list

16. Była mowa o tym, że polski oficer ewentualnie weźmie z sobą podoficera Żyda palestyńskiego, mówiącego po polsku i po grecku.

por. Robsona z SOE, w którym tenże pisze (w tłumaczeniu):

„Celem jest wywołanie buntu, który ma mieć miejsce wtenczas, gdy osiągnięte informacje wskażą, że ma on szanse powodzenia. Taka akcja będzie oparta głównie na niemieckich członkach Wehrmachtu, a nie na Polakach, ale byłoby pożądane, by polski oficer kierował czynnościami Polaków, doglądał ich interesów zarówno podczas, jak i po akcji. Stosownie do okoliczności inna linia postępowania może być wskazana i bunt nie jest jedyną możliwością.

Naszą opinią jest, że akcja typu wymienionego powyżej, będzie miała większą końcową wartość dla sprawy alianckiej w ogólności i dla sprawy polskiej w szczególności, niżby miało zachęcanie do sporadycznej dezercji, która mogłaby dostarczyć zaledwie garstkę ludzi, lecz która mogłaby pozycję pozostałych Polaków pogorszyć.

Należy podkreślić wyraźnie, że akcja pod 3) (tzn. bunt) będzie przedsięwzięta tylko, jeśli okaże się, że ma rozsądne szanse powodzenia. Jeśli nie, nie przedsięwzięmie się żadnej akcji do chwili, gdy niemieckie wojska zaczną opuszczać wyspę, kiedy wszyscy ci, którzy nie zechcą im towarzyszyć, powinni uciec w góry (lub) przedsięwziąć akcję wskazaną przez szefa misji. Ta akcja będzie oczywiście miała miejsce w prozumieniu z polskim oficerem łącznikowym.

Podkreślamy, że projekt będzie przeprowadzony bez względu na to, czy polski oficer będzie obecny, czy nie. Gdyby nie było żadnego oficera do dyspozycji, polskie elementy w Wehrmachcie będą traktowane, jak gdyby były zwykłymi zniechęconymi żołnierzami niemieckimi”.

List powyższy został napisany przez por. Robsona na moją prośbę jako potwierdzenie wspólnie ustalonych opinii w stosunku do akcji na Krecie.

Na warunkach powyższych byłem zdania, że polskiego oficera na Kretę wysłać należy. Niewysłanie uważałem za szkodliwe dla naszej sprawy.

Niestety – jak wspomniałem w przytoczonej powyżej depeszy – pchor. Cieślowski odmówił udziału w wyprawie (mówię o udziale, gdyż na Kretę miała wyruszyć duża grupa, odpowiednio dobranych oficerów m.in. również amerykańskich), motywując to:

- 1) że nie wierzy w celowość akcji,

- 2) że akcja skupi się na masakrze Polaków,
- 3) że właściwie to zgodził się na propozycje kpt. Mitko, gdyż była mowa tylko o „rozpoznaniu” i ewakuacji.

VI. Na moją depeszę L. 483 – przytoczoną powyżej – otrzymałem odpowiedź Szefa Oddz. Spec. Szt. NW L. 5529 z dnia 12 VII 44 – którą (w wyciągu) przytaczam:

„Zbyt mało mamy danych o Krecie do powzięcia decyzji. Cemu nie podajecie? Tu przyjaciele o akcji na Krecie nic nie wiedzą.

Ocena Wasza wydaje się słuszną. Wywołanie buntu wątpliwe w skutkach bez zewnętrznej akcji. Jeśli tam dużo Polaków, to potrzebny oficer, mogący dowodzić co najmniej baonem, i pomocnicy”.

Ta depesza była dla mnie dowodem, że Szef Oddz. Spec. Szt. NW nie tylko nie odrzuca samej myśli wysłania oficera na Kretę, ale na ogół zgadza się z moją opinią i tylko brak elementów nie pozwala mu na ostateczną decyzję. Co do tego „braku danych” i że „tu przyjaciele o akcji na Krecie nic nie wiedzą” – byłem raczej zdziwiony, ale kładłem to na karb ewent. zmiany referenta do czasu mej pierwszej propozycji lub temu podobnej sprawie.

Toteż wysłałem do Szefa Oddz. Spec. Szt. NW pismo L. 508 z dnia 17 VII 44, w którym przedstawiłem całą „sprawę kreteńską” chronologicznie i dodałem zarówno pierwotny projekt Instrukcji SOE dla naszego oficera, jak i kopię listu por. Robsona.

Co do opinii Szefa Oddz. Spec. Szt. NW, że jeśli tam dużo Polaków, to potrzebny oficer mogący dowodzić co najmniej baonem i pomocnicy – to pisałem w tym piśmie:

„...Sądzę, że należy wysłać tam naszego oficera, który by: współpracując z innymi oficerami dotarł do Polaków, a po stwierdzeniu ich nastrojów i poczucia wspólnoty ze sprawą polską bądź nastawił ich na udział w rewolcie ogólnej, bądź na masową dezercję w momencie ewakuacji wyspy.

Jak słusznie przewidujecie¹⁷ – w tym ostatnim wypadku powinien tam się znaleźć starszy oficer z kilku młodszyimi, toteż należałoby się za odpowiednim kandydatem już teraz rozglądać,

17. Co prawda, to z depeszy Szefa Oddz. wynikało raczej, że należy już wysłać starszego oficera-d-cę. Sądziłem, że to zdanie usunie nieporozumienie.

przy czym wysłanie go musi być uzależnione od wyników «wywiadu» pierwszego wysłanego tam oficera, wzgl. Szefów Misji Bryt. Z tut. przyjaciółmi jeszcze tej ewentualności nie rozpatrywałem – wobec braku decyzji na wysłanie w ogóle kogokolwiek.

O kandydata(ów) na tut. terenie jest trudno. W Egipcie znajduje się tylko trochę instytucji, których gen. Anders nie potrzebuje.

Niemniej jednak mógłbym z gen. Tokarzewskim pomówić na ten temat i może by się kandydat znalazł, być d-cą oddziałów polskich na Krecie to może być pociągające”.

VII. Jak już wiadomo z Części II – w lipcu 1944 r. sprawy Grecji – a więc i Krety przekazałem kpt. Mitce, kier. bazy „Capri”, i rozpocząłem likwidację Bazy w Kairze.

Sprawą więc ostatecznego ustalenia instrukcji i znalezienia odpowiedniego kandydata na Kretę zajął się kpt. Mitko wzgl. z jego ramienia kierownik placówki łącznikowej w Kairze (resztką Bazy).

Jego sytuacja była o tyle łatwiejsza niż moja, że w depeszy L. 6084 z dnia 31 VII 44 Szef Oddz. Spec. Szt. NW otrzymał już wyraźną decyzję, mianowicie:

„Powierzam Wam akcję na Grecję z Kretą i Rodos, którą przejąć od Saturna¹⁸.

Należy stworzyć sekcję operacyjną w Kairze¹⁹ pod d-twem starszego oficera, któremu oddaję ppor. Lukasa i ppor. Beredę (wysyłę go z W. Bryt.) Saturn²⁰ daje tylko łączność i oparcie gospod.

Zadanie sekcji: zmontowanie, w porozumieniu z „Force 133”, operacji na Krecie i Rodos w celu przygotowania powstania, a potem zgrupowania Polaków w oddziale i dołączenie do WP (podkreślenie moje).

D-ca Sekcji musi w odpowiedniej chwili znaleźć się na wyspie i objąć d-two oddziału. Przewidujemy ew. użycie do tego jednego z oficerów skoczaków z Tormentu²¹.

Wytyczne Szefa Sztabu NW: Nieprzelewanie krwi polskiej, ich bezpieczeństwo i ewakuacja. Udział w akcjach dywers. sabo-

18. Mój ówczesny kryptonim.

19. Patrz: „Część III”.

20. Tu „Saturn” oznacza placówkę łączn. w Kairze.

21. Tzn. z bazy przerzutowej we Włoszech.

taż. czy bojowej jedynie, jeżeli taką akcją prowadzą z równym udziałem i niebezpieczeństwem inni sojusznicy na danym terenie, lub w razie konieczności zbrojnej samoobrony.

Zapoznajcie się z pismem kpt. Robsona do Mercika z 6 VII. Szczegóły pocztą”.

VIII. Z końcem sierpnia (ściśle 27 VIII 44) kpt. Mitko wydał „Rozkaz do operacji na Krecie” (L. dz. 429/B/I/44) – do której wyznaczył ppor. M. Makowskiego i ppor. J. Skolimowskiego, mimo, że ppor. Lukas już był wtedy po kursie.

W rozkazie tym podał dość szczegółowo sytuację na Krecie, a „zadania i sposób wykonania” określił następująco:

„a) Akcja wywrotowa (Subversion).

Należy przeprowadzić ją pomiędzy żołnierzami niemieckimi bez względu na narodowość, wyłączając Rosjan. Akcja ta ma być dokonana przy pomocy elementu polskiego, znajdującego się w jednostkach niemieckich. Należy ją jednak poprzedzić działalnością propagandową, zmierzającą do informowania i przekonania Polaków i żołnierzy innych narodowości do akcji na rzecz Aliantów. O ile w danym terenie Polaków nie ma – d-ca Misji Bryt. może użyć polskich członków Misji do wykonania tego samego zadania w stosunku do żołnierzy innych narodowości, znajdujących się w armii niem. (z wyjątkiem Rosjan) zawiadamiając o tej działalności polskiego d-cę Bazy.

b) Ewakuacja.

Główny wysiłek należy skierować na przeprowadzenie dezercji i ewakuacji większych grup Polaków. Małe grupy należy ewakuować jedynie w wypadku, jeżeli w rejonie Misji nie ma większych grup polskich.

Ewakuację należy zorganizować przy pomocy Misji Bryt. O większych kontyngentach należy meldować do polskiej Bazy.

c) Informacje.

Polscy członkowie Misji są zobowiązani do przesyłania meldunków sytuacyjnych i sprawozdań do polskiej Bazy.

Meldunki powinny dotyczyć w pierwszym rzędzie sytuacji Polaków i to nie tylko na wyspie, lecz w miarę możliwości na innych wyspach egejskich i w Grecji właściwej.

d) Łączność z Krajem.

Brytyjczycy zgadzają się na wykorzystanie na naszą korzyść Polaków z armii niem. udających się na urlop do Kraju, lub przeniesionych na inne tereny Europy. W razie zaistnienia takiej

możliwości należy natychmiast meldować do polskiej Bazy celem otrzymania szczegółowego rozkazu odnośnie wykorzystania wymienionej okoliczności.

e) Plan działania w razie ewakuacji Krety przez Niemców.

Przygotowanie elementów do planu i organizacji jednostek polskich w wypadku wycofania się oddziałów niem.; wzgl. inwazji alianckiej. Dotyczy to zarówno odpowiedniego przygotowania Polaków, przebywających w jednostkach niem., jak również zawiadomienie – z podaniem zapotrzebowania, zarówno ludzi jak i sprzętu, oraz broni – Bazy polskiej”.

Nie chcę tu poddawać analizie tego rozkazu, jako zbędnej o tyle, że równocześnie SOE w Kairze wydało swą instrukcję z przeznaczeniem dla ppor. Lukasa. Anglicy nie zgodzili się ani na wysłanie obu wymienionych oficerów razem, ani żadnego z nich pojedynczo. Muszę jednak zwrócić uwagę, że podczas gdy decyzja Szefa Oddz. Spec. Szt. NW (a właściwie władz wyższych) wyraźnie mówi, że należy przygotować powstanie, a potem – tzn. po przeprowadzeniu – zgrupować Polaków w oddziale i dołączyć do WP – to kpt. Mitko niestety w swej instrukcji nie rozdzielił wyraźnie tych akcji.

IX. Ppor. Lukas został odprawiony – jako bryt. por. Long – w dn. 4 IX 44, a w dniu następnym udał się na miejsce startu.

W protokole odprawy zaznaczył przyjęcie do wiadomości i wykonanie zarówno opracowany przez SOE „Briefing for Lt. Long”, jak i „Rozkazu do operacji” wydanego przez kpt. Mitkę.

Instrukcja angielska – w skrócie – przedstawiała się następująco:

(i) Status osobisty, stosunek do Szefa Misji Bryt. i do władz polskich – oraz łączność – na warunkach tych samych, na jakich udawali się już inni polscy oficerowie do właściwej Grecji.

(ii) Cele ogólne, dla których wysyła się w ogóle oficerów w teren:

– doprowadzić do buntu wojska niem. i zachęcać do masowej dezercji (podkreślenie moje) – tak w Grecji właściwej, jak i na wyspach. Jako termin orientacyjny podaje się dzień 15 IX – co będzie zgrane przez władze w Kairze.

(iii) Praca ma być wykonana w trzech fazach:

– w 1-szej: zbieranie elementów do decyzji (czy rewolta możliwa, czy ma szanse itp.).

– Co do dezercji, to:

– nie namawiać do dezercji małych grup, z wyjątkiem ludzi skompromitowanych lub potrzebnych dla uzyskania wiadomości,

– masową dezercję organizować pod warunkiem, że dezercerzy przyjdą z bronią, amunicją i ekwipunkiem. Termin takiej dezercji musi być uzgodniony z Kairem, by mógł być zgrany z możliwościami ewakuacji.

W całej tej fazie ma być prowadzona odpowiednia propaganda.

W 2-giej – jeżeli zostanie zdecydowane wywołanie buntu – będzie określony termin i sposób wykonania zgrany z potrzebnymi wystąpieniami na innych terenach niż Kreta.

W tym celu Lt. Long powinien zorganizować Polaków i odpowiednio ich nastawić.

W 3-ciej – akcja będzie wykonana – ściśle według wskazówek i w czasie określonym przez władze bryt. w Kairze.

Co do traktowania dezercerów przewidziano, że niektórzy Polacy będą mogli – zależnie do uznania Szefów Misji – pozostać do ich dyspozycji. Reszta będzie wyewakuowana do oddziałów polskich.

W instrukcji tej uderza pomieszenie i szkodliwe zazębienie się akcji buntu z akcją masowej dezercji. Dla naszej sprawy jednak najcenniejszą była zgoda na organizowanie masowej dezercji i zobowiązanie się władz bryt. do wyewakuowania dezercerów.

X. Ppor. Lukas został zrzucony w dn. 12 X 1944 r.

Nie odnalazłem w aktach jego sprawozdania.

W kilku depeszach i pismach znajdują się wzmianki, że informuje on mało o swej pracy i że widocznie jest całkowicie w rękach Brytyjczyków i tylko dla nich pracuje.

Z raportu kpt. Mitki (L. 12910 Oddz. Spec.) z końca listopada 1944 o sytuacji w Grecji widać, że z Krety: „meldowano 100 Polaków, z którymi nawiązano kontakty. Według jeńców z Krety ilość ta ma przekraczać 400”.

Ppor. Lukas powrócił do Kairu w pierwszej połowie marca 1945 r.

Kierownik placówki łącznik. w Kairze depeszuje do Londynu (dep. 108 z dnia 14 III 45):

„1) Lukas (Long) wrócił z Krety i przywiózł 2 Polaków.

2) a) Niemców na Krecie ok. 10 000 Włochów ok. 4 000.

Polaków pozostałych²² na Krecie stwierdził 200, kontaktował 50. Ilość ogólna około 400. Na pozostałych wyspach n-pla około 15.000, w czym Polaków co najmniej 500.

b) Stwierdza, że obecność oficera polskiego na Krecie wpływała ogromnie korzystnie na stosunek do Polaków poprzednio obojętny ze strony Misji, a wrogi ze strony ludności (morderstwa). Uważa za konieczne i bardzo pilne wysłanie oficerów na Kretę i wyspy. Obecność ich i opieka w okresie spodziewanego ostatecznego poddania się n-pla uratuje dziesiątki Polaków (morderstwa ze strony ludności, Niemców, głód zwłaszcza na wyspach).

3) Wobec wycofywania się i likwidacji Force 133²³, również Kreta przechodzi do kompetencji dowództwa 3 korpusu, które utworzyło już «Creta Force».

4) Lukas oświadcza gotowość powrotu w razie potrzeby na Kretę lub wyspy. O ile nie prosi o użycie do innych operacji”.

W depeszy L. 139 z dnia 7 IV 45 kierownik placówki łącz. w Kairze – melduje:

„Na podstawie raportu dla Przyjaciół i rozmów z L. oceniam jego pracę pozytywnie znacznie ponad początkowe przewidywania. Mając co prawda lepsze niż inni możliwości (był kierownikiem samodzielnej placówki) i środki od Przyjaciół, którym dawał duże usługi informacyjne, wykazał przedsiębiorczość oraz zdolność dobrego zmontowania pracy”.

Z dalszych akt widać, że Szef Oddz. Spec. Szt. NW zwrócił się do Szefa Biura Orga Org. MON pismem L. Dz. 1440/A/tjn. z dnia 19 III 45, w którym pisze (załączając kopię dep. 108 z Kairu):

„Ponieważ Oddział Spec. nie jest zainteresowany w sprawozdaniu tej akcji – proszę Pana Pułkownika o wypowiedzenie się co do ewent. przydziału por. Lukasa do d-twa JW na Środkowym Wschodzie, wzgl. d-twa 2 Korpusu, dla dalszego użycia wymienionego na operację na Krecie lub innych wyspach, na których stwierdzono większą ilość Polaków”.

Nie wiadomo z dalszych akt – czy i jak Szef Biura Org. MON zareagował na powyższe pismo. Faktem jest, że por. Lukas został odesłany do 2 Korpusu – a na Kretę nikogo już później nie wysłano.

W kwietniu 1945 r. por. Lukas zameldował się u mnie –

22. Podkreślenie moje.

23. To wyjaśnia, dlaczego ppor. Lukas powrócił.

w d-twie Bazy 2. Korpusu (wizyta raczej kurtuazyjna). Na temat swej pracy na Krecie mówił mi, że:

– przybył na Kretę stanowczo za późno; Polaków przedtem było rzeczywiście dużo, zostali jednak wcześniej wywiezieni,

– przygotowania do rewolty były słabe; na wzywanie do masowej dezercji Anglicy wbrew instrukcji nie pozwolili.

– Z chwilą inwazji na Grecję właściwą, skoro jasnym było, że Niemcy z Krety już nie ujdą – uznali, że jest to właściwie obóz jeńców, który sam się żywi i dba o siebie. Wobec tego Misje Bryt. stały się znów posterunkami obserwacyjnymi, jakimi były niegdyś.

Tak skończyła się nasza akcja na Krecie.

Wyniki – jak widać znacznie mniejsze, niż można by się było spodziewać.

Nie mam danych dla ustalenia ilości Polaków, wyewakuowanych i wcielonych do WP. W każdym razie może być mowa zaledwie o kikunastu (w depeszach – meldunkach od Oddz. Spec. wymienione są cyfry po kilku, w różnych odstępach czasu – za pobytu por. Lukasa na Krecie). Co się stało z resztą, oceniano na 400 – będę się starał wyjaśnić w części „Ocena”.

Co do innych wysp greckich Morza Egejskiego, to:

a) Jak to już przedstawiłem w Części III, wyprawa na Leros i Kos, organizowana początkowo przez kpt. Sojkę w Atenach, a potem odstępiona kpt. Burynowi w Kairze – nie doszła do skutku z przyczyn trudnych do ustalenia.

b) Sprawa ekspedycji na Rodos była przedmiotem rozważań, a „zaistniała” w czasie, kiedy władze brytyjskie nie mogły się jeszcze zdecydować co do wysłania naszego oficera na Kretę.

Pierwszy raz na ten temat meldowałem do Londynu w depeszy L. 243 z dnia 13 III 44:

„Howarth zwrócił się do mnie z propozycją wysłania naszego oficera na Rodos dla celów jak w Grecji; musiałby mówić dobrze po włosku. Nie chcąc odmawiać wprost tłumaczyłem się trudnością znalezienia odpowiedniego kandydata wśród resztek APW, jaka jeszcze tu na Środkowym Wschodzie się znajduje.

Obecnie dowiaduję się, że zwrócił się z tą sprawą do Perkinsa, by u Was uzyskać zgodę i kandydata – o czym Was uprzedzam”.

Z treści depeszy powyższej widać, że do propozycji mjr. Howartha odnosiłem się niechętnie.

Pochodziło to stąd, że:

– miałem pretensję do władz bryt., że nie załatwiają sprawy Krety – co do której miałem konkretne dane, że Polacy tam są – a ni stąd, ni zowąd wyskakują z nową propozycją, bez danych na ewent. korzyści w formie wyciągnięcia stamtąd Polaków,

– sprawa znalezienia kandydata była rzeczywiście niełatwa: miałby to być człowiek mówiący po włosku, o wyglądzie Greka lub Włocha i miałby pracować tam w ubraniu cywilnym, jak szpieg, a nie członek misji (podobne warunki stawiano mi przedtem co do Krety).

Na powyższą depeszę otrzymałem odpowiedź Szefa Oddz. Spec. L. 2330 z dn. 23 III 44:

„Na 243 – odpowiedzcie Howarthowi, że kandydata szukamy”.

Ale później otrzymałem drugą depeszę (L. 3140 z dn. 6 V 44):

„W ślad 2330. Sprawa nieaktualna – Anglikom odpowiedzieliśmy, że kandydata nie mamy”.

Na tym jednak sprawa Rodos na terenie Londynu nie została zamknięta.

Oto tłumaczenie pisma mjr. Picklesa z SOE do Szefa Oddz. Spec. (z dnia 23 V 44):

„Potwierdzając naszą wczorajszą rozmowę, podaję Panu szczegóły, jakie otrzymaliśmy co do Rodos.

Nasi ludzie tam się znajdujący zawiadamiają nas, że za pośrednictwem agentów nawiązali stosunki z Polakami. Jest ich 600 na pld. od miasta Rodos. Oczekują oni naszych rozkazów, by uderzyć na Niemców.

Będę panu wdzięczny, jeśli Pan mnie zawiadomi, czy płk. Mercik ma już swego agenta na Rodos”.

Na to Szef Oddz. Spec. zwraca się do mnie (dep. L. 4115 z dn. 24 V 44):

„Anglicy zawiadomili, że na wyspie Rodos znajduje się około 600 Polaków. Co wiecie o tym, co zrobiliście? O swojej decyzji zawiadomię”.

Odbyłem natychmiast rozmowę z SOE i w jej wyniku odpowiedziałem dep. L. 363 z dn. 28 V 44:

„Na 4115:

Podaję dosłownie dep. jaka nadeszła z Rodos 19 b.m.

„Your Orders to attack Germans awaited by 600 Poles. Through an agent of ours I have established contact with the Poles, warning them to be ready to help in case of an invasion.

They are stationed at Profitiella and are all gunners. Leaflets should be dropped to them as this would be a good thing. Your instructions awaited by me”.

Na moją propozycję, by natychmiast wysłać kogoś z naszych – odpowiedziano mi, że:

„1) dostęp do Rodos jest niesłychanie trudny obecnie,

2) na skutek reorganizacji tut. SOE (gros przeszło do Italii) i zmian na stanowiskach szefów poszczególnych sekcji (np. grecki zmienił się trzy razy w ciągu miesiąca) nikt jeszcze nie wie, czego chce”.

Już dnia 30 V posłałem dalszą depezę w tej sprawie (L. 369):

„W ślad za 363 podaję następujące informacje z Rodos: („X”) was working on Poles two weeks ago. One of my men was told by a Pole that they have a secret organisation to be used during British invasion which expect in June. As soon as I have contacted the Poles I will answer your questions”.

Pokazano mi dziś depezę SOE z Londynu, z której wynika, że znaleziono tam kandydata na Rodos: Lt. Landau – Anglik polskiego pochodzenia. Czy wiecie coś o tym? Jeśli ma gębę żydowską, to na robotę się nie nada – nie zapominajmy, że Polacy w wojsku niemieckim nie tylko, że w większości poznaniacy – ale przecież przez długi czas ulegali silnej propagandzie antyżydowskiej”.

Jak widać z powyższej korespondencji między centralą SOE w Londynie a jej organem w Kairze istniała różnica zdań co do wykorzystania faktu, że na Rodos są Polacy i to w dość pokaźnej liczbie. Podczas gdy centrala pragnie, by polski oficer został tam wysłany i z braku kandydata z naszej strony szuka i podstawia własnego (ów Landau) – to SOE w Kairze, chociaż pierwsza myśl wyszła z ich strony – nie pragnie jej realizować. Przyczynę widzę w braku „myśli manewru” w owym czasie, tak w stosunku do Grecji właściwej, jak i wysp. Nie wątpię, że wyjaśnienie przyczyn negatywnego stanowiska, jakiego mi udzielili (patrz wyżej, moja depeza L. 363 z dn. 28 V 44), było szczerze – mimo że jak widać, równocześnie planowali wzgl. rozważali możliwość użycia Polaków do pomocy w opanowaniu wyspy.

Ostatnim aktem, jaki na temat Rodos odnalazłem, jest pismo Szefa Oddz. Spec. do mjr. Pickelsa z Dep. SOE (w odpowiedzi na jego pismo z dn. 23 V 44 przytoczone powyżej w tłumaczeniu).

W piśmie tym (L. 4115/A/tjn. z dnia 10 VI 44) Szef Oddz. Spec. pisze (w skrócie), że:

– już w marcu br. na propozycję mjr. Howartha zwerbował odpowiedniego kandydata – lecz sprawa upadła z braku ściśle sprecyzowanych zadań przez stronę brytyjską,

– obecnie jest gotów owego kandydata ponownie zaangażować, ale (przytaczam dosłownie):

„Przed jego wysyłką uważamy za konieczne przygotowanie szczegółowych zadań i bliższe ustalenie przyszłych warunków jego pracy na wyspie w porozumieniu z Panami.

Ze swej strony sądzimy, że do najważniejszych jego zadań należałoby:

- 1) zorganizowanie Polaków będących na wolności,²⁴
- 2) przygotowanie dezercji Polaków służących w oddziałach niem.,
- 3) przygotowanie zapasów broni i amunicji,
- 4) przygotowanie terenu do ewent. sabotażu,
- 5) organizacja masowej ewakuacji Polaków, skoro tylko warunki na to pozwolą, celem zapewnienia uzupełnień dla 2 korpusu w myśl zasad, omawianych w swoim czasie w GHQME.

Poza tym uważamy za niezbędne zapewnienia naszemu oficerowi łączności radiowej z placówką ppłk. Mercika w Kairze na naszych szyfrach.

Proszę Pana Majora o odpowiedź – czy powyższe zadania, przewidywane dla wspomnianego wyżej kandydata, będą mogły być wykonane przy Panów współudziale”.

Odpowiedzi na to pismo w aktach nie ma; prawdopodobnie nie było jej w ogóle.

Przypuszczam, że te warunki zostały przekazane do SOE w Kairze, w tam je odrzucono, czy to jako nie do przyjęcia, czy też w związku z rezygnacją opanowywania wyspy siłą (tak jak to miało miejsce w stosunku do Krety).

Że były one nie do przyjęcia, wydaje mi się jasne. Przecież – jak to widać z meldunków z Rodos – mieli oni na myśli ewent. użycie Polaków (i prawdopodobnie innych elementów antynazistowskich) do rewolty w momencie inwazji – a nie wzywanie ich do dezercji, by ich organizować w oddziały, uzbrajać,

24. Nie wiem skąd się wzięło przypuszczenie, że tacy na Rados są; w meldunkach była mowa o Polakach w wojsku niemieckim.

zaopatrywać, planować, a potem dopiero uderzać na Niemców. Na to wszystko wyspa była za mała – i taki oddziałek byłby łatwo zlikwidowany, zanimby jakaś pomoc z zewnątrz nadeszła.

Ostatni zaś warunek – o własnej łączności radiowej – był biciem głową w mur – co można było przewidzieć, skoro był tyle razy już przedtem odrzucany.

Na zakończenie pragnę dodać, że:

– ani ów Lt. Landau, ani żaden z polskich oficerów nie został na Rodos wysłany,

– o korespondencji między Szefem Oddz. Spec. a SOE (mjr Pickles) nie byłem informowany,

– Polacy z Rodos powędrowali do obozów jenieckich; czy i ilu z nich znalazło się później w WP – nie mogę stwierdzić.

Bez zapoznania się z opiniami i prądami, jakie w okresie opracowywania planów operacyjnych na Grecję – w AFHQ się ścierały – niemożliwym jest stwierdzenie – dlaczego władze bryt. nie dopuściły naszego ani nie wysłały swego oficera na Rodos.

Obawiam się jednak, że ostre bezkompromisowe warunki, jakie postawił Szef Oddz. Spec. – miały pewien wpływ na rezygnację Anglików.

(Dokończenie nastąpi)

Walerian MERCIK

Marek GAŁĘZOWSKI

NIEZNANE LISTY ALEKSANDRA PRYSTORA

Aleksander Prystor (1874-1941) – jeden z przywódców Organizacji Bojowej PPS, uczestnik słynnej akcji pod Bezdanami w 1908 r., więzień caratu, w czasach Drugiej Rzeczypospolitej minister pracy i opieki społecznej w rządach Kazimierza Świąłskiego, Kazimierza Bartła, Waleriego Sławka i Józefa Piłsudskiego,

premier, marszałek senatu, a następnie prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego, a przede wszystkim, najbliższy obok Sławka przyjaciel marszałka Piłsudskiego, po wybuchu drugiej wojny światowej znalazł się w Wilnie¹. Wobec agresji sowieckiej na Polskę 17 września 1939 r. Prystor udał się następnie na Litwę – do Kowna. „Postanowił (...) zostać na Litwie i doczekać tam zwycięstwa sojuszników. Kierowało nim głównie poczucie obowiązku. Miał świadomość, że korzystając ze swoich stosunków w Kownie może zrobić dużo dobrego dla uchodźców z kraju. Pracował nad tym bardzo wytrwale i ofiarnie” – pisał biograf premiera Jacek Piotrowski². Podczas pobytu w Kownie Prystor nawiązał również korespondencję z kilkoma przyjaciółmi, m.in. Wacławem Jędrzejewiczem, Bohdanem Podoskim, Michałem Sokolnickim³ oraz z przebywającym wówczas na Węgrzech dyrektorem Instytutu Józefa Piłsudskiego – ppłk. doc. dr. Wacławem Lipińskim⁴. Cztery listy Prystora adresowane do Lipińskiego (listy Lipińskiego nie zachowały się) przechowywane są w Zbiorach Specjalnych Biblioteki Narodowej, w Spuściźnie Wacława Lipińskiego, Akc. 7986 (rkp). Stanowią one najprawdopodobniej ostatni kontakt ze światem tego wybitnego piłsudczyka i jednej z ważniejszych postaci życia politycznego II RP, a tym samym istotny, a dramatyczny przyczynek źródłowy do jego biografii.

Lipiński nawiązał kontakt listowny z Prystorem w kwietniu 1940 r. Odpowiedź na swój pierwszy list otrzymał 3 maja. W adresowanych do Lipińskiego listach Prystor niepokoił się o losy Instytutu Józefa Piłsudskiego, jego pracowników, przyjaciół, m.in. prezydenta Warszawy Stefana Starzyńskiego i marszałkowej Aleksandry Piłsudskiej z córkami, której starszej, Wandy, był ojcem chrzestnym, informował o położeniu Polaków w Wilnie, podejmowanych staraniach wydostania się z Litwy do Polski, komentował klęskę Francji w wojnie z Niemcami. W pierwszym z listów znajdują się również uwagi odnoszące się do

1. O Aleksandrze Prystorze zob. Z. Landau, P. Stawecki „Aleksander Prystor”, w: *Polski Słownik Biograficzny*, t. 28, Wrocław 1984, s. 630-635; J. Piotrowski, „Aleksander Prystor 1874-1941. Zarys biografii politycznej”, Wrocław 1994.

2. J. Piotrowski, „Aleksander Prystor...”, s. 145.

3. Tamże, s. 146.

4. O Wacławie Lipińskim zob. M. Gałęzowski, „Wzór piłsudczyka. Wacław Lipiński 1896-1949. Żołnierz, historyk, działacz polityczny”, Warszawa 2001.

przedwojennych sporów w formalnie jednolitym obozie piłsudczykowskim, tym bardziej interesujące, że pochodzące od jednego z najwybitniejszych jego przedstawicieli.

[1]

3. V. 1940 W. A. Burstein Duonelaicio g-ve 22 b. 5 Kaunas – Lietuva

Drogi Panie Waławie

Prawdziwą radość sprawił mi Pan swoim listem. O wrześniowej pracy pana słyszałem⁵, ale potem wszelki słuch o Panu zaginął. Cieszę się, że Pan żyje i jest poza zasięgiem. Dziękuję za wiadomość o Instytucie [Józefa Piłsudskiego przyp. MG]. Los Instytutu napawał mnie stale niepokojem. Nie mogłem pomimo starań dowiedzieć się, co się z nim stało. Wszystkie okazje do Warszawy zawiodły. Pomimo nalegań z mojej strony nic nie umiano o nim powiedzieć. Nie wiedziałem, gdzie Pana szukać, gdzie są inni. Pisałem okazynie i drogą zwyczajną do Artura i bez skutku⁶. Jędrz. i Sch. są w Rumunii i też nic nie wiedzą⁷. O Św. mówiono, że jest u bolszewików⁸. Sakowski internowany

5. We wrześniu 1939 r. Lipiński brał udział w obronie Warszawy, jako szef propagandy Dowództwa Obrony Warszawy.

6. Mowa o Arturze Śliwińskim. A. Śliwiński (1877-1953), historyk, w czasie pierwszej wojny światowej członek Tymczasowej Rady Stanu, działacz Stronnictwa Niezawisłości Narodowej, w Drugiej Rzeczypospolitej wiceprezydent Warszawy (1919-1922), w latach trzydziestych dyrektor Polskiego Banku Komunalnego, senator (1935-1938), członek Zarządu Instytutu Józefa Piłsudskiego.

7. Mowa o Januszu Jędrzejewiczu, internowanym wówczas w Rumunii (i być może również o jego bracie Waławie) oraz Tadeuszu Schaetzlu. J. Jędrzejewicz (1885-1951), wiceprezes BBWR w latach 1930-1935, minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego (1931-1934), twórca reformy oświatowej, premier (1933-1934), senator (1935-1938), w czasie wymiany listów między Lipińskim a Prystorem przebywał w Rumunii. W. Jędrzejewicz (1893-1993), minister wyznań religijnych i oświecenia publicznego w latach 1934-1935, w czasie wojny (od 1940 r.) przebywał w USA. Współzałożyciel i prezes Instytutu Józefa Piłsudskiego w Nowym Yorku. T. Schaetzel (1891-1971), szef gabinetu premiera Sławka, poseł i wice-marszałek sejmu w latach 1935-1938.

8. Mowa o Kazimierzu Świtalskim. K. Świtalski (1886-1962), jeden z najbliższych współpracowników marszałka Piłsudskiego po przewrocie ma-

w Rumunii⁹, [nazwisko nieczytelne – przyp. MG] zabity. Myślałem, że może od nich czegoś się dowiem. Myślam często wybiegałem do naszego archiwum, niespokojny o los jego. Żałowałem, że wyjechałem z Warszawy, nie przeczuwając 3-go września, że za tydzień, jak obiecywałem, nie będę miał żadnej możliwości dostać się tam z powrotem. Dobrze, że nie zostało spalone. Ale gdzie jest? Dokąd je zabrano? Jacy to zawodowi archiwiści? Boję się o dalszy jego los. I niepokoję się, aż ujrzę własnymi oczami, o ile sam przetrwam. Bezcenne to skarby, którym groziło niebezpieczeństwo i z innej strony, ze strony rozmaitych kukiełek, amatorów odmiennych [?] „poprawek historycznych”, zawodowych pomniejszych istotnych wielkości.

W ostatnim swoim przemówieniu w Senacie nawoływałem, by nie odsuwać Piłsudskiego na odległość Kościuszki, a widzę, że wszystko się sprzęga na to, by On w oddaleniu prześcignął Kościuszkę, i może się stać jakąś legendarną, mityczną postacią. Ostatnie rządy wychowały społeczeństwo bynajmniej nie w oparciu o kult dla Niego i Jego nauki, a dzisiejszy pragnie wykreślić GO w ogóle z historii, a szczególnie wymazać okres od 26 roku. I Pan myśli, że mógłbym być tam [we Francji – przyp. MG] razem z innymi?

Wielu ludzi tam się pchało, jeden przez drugiego, a nie wszyscy dla służby ideowej, niemało dla chleba i kariery, szybko i łatwo przenicowując swoją skórę. Żem ja tego nie uczynił i nie przyszedł w pokutniczej szacie, szerzone tam są o mnie rozmaite banialuki, chociaż siedzę tu biernie i bynajmniej nie pracuję na pomniejszenie autorytetu rządu polskiego. Wewnętrznie zaś boli mnie nasza małość, która nie daje wznieść się nam w takim momencie dziejowym na odpowiedni poziom i nie wzbudza szacunku dla nas. Przypomina mi się obrzydzenie naszego Nauczyciela do wazeliny. „Nie, nie, to nie wy, szanowne ciotki, tylko my, my sami”. I przypomina się powiedzenie Jego: boję się nie „tych” i nie „tamtych”, a boję się Polaków. Smutne to wszystko, jak smutny jest los kraju, który takimi ciężkimi drogami uczy się patriotyzmu.

Klucze od szafy były w biurku moim w domu. Wiem, że

jowym, premier, marszałek sejmu w latach 1933-1935 i wicemarszałek senatu (1935-1938). W czasie wojny przebywał w obozie jenieckim w Niemczech. Po wojnie więziony przez władze komunistyczne w Polsce.

9. Mowa o kpt. Franciszku Sakowskim, w latach trzydziestych kierowniku Biura Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości.

mieszkanie moje zajęte, zginęło więc całe jego urządzenie, a w nim drogie dla mnie autografy i dedykacje¹⁰.

Pisze Pan, że namówił Stefana na pozostanie, a dlaczego nie zabrał Pan go ze sobą w góry? Ktoś inny go zabrał¹¹.

Uderzyła mnie wiadomość, że pracownicy nasi łącznie z niewiastami zachowali się pięknie. Szkoda Pelczarskiego, jeśli zginął¹². A jego żona i dziecko? W jaki sposób Św. [Świtalski – przyp. MG] trafił do obozu? a gdzie żona i syn [Świtalskiego – przyp. MG]?

Dziękuję za wiadomość o mojej chrz. córce i jej siostrze¹³. Klimat tamtejszy na pewno im wszystkim nie służy. Ale gdzie by one w ogóle mogły mieszkać? Wydaje się, że obecnie niewiele jest dla nich miejsca w Europie. Z czego żyją? Chyba wypłaca się im emeryturę? Do tego pewno jakieś należności za wydania zagr. dzieł Ojca. Mówiąc między nami, obawiam się tych pamiętników teraz wydawanych.

W Wilnie bieda bardzo daje się we znaki. Uchodźcom wojennym dzięki ofiarności świadczonej dotychczas jako tako było przetrzymać swoje położenie, a miejscowa ludność z powodu o wiele niedostatecznej pomocy naszego rządu cierpi niedostatek, prawie cała inteligencja siedzi bez pracy. Rodziny naszych generałów i pułkowników usunięte naturalnie z mieszkań rządowych, zostały bez środków do życia, wyprzedają się, a córki poszły na pokojówki i kelnerki, ale czy i to długo będą miały? Czy dostaną prawo pracy?

Proszę o wyraźny swój adres. Może Pan przyśle jakieś pisma nasze [jeden lub dwa wyrazy, prawdopodobnie dotyczące sposobu przesłania pism, nieczytelne – przyp. MG]

Ściskam serdecznie dłoń pańską

Aleksander PRYSTOR

10. Prystor mieszkał w domu przy Al. Szucha, zajęтым przez Niemców w październiku 1939 r.

11. Mowa o Stefanie Starzyńskim. S. Starzyński (1893-1943?), prezydent Warszawy w latach 1934-1939, Komisarz Cywilny przy Dowództwie Obrony Warszawy we wrześniu 1939 r., po kapitulacji stolicy aresztowany przez gestapo, zamordowany przypuszczalnie w 1943 r.

12. Mowa o Tadeuszu Pelczarskim, obok Henryka Wereszyckiego najbardziej z grona młodych historyków pracujących pod kierunkiem Wacława Lipińskiego w Instytucie Józefa Piłsudskiego. Pelczarski poległ w kampanii wrześniowej.

13. Mowa o Wandzie i Jadwidze Piłsudskich.

O jakim redaktorze Pan pisze? Nie był u mnie. Pomylił się w adresie.

[2]

25 V 1940 W. A. Burstein Duonelaicio g-ve 22 b.5 Kaunas
(g-ve = gatve = ulica b = butas = mieszkanie)

Drogi Panie Wacławie

List z dnia 11 b.m. otrzymałem i dziękuję zań oraz za pisma, które nadeszły trochę wcześniej. Pismami tu ludzie się zaczytują. Proszę o następne porcje i jeżeli może Pan dostać, to również N. 17 „Słowa” dla dalszego ciągu felietonu. My tu jesteśmy z dala od wielkich szlaków, w zamkniętej ślepej uliczce i za dużo z tego, co się dzieje na świecie, nie wiemy, zwłaszcza w świecie naszym, polskim. Jakkolwiek słuchamy zagłuszanego w okropny sposób radia, toć jednak są to wiadomości ogólniejszej natury i o charakterze urzędowym.

Pisze Pan, że dobytek nasz wywieziony do Oliwy, czy do klasztoru? Jacy to oficerowie biura historycznego? nie nasi? Bardzo szczęśliwie się stało, że zawartość szafy Gustawa¹⁴ została wcześniej wyjęta, a gdzie jest? Czy zobowiązania nasze co do terminów otwarcia mogą być dochowane? Trzeba by tego pilnować i przestrzegać. Jeśli Pan ma możliwości komunikowania się z naszymi pracownikami i paniami w Warszawie, to proszę ich pozdrowić ode mnie. Biedny Rupniewski[?] (ale choroba? nie podejrzewałem) szkoda jego i jego autogr. Ale jeśli musiało coś zginąć, to lepiej to jak tamto. A co się stało z pieniędzmi? Czy zdążyło się kupić [wyraz nieczytelny – przyp. MG]. Jeśli tak, to który i czy ocalał? Co to za [dwa wyrazy nieczytelne – przyp. MG] kustosz? Chce go Pan oddać pod sąd? To znaczy Polak? Co się stało z archiwum Sakowskiego poza słusznie i w czas zniszczoną częścią? A nasze Wojsk. Biuro Historyczne? Jakie to archiwum na pierwszym piętrze pozostało? Z którego ratować trzeba było najważniejsze, jak Pan pisze, rzeczy? Co to za sprawa

14. „Gustaw” był jednym z pseudonimów Walerego Sławka. W. Sławek (1879-1939), jeden z przywódców Organizacji Bojowej PPS, w Drugiej Rzeczypospolitej m.in. prezes BBWR, premier, marszałek sejmu w 1938 r.

Włod. Zag¹⁵. Już to w ogóle opieszałość naszego rządu, który w przededniu dbał tylko o parkany i dziury w bramach, a nie pomyślał o planowej ewakuacji naszych skarbów i dobytku naukowego i kulturalnego, zasługując na potępienie, ale nie odstanie się to, co się stało.

Czy ten list zastanie Pana w Budapeszcie? Jeśli Pana nie zaangażują do siebie do Paryża, to chyba Pan zostanie na miejscu? Bo wątpię, by obecnie łatwo byłoby dostać się do p. Aleksandra¹⁶ i stamtąd dalej. A jeśli Pan nie ma zostać, to oczywiście tam, skąd Pan przybył, najbardziej potrzeba ludzi, bo w ostatnim momencie kraj tylko będzie decydował o naszym losie, w każdym razie jego głos będzie decydujący. Gdybym był młodszy i fizycznie silniejszy, tobym na pewno próbował przedzierać się do domu. Tu jestem przez p. Wład. młodszego¹⁷ odstawiony od wszystkiego, a widzę i słyszę, że w kraju wraca, oczywiście w nowych (?) warunkach wszystko (?) według starych wzorów, a to jest i kosztowne (w sensie polskiego życia), i niepotrzebne. Dużo na ten temat można mówić, ale nijako.

Wierzy Pan w sprawiedliwość Boga. I ja też i jestem stale przekonany, że nasza sprawa w końcu zatriumfuje. To przekonanie daje mi prawo odczuwać w głębi duszy pewne zadowolenie, że nie tylko my – bez czołgów, aeroplanów, zaskoczeni nowością taktyki – zostaliśmy pobici, mając w dodatku nie z naszej przyczyny nie całkiem zmobilizowane rezerwy i nieprzyjaciela nie tylko z przodu. A to, co się teraz stało [tzn. niepowodzenia militarne Francji w wojnie z Niemcami – przyp. MG], to stało się w znacznie krótszym czasie, i to po ośmiomiesięcznym przygotowaniu. Papiery polskie muszą iść w górę, przy-

15. Mowa o Włodzimierzu Zagórskim. W. Zagórski (1882-1927?), generał WP, podczas pierwszej wojny światowej szef sztabu Komendy Legionów, w czasie przewrotu majowego walczył po stronie rządu, dowodząc lotnictwem. Aresztowany 21 maja 1926 r., wraz z czterema innymi generałami, był więziony w Wilnie. Zwolniony w pierwszych dniach sierpnia 1927 r., zaginął. Bliższe okoliczności towarzyszące sprawie „zniknięcia” gen. Zagórskiego, który przypuszczalnie padł ofiarą mordu politycznego, do dnia dzisiejszego nie zostały jednak wyjaśnione.

16. Mowa o Aleksandrze Bobkowskim. A. Bobkowski (1885-1966), płk WP, w latach trzydziestych wiceminister komunikacji, zięć prezydenta Ignacego Mościckiego, podczas wojny przebywał w Szwajcarii.

17. Mowa o Władysławie Sikorskim. W. Sikorski (1881-1943), generał WP, premier i minister spraw wewnętrznych w latach 1923-1924, premier rządu polskiego na uchodźstwie w latach 1939-1943.

najmniej do poziomu partnerów. Oby tylko kompania Władysława nie chciała usłużnie ich obniżyć.

P. Artur wciąż milczy i na nowy mój list nie odpowiada. [wyraz nieczytelny – przyp. MG] jego adres biura? Jeśli Pan pamięta adres żony K. Św. [Kazimierza Świtalskiego – przyp. MG], to proszę mi go dać, jak również i jego adres, to bym postarał się dla niego o paczkę żywnościową, jeśli Litwa wznowi pozwolenie na wysyłki.

Dlaczego Jaga zmieniała miejsce nauki i co ona studiuje, a Wanda nie uczy się?

Z mieszkania mego siostra potrafiła uratować tylko trochę ubrania, przysłała mi przez wyjeżdżające poselstwo zimowe, bo w letnim zmarłem, reszta przepadła. Żyjemy dzięki opiece i łasce znajomych.

Proszę do adresu nie dodawać mego nazwiska.

Licząc na dalszy ciąg korespondencji ściskam serdecznie Pańską dłoń

Aleksander PRYSTOR

[3]

23 VI 1940

Drogi Panie Wacławie

List pański otrzymałem tydzień temu. Paczka z pismami jednak nie nadeszła, widocznie cenzura wstrzymała. Odpisuję z opóźnieniem, ponieważ ostatnie wydarzenia tam i tu zaabsorbowały mnie całkowicie¹⁸. Trudno mi sądzić nie znając szczegółów, ale mam pretensje do Veyganda¹⁹, że niczego się nie nauczył w 20 roku, a miał podobną sytuację. Uporczywie bronić

18. Mowa o klęsce Francji w wojnie z Niemcami i wkroczeniu na Litwę 15 czerwca 1940 r. wojsk sowieckich. (Dwa dni później na Litwie „utworzono z woli radzieckich okupantów marionetkowy rząd «ludowy»”). Zob. A. Albert [W. Roszkowski], „Co się stało z narodami bałtyckimi?”, [w:] „Polskie Porozumienie Niepodległościowe. Wybór tekstów”, b.m.w. 1989, s. 228-229.

19. Właśc. Maxime Weygand (1867-1965), gen. francuski, szef francuskiej misji wojskowej w Polsce w 1920 r., naczelny dowódca francuskich sił zbrojnych w 1940 r.

Paryża i uderzyć na lewe skrzydło od Mozy do Châlons[-sur-Marne], tak to się samo napraszało. Ale już wszystko jedno, stało się i się nie odstanie.

I ja wierzę w przepowiednię przez Pana przytoczoną i liczę, że teraz zacznie się ogólna zawierucha, mając nadzieję, że ta dla nas niespodzianka zacznie nowy bieg rzeczy [wyraz nieczytelny – przyp. MG], jest to nadzwyczaj dogodny moment.

Osobiście żyję jeszcze i przemyśliwam dostać się do domu. Czy się uda – zobaczymy. Adres mój dotychczasowy jest aktualny,

Kończę i proszę o dalsze wieści. ściskam serdecznie dłoń pańską

A. PRYSTOR

Chyba obecnie rozkaz do Algieru nie ma już siły?²⁰

[4]

10 VII 1940

Drogi Panie Waławie

Dziś otrzymałem list Pański i zaraz odpisuję. Zastał on mnie jeszcze na miejscu. Czy będzie tak długo, nie wiem. Robię starania powrotu do domu i bardzo pragnę tam być, ale 1) idą marudnie i 2) rezultat niepewny, a 3) zezwolenie może przyjść za późno. Tu wypadki toczą się nadzwyczaj szybko. Pańskimi zaś drogami²¹ obecnie jest nie sposób, zresztą mój wiek i siły wykluczają możliwość takich sposobów. Czekam więc na jakieś sprzyjające okoliczności. Wszystko przemawia raczej przeciw nim, jednak wydarzenia, w których żyjemy, toczą się poza przyjętą logiką, poza znanymi metodami rozumowania, poza inteligencją, że kto wie. Przewidywane przez Pana starcie nie wydaje mi się w obecnym momencie aktualnym, ale kto wie.

20. Uwaga Prystora odnosi się do wysyłania przez rząd gen. Sikorskiego oficerów WP, którym zarzucano „sanacyjną” przeszłość, do Algieru, znajdującego się wówczas pod administracją rządu francuskiego. Por. B. Rogowski, „Wspomnienia o marszałku Śmigłym”, *Zeszyty Historyczne*, 1962, nr 2, s. 22-25.

21. Tzn. przez „zieloną granicę”. Lipiński przeszedł w ten sposób z Polski na Węgry 19 marca 1940 r.

A właściwie jest się w takim położeniu, że się nic nie wie. Czy dwa tygodnie temu można było przewidzieć, że alianci będą się bić między sobą? Francja istotnie nie miała człowieka, bo Veygand niczego się nie nauczył u nas w 20 roku i do końca tkwił w doktrynie wojny pozycyjnej, bez inicjatywy, bez ryzyka, sądził, że nieprzyjaciel wreszcie zmęczy się i przestanie bić. Załamanie moralne nastąpiło jako pierwsze właśnie w naczelnym dowodzeniu. Przeżywać to było ciężko i nam tu. Ale widocznie P. Bóg chciał pokazać naszym endekom, że plan kontrofensywy 20 roku nie był pomysłem Veyganda, bo miał teraz dla siebie lepszą sytuację, niż my wtedy: bronić Paryża i uderzyć na lewe skrzydło od Montméry do Châlons. Stało się zresztą i nie ma co o tym mówić. Myślę, że już czas, by pękł kocioł bałkański, bo i pretensje graniczne, i zły przykład [?], no i Dardanele. [Wyraz nieczytelny – przyp. MG] nie mogą wyzbyć się logicznego rozumowania. Współczuję serdecznie z Państwem z powodu niepokoju o syna, ale proszę wierzyć, że się gdzieś objawi²².

Proszę pisać na ten sam adres, ale nie przysyłać już pism, bo już jest czynna cenzura. Robi się coraz ciasniej i trudniej. Życzę Panu wszystkiego najlepszego i serdecznie ściskam dłoń pańską

[Podpis nieczytelny]

Ostatni, czwarty list Aleksandra Prystora nosi datę 10 lipca 1940. Pozwala to ustalić dokładniejszą datę jego aresztowania przez NKWD, które nastąpiło nie w czerwcu²³, a w ciągu pierwszych dni po 10 lipca 1940 r., być może w nocy z 14 na 15 lipca, kiedy to w czasie szeroko zakrojonej akcji NKWD aresztowało trzydzieści tysięcy litewskich działaczy politycznych, urzędników, przedstawicieli inteligencji²⁴. „Zatrzymanie Prystora (...) NKWD uznało za swój duży sukces – pisał Piotrowski. Znany szeroko na Wileńszczyźnie ze swych antysowieckich

22. Mowa o Jędrzeju Lipińskim. J. Lipiński (1920), starszy syn Wacława, w grudniu 1939 r. przedostał się na Węgry, a stamtąd do armii polskiej we Francji. Po wojnie przebywał w Wielkiej Brytanii. Obecnie mieszka w Stanach Zjednoczonych.

23. J. Piotrowski, „Aleksander Prystor...”, s. 148. Autorzy biogramu Prystora w PSB (s. 634) podają jedynie, że jego aresztowanie miało miejsce po zajęciu Litwy przez Armię Czerwoną.

poglądów Prystor, był dla nich niemal synonimem kontrrewolucyjnego wroga. Nie licząc się z jego zaawansowanym wiekiem (przekroczył wówczas 66 rok życia) i ogólnie złym stanem zdrowia poddano go w więzieniu na Łubiance surowemu śledztwu (...). Prystor pozostał nieugięty (...) i metodami śledztwa nie dał się złamać. Kosztowało go to jednak zupełną niemal utratę zdrowia. Wycieńczony do granic wytrzymałości długą chorobą jeszcze 26 VII 1941 roku przebywał we wspólnej z innymi więźniami celi. Osłabiony organizm poddał się jednak chorobie. W fatalnych warunkach sanitarnych Prystor zapadł na dezynterię. Przeniesienie do prymitywnego «szpitala» więziennego na Łubiance nie mogło już w jego stanie nic zmienić. Sterany latami konspiracji i pracy nad siły organizm nie wytrzymał kolejnej walki o przetrwanie. Prystor zmarł w więzieniu pod koniec lipca 1941 roku zamęczony przez ludzi systemu, któremu przeciwstawiał się zdecydowanie przez całą swą polityczną działalność²⁵.

Marek GAŁĘZOWSKI

24. A. Albert [W. Roszkowski], „Co się stało z narodami bałtyckimi?», s. 229.

25. J. Piotrowski, „Aleksander Prystor...», s. 148-149.

WSPOMNIENIA

Andrzej ZAMOJSKI

„VIVERE EST COGITARE”*

ROZMOWA Z PROFESOREM JÓZEFEM HURWICEM

Andrzej ZAMOJSKI: – *Panie Profesorze, mam w pamięci doniesienia ubiegłorocznej prasy polonijnej we Francji o jubileuszu dziewięćdziesięciolecia pańskich urodzin, który zbiegł się ze wznowieniem Pana „Wspomnień i refleksji”¹. Panie Profesorze, jest już Pan długo we Francji. Czy w związku z tym czuje się Pan bardziej Francuzem niż Polakiem? Gdzie bije mocniej pańskie serce: we Francji czy w Polsce?*

J.H.: – Proszę Pana, moje uczucia i życie należą równocześnie do trzech wspólnot narodowych i nie widzę w tym żadnej sprzeczności. Jestem Polakiem, jestem Żydem i jestem Francuzem. Polakiem jestem dlatego, że mówię językiem polskim, że jestem przesiąknięty kulturą polską, do której również wniosłem pewien mały wkład, w Polsce się urodziłem, wykształciłem, pracowałem, żyłem przez ponad połowę mojego dotychczasowego życia. Żydem czuję się dlatego, że jestem pochodzenia żydowskiego, co wiąże się z pewnym sentymentem do historii tego narodu, jego kultury i wielkich ludzi – synów tego narodu. Nie uważam tego ani za powód do chwały, ani za powód do wstydu. Jest to obiektywny fakt.

* „Żyć to znaczy myśleć” – Cicero Marcus Tullius.

1. Józef Hurwic, „Wspomnienia i refleksje”, Wyd. II, Fundacja Badań Radiacyjnych, ACGM Lodart, Łódź 2001.

Jestem niewierzący, a więc z tego punktu widzenia nie jestem Żydem, nie znam, niestety, języka jidysz ani hebrajskiego, nie jestem Izraelczykiem, a więc formalnych więzi z narodem żydowskim nie mam, poza wspomnianym już sentymentem związanym z pochodzeniem. Francuzem zaś jestem jako obywatel francuski. Każdy obywatel francuski jest narodowości francuskiej, jest Francuzem. We Francji pojęcie obywatelstwa i pojęcie narodowości są synonimami. Tu mieszkam i pracuję, tu mieszkają i pracują moje dzieci. Na koniec trzeba jeszcze powiedzieć o znacznym udziale mojego długu wdzięczności wobec Francji. Wtedy kiedy mój własny kraj mnie wyrzucił, ten kraj mnie przyjął.

A.Z.: – *Zacznijmy więc pańskie wspomnienia od Polski, od „źródła rzeki życia” Pana Profesora.*

J.H.: – A więc kilka słów o dzieciństwie i młodości. Urodziłem się w Warszawie w 1911 roku. Rodzice mieszkali wtedy przy ulicy Ogrodowej. Mój ojciec, Wolf, pochodził z Wołynia. Był urzędnikiem w prywatnej firmie importującej herbatę cejlońską. Nigdy nie miałem okazji poznać rodziny ojca. Moja matka, Zofia, urodziła się w Łomży w rodzinie tamtejszego adwokata. Rodzice należeli do inteligencji żydowskiej. Ojciec był niewierzący. Matka była wierząca, lecz niepraktykująca. Oboje zachowywali pewne tradycje żydowskie. Zнали język żydowski i używali w rozmowach z niektórymi Żydami. W domu mówiono po polsku. Polszczyzna moich rodziców upstrzona jednak była rusycyzmami; oboje uczyli się w szkołach rosyjskich. Mama, ja i moja młodsza siostra Irena, wyjeżdżaliśmy na lato w okolice Łomży. Tam miałem okazję poznać rodzinę matki.

Po szkole powszechnej uczęszczałem do eksperymentalnej, matematyczno-przyrodniczej szkoły średniej przy ulicy Orlej, prowadzonej przez spółdzielnię nauczycielską. Eksperymentalnej dlatego, iż m.in. uczniowie nie byli w niej oficjalnie oceniani przez nauczycieli, chyba że szkołę kończyli lub zmieniali. Mogli oficjalnie palić papierosy; „palaczy” było niewielu. Szkoła nie miała też „firmowych” czapek. I chyba dlatego do szkoły chodziliśmy i uczyliśmy się z przyjemnością. Miałem tam doskonałych pedagogów. Na przykład nauczycielem fizyki był doktor Uniwersytetu Jagiellońskiego Leopold Infeld, późniejszy profesor fizyki w Toronto i w Warszawie, współautor książki z zakresu teorii względności z Albertem Einsteinem. Ze względu na lewicowe poglądy większości nauczycieli w 1927 roku władze

oświatowe zlikwidowały szkołę i zostałem przeniesiony do II Gimnazjum Męskiego Związku Zawodowego Nauczycielstwa Polskich Szkół Średnich przy ulicy Mazowieckiej. W szkole tej zdałem maturę w 1929 roku. Na świadectwie maturalnym ze wszystkich przedmiotów mam piątkę, tylko z matematyki, mojej ulubionej matematyki, otrzymałem czwórkę. Na egzaminie popełniłem błąd rachunkowy.

A.Z.: – *Panie Profesorze, pora z ulicy Mazowieckiej przenieść się na ulicę Noakowskiego do pięknego gmachu Politechniki Warszawskiej. Przenieść na długo...*

J.H.: – O, tak. Studiami i pracą związałem się z Politechniką nie licząc przerwy wojennej, na ponad trzydzieści lat. Zaczęło się od tego, że po maturze myślałem o matematyce na Uniwersytecie Warszawskim, ale Politechnika była bardziej prestiżowa. Tylko z tego względu zdawałem egzamin konkursowy na Wydział Chemiczny Politechniki Warszawskiej. Przy wyborze Wydziału kierowałem się liczbą i jakością wykładanych na nim nauk podstawowych. Co do matematyki, nie zawiodłem się. Wykłady profesora Franciszka Lei były dla mnie bardzo interesujące. Słuchanie wykładów z innych przedmiotów również dawało mi wiele satysfakcji.

W czasie wakacji po pierwszym roku studiów umarł mój ojciec. Teraz ja musiałem utrzymać matkę, siostrę i siebie. Udzielałem więc korepetycji z matematyki i fizyki uczniom przygotowującym się do matury, nadal kontynuując studia. Miałem dobre wyniki korepetycyjnego nauczania i chętnych na lekcje u mnie było więcej, niż miałem wolnego czasu. Pod koniec roku akademickiego 1932-1933, kiedy do dyplomu brakowało mi kilku egzaminów i wykonania pracy dyplomowej, otrzymałem interesującą propozycję zatrudnienia w Zakładzie Fizyki na Politechnice. Kierownikiem Zakładu był profesor Stanisław Kalinowski, twórca obserwatorium geomagnetycznego w Świdrze pod Warszawą. Propozycję przyjąłem i jesienią 1933 roku, nie kończąc studiów, podjąłem pracę jako młodszy asystent. Teraz nie tylko miałem stałe źródło dochodów, ale byłem blisko Nauki. Wykonywałem obliczenia wyników pomiarów geomagnetycznych, a ponadto profesor zlecił mi samodzielne wykonanie badań świecenia par rtęci wzbudzonego pewnymi jonami. Połknąłem bakcyła pracy badawczej. Profesor Kalinowski powierzył mi następnie badania współczynnika załamania fal elektromagnetycznych w różnych ośrodkach.

Profesor wielokrotnie nalegał, abym zakończył studia. W 1938 roku, gdy europejska sytuacja polityczna się skomplikowała i Niemcy zaczęły zagrażać Polsce, wręcz zmusił mnie do działania. Szybko zdałem egzaminy i w marcu 1939 roku przedstawiłem pracę dyplomową, w której podałem wyniki moich badań nad falami elektromagnetycznymi. Otrzymałem dyplom inżyniera chemika z ogólnym wynikiem – bardzo dobry.

A.Z.: – *Nadciągał już straszny czas wojny i okupacji. Czas nie dający szans przeżycia Żydom. Jak Pan Profesor ocalał?*

J.H.: – Ocalała nas, to znaczy mnie, matkę i siostrę, ucieczka do Związku Sowieckiego. Nie będę opisywał naszej drogi, dość, że po dwóch miesiącach w styczniu 1940 roku, ja z siostrą znalazłem się we Lwowie, a matka pojechała do rodziny w Łomży. We Lwowie, który był najbardziej wysuniętym na wschód bastionem kultury polskiej, znalazła schronienie elita inteligencji polskiej uciekającej przed Niemcami. Mieliśmy tam dużo znajomych wśród uciekinierów oraz wśród ludności miejscowej. Dzięki temu siostra znalazła pracę w Ossolineum przemianowanym na Bibliotekę Ukraińskiej Akademii Nauk, a ja zostałem zaangażowany przez Państwowe Wydawnictwo Mniejszości Narodowych Ukrainy jako redaktor podręczników matematyki, fizyki i chemii dla szkół średnich z polskim językiem wykładowym. Była to dla mnie dobra szkoła redakcyjna. Pokażę panu jedną ze zredagowanych przeze mnie książek, oczywiście przetłumaczonych z języka rosyjskiego.

A.Z.: – *Interesujące..., solidna oprawa, „Elektryczność i optyka” Sokołowa, tłumaczenie z IV wydania rosyjskiego, 1941 rok, do druku przygotował Józef Hurwic. Czy dużo podręczników Pan Profesor zredagował?*

J.H.: – Ponad dwadzieścia. W pracy nauczyłem się nieźle języka rosyjskiego, a praktyka redaktorska zaowocowała w przyszłości, gdy byłem redaktorem *Problemów*. Chciałem wrócić do pracy naukowej, więc skontaktowałem się z profesorem Malarskim, fizykiem, który zaproponował mi asystenturę na Politechnice Lwowskiej od nowego roku akademickiego 1941/42. W czerwcu 1941 Niemcy rozpoczęły wojnę ze Związkiem Sowieckim...

Z matką i siostrą ewakuowałem się do Kijowa, gdyż tam mieściła się centrala wydawnictwa. W sytuacji wojennej kontynuowanie mej pracy wydało mi się jednak bezcelowe i posta-

nowiłem zgłosić się na ochotnika do Armii Czerwonej. W Kijowie nie chciano mnie przyjąć i odesłano z powrotem do Lwowa. Dojechałem tylko do Tarnopola, bo dalej byli już Niemcy. Tam zgłosiłem się do biura werbunkowego i dostałem się do formowanego batalionu oberwańców, który miał się połączyć z regularną armią w rejonie Dniepru. Nasz dowódca przez wiele tygodni kluczył z nami po Ukrainie, by nie wpaść na Niemców, ale i nie na wojska armii sowieckiej, bo wtedy poszedłby na front. Kresem wędrówki było przejście mostu na Dnieprze w Złotonoszy. Tam dostałem postrzępiony sznyel z plamą krwi po moim poprzedniku, karabin na sznurku i dziesięć naboii. Broniliśmy Dniepru. Nasz batalion został szybko zdziętkowany, a pozostałych przy życiu „zapadników”, jak nas nazywano, wcielono do batalionu pracy. Uznano, że nie jesteśmy godni być w Armii Czerwonej.

Pracowaliśmy więc głodni, brudni i obdarci, do kresu sił. Najpierw w Czeboksarach nad Wołgą wraz z więźniami kopaliliśmy wielkie doły na zbiorniki ropy naftowej. W grudniu 1941 roku odesłano nas do Swierdłowska na Ural. Tam uśmiechnęło się do mnie szczęście, dowiedziano się, że jestem inżynierem i skierowano do pracy w biurze przedsiębiorstwa budującego w okolicy zakłady budowy maszyn dla przemysłu chemicznego. Niech pan wyobrazi sobie moje szczęście, gdy z ziemianki batalionu pracy przenieśliem się do pokoju sublokatorskiego w mieście. Jak na warunki wojenne, od tego czasu w Swierdłowsku wiodło mi się nieźle. W pracy organizowałem produkcję według nowatorskich technologii, a w domu czekała na mnie matka i siostra, które udało mi się sprowadzić z Frunze, stolicy Kirgizji. Siostra dostała pracę przy Katedrze Sławistyki tutejszego uniwersytetu.

W lutym 1943 roku powstał w Moskwie Związek Patriotów Polskich. Niedługo potem Włodzimierz Sokorski przyjechał do Swierdłowska, aby zachęcić Polaków do stworzenia oddziału ZPP. Inicjatywa bardzo mnie zainteresowała, więc przystąpiłem do tej organizacji. Powierzono mi funkcję przewodniczącego swierdłowskiego oddziału ZPP. Pomoc żywnościowa i odzieżowa, jaką otrzymywaliśmy z Moskwy, była dla zabiedzonych Polaków regionu dużą ulgą.

A.Z.: – *Jak długo Pan Profesor był w Swierdłowsku?*

J.H.: – Cztery lata, do marca 1946 roku, kiedy to dostałem propozycję objęcia stanowiska redaktora w moskiewskim oddziale

Polskiej Agencji Prasowej, wtedy jeszcze Polpresu, z której skorzystałem. Praca w agencji nie była interesująca; robiliśmy streszczenia z gazet radzieckich i przekazywaliśmy je w komunikatach do Polski. W połowie 1947 roku repatriowałem się z matką do Polski. Siostra wróciła trochę wcześniej.

A.Z.: – *Już wiem, gdzie Pan Profesor skierował swe pierwsze kroki w Warszawie...*

J.H.: – Tak, chciałem wrócić na Politechnikę Warszawską do swych badań dielektrycznych. Mój młodszy kolega docent Witold Tomassi, który kierował wtedy Katedrą Chemii Fizycznej na Politechnice, zaproponował mi stanowisko starszego asystenta w Pracowni Pomiarów Elektrochemicznych Głównego Instytutu Chemii Przemysłowej od stycznia 1948 roku. W tymże roku zostałem też jednym z redaktorów *Problemów*.

A.Z.: – *Znam dobrze ten miesięcznik. Czytałem go zawsze z zainteresowaniem i dostarczał mi wielu przemyśleń. Może na chwilę Pan Profesor odbiegnie od chronologii swych wspomnień. Mamy Problemy...*

J.H.: – Proszę pana, na temat *Problemów* mógłbym napisać monografię. Tu pod komodą ma pan całe tomy *Problemów*. Byłem najpierw zastępcą redaktora naczelnego tego miesięcznika, a od listopada 1959 roku do czerwca 1969, to jest do chwili wyjazdu z Polski, jego redaktorem naczelnym. Trzeba tu dodać, że w tym okresie było w Polsce tylko dwóch bezpartyjnych naczelników redaktorów periodyków wielkonakładowych (pomijając pisma z zakresu techniki i prasę katolicką); Eile w *Przekroju* i ja w *Problemach*. Mówię o dużym nakładzie pisma, gdyż w pewnym okresie osiągnął on 130 tysięcy egzemplarzy. *Problemy* miały powodzenie, bo publikowały artykuły wybitnych polskich uczonych reprezentujących nauki matematyczno-przyrodnicze: fizyków Leopolda Infelda, Wojciecha Rubinowicza, matematyka Hugona Steinhaus, botanika Władysława Szafera i uczonych reprezentujących nauki humanistyczne: Witolda Doroszewskiego, Stanisława Lorentza, Aleksandra Gieysztora, Władysława Tatar-kiewicza, a także artykuły artystów, pisarzy i poetów: Pawła Jasienicy, Igora Newerlego, Antoniego Słonimskiego, Jana Parandowskiego, Jana Sztudyngera. *Problemy* miały również równoległą serię wydawniczą pod nazwą „Biblioteki *Problemów*”, w

której nakładem Państwowego Wydawnictwa Naukowego ukazało się do 1969 r. około 130 książek. Pisma o takim profilu nie było ani w prasie rosyjskiej, ani francuskiej czy amerykańskiej.

A.Z.: – *Rozumiem iskrę w oku, gdy Pan Profesor mówi o Problemach. Pamiętam, że zamieszczał w nich swe wiersze Julian Tuwim.*

J.H.: – Wiersze zamieszczał rzadko. Julian Tuwim redagował od pierwszego numeru z 1949 roku do momentu swej śmierci w 1953 roku dział „*Cicer cum caule* czyli Groch z kapustą”. Otóż Tuwim powrócił z Nowego Jorku do Polski z gotowym planem wydawania pisma szerzącego wiedzę o świecie pod tytułem *Globus*. Gdy zaznajomił się z tematyką *Problemów*, zrezygnował ze swoich planów i przyjął zaproszenie do współpracy. Jego dział miał największą popularność u czytelników i to od niego zaczynało lekturę naszego miesięcznika. W swoim dziale Tuwim pisał o historii literatury, słowotwórstwa i grafomanii, obyczajów i pruderii, teatru i reklamy. Dał w nim upust swej pasji szperackiej i zainteresowaniu kuriozami. Wszystko to w połączeniu z jego dowcipnymi notatkami i oryginalnymi myślami dawało przepyszne „Panopticum i archiwum kultury”. Tuwim mówił o swoim dziale w miesięczniku: „mój dział”. Po jego śmierci wydałem w „Czytelniku” „*Cicer cum caule* czyli Groch z kapustą” w formie książkowej. Trzy tomy o nakładzie piętnastu tysięcy „Grochu...” rozeszły się w dwa tygodnie. Mam je tutaj, proszę obejrzeć.

A.Z.: – *Panie Profesorze, ależ to jest „biały kruk”. Czy myślał Pan o wznowieniu tej książki?*

J.H.: – Nie tylko myślałem, ale czyniłem starania. Nikt jednak się tym nie zainteresował. Juliana Tuwima łączyła ze mną bardzo serdeczna przyjaźń. Przez wiele lat był moim sąsiadem, co ułatwiało nasze kontakty. Mam mnóstwo jego książek z czułymi dedykacjami. Podarował mi też swój portret, który wisi na tej ścianie...

A.Z.: – *Dostrzegłem go już wcześniej. Jest pełen ekspresyjnej zadumy. Może o swoim dziale w Problemach? Widzę tu więcej fotografii, pięknych obrazów, interesujących szkiców i rysunków. W regałach zaś prawdziwe królestwo książek. Jak Pan Profesor się w nim orientuje?*

J.H.: – Książki są moim szczęściem i nieszczęściem. To już jest moja trzecia biblioteka. Książki są wszędzie, jak pan widzi: w

regałach, szafkach, na stołach, w pokojach i przedpokoju; nie ma miejsca bez książek. Ale ja się w tym wszystkim orientuję, dopóki ktoś mi ich nie przełoży, nie zrobi „porządku”. Wtedy zaczynam się gubić. Jest tu też wiele moich publikacji, podręczników, tłumaczeń – cały mój dorobek naukowy.

A.Z.: – *Powróćmy zatem do nauki, do kariery naukowej starszego asystenta Józefa Hurwica.*

J.H.: – Wracamy więc do roku 1949. W Pracowni Pomiarów Elektrochemicznych Instytutu Chemii Przemysłowej przystąpiłem do wyznaczania momentu dipolowego różnych substancji. Wyniki tych badań przedstawiłem w pracy doktorskiej na Wydziale Chemicznym Politechniki Warszawskiej. Pracę obroniłem w grudniu 1950 roku, a we wrześniu 1951 roku powołano mnie na zastępcę profesora przy Katedrze Chemii Fizycznej na Politechnice. W październiku 1954 r. mianowano mnie profesorem nadzwyczajnym, a w czerwcu 1967 roku profesorem zwyczajnym.

W Instytucie Chemii Przemysłowej spotkałem moją przyszłą żonę, przedwojenną słuchaczkę moich kursów przygotowawczych na Politechnikę, Marię Nowakowską. Była ona pracownikiem naukowym Instytutu. Pobraliśmy się w 1952 roku. W roku następnym przyszła na świat nasza córka Anna, a cztery lata później nasz syn Aleksander.

Na Politechnice prowadziłem teraz badania dielektryczne w zastosowaniu do zagadnień chemicznych i wykłady z chemii fizycznej. Gdy w 1960 roku przeszedł na emeryturę profesor Józef Roliński z Katedry Fizyki, zaproponowano mi jej kierownictwo. Powróciłem w ten sposób do katedry, gdzie przed wojną zaczynałem pracę na Politechnice. Moje zainteresowania badawcze nie uległy zmianie. Zmieniłem natomiast temat moich wykładów dla studentów na fizykę ogólną. W 1962 roku wybrano mnie na dziekana Wydziału Chemicznego. Wybór ten powtórzono na dwie kolejne kadencje. Równoległe z pracą na uczelni prowadziłem działalność publicystyczną i wydawniczą. Brałem udział w pracach wielu organizacji naukowych, uczestniczyłem w konferencjach i sympozjach, nie tylko w kraju, ale i za granicą.

A.Z.: – *Panie Profesorze, czy był Pan również członkiem Polskiej Akademii Nauk?*

J.H.: – Nie byłem. Byłem natomiast członkiem prezydium Rady Towarzystw Naukowych oraz prezydiów Komitetów Fizyki,

Chemii i Historii Nauki PAN. Jeżeli już wspominam mą działalność w organizacjach naukowych, to dwie z nich były dla mnie szczególnie ważne: Państwowa Rada do Spraw Pokojowego Wykorzystania Energii Jądrowej i Polskie Towarzystwo Chemiczne. W latach 1952-1964 byłem jego wiceprezesem, a później, do 1967 roku, prezesem. Właśnie jako prezes PTCh wystąpiłem do premiera Józefa Cyrankiewicza przed mającymi się odbyć uroczystościami z okazji przypadającej w 1967 roku setnej rocznicy urodzin Marii Skłodowskiej-Curie z propozycją przekazania Polskiemu Towarzystwu Chemicznemu domu przy ulicy Freta 16, w którym przyszła na świat. W domu tym miało powstać biograficzne Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie i mieściłaby się siedziba naszego Towarzystwa. Rocznicą jej urodzin była na tyle prestiżowa dla Polski, że premier wyraził zgodę, i od tego czasu Muzeum Marii Skłodowskiej-Curie sławi jej postać i dzieło.

A.Z.: – *Wspomniał Pan Profesor również o swej działalności publicystycznej i redakcyjnej.*

J.H.: – Praca redakcyjna była dla mnie ważnym zajęciem, poczynając od moich pierwszych kroków w wydawnictwie we Lwowie. Brałem udział w redagowaniu między innymi „Encyklopedii Współczesnej” w PWN, encyklopedii „Przyroda i Technika” w Wiedzy Powszechnej, „Encyklopedii Techniki” w Wydawnictwach Naukowo-Technicznych i od 1949 roku, „Roczników Chemii”. Starałem się przy tym być, w miarę możliwości, poza układami politycznymi i raczej wychodziło mi to na dobre.

A.Z.: – *Jednak to polityka zaważyła o dalszych losach Pana i pańskiej rodziny. Wspomnienia o „rzece życia” Pana Profesora zbliżają się do drugiej katarakty, bo pierwszą był niewątpliwie okres wojny.*

J.H.: – Według tej konwencji wyznacza ją 1968 rok. Aby mówić o jednym z najbardziej burzących me dotychczasowe życie zdarzeń, muszę zacząć od marca 1968 roku. Ówczesny protest studentów na Politechnice Warszawskiej i Uniwersytecie Warszawskim był ich wołaniem o prawdę, o wolność prasy, radia i telewizji, organizacji; wołaniem o prawdę w życiu codziennym społeczeństwa. Był to głos inteligencji polskiej, którego nie poparli robotnicy, co było dramatem tamtych wydarzeń. Mój dramat zaczął się kilka miesięcy później. Niepokoje społeczne musiano jakoś załagodzić. Prostem sposobem było odwrócenie

uwagi społeczeństwa od faktycznych przyczyn zająć i skierowanie jej na rzekomych ich prowodyrów – Żydów, których miano ukarać poprzez odsunięcie ich od zajmowanych wyższych stanowisk i zmuszenie do wyjazdu do Izraela. Dyrektywy poszły w „dół” i zaczęło się „polowanie na czarownice”.

Bodajże w kwietniu 1968 roku odbyło się zebranie partyjne na Politechnice Warszawskiej z udziałem Zenona Kliszki, na którym omawiano „wydarzenia marcowe”. Kliszko w swym referacie wspominał między innymi, iż w czasie zająć byłem nieobecny w sytuacjach, które wymagały mojej, jako dziekana Wydziału Chemicznego, obecności. Było to nieprawdą, ale i było pierwszym sygnałem, że atmosfera wokół mojej osoby zaczyna się zagęszczać. Po przerwie wakacyjnej 20 sierpnia wręczono mi na Politechnice pismo ministra oświaty i szkolnictwa wyższego odwołujące mnie z funkcji dziekana. Decyzja nie miała żadnego uzasadnienia. Pogodziłem się z nią łudząc się, że będę miał więcej czasu na pracę dydaktyczną i badawczą. Miesiąc później, 23 września 1968 roku, wezwano mnie do ministerstwa oświaty i zaproponowano zrzeczenie się profesury, na co, oczywiście, nie wyraziłem zgody. Wobec mojej stanowczej postawy, zaproponowano mi bezterminowy urlop mówiąc, iż jest to żądanie partii. Decyzję miałem podjąć do 1 października. Żądanie ministerstwa rozważyłem z moją rodziną i przyjaciółmi i 25 września podpisałem „prośbę” o urlop, który się przy tym okazał bezpłatny.

A.Z.: – *Rodzina Pana Profesora pozostała w ten sposób bez środków do życia?*

J.H.: – Nie całkowicie, gdyż nadal redaktorowałem *Problemom*, a moja żona pracowała. Odwołano mnie natomiast z kilku funkcji organizacyjnych, odwołano moje wykłady w telewizji i pogadankę w radiu, wycofano zaproszenie do wygłoszenia referatu na uniwersytecie w Poznaniu. Mojego jedenastoletniego syna musieliśmy przenieść do innej szkoły, gdyż w poprzedniej zastosowano w stosunku do niego różne prowokacje. W tej sytuacji zdecydowaliśmy się na opuszczenie Polski. Przed wyjazdem musiałem napisać prośbę o zrzeczenie się obywatelstwa polskiego. Dostałem niebieską książeczkę w której jest napisane: *Józef Hurwic, urodzony w Warszawie 23 maja 1911 roku, nie jest obywatelem polskim*. Termin opuszczenia granic PRL do 29 czerwca. Z tym dokumentem udałem się do ambasady francuskiej prosząc o wizę tranzytową, bo zamierzaliśmy zatrzymać

się w Paryżu. Mieliśmy tam kilku znajomych i chcieliśmy tam podjąć decyzję, co do kraju osiedlenia. Kilka dni później otrzymałem zaproszenie rządu francuskiego do osiedlenia się wraz z rodziną we Francji, gdzie miałem kontynuować swą pracę naukową. Zaproszenie z wielką przyjemnością przyjąłem.

A.Z.: – *Czy wystosowanie zaproszenia przez władze francuskie było efektem interwencji organizacji lub uczonych żydowskich?*

J.H.: – Absolutnie nie. Interweniował natomiast, jak się później dowiedziałem, Alfred Kastler, laureat nagrody Nobla z fizyki.

W moim bagażu były przede wszystkim książki, których odprawa w Urzędzie Celnym trwała tydzień. Zostały przewertowane kartka po kartce, pytano mnie o dedykacje. Wyjeżdżaliśmy pociągiem z dworca Gdańskiego. Proszę sobie wyobrazić moje uczucia, wzruszenie, gdy zobaczyłem tłum, setki osób, które przyszły mnie pożegnać. Solidarność środowiska naukowego z nami była ogromna. Dostałem wiele listów, między innymi od profesora Tadeusza Kotarbińskiego, zawierających słowa otuchy i wsparcia, a również potępienia decyzji rządowych. Był czerwiec 1969 rok. Opuściłem Polskę mając 58 lat.

A.Z.: – *Jak Pana Profesora przyjęła Francja?*

J.H.: – Przyjechaliśmy do Marsylii, gdzie podjąłem pracę na Université de Provence jako profesor chemii fizycznej. Utworzyłem Zakład Chemii Dielektryków, który przemianowałem później na Zakład Dielektrochemii. Prowadziłem w nim badania nawiązujące do poszukiwań warszawskich. Prowadziłem ponadto normalną działalność dydaktyczną. Pod moim kierunkiem wykonano liczne prace doktorskie. No i oczywiście brałem czynny udział w konferencjach i zjazdach. Miałem też wykłady pozauczelniane. W 1979 roku przeszedłem na emeryturę, ale wykłady prowadziłem nadal. Były to teraz wykłady z chemii ogólnej zlecone przez Wydział Lekarski dla studentów medycyny. Wykładałem dla dwóch równoległych grup po tysiąc studentów. Wykłady na Medycynie zakończyłem w 1987 roku. Miałem 76 lat. Postanowiłem napisać swoją biografię. Jej pierwsze wydanie ukazało się w 1996 roku, a drugie w 2001 roku.

A.Z.: – *Czy żona i dzieci Pana Profesora również potrafiły pójść pańskim śladem dobrej asymilacji we Francji?*

J.H.: – I tak, i nie. Żona przed wyjazdem do Francji pracowała w Instytucie Badań Jądrowych na Żeraniu i zajmowała się hematologią radiacyjną. We Francji chciała kontynuować pracę w tej dziedzinie. Niestety, jedyne co mogła znaleźć w Marsylii, to bezpłatne, rutynowe badania w Klinice Hematologii Szpitala „De la Conception” z obietnicą etatu naukowego w jej specjalności za rok. Żona przyjęła tę pracę, ale po roku okazało się, że żadnego etatu dostać nie może. Tymczasem przyszło zaproszenie z Uniwersytetu Columbia w Nowym Jorku; żona z zaproszenia skorzystała. Pracowała tam do emerytury. Amerykę żona lubi i czuje się tam świetnie, ma duże grono znajomych i przyjaciół, więc nie chce opuścić „swojej Ameryki”. Byłem u niej wielokrotnie, ostatnim razem dwa lata temu, żona zaś przyjeżdżała do Marsylii. Z chwilą gdy dzieci przeniosły się do Paryża, kupiliśmy małe mieszkanie koło cmentarza Père Lachaise, gdzie się spotykamy. W Paryżu odwiedzamy dzieci i wnuków, zwiedzamy muzea i galerie sztuki, chodzimy na koncerty i do teatru.

Co się tyczy dzieci, to zarówno córka, jak i syn ukończyli fizykę. Nie jest to w żadnym wypadku mój wybór. Córka nawet, aby nie być podejrzaną, że wstawiam się za nią, studiowała fizykę w Paryżu. Syn ukończył jeszcze roczne studium prawa patentowego w Strasburgu i został zaangażowany przez elektroniczną firmę Thomson. Obecnie jest kierownikiem działu patentowego w firmie Bosch. Mieszka w Paryżu. Ożenił się z Polką, która przyjechała do Paryża. Mają dwunastoletniego syna Ksawerego, sześciolletnią córkę Klarę i rocznego syna Wiktora. Córka mieszka i pracuje również w Paryżu. Jest redaktorem w wydawnictwie naukowym. Publikuje też artykuły popularnonaukowe i wydała już dwie książki, które wzbudziły duże zainteresowanie czytelników.

A.Z.: – *Jak dziewięćdziesięcioletni Profesor Józef Hurwic się czuje i co robi dzisiaj?*

J.H.: – Względnie dobra kondycja, zarówno umysłowa jak i fizyczna, umożliwi mi prowadzenie aktywnego życia. Oto urywek wiersza Wisławy Szymborskiej pod tytułem „Jak ja się czuję”, który doskonale odzwierciedla moje samopoczucie:

*Dobra rada dla tych, którzy się starzeją:
Niech zacisną zęby i z życia się śmieją!
Kiedy wstaną rano, „części” pozbierają,*

*Niech rubrykę zgonów w prasie przeczytają,
Jeśli ich nazwiska tam nie figurują,
To znaczy, że ZDROWI I DOBRZE SIĘ CZUJĄ!*

Logiczne i kreatywne myślenie też dobrze mi służy i wraz z niezłą pamięcią, która nie uległa degradacji z wiekiem, pozwala mi na pisanie książek, artykułów, wygłaszanie odczytów. Najbliższy mój odczyt będzie o wielkich odkryciach małżonków Joliot-Curie i ich wielkich nieodkryciach na skutek fałszywej interpretacji wyników niektórych badań doświadczalnych. Jest to niejako przedłużenie tematu mojej książki o Marii Skłodowskiej-Curie². W najbliższym czasie zamierzam napisać książkę o życiu i dorobku naukowym niektórych niezwykłych przedstawicieli nauk ścisłych, których znałem osobiście. Jednym z nich jest mój przyjaciel, profesor Wiktor Kemula.

Od 1986 roku jeżdżę raz w tygodniu do Aix-en-Provence na posiedzenie Akademii Nauk i Sztuk, której jestem członkiem. Biorę też udział w pracach Klubu Epistemologii przy Wydziale Prawa tamtejszego uniwersytetu. A co chyba najważniejsze, od 1981 roku jeżdżę do Polski.

A.Z.: – *Czy oznacza to, iż „pomarcowa” krzywda przestała Pana Profesora boleć?*

J.H.: – Nie, to nie jest tak. Oczywiście, represji, jakie mnie spotkały w Polsce, nie da się wymazać ani z mojej pamięci, ani z serca. Winię jednak za nie ludzi, którzy byli wtedy u władzy. Klika komunistów–antysemitów w partii nie stanowi całego społeczeństwa polskiego, do którego nie mam żalu. Jeszcze raz powtarzam, że dowody solidarności, które wtedy otrzymałem od znajomych, świadczą, że nie tylko mnie ta niesprawiedliwość bolała. Pojechałem do Polski, bo i we mnie, i w Polsce przyszedł na to czas. W Kraju panowała ogólnie piękna idea „Solidarności”, która jednoczyła społeczeństwo. Spotkałem się z siostrą i poszedłem na grób matki. Spotkaniem z rodziną i znajomymi nie było końca. Pojechałem również do Gdańska na coroczny Zjazd PTCh i wygłosiłem referat. Ten udany powrót do spraw polskich i Polaków sprawił, że postanowiłem przyjeżdżać do

2. Józef Hurwic, „Maria Skłodowska-Curie i promieniotwórczość”, Wyd. II, Warszawa 2001, Żak-Wydawnictwo Edukacyjne Zofii Dobkowskiej.

Polski rokrocznie. Dwa i pół miesiąca po moim powrocie do Francji rząd polski ogłosił stan wojenny. Z tego powodu następnym razem pojechałem do Polski dopiero w 1984 roku i od tamtej pory odwiedzam ją co rok.

A.Z.: – *Czy był Pan Profesor w Polsce razem z żoną?*

J.H.: – Nie. Żona do tej pory nie pojechała do Polski i chyba nie pojedzie. Pozostał jej nadal głęboki uraz i nie chce wracać ani pamięcią, ani fizycznie do wszystkiego, co jest z nim związane.

A.Z.: – *Czy podczas swych bytności w Polsce był Pan Profesor na Politechnice Warszawskiej?*

J.H.: – Na Politechnice pierwszy raz oficjalnie byłem w 1990 roku. Moja wizyta poprzedzona była listem ówczesnego rektora Politechniki profesora Marka Romana, który dostałem w lutym tegoż roku we Francji. W liście rektor w imieniu Senatu Politechniki wyrażał ubolewanie z powodu poniesionych przeze mnie krzywd na uczelni w 1968 roku. Pisał, iż „społeczność naszej uczelni zawsze jest gotowa przyjąć z powrotem Pana Profesora do swego grona, jako Osobę nam drogą i godną najwyższego szacunku”. Decyzja Senatu Politechniki, którą otrzymałem 22 lata po represjach, jest i może być teraz dla mnie tylko satysfakcją moralną za doznane nieprawości. Przecież na Politechnikę nie mogę już wrócić.

A.Z.: – *Wierzę, że to ubolewanie jest głosem nie tylko Senatu Politechniki Warszawskiej, ale także głosem większości społeczeństwa polskiego. Jest również klamrą spinającą rozerwane niepotrzebnie dwie krawędzie pańskiego życia. Bardzo dziękuję Panu Profesorowi za tę rozmowę.*

J.H.: – Również dziękuję panu.

(Rozmowę przeprowadził Andrzej ZAMOJSKI)

Emilian WISZKA

BEZDROŻA NIEPODLEGŁOŚCI

Dwa lata temu nakładem Oddziału Edukacji Obywatelskiej Departamentu Społeczno-Wychowawczego MON ukazała się książka Jeremiasza Ślipca pt. „Drogi niepodległości – Polska i Ukraina 1918-1921”*. Przeznaczona została, jak pisze wydawca, „na potrzeby edukacyjne Wojska Polskiego, również dla tych, którzy pragną poznać znaczący, ale zarazem mało znany okres w ukraińskiej historii” (s. 3). Mimo tej deklaracji książka nie była rozpowszechniana w księgarniach, nie trafiła do cywilnych bibliotek w kraju i stąd trochę spóźniona jej prezentacja. Ma to być odpowiedź na pytanie, czy zasadne jest przekonanie wydawcy, że „opracowanie stanowić będzie istotną pomoc dydaktyczną w działalności szkoleniowo-wychowawczej w Siłach Zbrojnych RP”?

Praca J. Ślipca składa się ze wstępu, czterech rozdziałów, zakończenia, załączników oraz ilustracji. W pierwszym rozdziale pt. „Geograficzno-polityczna analiza pogranicza polsko-ukraińskiego” przedstawiony jest topograficzno-wojskowy opis terenu na którym toczyły się działania zbrojne. Kolejne dwa rozdziały – „Polsko-ukraiński konflikt zbrojny o Galicję Wschodnią i Wołyń 1918-1919 roku”; „Przeciwko wspólnemu wrogowi” – najobszerniejsze, ułożone chronologicznie, stanowią zasadniczą część opracowania. Rozdziały dzielą się na podrozdziały, które zakończone są oceną, próbą określenia np. przydatności przedstawionych walk dla

* J. Ślipiec, „Drogi niepodległości – Polska i Ukraina 1918-1921”, Dom Wydawniczy Bellona, Warszawa 1999, 298 s. + 28 nlb.

rozwoju polskiej i ukraińskiej sztuki wojennej. W rozdziale czwartym na kilkunastu stronach autor zaprezentował „Rozstrzygnięcia dyplomatyczne” – od początkowych, dotyczących Galicji Wschodniej do decyzji traktatu ryskiego.

We wstępie, a także w notce na okładce, omawiane są wykorzystane w książce źródła i literatura. We wspomnianej notce czytamy: „Praca powstała w wyniku długoletnich badań autora prowadzonych w szeregu ośrodków archiwalnych zarówno Polski, jak i krajów ościennych”. Zwracam uwagę, że wśród innych prac autora na dany temat jest ledwie jedna pozycja, i to pokrywająca się zakresem z wcześniejszymi pracami, np. A. Próchnika, J. Gelli i in. To zdecydowanie skromny dorobek jak na długoletnie badania. Po drugie autor, wbrew twierdzeniu, nie prowadził badań w archiwach Ukrainy. Zbiory lwowskie zostały przywiezione do Polski przez innego badacza; były one w Ukrainie i Polsce już wykorzystywane. Materiałów przechowywanych w Centralnym Państwowym Archiwum Wyższych Organów Władzy i Zarządzania w Kijowie, dla historii Ukrainy omawianego okresu niezbędnych i na długo przed wydaniem książki dostępnych, w spisie nie ma. Także zasoby CAW dotyczące omawianego okresu i obszaru były już wielokrotnie wykorzystywane. Określenie, że są wśród nich nie publikowane – jest nieprzekonywujące – wystarczy sięgnąć do kilku opracowań. Przy okazji można przekonać się, że nie jest to znów tak „mało znany okres w ukraińskiej historii”. Pisze autor o wykorzystanych relacjach pisemnych (s. 6) ze zbiorów WIH i Instytutu Południowo-Wschodniego w Przemysłu, ale w bibliografii ich brak. Brak w bibliografii także kilku istotnych opracowań polskich, a zwłaszcza ukraińskich autorów, np. relacji uczestników tamtych wydarzeń: M. Bezruczki, O. Udowyczenki, O. Docenki i in. Uderza dysproporcja różnego rodzaju wykorzystanej literatury – ukraińska stanowi ledwie 8%. Na 92 przypisy rozdziału pierwszego – tylko kilka odnosi się do wydań autorów ukraińskich. Wśród kilkudziesięciu cytatów tylko kilka zaczerpnięto z dokumentów wytworzonych przez Ukraińców.

Powaznym mankamentem pracy jest brak mapy przeglądowej obejmującej cały teren wojny. W książce, w której roi się od dziesiątków nazw geograficznych, gdzie analizuje się fizyczno-geograficzne właściwości terenu, gdzie przedstawione są dynamiczne wydarzenia wojenne, mapa w odpowiedniej skali jest warunkiem podstawowym dla odbioru treści. Jej brak powoduje, że opisy w większości są werbalne. Są wprawdzie małe mapki i szkice

(załączniki), ale tylko niektóre z nich spełniają swe zadanie, inne albo ilustrują małe wycinki prowadzonych działań, albo pomniejszone – są nieczytelne, np. nr 29, 32, 33, 36, 38. Obrona Bełża zilustrowana jest aż 4 szkicami, inne ważniejsze wydarzenia – wcale. Na dodatek autor nie odwołuje się do nich w tekście. Są też mapki o treści wcale w książce nie poruszanej (nr 3).

W tytule rozdziału zapisano, że jest to „analiza pogranicza polsko-ukraińskiego”. Kiedy przyjrzeć się temu „pograniczu”, to okaże się, że sięga ono aż do Dniepru i obejmuje ponad połowę terytorium Ukrainy. W kontekście wspomnianej przez wydawcę współpracy polsko-ukraińskiej sformułowanie takie, pozostawione bez komentarza, jest co najmniej niezręczne. Zastrzeżenie budzi też utożsamianie I Rzeczypospolitej z Polską (s. 18), której to (Polski) południowo-wschodnia granica „nie była ustabilizowana i przebiegała przez Dzikie Pola... za Dnieprem”. Jeżeli autor uznał za zasadne wspomnieć, że Przemyśl już w X w. znany był jako nadszański bastion plemienia Lachów (s. 26), to wypadało także napisać o innych jego władcach z tych czasów – ruskich książętach. Poza tym jest taka zasada, że przytaczając dane statystyczne jakiegoś zjawiska – tu chodzi o mieszkańców Galicji Wschodniej według spisu z 1910 r. – wymienia się je od najwyższych (s. 27). Należało zatem zacząć od Ukraińców, których było tam 71,1% (Polaków – 14,4%, Żydów – 12,4%). To drobnostka, choć charakterystyczna, Wymienienie obok Ukraińców także Łemków wymaga szerszego komentarza niż to, co autor napisał o ich pochodzeniu w przypisach. Przedstawiając dane dotyczące Guberni Wołyńskiej, Podolskiej i Kijowskiej przed I wojną światową autor podaje, że mieszkało tam odpowiednio 11%, 10% i 4% Polaków (s. 28). O innych mieszkańcach tych ziem nie wspomina. Nie wiadomo, czy nie zna danych, czy uważa to za zbyt ciche? Nieco niżej analizuje skład narodowościowy województwa wołyńskiego, nie podając jakiego okresu on dotyczy. Także zaczyna od Polaków (16,8%), Ukraińców, Białorusinów i Rosjan traktując łącznie (72,6%). Nie miał danych, czy nie uważał za zasadne podanie odsetków tych nacji zamieszkujących dany obszar? W świetle przytoczonych liczb zastrzeżenie budzi stwierdzenie, że obszary Wołynia, Galicji Wschodniej i Podola „w zdecydowanej większości zamieszkałe były przez Polaków i Ukraińców” (s. 226) – w zdecydowanej większości zamieszkałe były przez Ukraińców, a także przez Polaków, Żydów i inne narodowości. Przytaczany jeden z argumentów za przynależnością Galicji Wschodniej i Wołynia do Polski (s. 127)

– „obowiązek obrony interesów zamieszkałej tam ludności polskiej”
– należało przynajmniej skomentować.

Zastrzeżenia budzą także niektóre inne sformułowania. Pisze np. autor, że w myśl ustaleń pokoju brzeskiego „Chełmszczyzna... oraz Galicja Wschodnia po San miały odpaść [podkr. EW] od terytorium przyszęłego państwa polskiego” (s. 47). W innym miejscu pisze o niezgodzie Polaków na „odstąpienie Galicji Wschodniej”. Jeszcze w innym podaje, że celem ofensywy przeciwukraińskiej wiosną 1919 r. było „odzyskanie obszarów Galicji Wschodniej” (s. 127). Zwracam uwagę, że jakiś region nie może odpaść od terytorium kraju jeszcze nie uformowanego – może do niego nie wejść. Podobnie nie można odstępować czegoś, czym się jeszcze nie dysponuje. Można odstąpić od pretensji na posiadanie tego terytorium. Nie można odzyskiwać obszarów, które jeszcze do nowo utworzonego organizmu nie wchodziły. Można je zająć. Gdy w listopadzie 1918 r. oddziały polskie wyparły z Przemyśla formacje ukraińskie J. Ślipiec napisał: „Przemyśl był wolny”. Czy gdyby o tym wydarzeniu relacjonował Ukrainiec, musiałby pisać: „Przemyśl popadł w niewolę”? Powtarza autor stary schemat: Ukraińcy – zamachowcy (we Lwowie, s. 59), Polacy – obrońcy. Mimo że podrozdział 2 rozdziału III brzmi: „Wspólne walki przeciwko Armii Czerwonej – kwiecień – październik 1920 roku”, to w tekście nie nazywa tego wojną polsko-ukraińsko-sowiecką, lecz tradycyjnie operacją ukraińską Wojska Polskiego. Chwalebne jest tylko to, że zgodnie z ustaleniami polsko-ukraińskiej konferencji historyków z 1994 r. na określenie Galicji Wschodniej nie używa kontrowersyjnego terminu „Małopolska Wschodnia”.

Pełen pomyłek jest opis poszczególnych części owego „pogranicza polsko-ukraińskiego”. Opis granic Wołynia i jego ukształtowania jest mętny, niespójny (s. 18-19). Sama nazwa Wołyń – pojęcie historyczno-etnograficzne, jest przez Ślipca niesłusznie utożsamione z krainą geograficzną. Innym „odkryciem” autora jest stwierdzenie, że „charakterystyczną glebą Wołynia jest czarnoziem” (s. 20). Nic bardziej błędnego – nie wszystko na Ukrainie jest czarnoziemem. Na Wołyniu przeważają szaroziemie i bielice.

Podobnie niespójny jest opis Podola. Termin Podole – pojęcie historyczno-etnograficzne, także używany jest na określenie krainy geograficznej (s. 20). Przy największej dozie wyobraźni nie mogą też zrozumieć, dlaczego do obszaru Podola (jakiegokolwiek znaczenie nadając temu terminowi) autor zalicza Zagłębie Borysławskie (s. 21; tu czemuś zwane Borysławieckim) leżące od zawsze na styku

Podkarpacia i Beskidów Wschodnich. J. Ślipiec uparł się też, by przekonać nas, że „południowo-zachodnia” część Podola (jako krainy geograficznej), zamknięta od wschodu rzekami Zbrucz i Wilia, ograniczona jest „na południu pasmem Gór Krzemienieckich” (s. 20). Jest odwrotnie – to pasmo zamyka dany obszar od północy. Na południu granicą jest Dniestr. Mało tego – według Ślipca „na zachodzie zamyka ten obszar linia Sanu. Coś podobnego! Nie tylko Lwów, ale i Przemyśl na Podolu?! A tak nawiasem – jeżeli tak określony obszar Podola jest jego południowo-zachodnią częścią, to reszta musi leżeć gdzieś nad Słuczą, na styku Wołynia i Polesia. Poza tym J. Ślipiec nie jest konsekwentny nawet wobec swych własnych „terytorialnych” wywodów. W dalszej części książki, pisząc o przebiegu granicy wschodniej Polski (s. 56), dla terenów do Zbrucza używa terminu historycznego – obszar galicyjski, a dla terenu za Zbruczem – obszar podolski.

„Kolejną krainą geograficzną... jest tzw. Ukraina Przeddnieprzańska” – czytamy na stronach 21-22. Zaprzeczamy – nie ma takiej krainy geograficznej! „Tworzy ją głównie obszar Przeddnieprza...” dodaje autor. Masło maślane odpowiadamy. Ale autor ciągnie dalej: „Geograficznie składa się on [obszar Przeddnieprza – EW] z części wschodniego Polesia, wschodniego Podola i Wołynia oraz części tzw. Ukrainy właściwej”. To, że w skład krain geograficznych wchodzi jednostki niższego rzędu, to rzecz normalna, ale to, że część jednej krainy geograficznej wchodzi (gościnnie?) w skład innej, jest zwykłą bzdurą. Pomijam „Ukrainę właściwą” – twór historyczny, a tu bliżej nieokreślony. Wyjaśnię tylko, czego nie zrobił autor opracowania, że wschodnie Polesie (i historyczne, i geograficzne) to Czernihowszczyzna, a ta leży za Dnieprem. Dla porządku dodam, że teren, po którym tak nieporadnie oprowadza nas Ślipiec, to w znacznej części Wyżyna Naddnieprzańska.

Takich jak powyższe nieprawdziwych, zagmatwanych treści, nieprecyzyjnych lokalizacji obiektów geograficznych jest w tym rozdziale więcej. Z dalszych stron opisu wybierzemy już tylko kilka fragmentów na dowód, że autor nie „obniżył” jego poziomu. „W geografii wojennej II Rzeczypospolitej za południowo – zachodni obszar strategiczny uważano całe ziemie Ukrainy” (s. 25). Świat się odwrócił? Zawsze wydawało mi się, że „całe ziemie Ukrainy leżą” na południowo-wschód od RP. Ślipiec pisze także, że tereny te w rosyjskiej geografii wojennej „zaliczano w skład tzw. południowo-zachodniego obszaru strategicznego” (s. 28). I tu ma rację. Tyle tylko, że Rosja „patrzy” na to z innej strony. W innym miejscu

czytamy, że z wybrzeża czarnomorskiego „liniami Dniepru i Bohu można się było przemieszczać w głąb lądu na Podole” (s. 25). Pewnie, że linią Dniepru też można na Podole, ale bliżej było linią Dniestru, co dawno zauważyli już np. Tatarzy. Myli się autorowi Dniepr z Dniestrem, także gdy pisze, że przebywający w „Galicii Wschodniej emigranci z Naddniestrza” powołali Związek Wyzwolenia Ukrainy (SWU; s. 45). Byli to oczywiście emigranci z Naddnieprza.

Rozdział I, niespotykany w pracach historyków „cywilnych”, który mógł być ciekawym dla czytelnika uzupełnieniem wiedzy, okazał się zlepkim zacierpniętych z różnych opracowań niespójnych ze sobą fragmentów. Tę niespójność spowodowało to, że „źródłowi” dla J. Ślipca autorzy w opisie terenu przyjmowali różną regionalizację. Jedni z nich opisywali teren pod względem geograficznym, inni historycznym, a więc i terminologię stosowali różną. Bezkrytyczne połączenie tego okazało się fatalne – terminy są niespójne, mają inne znaczenie i zasięg terytorialny.

Przewaga wykorzystanych w książce opracowań polskich autorów spowodowała znaczne dysproporcje dotyczące wiadomości o obu walczących stronach konfliktu polsko-ukraińskiego, opisywanego w rozdziale II. Można powiedzieć, że przedstawiona tu została polska droga do niepodległości. Droga ukraińska jest gdzieś w tle, istnieje o tyle, że przecież Polacy z kimś walczyli.

Cały tekst jest niejednorodny pod względem szczegółowości. Niektóre partie, zwłaszcza dotyczące działań jednostek polskich, są nadmiernie szczegółowe, inne, traktujące o działaniu wojsk ukraińskich są przeważnie skąpe, zdawkowe. Jeszcze inne pominięto. A całej masy nie zweryfikowano.

Tak np. walki o Lwów opisane są z polskiej perspektywy. Przeciwnikom poświęcono tylko tyle miejsca, by pokazać, że takowi w ogóle są. Są to opisy jak Polacy walczyli z Ukraińcami. Brak jest opisów jak Ukraińcy walczyli z Polakami. A przecież Ukraińcy też przecierali swój szlak do tytułowej niepodległości. Czyżby ci drudzy siedzieli z założonymi rękoma? Autor pisze przecież, że rozejmy we Lwowie były z reguły korzystne dla strony ukraińskiej (s. 92). Gdyby sięgnął do dostępnych opracowań autorów ukraińskich, dowiedziałby się, że ci mają przeciwne zdanie na ten temat. Cała sekwencja o walkach we Lwowie jest zresztą zbyt obszerna i wbrew temu co czytamy w słowie od wydawcy, nie jest to problematyka mało znana, lecz opisana już szczegółowo przez autorów polskich i ukraińskich.

Nie zweryfikowane dane serwowane przez autora dotyczą liczby wojsk walczących stron w wojnie polsko-ukraińskiej o Galicję Wschodnią. Stan wojska na przełomie lat 1918/1919: Polacy – 20 tys., Ukraińcy – 35 tys. (s. 110), jest w przypadku tych drugich tylko trochę zawyżony (ok. 5 tys.). Stan na marzec 1919 r. to zdaniem J. Ślipca 22 tys. wojska polskiego i ok. 50 tys. – ukraińskiego (przyp. 248, s. 153). Tymczasem siły obu stron były wówczas porównywalne. Dziwnie przy tym brzmi stwierdzenie autora (s. 137), że przystępując do czerwcowej ofensywy czortkowskiej „ukraińskie siły zbrojne liczyły około 25 tys. żołnierzy”. Gdzie się podziała reszta? Zaraz na następnej stronie J. Ślipiec „odnajduje” ich nawet w nadmiarze: Latem 1919 roku stan liczebny UHA wynosił około 100 tys. żołnierzy. I ani pół zdania wyjaśnienia.

Nie zweryfikowane, oparte przeważnie tylko na jednym opracowaniu dane dotyczą także strat ponoszonych przez obie strony w poszczególnych walkach. Polskie przeważnie są minimalne, ukraińskie – znaczne. Na przykład przy zdobyciu Rawy Ruskiej w listopadzie 1918 r. (s. 101) straty polskie to 60 żołnierzy, a ukraińskie – 300 zabitych i 100 dostało się do niewoli; w walkach pod Przemyślem (s. 102) „Ukraińcy stracili 73 zabitych, straty polskie wyniosły tylko 3 rannych”. Inny przykład: „Miejscowość ta opanowana została bez strat własnych, a do niewoli dostało się 104 Ukraińców” (s. 109). Takich przypadków jest więcej (s. 113, 114, 115, 118 i nast.). A tak nawiasem – czy to nie dziwne, że Ukraińcy masowo ginęli lub trafiali do niewoli, a mimo to, choć mieli ograniczony potencjał ludzki, wiosną 1919 r. osiągają jakoby dwukrotną przewagę liczebną? Nie mniej dziwne, pozostawione bez autorskiego komentarza, jest to, że wojsko ukraińskie w ramach polsko-ukraińskiej koalicji antybolszewickiej ponosiło znacznie mniejsze straty: w jednej z bitew na Podolu w czerwcu 1920 r. dwie ukraińskie dywizje zabiły 150 i wzięły do niewoli około 200 żołnierzy przeciwnika, przy stratach własnych 2 zabitych i 15 rannych (s. 198).

Treści rozdziału zawierają także inne błędy. Na przykłady: „13 listopada 1918 roku po upadku Hetmanatu utworzono Dyrektoriat na czele z Wynnyczenką i Petlurą” (s. 55). Tego dnia rzeczywiście powołano Dyrektoriat, ten dopiero proklamował antyhetmańskie powstanie, a Hetmanat padł po miesiącu – 14 grudnia tego roku.

W innym miejscu autor podaje informacje niezrozumiałe.

Np.: „wraz z niemiecką armią okupacyjną wkroczyła na tereny Ukrainy zorganizowana, licząca około 15 tys żołnierzy armia ukraińska” (s. 111). Nie wyjaśnia jednak kto, gdzie i kiedy zorganizował tę armię. Następny przykład: „Niektóre oddziały zaczęły przechodzić w całości na stronę polską, dokonały tego m.in. dywizja „rusko-ulska” i «sieraja». Załamanie dyscypliny było tak wielkie, że dochodziło nawet do mordowania własnych oficerów” (s. 133). Z kontekstu wynika, że problem upadku morale i dezercji wystąpił w maju 1919 r. Tymczasem w Halickiej Armii nie było podziału na dywizje. Dywizji „rusko-tulskiej” nie było także w Armii URL. Nazwa dywizji w oczywisty sposób wskazuje, że był to pododdział rosyjski – Tuła leży w Rosji, dywizja była „ruska”, czyli rosyjska. Zachodzi podejrzenie, że wymienione dywizje to jednostki bolszewickie, z którymi oddziały polskie zetknęły się na Wołyniu po wyparciu stamtąd wojsk Dyrektoriatu URL. Szara Dywizja (sirożupannyky) była wprawdzie wiosną 1919 r. w składzie wojsk URL przebywających na Wołyniu, ale nie nazywano jej „sieraja” (to słowo rosyjskie) i nie przeszła na stronę polską, lecz dostała się do niewoli. Przy okazji zwracam uwagę, że Szarą Dywizję ukraińską formowano w obozach Austrii, a Błękitną (tzw. syniożupannyky) w Niemczech, nie zaś odwrotnie, jak to napisał J. Ślipiec (s. 152, przyp. 214).

Rozdział III, pt. „Przeciwko wspólnemu wrogowi” zaczynają „samodzielne działania armii ukraińskich” (s. 228). To określenie „samodzielne działania” użyte w zakończeniu książki miało zapewne usprawiedliwić włączenie walk ukraińskich sił zbrojnych z drugiej połowy 1919 roku do tego rozdziału. Ale przecież wszystkie poprzednie działania też były samodzielne. Cała wielka operacja połączonych armii ukraińskich (Objednana Ukraińska Armija) latem 1919 roku zajmuje jednak niewiele miejsca. W ocenie jej działań (s. 166-167) brak jest komentarza co do słuszności wyboru kierunku ataku – na Kijów czy Odessę. Napisałi o tym sporo uczestnicy tamtych wydarzeń.

Brak w tym rozdziale także kilku zdań o odwróceniu z Kijowa 3 armii, w tym choćby wzmianki o udziale ukraińskiej 6 Dywizji Strzeleckiej. Pobieźnie potraktowano Zimowy Pochód Armii URL, a kilka jego istotnych wydarzeń pominięto – np. potyczkę pod Żaszkowem, przejście na lewy brzeg Dniepru i zajęcie Zołotonoszy, zajęcie Woznesieńska. W wykazie jednostek, które wyszły z zaplecza, brak jest Dywizji Kijowskiej gen. J. Tiutiunnyka. Ostatni nie był, jak usiłuje nas przekonać Ślipiec, dowódcą Dywizji

Wołyńskiej (s. 192). Na podkreślenie zasługuje fakt, że Zimowy Pochód potraktował jako istotny element udziału Ukraińców w wojnie przeciwko bolszewikom (s. 192).

Podobnie jak w rozdziale II także i tu jest sporo błędnych informacji i nieprecyzyjnych stwierdzeń. Np. kolejny etap polsko-ukraińskich rokowań nie rozpoczął się 2 grudnia 1919 r., jak chce Ślipiec (s. 217), lecz zakończył wspólną deklaracją. Dalsze oficjalne rozmowy wznowiono dopiero wiosną 1920 r. „Po nawiązaniu styczności z Wojskiem Polskim” [przez grupę gen. Omelanowycza – Pawłenki powracającą na początku maja 1920 r. z Zimowego Pochodu – EW], „Petlura zdecydował się na wspólne działanie w warunkach zaproponowanych przez stronę polską” – twierdzi (s. 175). A przecież decyzja ta zapadła jeszcze przed podjęciem kijowskiej wyprawy. Inny przykład: brygada rezerwowa 5 Dywizji Chersońskiej przeszła w sierpniu 1920 r. „przez Karpaty do Czech” (182). Nie do Czech, lecz do Słowacji, części Czechosłowacji. Antona Wymetała – czeskiego oficera w służbie UHA – autor zaliczył do grupy powstańczych atamanów Naddnieprza (s. 163). Ani słowem nie wspomina natomiast (194), że 2 Dywizję Strzelców gen. O. Udowyczenki w maju 1920 r. przemianowano na 3 Dywizję Żelazną i podporządkowano dowództwu Armii URL. Nie zweryfikowana informacja, oparta na podstawie tylko jednego opracowania, dotyczy utworzenia tej dywizji (s. 157) – powstała rzeczywiście z grup Szapowała i Szandruka, ale nie w 1919 lecz 1920 roku. Trudno się zgodzić z twierdzeniem, że „Niemalże analogiczne zadania emisaryczne [jak podczas Zimowego Pochodu] miała «Armia Pawłenki» w operacji ukraińskiej Wojska Polskiego w 1920 roku” (s. 228). Zadaniem Armii URL w tej fazie wojny było odzyskanie terytorium swego państwa.

J. Ślipiec ma kłopoty z terminologią. Dla Armii URL J. Ślipiec używa z uporem (zapewne za T. A. Olszańskim) skrótu UNA od „Ukraińska Narodna Armija”. Rzecz w tym, że ani sami zainteresowani, ani ukraińscy (i w większości polscy) historycy tej nazwy nie używają. W użyciu były nazwy: Dijewa Armija (Armia Czynna), OUA (Objednana Ukraińska Armija), Armija UNR. Podobnie uporczywie używa nazwy „Armia Pawłenki”, także dla okresu po jej wyjściu z zaplecza. To była Armia Ukraińskiej Republiki Ludowej, armia państwa, nie zaś jej dowódcy. Tworem własnym autora jest skrót CAG utworzony od nazwy Czerwona Armia Galicyjska (s. 173). Ten niespotykany twór jest jakiś sztuczny, zważywszy, że wszyscy używają nazwy Ukraińska Halicka

Armia i skrótu UHA (także on sam) i odpowiednio Czerwona Ukraińska Halicka Armia i skrótu CzUHA.

Jednym z poważnych mankamentów jest to, że autor pracy roztrzęsającej także problemy ukraińskie nie zna tego języka. Wszystkie tytuły ukraińskojęzycznych opracowań, imiona i nazwiska ich autorów, podane w spisach i przypisach nie wiedzieć czemu w transkrypcji, zawierają błędy. Ujawnia się przy tym powszechne, a nieuzasadnione mniemanie, że znajomość języka rosyjskiego jest tu wystarczająca. To powoduje, że wiele wyrazów ma brzmienie rosyjskie, czasem wręcz śmieszne. Na przykład zapis: Żurawski W.S., Timoszenko J., „Bagatopartijna ukraińska dierżawa na pociatku XX st. Programni dokumenty pierszych ukraińskich politycznych partyj”, Kijów 1992 (s. 233) – winien być taki: Żurawskij W. S., Tymoszenko J., „Bahatopartijna ukrajinska derżawa na poczatku XX st. Prohramni dokumenty perszych ukrajinskich politycznych partij”, Kyjiw 1992. Bagatela – 17 błędów. Inna pozycja: Malinowieckij Roman, „Narisi z istorii Ukraińskich wizwolnych zмагаń 1917-1918”, Cziuzina 1970 – winna być zapisana: Małynoweckij Roman, „Narysy z istoriji Ukrajinskich wyzwolnych zmahań 1917-918”, Czyżyna 1970. Przedłużanie tej wyliczniki oznaczałoby przepisanie wszystkich tak zapisanych pozycji. Zdarzają się jakieś polsko-ukraińskie zlepki językowe – np. ofensywa ukraińska w grudniu 1918 r. zwana jest jakoby „Pierwszym nastupom na Lwiv” (s. 105). Niewolne od błędów są tłumaczenia tekstów ukraińskich w wykonaniu autora, np. w jednym z rozkazów z listopada 1918 r. (s. 64) zamiast: „Wszystkie oddziały przejrzyć” winno być: „Wszystkie urzędy przejąć”.

Całkowity chaos panuje w pisowni imion i nazwisk ukraińskich; są wręcz „maltretowane”. Imiona, pisane są różnie – w wersji polskiej, ukraińskiej, rosyjskiej, jakiejś nieokreślonej. Czasem te same podawane są po polsku, a w innym miejscu po ukraińsku, przy czym przeważnie błędnie. Dziwne, że J. Ślipiec pisowni imion i nazwisk przynajmniej nie ujednolicił. Znów podamy tylko przykłady – błędów jest zbyt wiele, by je wszystkie wymienić. Tak więc Gordienko (s. 236; prawidłowo – Hordijenko) ma błędnie zapisane imię Wołodymir, a Doroszenko (s. 45) i Wynnyczenko (s. 46) czemuś polskie Włodzimierz. Za to Decykewycz i Ochrymowycz (s. 46, 232) prawidłowe – Wołodymyr. Omelanowycz – Pawlenko (tu pisany błędnie Omelianowicz – Pawlenko) ma w książce polskie imię Michał (s. 98 i inne). Prawidłowe – Mychajło zapisano na tej samej stronie Fedykowi (w książce

błędnie – Fiedyk). Wyrzykowy przegląd pisowni imion zakończy-
my sztandarową postacią Symona Petlury – u Ślipca ma on imię
Semen (s. 46, podpis pod zdjęciem).

Brak jest konsekwencji w pisowni końcówek nazwisk: na tej
samej stronie (s. 47) jest Szeptycki oraz Łewyckij (jeżeli tak to –
Łewyćkij). Nawet nazwisko Połubotok odmienia: Połubotoka (s.
111; prawidłowo Połubotka). Błędnie podano wiele innych
nazwisk, np.: Pierfieckij (s. 72; Perfećkij), Lieżohubskij (s. 72;
Łeżohubśkij), Udowiczenko (s. 157; Udowyczenko), Szepiel (s.
98; Szepel), Tjutjunnyk (Tiutiunnyk). Obok prawidłowo zapisa-
nych końcówek w nazwiskach typu Antonowycz, Szaszkewycz,
mamy też błędne Omelianowicz (Omelanowycz). Wiele nazwisk
przekręcono (nie wynika to ze złej transkrypcji), np.: Drahomarow
(s. 44; prawidłowo Drahomanow), Połonowska – Wasylenko (s.
10; Połonska – Wasylenko), Nahalewskij (s. 238; Nahajewśkij),
Skoropys – Jełtuchowskij (s. 45; Jołtuchwśkij), Mordefewycz (s.
163; Mordaławecz). Zamiast linia Delwinga (s. 215) winno być
Delwiga. Niektóre nazwiska czemuś spolszczono, np. Litwin (s.
237; prawidłowo Łytwin). Gen. G. Ziritz (fon. w języku ukr. –
Ciric) otrzymał nazwisko Cirin (s. 174).

Sporo błędów występuje w pisowni nazw geograficznych.
Błędnie podano wiele nazw miast i wsi np.: Hajcyn (168; Hajsyn),
Hrebionka (Hrebinka), Wozniesieńsk (173; Woznesieńsk), Birszula
(173; Birszula, obecnie jeszcze Kotowski), Horohów (200; Horo-
chów). Hatnoje (Hatne), Pietropawłowskoje (Petropawłowske),
Stiena (Stina), Łozowaja (203) i w odmianie dziwnie: Łozowają
(popr. Łozowa, Łozową) to przykłady rosyjskiego brzmienia nazw.
Podobnie Motowidłowka zamiast Motowidłówka (163; ukr. Mo-
towyłwka). Dalsze przykłady można mnożyć. Dla Fastowa (tak w
języku ukraińskim i polskim) używana jest czemuś nazwa Chwas-
tów. Błędy popełniono w pisowni nazw powiatów (96-97) np.: kie-
mański (popr. kicmański), nadwirkocki (nadwirniański), skałatski
(skałacki), starożyniecki (storożyniecki). Pisząc o działaniach wo-
jennych na południowym Wołyniu wymienia Jampol, a pod Zło-
czowem – Beżec. Aż prosi się, by uściślić położenie tych miejs-
cowości, by czytelnik nie mylił ich z Jampolem na Podolu i Beż-
cem w Tomaszowskiem. Ta ostatnia miejscowość nosi obecnie naz-
wę Bużek (leży nad górnym Bugiem), ale Ślipiec tego nie objaśnia.



Wydawało się, że zaproponowane przez J. Ślipca ujęcie tematu pozwoli na skonfrontowanie polskiej i ukraińskiej drogi do niepodległości w latach dwudziestych XX wieku. Można było oczekiwać proporcjonalnego zestawienia faktów w oparciu o dokumenty pozostawione przez obie strony – najpierw konfliktu, a potem współpracy. Spodziewać się wyważonej prezentacji sądów uczestników tamtych wydarzeń i późniejszych badaczy. I takiegoż wyważonego skomentowania z perspektywy obu stron. Do tego zobowiązywał tytuł książki.

Tymczasem J. Ślipiec patrzy na wszystko głównie z polskiej perspektywy – dotyczy to zarówno czasu konfliktu, jak i okresu współpracy. Wynikło to z jednostronnego doboru dokumentów i literatury – pominięcia w ogóle niektórych ukraińskich zasobów archiwalnych, niewykorzystania wielu opracowań, zwłaszcza autorów ukraińskich. Dysproporcje w treści książki są wyraźne. Droga ukraińska do niepodległości w czasie konfliktu jest gdzieś w tle, istnieje o tyle, że przecież Polacy z kimś walczyli. Można zatem bez uszczerbku, przynajmniej dla tej części, usunąć z tytułu słowo Ukraina. Opisy geograficzne nie informują, lecz dezinformują, nie ułatwiają odbioru treści książki, ale utrudniają. Liczne błędy merytoryczne powodują szybką utratę zaufania do serwowanych przez autora informacji. Zastrzeżenia budzą kontrowersyjne sądy. Reszty dopełniają nieporadności terminologiczne i denerwujący chaos w pisowni imion, nazwisk i nazw geograficznych. Największą zaletą książki jest w tej sytuacji to, że nie jest ona dostępna w księgarniach i bibliotekach publicznych. Tych, którzy mimo to dotrą do niej, szczególnie słuchaczy i wykładowców szkół wojskowych, przestrzegam. Uwaga! To nie jest droga do wiedzy. To bezdroże. Omijajcie je. Wasze „potrzeby edukacyjne” na podstawie tej książki zaspokojone być nie mogą, nie może ona być nie tylko istotną, ale wręcz żadną pomocą „w działalności szkoleniowo-wychowawczej”. Ani w Siłach Zbrojnych RP, ani w żadnych innych. Ci, „którzy pragną poznać...” podany w tytule „znaczący okres w ukraińskiej historii” powinni sięgnąć po inne opracowania.

Emilian WISZKA

NA TYŁACH ARMII KRAJOWEJ

Wśród licznych książek o Armii Krajowej (AK) stosunkowo bardzo mało ukazało się publikacji określanych w słownictwie wojskowym klasycznym mianem „służb tyłów” – „pomocniczych”, lub też bardzo ogólną nazwą „zaplecza”, co odróżniało te służby od jednostek frontowych. W odniesieniu do AK określenia te niezbyt jednak odpowiadają rzeczywistości. Zasięg bowiem organizacji i działalność AK nie miały odpowiednika w naszych dziejach i różnego rodzaju wojskowe regulaminy dla regularnych sił zbrojnych niewielkie mogły mieć zastosowanie. W większości wypadków, jeśli chodzi o przedwojenne wzory organizacyjne, to odwoływanie się do nich miało raczej znaczenie symboliczne dla potwierdzenia, że na ziemi Kraju, który był okupowany przez nieprzyjaciela, istniała i nieprzerwanie walczyła armia polska. Taktyka tej walki była bardzo specyficzna i takie były również jej skutki dla obydwu stron. Dlatego też nigdy nie można było mieć pewności, skąd i kiedy uderzy wróg, a więc gdzie będzie „tył”, a gdzie „front”.

Odtwarzanie dziejów AK było i w dalszym ciągu jest bardzo trudne z dwu zasadniczych powodów: *primo* – jest to przecież historia działalności konspiracyjnej o bardzo siłą rzeczy ograniczonej dokumentacji faktów; *secundo* – lata panowania reżimu komunistycznego fatalnie wycisnęły piętno na opisywanych wówczas dziejach akowskich, świadomie wtedy fałszowanych, niejednokrotnie przy współudziale, o czym należy pamiętać, niektórych akowców, co też jest do dzisiaj zgubne w skutkach.

Tak więc z wszystkich dziedzin, składających się na historię AK, najtrudniejszą do opracowania, z uwagi na duży niedobór materiału, jest dziedzina służb pozafrontowych, tzw. tyłów. Jednym z powodów tego niedoboru jest również i to, że służby te były na ogół niedoceniane, lub wręcz niesłusznie lekceważone, jako mniej efektywne, pomimo tego że w walkach partyzanckich były wielokrotnie bardziej narażone na niebezpieczeństwo niż żołnierz frontowy. Trzeba jednak pamiętać, że był to okres, kiedy większość z rwącej się do walki młodzieży chciała „wybić

się na bohaterstwo”, stąd i jej brawura, której trudniej było dać upust np. w drużynie ochraniającej tabory.

Opracowania tej niedocenianej dziedziny, na odcinku 2 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej (odtąd 2 pp Leg. AK), im. Ziemi Sandomierskiej, podjął się Piotr Sierant – historyk, autor kilku książek i różnych artykułów – żołnierz 4 kompanii pułku, o którym mowa, a uprzednio partyzant ze słynnego oddziału „Jędrusiów”. Rezultatem jego pracy jest wydana ostatnio książka¹, druga już na temat tego pułku. Pierwsza to wartościowa monografia, opublikowana w 1996 roku², która zawiera dzieje powstania i walk pułku, a obecna pozycja dotyczy służb pułkowych, czyli inaczej mówiąc: organizacyjnej struktury pułku.

Dla ogólnej orientacji czytelnika kilka przynajmniej słów trzeba powiedzieć o rodowodzie 2 pp Leg. AK, który przejął tradycję 2 pp Legionów, jaki powstał jesienią 1914 r. Załączki 2 pp Leg. AK pochodzą z w 1942, ale faktycznie jego rekonstrukcja i mobilizacja miały miejsce w lecie 1944, gdy w wyniku ofensywy armia sowiecka zbliżała się do Kielecczyny. Wojenne jego dzieje toczyły się w ramach akcji „Burza”, będącej pewnego rodzaju lokalnymi powstaniami na tyłach frontu niemiecko-sowieckiego. Ten też okres, od powstania pułku w lipcu 1944 r. do jego zdemobilizowania w grudniu 1944, obejmuje omawiana tu książka Sieranta. Trzeba również przypomnieć, że 2 pp Leg. AK, pod dowództwem ppłk. Antoniego Wiktorowskiego – „Kruka”, wchodził w skład 2 Dywizji Piechoty AK, której dowódcą był ppłk Antoni Żółkiewski – „Lin”. Dla skompletowania podstawowych danych można jeszcze dodać, że dywizja ta powstała w ramach Korpusu Kieleckiego o kryptonimie „Jodła”, jaki został wówczas utworzony rozkazem płk. Jana Zientarskiego – „Mieczysława”, „Eina”, komendanta Okręgu Radomsko-Kieleckiego.

W „Słowie od autora” Sierant pisze o perypetiach związanych ze znalezieniem wydawcy, a zwłaszcza funduszy na pokrycie kosztów poprzedniej książki, tzn. monografii, opublikowanej w 1996 r. i ostatniej, o której mowa. Jest to również jednym z

1. Piotr Sierant, „Działalność służb pułkowych w 2 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej w zarysie”, Wydawnictwo „Norbertinum”, Lublin 2002, str. 121 oraz zdjęcia.

2. Piotr Sierant, „2 Pułk Legionów Armii Krajowej”, Oficyna Wydawnicza Volumen i Wydawnictwo Bellona. Seria: „O Wolność i Niepodległość”. Warszawa 1996, str. 306 oraz liczne zdjęcia, mapy i szkice. Zob. również recenzje o tej książce [w:] *Zeszyty Historyczne*, 1998, z. 124, str. 199-204.

przyczynków do poznania trudności, jakie w wielu wypadkach muszą pokonywać niektórzy autorzy, żeby móc wydać napisane przez siebie książki. Z kolei we „Wstępie” autor wyjaśnia rolę służb pomocniczych, tyłowych i niesprawiedliwy o nich pogląd, jakoby były mniej bohaterskie, bo z zasady nieangażowane w bezpośrednią walkę. W partyzantce, o czym była już mowa, miało to się z rzeczywistością, gdyż atak nieprzyjaciela mógł przecież nastąpić w każdej chwili i z każdej strony.

Sierant pisze o źródłach, z których korzystał. Ubolewa nad bardzo ubogą dokumentacją, która w konspiracji musiała być siłą rzeczy ograniczona do minimum. Gorzej jednak, bo z tej, która istniała, wiele materiałów zniszczyło się wskutek przechowywania w złych warunkach, lub też świadomie zostało zniszczonych przez instytucje powojennego reżimu. W małym przeto tylko stopniu autor mógł korzystać z dokumentacji archiwalnej, którą uzupełniał, jak pisze, „wspomnieniami i relacjami uczestników konspiracji i walk”. Całość wyszła jednak, co trzeba szczerze powiedzieć, zbyt schematycznie, wymaga pogłębienia i ożywienia opisem konkretnej działalności niektórych przynajmniej służb pułkowych.

W ostatnim fragmencie wstępu, zatytułowanym „Konspiracyjne przygotowanie służb”, autor wyszczególnia niektóre z pierwszych służb, tajnie organizowanych, jak łączność, wywiad, dywersja, sabotaż i inne, tworzone z myślą o powszechnym powstaniu, które było głównym celem, do jakiego zmierzała cała działalność konspiracyjna. Na marginesie można tutaj jeszcze wspomnieć o wychowawczej roli, jaką spełniały wówczas różne plany zaatakowania nieprzyjaciela i obrona przed nim, w chwili zbliżającej się jego klęski. Wiele z tych planów nie było później zastosowanych, co było do przewidzenia, ale słusznie też wychodzono wówczas z założenia, iż przygotowania takie mają również znaczenie psychologiczne, mianowicie podtrzymanie wiary w rychłe pokonanie wroga z współdziałaniem polskiej armii podziemnej.

Książka składa się z trzech części. Ograniczam się do wyszczególnienia samych tylko tytułów. Część pierwsza – „Działalność służb dowództwa pułku” to: Adiutantura; Wywiad bojowy; Łączność bojowa; Służba porządkowa i wymiar sprawiedliwości; Informacja i propaganda; Oddziały pomocnicze pułku: konny zwiad, artyleria pułkowa, saperzy. Część druga – „Działalność służb kwatermistrzowskich”, a więc: Duszpasterstwo i pogrzebnictwo; Szpitalnictwo i służba sanitarna; Transport i zakwatero-

wanie; Zaopatrzenie w żywność i paszę; Uzbrojenie; Umundurowanie i ekwipunek żołnierski; Zabezpieczenie finansowe pułku. Część trzecia, bardzo aktualna dla odprężania czytelnika po dość specjalistycznej dotychczas lekturze zawiera: „Piosenki żołnierskie w 2 Pułku Piechoty Legionów Armii Krajowej”. Piosenek jest dwadzieścia trzy. Niektóre z nich były też śpiewane w innych oddziałach partyzanckich. Dobrze, że autor zebrał je razem – nie bez trudności w ich odtwarzaniu – bo przecież pieśni żołnierskie zanikają, a na nowe, we współczesnych armiach, przy szczęku nowoczesnej broni, w ogóle nie ma już miejsca. Na końcu książki znajdują się indeksy osób i miejscowości, oraz wykaz źródeł i literatury. Książka została ładnie wydana przez „Norbertinum” w Lublinie. Autor starannie opracował zgromadzony z trudem materiał, ale jak sam zaznaczył w tytule: jest to „zarys”, który – miejmy nadzieję – będzie w przyszłości uzupełniony. Można przypuszczać, że uzupełnienie to znajdzie się, chociażby częściowo, w trzeciej, przygotowanej przez Sieranta, ale nie wydanej jeszcze książce, o dziejach okupacji niemieckiej i konspiracji polskiej w Obwodzie AK Sandomierz, którą autor wspomina na str. 6 omawianej teraz tutaj książki.

W swej pracy Sierant nie poruszył bardzo istotnego problemu, o którym dawniej wspomnieliśmy, wymieniony wyżej płk Jan Zientarski, komendant Okręgu Radomsko-Kieleckiego: „Najgorzej przedstawiała się sprawa dowódców, którzy do tej pory [tworzenia większych jednostek latem 1944 r. – TW] zajmowali się konspiracją, a nie dowodzeniem....Wyznaczeni oficerowie na stanowiska dowódców kompanii, batalionów i pułków nie byli na ogół przygotowani do prowadzenia tak dużych oddziałów i, jak się później okazało, trzeba było ich często zmieniać”³. Nie wszędzie jednak zdołano, czy też chciano, zmienić dowódców, co było powodem licznych ofiar i doprowadzało niejednokrotnie do zmarnowania dorobku oddziałów partyzanckich.

3. Zob. „Koncentracja sił Okręgu Kieleckiego AK w sierpniu 1944. Rozmowa z płk. Janem Zientarskim «Einem», «Mieczysławem»” w: *Więź* nr 7-8, lipiec – sierpień 1968, Warszawa, str. 143-151. Sierant na stronie 62 swojej książki cytuje ten artykuł-rozмовę, ale jedynie w odniesieniu do ofiarności ludności wiejskiej. Nadto w książce Sieranta zniekształcone zostało nazwisko: z Zientarskiego zrobiono Zietarski, w dodatku zamiast pełnego imienia podano inicjał J., bez podania stopnia i funkcji, jaką pełnił także czytelnik nie będzie wiedział, o kogo tu chodzi.

Brak wyczerpujących wyjaśnień różnych, ciągnących się w czasie spraw, sprzyja utrwalaniu „bohaterszczyzny”, lewicowej i innej, tworzonej w okresie panowania komunizmu. Oto jeden z przykładów: rodowód Armii Krajowej nie podlega, nie może podlegać żadnej dyskusji. Wywodzi się z konspiracyjnej organizacji Służba Zwycięstwu Polski (SZP), utworzonej przez gen. Michała Tokarzewskiego – Karaszewicza w Warszawie w dniu 27 września 1939. Dnia 4 grudnia tego samego roku nazwa SZP została zmieniona na Związek Walki Zbrojnej (ZWZ), a 14 grudnia 1942 znowu zmieniono nazwę, tej samej ciągle organizacji na Armię Krajową. W styczniu 1942 roku powstała natomiast Gwardia Ludowa utworzona przez komunistyczną Polską Partię Robotniczą (PPR), która weszła później w skład Armii Ludowej (Wielka Encyklopedia Powszechna, PWN, tom. 4, str. 500). Powojenny reżim starał się przeto wdrożyć w zbiorową pamięć społeczeństwa, że Armia Krajowa powstała dopiero w lutym 1942, czyli później niż Armia Ludowa.

W lutym br. można było spotkać w prasie wzmianki o obchodach „60 rocznicy Armii Krajowej”. Oto jedna z tych wzmianek: „W mieście Łodzi obchodzono 60 rocznicę powstania Armii Krajowej. Przemawiając z tej okazji prezes Światowego Związku Żołnierzy AK Okręgu Łódź odniósł się do przeszłości i współczesności zarazem: «Postanowiliśmy pokazać społeczeństwu Łodzi, że można żyć z podniesioną głową i że nasza Łódź nie jest wcale tak czerwona, jakby tego chcieli niektórzy ‘łodzianie’ z Żyrardowa»⁴. I rzeczywiście pokazano... Jacy to są „łodzianie z Żyrardowa” – tego nie wiem i nie jest to chyba w tym wypadku ważne, podobnie jak „światowość” tego Związku, służąca raczej za dekoracyjną tylko w tytule otoczkę. Ale istotne jest, że przedstawiciel tego Związku, który skupia w Polsce największą ilość akowców, uczestniczy w obchodzie rocznicy, narzuconej przez komunistów, a jego przedstawiciel wygłasza tego rodzaju przemówienie. Najsmutniejsze w tym wszystkim jest to, że kombatantom zamyka się dzisiaj gębę orderami i awansami, a na chwalebnych wojennych dziejach żołnierza polskiego żerują nadal różni karierowicze. Jednolity ongiś ideowy front walki nie wytrzymał próby czasu.

Tadeusz WYRWA

4. *Polityka* nr 11, 16 marca 2002, w rubryce (bez nazwiska autora) „Polityka i obyczaje”, str. 106.

OKRUCHY HISTORII

Andrzej LEŚNIEWSKI

KULISY PEWNEGO DEKRETU

Z DZIEJÓW ESTABLISHMENTU II RZECZYPOSPOLITEJ

Losy i treść projektów organizacji najwyższych władz wojskowych państwa, przygotowywanych przez kolejnych ministrów spraw wojskowych odrodzonej Polski są znane w literaturze historycznej. Również i projekt marsz. Józefa Piłsudskiego uchwalony przez Radę Ministrów w sierpniu 1926 r. ma swoją bogatą literaturę¹. Zajmując się szeroko rozumianą treścią tego projektu, autorzy pominęli jednak dość istotną sprawę dyskusji nad sposobem wdrożenia w życie tego doniosłego aktu prawnego i podjęcia przez Radę Ministrów ważkich w tej materii uchwał. Dyskusja ta miała miejsce na posiedzeniu Rady Ministrów 5 sierpnia 1926 r., o którym wspominają jedynie w przypisie K. Kozłowski i Piotr Stawecki². Waga powziętych tam uchwał ma doniosłe znaczenie konstytucyjne i wiąże się bezpośrednio z pozycją prawną i polityczną w państwie marsz. Józefa Piłsudskiego po prze-

1. Piotr Stawecki, „Z badań nad organizacją najwyższych władz wojskowych w Polsce w latach 1921-1939”. *Studia i Materiały do Historii Wojskowości*, t. XXXVI, 1994 r.

2. E. Kozłowski i Piotr Stawecki, „Protokóły z posiedzeń Ścisłej Rady Wojennej i inspektorów armii za lata 1926-1932”, tamże t. XXIV, 1981, s. 281, przyp. 23.

wrocie majowym. Szczegółowe ich omówienie ma dla mnie tym większe znaczenie, że dotyczy dość istotnego udziału mego Ojca, Wiktora Adama Leśniewskiego, w znalezieniu odpowiednich uregulowań prawnych.



Wiktor Adam Leśniewski³ był synem Teofila, naczelnika stacji kolejowej Warszawa-Wiedeńska w latach przed pierwszą wojną światową i Emilii Bronisławy z domu Vacqueret, najmłodszej córki francuskiego oficera wojsk napoleońskich Victora Bernarda, który po manifestacjach towarzyszących pogrzebowi gen. Lamarqua w Paryżu w 1832 r. zmuszony był z żoną emigrować i osiadł w Polsce, w środowisku swych dawnych polskich towarzyszy broni. Studia prawnicze ukończył mój Ojciec na Uniwersytecie w Petersburgu, gdzie wraz ze swym przyjacielem Jerzym Landem, późniejszym profesorem teorii prawa na uniwersytetach Stefana Batorego w Wilnie i Jagiellońskim w Krakowie, należał do grona najbliższych studentów twórcy psychologicznej teorii prawa prof. Leona Petrażyckiego. Gdy po ukończeniu studiów w 1912 r. Ojciec wyjeżdżał z Petersburga, Petrażycki pożegnał go słowami: „może pan zostać ministrem”. Była to niezwykle pochlebna, a i prorocza ocena możliwości Ojca. Istotnie, teoria Petrażyckiego wywarła na nim ogromne wrażenie i dała mu do ręki znakomity instrument w późniejszej realizacji doniosłych dokonań legistacyjnych. W 1917 r. Ojciec podjął pracę w Departamencie gospodarstwa społecznego Tymczasowej Rady Stanu. Po utworzeniu Rządu Rady Regencyjnej rozpoczął 1 lipca 1918 r. pracę w Departamencie Rolnictwa, po czym kontynuował ją w powstałym już w niepodległej Polsce ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, przechodząc kolejne stopnie hierarchii urzędniczej. W 1926 r. był dyrektorem departamentu ogólnego, mając za sobą ogromną pracę w zakresie przygotowania dla Sejmu ustaw dotyczących organizacji rolnictwa i polityki rolnej państwa. Kontynuował również przyjaźń z Leonem Petrażyckim, który po powrocie

3. PSB t. XVII/2, z. 73, PAN 1972 s. 179-180.

do Ojczyzny został profesorem Uniwersytetu Warszawskiego. Po jego tragicznej śmierci współpracował z prof. Jerzym Landem nad opracowaniem w języku polskim „Wstępu do nauki prawa i moralności”, a pod koniec życia Ojciec całkowicie poświęcił się udostępnieniu podstawowych dzieł Petrażyckiego w języku polskim: opracował II tom „Teorii Prawa i Państwa” oraz „Wstęp do nauki polityki prawa”⁴.



Przedstawiając Radzie Ministrów w dniu 7 lipca 1926 r. projekt dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnymi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, marsz. Piłsudski wyraźnie opowiedział się za koncepcją powołania specjalnego urzędu, którego szef, Generalny Inspektor Sił Zbrojnych, byłby generałem przewidzianym na Naczelnego Wodza w czasie wojny i, będąc stałym zastępcą ministra spraw wojskowych, sprawowałby pieczę nad przygotowaniem sił zbrojnych państwa do obrony w czasie pokoju. Podlegałby mu bezpośrednio sztab generalny z jego szefem na czele i Inspektor Armii⁵.

W stanowisku Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Piłsudski dostrzegał możliwość prawnego ustalenia swej roli politycznej w Państwie, bez naruszania jego demokratycznych struktur. Nie byłby on odpowiedzialny przed Sejmem ani przed Prezesem Rady Ministrów, a podlegałby jedynie Prezydentowi Rzeczypospolitej, będącemu najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa. Rola ministra spraw wojskowych, którym przecież sam był, członka rządu Rzeczypospolitej odpowiedzialnego przed parlamentem za sprawy wojskowe państwa, stawała się drugorzędna.

Sprawą najważniejszą było teraz znalezienie odpowiedniej

4. Tom I „Teorii Prawa i Państwa” w opracowaniu Jerzego Landego PWN wydało w 1959 r., t. II – w 1960, a „Wstęp do nauki polityki prawa” w 1968 r., już po śmierci mego Ojca.

5. Archiwum Akt Nowych, „Protokóły posiedzeń Rady Ministrów” t. 34, mikr. nr 20185, s. 108, zał. 8 do uchwały nr 9 posiedzenia z 7 lipca 1926 r.

formuły prawnej, legalizującej tę wyjątkową sytuację. Piłsudskiemu bardzo bowiem na tym zależało, zważywszy doświadczenia z lat 1921-1923, gdy przeciwnicy Piłsudskiego robili wszystko, by podważyć legalność funkcji i działania przewodniczącego Ścisłej Rady Wojennej. Doprowadziło to, jak wiemy, do ustąpienia Józefa Piłsudskiego z tej funkcji. Dlatego też 7 lipca 1926 r. na posiedzeniu Rady Ministrów, po wstępnej dyskusji, postanowiono przeprowadzić na jednym z następnych posiedzeń Rady gruntowną dyskusję nad przedstawionym przez marsz. Piłsudskiego projektem.

W tym właśnie momencie w proces legislacyjny wokół powołania do życia urzędu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych Państwa włączony został mój Ojciec, Wiktor Leśniewski. Po powrocie z posiedzenia Rady Ministrów minister Rolnictwa i Dóbr Państwowych, dr Aleksander Raczyński, wezwał do siebie mego Ojca i prosił go o pomoc w ustosunkowaniu się do przedłożonego projektu ministra spraw wojskowych i ewentualnego wysunięcia konkretnych propozycji. Min. Raczyński był ziemianinem i, jakkolwiek ukończył prawo, nie miał żadnego doświadczenia w pracach legislacyjnych. Do stanowienia bowiem prawa nie wystarczy być prawnikiem, trzeba być specjalistą ustawowcem. Te właśnie umiejętności i praktykę posiadał mój Ojciec, który zajmował się w ministerstwie sprawami legislacyjnymi. Minister Raczyński o tym wiedział i dlatego właśnie zwrócił się do Ojca. Przez kilkanaście dni Ojciec studiował projekt marsz. Piłsudskiego pod kątem widzenia jego zgodności z obowiązującą konstytucją i starał się znaleźć jak najtrafniejszą formułę prawną wdrożenia w życie proponowanego dekretu o organizacji najwyższych władz wojskowych państwa. W rezultacie przedstawił min. Raczyńskiemu swoje uwagi i sposób w jaki, jego zdaniem, powinien wejść w życie dekret proponowany przez ministra spraw wojskowych.

Tymczasem 2 sierpnia parlament uchwalił nowelę do Konstytucji marcowej, w której upoważnił Prezydenta Rzeczypospolitej m. in. do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy w czasie gdy Sejm nie obradował.

Trudno ustalić przyczynę zwłoki dyskusji na posiedzeniu Rady Ministrów nad projektem dekretu prezydenta RP

przedstawionym przez Piłsudskiego, mimo że 27 lipca premier Kazimierz Bartel przynaglał ministrów „do jak najspiesniejszego wdrożenia i przeprowadzenia przez ministerstwa prac około przygotowania odnośnych projektów dekretów Prezydenta RP”. Dopiero 5 sierpnia zebrała się Rada Ministrów dla przedyskutowania przedłożonego przez ministra spraw wojskowych projektu dekretu Prezydenta RP o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnymi państwa i o ustanowieniu urzędu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Jak wielką wagę przywiązywano do tego posiedzenia Rady Ministrów świadczy fakt, że przybył na nie prezydent Ignacy Mościcki, że był to jedyny punkt obrad i że trwały one bite 3 godziny (od 17-ej do 20-ej)⁶. Mimo tak długiej dyskusji protokół posiedzenia jest bardzo lakoniczny, niemniej zawiera ważką treść podjętych uchwał.

„Minister spraw wojskowych – czytamy w protokóle – referuje i uzasadnia projekt dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej na mocy art. 46 Konstytucji o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnymi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych. Zarazem referuje minister spraw wojskowych poprawki do projektu dekretu, zaproponowanego na zebraniu inspektorów armii”⁷.

W obu wystąpieniach Piłsudskiego na posiedzeniach Rady Ministrów – 7 lipca i 5 sierpnia – projekt przewidywał, że dekret Prezydenta RP miał być wydany na mocy art. 46 ust. 1 konstytucji, stanowiącego, że prezydent RP jest najwyższym zwierzchnikiem sił zbrojnych państwa (patrz wstęp do projektu⁸). A więc sprawa organizacji najwyższych władz wojskowych, w tym ustanowienia urzędu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, miała być załatwiona jednym dekretem prezydenta RP, powołującym się wprost na Konstytucję, która nic nie mówiła, w jaki sposób prezydent RP ma realizować owe najwyższe zwierzchnictwo nad siłami zbrojnymi

6. tamże s. 358 i n.

7. Poprawki te zaproponowano na posiedzeniu Ścisłej Rady Wojennej 15 lipca po wstępnym przedyskutowaniu tegoż projektu na posiedzeniu Rady Ministrów w dniu 7 lipca (patrz wyżej); E. Kozłowski, P. Stawecki, *op.cit.* s. 281.

8. AAN, tamże, s. 108 (zał. 8) i s. 358 (zał. 1).

państwa. Brak było po prostu stosownej ustawy, która regulowałaby uprawnienia prezydenta w zakresie tego zwierzchnictwa. Dopóki jednak trwał spór o organizację najwyższych władz wojskowych, dopóty nie było szans na uchwalenie ustawy wykonawczej do art. 46 ust. 1 konstytucji. Tę trudność i niebezpieczeństwo płynące z proponowanego rozwiązania sprawy dostrzegł mój Ojciec. Projekt dekretu już w samej swej nazwie zawierał dwie materie o różnej wadze prawnej. Nie tylko mówił o funkcjonowaniu służb wojskowych, ale wprowadzał nie przewidziany Konstytucją urząd, który ze względu na swe olbrzymie uprawnienia, wyłączające odpowiedzialność Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych przed Sejmem, Prezesem Rady Ministrów, czy faktycznie ministrem spraw wojskowych, mógł być powołany tylko aktem prawnym posiadającym moc ustawy, a przynajmniej w oparciu o taki akt, w żadnym zaś razie w drodze przewidzianego artykułem 44 konstytucji dekretem wykonawczym, posiadającym moc zarządzenia prezydenta.

„Minister Rolnictwa i dóbr państwowych – czytamy dalej w protokole z posiedzenia Rady Ministrów z 5 sierpnia – dla wykluczenia jakichkolwiek wątpliwości i zastrzeżeń, które ewentualnie mogłyby być wysuwane przeciwko regulowaniu spraw Zwierzchnictwa sił zbrojnych drogą «dekretów» Prezydenta Rzeczypospolitej na zasadzie art. 46 Konstytucji, proponuje, aby omawiany problem załatwić dwoma aktami (podkr. – A.L.), a to:

1. Rozporządzeniem Prezydenta Rzeczypospolitej, wydać się mającym na mocy art. 44 konstytucji, i na zasadzie artykułów 1 i 2 ustawy o uprawnieniach Prezydenta Rzeczypospolitej do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy z dnia 2 sierpnia 1926 r.; w rozporządzeniu tym byłaby stwierdzona zasada, że akty Prezydenta Rzeczypospolitej regulujące w sposób ogólny sprawy Najwyższego Zwierzchnictwa Sił Zbrojnych państwa, nie zastrzeżone w konstytucji dla władzy ustawodawczej, wydawane będą w postaci dekretów, ogłaszanych w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej za kontrasygnatą ministra spraw wojskowych; i

2. Wydaniem na podstawie tego rozporządzenia dekretem

Prezydenta Rzeczypospolitej, który by zawierał merytoryczne przepisy w tej dziedzinie według wniosku ministra spraw wojskowych.”⁹

Propozycja ta w sposób niezwykle prosty i klarowny rozstrzygała zawiły z punktu widzenia prawa konstytucyjnego problem realizacji uprawnień prezydenta RP w charakterze najwyższego zwierzchnika sił zbrojnych państwa. Albowiem rozporządzenie prezydenta RP w oparciu o art. 44 konstytucji marcowej, który przewidywał wydawanie takiego aktu prawnego i na zasadzie artykułów 1 i 2 ustawy o uprawnieniach Prezydenta RP do wydawania rozporządzeń z mocą ustawy noweli do konstytucji z 2 sierpnia, zastępowało brakującą ustawę wykonawczą i precyzowało generalnie sposób regulacji ogólnych spraw najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa, nie zastrzeżonych w konstytucji dla władzy ustawodawczej. Rozporządzenie stanowiło w konsekwencji podstawę prawną do wydawania szczegółowych aktów, dotyczących ogólnych spraw związanych z organizacją i funkcjonowaniem sił zbrojnych państwa, w drodze dekretów Prezydenta Rzeczypospolitej.

„Po przeprowadzeniu dyskusji – czytamy dalej w protokóle z posiedzenia Rady Ministrów – w której minister spraw wojskowych wyraził zgodę na projekt ministra rolnictwa i dóbr państwowych i w której Prezes Rady Ministrów stwierdził, że projekt ten w drodze bardzo trafnej zapełnia lukę, na jaką natrafiano zawsze, rozpatrując faktyczną treść art. 46 ustęp 1 konstytucji – Rada Ministrów sposób rozwiązania sprawy proponowany przez ministra rolnictwa i dóbr państwowych zaakceptowała i uchwaliła przedłożony przezeń projekt rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sposobie wykonywania przez Prezydenta Rzeczypospolitej zwierzchnictwa sił zbrojnych – z tą zmianą, że w art. 3 projektu skreślono słowa: «Prezesowi Rady Ministrów»”¹⁰.

9. tamże s. 358.

10. tamże.

W dalszym ciągu protokół tylko lakonicznie stwierdza, że „Rada Ministrów przystąpiła do rozpatrywania projektu dekretu Prezydenta Rzeczypospolitej proponowanego przez ministra spraw wojskowych i zgodnie z jego wnioskami wprowadziła do projektu poprawki”. Poprawki te dotyczyły 1) przede wszystkim umocowania prawnego dekretu, który miał być wydany nie na mocy art. 46 ust. 1 konstytucji, jak początkowo proponowano, a na mocy właśnie rozporządzenia Prezydenta RP o sposobie wykonywania przez Prezydenta RP najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa oraz 2) szeregu uzupełnień merytorycznych zgłoszonych na Ścisłej Radzie Wojennej 15 lipca.

W tym miejscu muszę zrobić dygresję, która dotyczy metodologii historycznej, a wiąże się bezpośrednio z korzystaniem ze źródeł dostępnych historykowi (dokumentów) i relacji wspomnieniowych osób, które bezpośrednio lub pośrednio były świadkami opisywanych wydarzeń. Chodzi tu o wspomnienia mej Matki, która po wielu latach od tych wydarzeń opisała je w 1968 r. na podstawie rozmów z mężem. Jest w nich wiele nieścisłości, emocji, a zwłaszcza niezrozumienia prawnego meritum sprawy, ale są też informacje, nad którymi nie można przejść do porządku, bo stanowią materiał tła historycznego omawianych suchych dokumentów. Ze wspomnień mej Matki wynika, że Marszałek, po pierwszym zreferowaniu projektu dekretu o organizacji najwyższych władz wojskowych w dniu 7 lipca 1926 r., zażądał od ministrów przesłania sobie ich uwag jeszcze przed dyskusją na posiedzeniu Rady Ministrów. Jest to bardzo prawdopodobne, ponieważ trudno zrozumieć nagłą zmianę stanowiska Marszałka w sposobie wdrożenia jego dekretu bez zasięgnięcia opinii Ścisłej Rady Wojennej, a przede wszystkim gruntownej analizy prawnej proponowanych zmian. Również naświetlenie mej Matki przebiegu samej dyskusji 5 sierpnia, z której wynika, że pozostali ministrowie nie przedstawili żadnych istotnych uwag i propozycji do projektu Piłsudskiego, wydaje się także bardzo prawdopodobne, jeśli się zważy fakt, że mimo trzygodzinnej dyskusji, w protokóle odnotowano tylko zgodę Marszałka na propozycję ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych oraz pochlebnią dla tych

propozycji uwagę premiera Bartla. Matka podkreśla także wyraźne niezadowolenie Piłsudskiego wobec takiego stanu rzeczy, wyrażone w bardzo dosadnych słowach, a jednocześnie osobiste gratulacje Marszałka złożone ministrowi Raczyńskiemu po posiedzeniu. Istotnie, zadziwia fakt, że w sprawach tak doniosłych, jak zagadnienie najwyższego zwierzchnictwa Prezydenta RP nad siłami zbrojnymi państwa, konkretne propozycje przedstawia minister rolnictwa, a nie bardziej do tego powołany szef innego resortu, bliższego zagadnieniom prawa konstytucyjnego.

Przeglądając mikrofilm protokołu z posiedzenia Rady Ministrów uderzył mnie fakt, że jedynym dokumentem zamieszczonym tam w rękopisie był załącznik zawierający tekst projektu rozporządzenia Prezydenta RP o sposobie wykonywania przez Prezydenta Rzeczypospolitej najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa przedstawionego przez ministra Rolnictwa. Oto jego tekst:

„Na mocy art. 44 Konstytucji i artykułów 1 i 2 ustawy o pełnomocnictwach zarządzam co następuje:

art. 1

Akty Prezydenta Rzeczypospolitej regulujące w sposób ogólny sprawy Najwyższego Zwierzchnictwa Sił Zbrojnych Państwa, nie zastrzeżone w Konstytucji dla władzy ustawodawczej, wydawane będą w postaci dekretów ogłaszanych w Dzienniku Ustaw Rzeczypospolitej za kontrasygnatą Ministra Spraw Wojskowych.

art. 2

Rozporządzenie niniejsze obowiązuje z dniem ogłoszenia.

art. 3

Wykonanie niniejszego rozporządzenia poleca się Prezesowi Rady Ministrów i Ministrowi Spraw Wojskowych.”¹¹

11. tamże zał. 3.

Ten właśnie tekst w rękopisie przygotował ministrowi Aleksandrowi Raczyńskiemu mój Ojciec Wiktor Leśniewski. Niestety, charakter pisma rękopisu tego projektu nie jest charakterem pisma mego Ojca. Nic też dziwnego, że marsz. Piłsudski złożył Raczyńskiemu gratulacje jako autorowi projektu.

Sformułowanie we wstępie do projektu: „Na mocy art. 44 Konstytucji i artykułów 1 i 2 ustawy o pełnomocnictwach” wskazuje, że projekt ten Ojciec napisał jeszcze przed uchwaleniem przez Sejm 2 sierpnia noweli do konstytucji, ale ze znajomością projektu tej noweli, i należało dopiero uściślić (po jej uchwaleniu), o jaką ustawę chodzi. Uczynił to minister Raczyński w ustnym zreferowaniu problemu (patrz wyżej przypis 9). Do tej formalnej kosmetyki projektu rozporządzenia Rada Ministrów upoważniła ministra sprawiedliwości.

Będąc mężem stanu wielkiego formatu, marsz. Piłsudski zrozumiał natychmiast zalety formuły prawnej przedstawionej przez ministra Rolnictwa i Dóbr Państwowych. Nikt mu już nie mógł skutecznie zarzucić, że dekrety prezydenta dotyczące ogólnych spraw wojskowych państwa, nie zastrzeżonych dla władzy ustawodawczej, są niezgodne z Konstytucją. A o to mu bardzo chodziło. Formuła ta wzmocniła pozycję polityczną Józefa Piłsudskiego jako Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych, niezależną od Sejmu i Prezesa Rady Ministrów.

Już następnego dnia, 6 sierpnia 1926 r., prezydent Ignacy Mościcki podpisał powyższe dwa akty prawne (Dz. URP: rozporządzenie prezydenta o sposobie wykonywania przez prezydenta RP najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa – nr 79, poz. 444 i dekret prezydenta o sprawowaniu dowództwa nad siłami zbrojnymi w czasie pokoju i o ustanowieniu Generalnego Inspektora Sił Zbrojnych – nr 79, poz. 445), a 9 sierpnia Prezydent Rzeczypospolitej mianował Józefa Piłsudskiego Generalnym Inspektorem Sił Zbrojnych.

Piłsudski tak był zadowolony, że zamierzał w najbliższej przyszłości mianować Aleksandra Raczyńskiego premierem. W prasie poczęły się pojawiać o tym wzmianki. W swoich wspomnieniach moja Matka, opisując nasz pobyt w drugiej połowie sierpnia u swej siostry w Parszkowie na Pomorzu,

zatrzymała się dłużej na wizycie przebywającego właśnie w Jastrzębiej Górze b. ministra Rolnictwa Stanisława Janickiego, z którym Ojciec pracował jeszcze w Tymczasowej Radzie Stanu. Oto fragment dotyczący interesującej nas sprawy.

„Po świetnym podwieczorku wyszliśmy do parku, a potem chodziliśmy po polach. Janickiego wszystko interesowało, co miało związek z ziemią, ponieważ sam miał piękny majątek na Lubelszczyźnie i był świetnym gospodarzem. W pewnym momencie zatrzymał się i, zwracając się do Wiktora, powiedział: «Nie przypuszczałem, że Pański minister jest aż tak mądry i inteligentny, że potrafił napisać ustawę Inspektorowi Marszałkowi Piłsudskiemu. Czy Pan wie, że Marszałek tak zachwyił się ustawą, iż w najbliższym czasie zamianuje Raczyńskiego premierem!» Wiktor, jak zwykle, lekko się uśmiechnął, a mnie poniosła pasja i odpowiedziałam: «Mam wrażenie, że Pan minister naigrawa się z mojego męża. Chyba Pan zdaje sobie sprawę, że jedynym człowiekiem w ministerstwie Rolnictwa, który mógł napisać ustawę Marszałkowi, był mój mąż, a nie minister Raczyński». W tej chwili Wiktor chwycił mnie za rękę, mówiąc: «Zochno, uspokój się i nie mów o tym. To nieważne, że ja tę ustawę napisałem. Pan Raczyński jest ministrem, a ja tylko dyrektorem departamentu i jego urzędnikiem, więc wszystkie splendory na niego muszą spływać, co jest przecież naturalną kolejną rzeczą». W tym momencie Janicki roześmiał się na cały głos i, klepiąc Wiktora po ramieniu, powiedział: «Przecież ja doskonale zdaję sobie sprawę, że to Pana dzieło. Sprowokowałem Pana, Panie Wiktorze, chcąc wiedzieć, jak Pan zareaguje na tę ciekawą wiadomość. Niech mi Pan wierzy, że taka skromność nie popłaca. Ja się o to postaram, żeby do premierostwa pana Raczyńskiego nie doszło.»

Po powrocie z Parszkowa raz jeszcze powtórzyła się podobna scena. Mama w pierwszych dniach września przypadkowo spotkała dobrego znajomego moich rodziców, posła Hermana Liebermana z PPS-u i zaprosiła go w uzgodnionym terminie na kolację. W czasie rozmowy Lieberman nawiązał do ostatniego sukcesu ministra Aleksandra Raczyńskiego. Ma-

ma znów wyjaśniła całą sprawę, a oburzony Lieberman oświadczył, że wdzięczny jest za to wyjaśnienie i że powiadomi o wszystkim Marszałka.

Istotnie, marszałek Piłsudski dowiedział się całej prawdy. W czasie przesilenia rządowego w końcu września 1926 r., spowodowanego odrzuceniem przez Sejm prowizorium budżetowego przedstawionego przez rząd, premier Bartel udał się z min. Raczyńskim do Druskiennik, gdzie przebywał na odpoczynku marsz. Piłsudski. W związku z tym *Kurier Polski* pisał 26 września, co następuje: „Ministra rolnictwa i dóbr państwowych, prof. Raczyńskiego, wymieniano znów (podkreślenie moje – A.L.), jako przyszłego szefa rządu”. Nieznany jest przebieg rozmowy w Druskiennikach. W jej jednak wyniku Raczyński nie tylko nie został premierem, ale musiał odejść z ministerstwa. Na czele nowego rządu, mianowanego 2 października, stanął osobiście marsz. Józef Piłsudski, a ministrem rolnictwa został inny ziemianin z kręgu kresowych konserwatystów, Karol Niezabytowski. Aleksander Raczyński zniknął ze sceny politycznej.

Na próżno Ojciec szukał w gabinecie byłego ministra swego rękopisu projektu rozporządzenia Prezydenta Rzeczypospolitej o sposobie wykonywania przez prezydenta RP najwyższego zwierzchnictwa sił zbrojnych państwa. Wszelki ślad po nim zaginął.

Nieco później, gdy wydarzenie to stało się głośne w kręgach ówczesnego establishmentu, sporządzony został protokół z jego przebiegu, podpisany przez kilku świadków, pracowników Ministerstwa Rolnictwa. Maszynopis protokołu znajdował się w aktach osobistych Ojca. Przeglądałem go, ale dokładnej treści już nie pamiętam. Mam wrażenie, że po zapoznaniu się z protokołami posiedzeń Rady Ministrów wiem o sprawie obecnie nawet więcej, niż mógł wiedzieć mój Ojciec. Chodzi przede wszystkim o to, że projekt rozporządzenia prezydenta figuruje w protokóle z posiedzenia Rady Ministrów w rękopisie, czego Ojciec nie mógł wiedzieć. W czasie aresztowania Ojca w październiku 1947 r. przez Ministerstwo Bezpieczeństwa Publicznego wszystkie osobiste dokumenty Ojca przy rewizji zabrano i, mimo moich poszukiwań przez ministerstwo sprawiedliwości oraz Instytut Pamięci Narodo-

wej dotąd nie udało mi się ich odnaleźć. Wśród nich znajduje się wspomniany protokół.

Jeszcze w tym samym rządzie Piłsudskiego, 14 maja 1928 r., Ojciec otrzymał nominację na podsekretarza stanu w ministerstwie Rolnictwa i Dóbr Państwowych, a w V-ym rządzie prof. Kazimierza Bartla 29 grudnia 1929 r. został kierownikiem ministerstwa Rolnictwa i Dóbr Państwowych.

Andrzej LEŚNIEWSKI

Wojciech FRAZIK

USUNIĘCIE WŁADYSŁAWA POBÓG- MALINOWSKIEGO Z SEKCJI POLSKIEJ RADIA FRANCUSKIEGO

W marcu 1945 r. Rząd RP na Uchodźstwie powołał w Paryżu placówkę Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, której zadaniem było utrzymywanie (w sposób zakonspirowany) łączności z Krajem oraz zapewnianie władzom informacji o położeniu Polaków, sytuacji wewnętrznej, wpływach i posunięciach „reżimu warszawskiego” we Francji¹. Tak jak ówczesne kierownictwo MSW, była ona obsadzona przez narodowców. Wśród raportów przesyłanych przez paryską placówkę MSW do centrali w Londynie w latach 1945-1948 znajduje się interesująca notatka obrazująca sytuację w sekcji polskiej Radia Francuskiego (Radiodiffusion Française – RDF) w pierwszym okresie jej istnienia. Rzuca ona światło na kulisy usunięcia z posady współtwórcy tej sekcji w okresie powojennym, Władysława Pobóg-Malinowskiego². We

1. Szerzej o jej działalności zob. W. Frazik, „Z dziejów łączności cywilnej Kraj–emigracja w latach 1944/1945–1948/1949”, *Zeszyty Historyczne WiN-u*, 1998, nr 11, s. 5-48.

2. Władysław Pobóg-Malinowski (23 XI 1899 – 21 XI 1962), historyk

wspomnieniach pośmiertnych³ i biografii tego wybitnego historyka w „Polskim Słowniku Biograficznym”⁴ epizodowi pracy w radio poświęcono jedno zdanie, nie umieszczając go nawet bliżej w czasie. Zgodnie natomiast zauważono, że po utracie zatrudnienia Pobóg-Malinowski znalazł się w niezwykle ciężkich warunkach materialnych i późniejsza praca nad najważniejszym jego dziełem – „Najnowszą historią polityczną Polski” wymagała niemal heroicznego wysiłku. Nie trzeba przypominać, że jako żarliwy piłsudczyk szczególnie ostro zwalczał on w swoich publikacjach narodową demokrację.

Kilka słów trzeba również poświęcić pozostałym dwóm – znacznie mniej znanym – głównym „postaciami dramatu”: Witoldowi Nowosadowi i André Moosmannowi.

Witold (Witold) Nowosad, ur. 24 września 1913 r., był dziennikarzem-narodowcem, w latach trzydziestych czołowym działaczem organizacji akademickich we Lwowie, autorem słynnego przemówienia podczas pielgrzymki młodzieży narodowej do Częstochowy 24 maja 1936 r., zakończonego wezwaniem do budowy „Katolickiego Państwa Narodu Polskiego”. Równocześnie w latach 1934-1939 był asystentem na Uniwersytecie Jana Kazimierza we Lwowie. Od 1940 r. na emigracji we Francji. Za udział w ruchu oporu był w latach 1943-1945 więziony przez Niemców w obozie koncentracyjnym w Mauthausen. Od lipca 1945 r. był członkiem Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego we Francji, jego referentem prasowym i propagandowym, od września t.r. (przez kilka numerów) pierwszym redaktorem wydawanej w Paryżu przez SN *Placówki*. Wiosną 1946 r. wycofał się z czynnej działalności w lokalnych władzach SN. Równocześnie był redaktorem sekcji polskiej Radia Francuskiego i tak jak Pobóg-Malinowski, tyle że kilka-

publicysta, do 1931 r. oficer zawodowy (od 1929 r. w Wojskowym Biurze Historycznym), następnie pracownik MSZ, kierownik Referatu Archiwalnego w Gabinetie Ministra. Od 1939 r. na emigracji, uczestnik kampanii francuskiej 1940; w okresie wojny mieszkał w Grenoble. W 1945 r., do momentu uznania przez Francję Tymczasowego Rządu Jedności Narodowej w Warszawie, był pracownikiem konsulatu generalnego RP w Paryżu.

3. A. Sawczyński, „Śp. Władysław Pobóg-Malinowski i jego dzieło”, *Teki Historyczne*, t. 12: 1962/63, s. 330-356; A. Kawalkowski, „Władysław Pobóg-Malinowski”, *Kultura*, 1963, nr 1/183-2/184, s. 216-221.

4. H. Wereszycki, „Malinowski (Pobóg-Malinowski) Władysław”, [w:] „Polski Słownik Biograficzny”, t. 19, Wrocław 1974, s. 365-367.

naście miesięcy później, stracił tę pracę z przyczyn politycznych. Wrócił jednak do RDF w 1953 r. i pracował w sekcji polskiej aż do jej likwidacji w 1974 r. Zarazem dziennikarz polskiej prasy emigracyjnej, aktywny uczestnik życia społecznego wychodźstwa polskiego. Zmarł w Paryżu 6 kwietnia 1998 r.⁵

Informacje o kierowniku sekcji polskiej Radia Francuskiego od lipca 1945 do marca 1963 r. André Moosmannie, innych pracownikach sekcji polskiej i jej losach w następnych miesiącach po opisywanych w dokumencie wydarzeniach możemy poznać dzięki opublikowanej w 1991 r. pracy Gabriela Garçona o polskojęzycznych audycjach Radia Francuskiego⁶.

André Moosmann (ur. 1910) ukończył wydział prawa i nauk humanistycznych (rusycystykę), posiadał również dyplom Ecole des Langues Orientales, gdzie studiował język rosyjski i polski. W 1932 r. został zatrudniony na rok jako dziennikarz w redakcji serwisów zagranicznych agencji prasowej Havas. Po pobycie w Anglii i odbyciu służby wojskowej otrzymał stypendium Uniwersytetu Warszawskiego, które wykorzystał w roku akademickim 1935. W 1938 r. został redaktorem *Revue du Travail*, wydawanego przez Ministerstwo Pracy. Po wybuchu wojny został zmobilizowany jako tłumacz i przydzielony do cenzury wiadomości w językach słowiańskich. Podczas okupacji był członkiem ruchu oporu, a po wyzwoleniu szefem gabinetu ministra pracy Adrien Tixiera. W ślad za nim przeszedł do Ministerstwa Spraw Wewnętrznych, gdzie odpowiadał za sprawy imigracji. 15 lipca 1945 r. objął funkcję kierownika sekcji polskiej Radia Francuskiego, zachowując początkowo swoje obowiązki w MSW. W styczniu 1946 r. upadł rząd generała de Gaulle'a, w następnych tygodniach nastąpiły zmiany w kierownictwie RDF i dyrekcji programów nadawanych na zagranicę (*émissions vers l'extérieur* – EVE). W drugiej połowie 1946 i w 1947 r. nastąpiły drastyczne redukcje w redakcjach obcojęzycznych, których ofiarą padła także sekcja polska. Wtedy to został zwolniony z pracy przez

5. Z. A. Judycki, *Polacy w świecie. Kwartalnik biograficzny Polonii*, nr 7, Paris 1996, s. 35-36; S. Łucki, „Od Kut do Paryża. Wspomnienia”, Paryż 1996, s. 14; Archiwum Józefa Baranieckiego (AJB), Protokół z zebrania Komitetu Politycznego Stronnictwa Narodowego we Francji odbytego dnia 20 września 1946.

6. G. Garçon, „La Radio Française parle le polonais. Histoire des émissions en langue polonaise de la Radiodiffusion Française: 1932-1974”, Lille 1991.

nowego dyrektora EVE Jacquesa Manachema Witołd Nowosad. André Moosmann zdołał utrzymać funkcjonowanie podległej mu redakcji, choć w okrojonej obsadzie, i zachował swoją funkcję aż do marca 1963 r., kiedy to został – do grudnia 1974 r. – redaktorem naczelnym programów nadawanych na Wschód⁷.

André Moosmann był bardzo przychylnie nastawiony do Polski oraz Polaków i mimo swych lewicowych poglądów gotowy do współpracy z przedstawicielami wszystkich nurtów politycznych. Jak wspomina Stanisław Łucki⁸ „pozwalało to Stronnictwu Narodowemu na coroczne, specjalne audycje, 2 stycznia, w rocznicę śmierci Romana Dmowskiego, a w czasie częstych pobytów prezesa Tadeusza Bieleckiego, na robienie z nim wywiadów. [...] Znał [Moosmann] język polski i rosyjski, a podejrzewam, że pracował również dla policji i wywiadu francuskiego. Pod tym względem miał wielkie ułatwienie, bo przez sekcję polską przewijało się bardzo dużo ciekawych i znanych osób z polskiego świata politycznego i artystycznego”⁹.

Publikowany dokument pochodzi z archiwum Józefa Baranieckiego (w zbiorach prywatnych), kierownika placówki MSW w Paryżu w latach 1945-1949¹⁰. Nie posiada daty rocznej, z kontekstu jednak wynika, że został sporządzony w roku 1945. Nie można natomiast jednoznacznie ustalić jego autorstwa, gdyż jak większość przesyłanych notatek, ma on charakter anonimowy. Raporty sporządzali wówczas poszczególni członkowie placówki, a za całość materiału brał odpowiedzialność jej

7. *Ibidem*, s. 19-24.

8. Stanisław Łucki (ur. 3 V 1917), prawnik, działacz SN. Od 1939 r. na emigracji, żołnierz Samodzielnej Brygady Strzelców Podhalańskich, walczył pod Narwikiem. W latach 1942-1944 członek polsko-francuskiej sieci wywiadowczej „F2” we Francji, w latach 1945-1948 pracownik delegatury MSW w Paryżu. Działacz wielu emigracyjnych organizacji społecznych we Francji.

9. S. Łucki, *op.cit.*, s. 62.

10. Józef Baraniecki (29 VI 1910 – 7 VII 1998), inżynier, absolwent Politechniki Lwowskiej, działacz SN. Od 1939 r. na emigracji. W kampanii francuskiej walczył w 1. Dywizji Grenadierów. Od 1940 r. działacz konspiracji polskiej na południu Francji i w Szwajcarii, kierownik Komitetu Centralnego SN na Francję i Szwajcarię, od lipca 1945 r. przewodniczący Komitetu Politycznego SN we Francji. 15 III 1945 r. zaprzysiężony jako pracownik Wydziału Społecznego MSW (zajmującego się łącznością z Krajem). Po ustąpieniu SN z rządu, współpracownik Działu Krajowego Rady Politycznej. Od 1950 r. mieszkał w Londynie, był członkiem naczelnego władz ruchu narodowego, aktywnym działaczem społecznym. W latach 1961-1972 ekspert ONZ w krajach Trzeciego Świata.

kierownik. Bez obawy pomyłki możemy jednak założyć, że został spisany na podstawie relacji Witołda Nowosada.

Dnia 10 września b.r. odbyła się urzędowa rozmowa p. Moosmanna (Alzatzczyk z pochodzenia, 35 lat, socjalista, b. szef gabinetu min. Tixier – żonaty z polską Żydówką) kierownika sekcji polskiej w „Radiodiffusion Française” z p. Witołdem Nowosadem zatrudnionym w tejże sekcji jako redaktor emisji wieczornej radia polskiego.

P. Moosmann zakomunikował, że przedstawiciele Ambasady RP w Paryżu dokonali trzykrotnej interwencji oficjalnej w Ministerstwie Spraw Zagranicznych, u Min. Informacji p. Soustelle i u naczelnego dyrektora radiofonii francuskiej p. Guignebert¹¹, żądając usunięcia z sekcji polskiej radia zatrudnionych tam jako redaktorów pp. Poboga-Malinowskiego oraz Witołda Nowosada. Zarzuty podniesione przeciw nim były następujące:

że p. Pobóg-Malinowski jest 1) znanym „piłsudczykiem” i publicystą rządu londyńskiego, 2) był urzędnikiem Konsulatu RP w Paryżu do chwili opanowania go przez zwolenników „rządu warszawskiego”,

że p. Nowosad 1) należał przed wojną do ONR, 2) jest sprawcą „pogromów antysemickich” w Polsce,

że obaj redaktorzy są znani jako „militants fascistes”.

Z interwencją ze strony rządu warszawskiego co do usunięcia p. Nowosada z radia francuskiego przyjechał także specjalnie w lipcu br. do Paryża p. Kazimierz Rusinek¹², towarzysz deporto-

11. Jacques Soustelle i Jean Guignebert pełnili swoje funkcje do grudnia 1945 r., gdy zastąpili ich André Malraux i Claude Bourdet. G. Garçon, *op.cit.*, s. 20.

12. Kazimierz Rusinek (7 II 1905 – 5 V 1984), dziennikarz, działacz związkowy i polityczny. W 1937 r. został członkiem Rady Naczelnej PPS. We wrześniu 1939 r. zorganizował oddziały Czerwonych Kosynierów, biorąc udział w obronie Gdyni. Wzięty do niewoli, został po kilku miesiącach uwięziony przez Gestapo i umieszczony w obozie koncentracyjnym. W maju 1945 r. wrócił do Polski i wszedł do władz centralnych „fałszywej” PPS, został też sekretarzem generalnym Centralnej Komisji Związków Zawodowych. W latach następnych był członkiem rządu, władz PZPR, posłem, sekretarzem generalnym Związku Bojowników o Wolność i Demokrację; W lipcu 1945 r. Rusinek brał udział w II Walnym Zjeździe Wychodźstwa Polskiego we Francji, podczas którego m.in. atakował W. Nowosada jako faszystę. Zob. AJB, Notatka z rozmowy z Rusinkiem, Paryż, 3 VIII 1945.

wania p. Nowosada z obozu w Mauthausen. Rusinek komunista i wojujący bezbożnik z Gdyni, występujący wciąż pod firmą PPS, znany był w Mauthausen z brutalnego obchodzenia się z kolegami niedoli jako zastępca „lager-schreibera” w obozie dla chorych¹³.

P. Moosmann dodał, że jest mu wiadomo, iż zarzuty np. co do p. Nowosada są fałszywe, a co do p. Malinowskiego natury czysto politycznej – że wszakże ze względu na praktyczną konieczność posiadania w sekcji polskiej jakiegoś redaktora, który by utrzymywał stosunki z Ambasadą RP w Paryżu oraz ze względu na to, że Francja oficjalnie uznała rząd polski w Warszawie – uznał po porozumieniu ze swym szefem p. Desjardins¹⁴, kierownikiem zagranicznych emisji radiofonii francuskiej, konieczność dania pewnej satysfakcji żądaniom Ambasady. Ponieważ p. Nowosada chroni fakt, że był deportowany politycznie z Francji przez Gestapo i przebył w obozach niemieckich kilkanaście miesięcy, ponieważ speaker p. Kowaliczko¹⁵ (przeciw któremu też wysunięto zarzut, że ironicznie czyta przed mikrofonem komunikaty rządu warszawskiego) także był internowany w obozie francuskim przez reżim Vichy – a w obronie p. Malinowskiego jako „sanatora” Francuzi nie umieli znaleźć argumentów – przeto p. Moosmann postanowił zwolnić p. Pobóg-Malinowskiego z zajmowanego stanowiska, zapewniając mu zresztą dwumiesięczną pensję. Na jego miejsce będzie przyjęta osoba neutralna, a nie polecona przez Ambasadę (została zaangażowana pani Lanoix¹⁶, polska Żydówka, zamężna za Francuzem).

P. Nowosad odpowiedział p. Moosmannowi, że sytuacja ta dla niego osobiście jest b. przykra. Kiedy wrócił z obozu koncentracyjnego do Francji, wydawało mu się, i sądzi to do dzisiaj, że Francja jest krajem wolności i demokracji, gdzie każdemu wolno mieć swoje przekonania polityczne; gdyby wszakże podobne sytuacje się powtarzały – u Polaków musiało-

13. Sprawa zachowania K. Rusinka w obozie była tematem polemiki na łamach *Kultury* w 1961 r. (nry 7/165-8/166, 9/167, 11/169). Zob. też IPMS, Kol. 138, t. 208, Raport placówki wywiadowczej w Innsbrucku z 6 II 1947.

14. Philippe Desjardins był zwierzchnikiem programów nadawanych na zagranicę do końca marca 1946 r. G. Garçon, *op.cit.*, s. 20.

15. Roman Kowaliczko. Po zmianach w kierownictwie RDF i EVE wiosną 1946 r., a przed majem 1947 r., stracił etat spikera, ale dzięki Moosmannowi został reżyserem oraz realizatorem audycji radiowych i pracował nadal dla sekcji polskiej. *Ibidem*, s. 24.

16. Régine Lanoix z domu Tapicer. *Ibidem*, s. 22.

by powstać przekonanie, że Francja ustępując pod presją czynników zewnętrznych nie ma całkowitej swobody politycznej. P. Nowosad był przed wojną we wręcz przeciwnym obozie politycznym niż p. Malinowski; jeśli obecnie spotkali się oni chwilowo na wspólnej płaszczyźnie politycznej, to dzieje się tak z tego powodu, iż w Polsce współczesnej nie chodzi o stosunek do tych czy innych reform społecznych czy zagadnień politycznych, lecz o suwerenność państwową. Polska współczesna nie jest państwem całkowicie niepodległym, gdyż jest okupowana przez wojsko i policję obcego mocarstwa; taki pogląd jest zresztą także poglądem pewnych czynników francuskich. Ponadto zastrzegł się p. Nowosad przeciw takiemu stawianiu sprawy, jakoby w wyniku ataku na obu redaktorów sekcji polskiej p. Malinowski, który posiada na swym utrzymaniu rodzinę we Francji, padał ofiarą jako rodzaj „kozła ofiarnego”. P. Moosmann odpowiedział, że tak nie jest; w obronie p. Malinowskiego nie mogą „oni” (tj. radio francuskie) znaleźć dostatecznie silnych argumentów. Osobiście jest jemu, jako kierownikowi sekcji polskiej b. przykro, iż musi powziąć takie decyzje.

Następnie nastąpiła rozmowa w trójkę, tj. p. Moosmann, p. Pobóg-Malinowski i p. Nowosad. Po przedstawieniu sprawy i decyzji radia przez p. Moosmanna p. Malinowski oświadczył: 1) że jest zadowolony, iż przy okazji tak smutnej sprawy p. Moosmann mógł się przekonać, jak wygląda rzekoma „demokracja” rządu warszawskiego i dlatego p. Malinowski nie może wracać do Polski, 2) że jego dziadek był powstańcem z 1863 r., jego ojciec już prowadził walkę o niepodległość z Rosją i on innym nie będzie. Na tym rozmowę zakończono.

UWAGA: zastępcą p. Moosmanna w sekcji polskiej jest Francuz żydowskiego pochodzenia p. Blumenfeld¹⁷, który jest wrogiem komunistów i stanowi w tej chwili czynnik przychylnie nastrojony dla istotnych interesów Polski.

Do druku podał Wojciech FRAZIK

17. Max Blumenfeld. Dziennikarz pochodzący z rodziny Żydów rosyjskich, nie znał języka polskiego. W krótkim czasie został zastąpiony przez Tadeusza Świącickiego. *Ibidem*, s. 22.

TAJEMNICA DIONIZEGO MIKLERA*

Dionizy Mikler (Mac Clair) jest niewątpliwie jednym z najważniejszych ogrodników i botaników związanych z Polską na przełomie osiemnastego i dziewiętnastego wieku. Swoją sławę zawdzięczał zaprojektowaniu na polskich kresach szeregu parków i ogrodów przypałacowych. Wśród około 50 zaprojektowanych przez niego zieleńców najczęściej cytowanymi są park w należącej do Jabłonowskich Krzewinie oraz w posiadłości Mniszchów w Dęblinie, a także parki przy pałacu Chreptowiczów przy ulicy Długiej w Warszawie, w dobrach Lubomirskich w Dubnach, Chodkiewiczów w Młynowie, Tadeusza Czackiego w Porycku, w dobrach Kunegundy z Sanguszków Czackiej w Boremlu, w Bałanówce w majątku Hieronima Sobańskiego, w Obwodówce majątku Michała Sobańskiego i w Sitkowicach należących do Jarosława Potockiego. Mikler stał się na początku XIX w. niewątpliwie najpopularniejszym ogrodnikiem pejzażystą ziemiaństwa polskich kresów wschodnich. Nic dziwnego, że powierzono mu także urządzenie ogrodu botanicznego Liceum Krzemienieckiego. Przyrodnik ten wypracował zresztą swoisty styl urządzania parków i ogrodów.

Powszechnie przypisuje mu się także zasługę odkrycia pierwszych polskich stanowisk azalii pontyjskiej¹ i wprowadzenie tej rośliny do europejskiego ogrodnictwa. Podkreślmy, że azalia pontyjska uznawana jest często za najpiękniejszą roślinę ziem polskich². Jako zasługę Miklera przytacza się wprowadzenie do ogrodnictwa szeregu roślin m.in. nowej odmiany głogu. Odbył on także podróż badawczą mającą na celu poszukiwanie nasion i roślin w Rosji, Finlandii i Szwecji.

„Polski Słownik Biograficzny”, a także „Słownik Biologów

* Pragnę podziękować panu prof. dr. Charlesowi Nelsonowi za pomoc, za udostępnienie niepublikowanych rezultatów badań i za zgodę na ich wykorzystanie w niniejszym artykule.

1. Prawdopodobnie nie docenia się w historii tego odkrycia roli Antoniego Pantaleona Hove'a, polskiego przyrodnika pracującego dla J. Banksa.

2. Władysław Szafer, „Z teki przyrodnika”. Warszawa 1964.

Polskich” podają kilka informacji biograficznych dotyczących młodości Miklera i okoliczności jego przyjazdu do Rzeczypospolitej. Urodzić miał się 15 sierpnia 1762 roku w Fairfield, w hrabstwie Rascommon w Irlandii jako syn Johna Mac Clair i Nancy Mac Cue. Ojciec jego za udział w powstaniu miał zostać w 1777 roku skazany na śmierć, a następnie przebywać w Polsce do około roku 1789 służąc w polskim wojsku jako oficer artylerii. Dionizy Mac Clair miał rozpocząć, już jako szesnastoletni chłopiec, studia przyrodnicze w Akademii w Dublinie, które ukończył zresztą dopiero w 1788 roku, przedtem bowiem pracował jako planista przy urządzaniu ogrodów między innymi w dobrach księcia C. Bedford w hrabstwie Kent. PSB informuje także, że „marząc o wielkich podróżach, wyruszył w r. 1788 okrętem do Indii Zachodnich, ale ze względów zdrowotnych nie dopłynął do celu i zatrzymał się na Wyspie św. Heleny, skąd powrócił do Londynu”.

Do Rzeczypospolitej trafił w 1790 roku zaangażowany przez Izabelę Czartoryską na 3 lata do Puław. Dodatkowym motywem przyjazdu do Polski ze strony młodego irlandzkiego przyrodnika miała być chęć odnalezienia i spotkania ojca, przebywającego przecież na wygnaniu w Rzeczypospolitej. Informacje na temat pobytu Miklera w Rzeczypospolitej, w której pozostał aż do śmierci w 1853 roku, są zresztą dość dobrze zbadane przez jego biografów, podobnie jak i jakże liczne założone przez niego parki. O ile jednak źródła dotyczące przyjazdu i pobytu Miklera w Polsce są stosunkowo obfite i łatwo dostępne o tyle wszystkie informacje dotyczące jego młodości, a cytowane niezmiennie i bezkrytycznie począwszy od dziewiętnastego wieku aż do dzisiaj wydają się być o wiele słabiej udokumentowane. Praktycznie można założyć, że jedynym bezpośrednim źródłem informacji na temat pochodzenia, jak i młodości Miklera jest to, co sam przekazał swojemu otoczeniu.

W słownikach brytyjskich i irlandzkich botaników (Britten i Boulger, 1931 oraz Desmond, 1994)³ brak jakiegokolwiek informacji na temat Miklera. Nazwisko to nie pojawia się również w szczegółowych opracowaniach dotyczących „łowców roślin”

3. James Britten, George Boulger, „A biographical Index of Decased British and Irish Botanists”. London 1931; Ray Desmond, „Dictionary of British and Irish Botanists and Horticulturists including Plant Collectors, Flower Painters and Garden Designers”, London 1994.

(Goats, 1969)⁴ jak i przyrodników, uczestników brytyjskich wypraw zbierających rośliny dla królewskiego ogrodu w Kew pod Londynem (Desmond, 1994 i Desmond, 1995)⁵. Sprawa udziału Miklera w wyprawie do Indii Zachodnich i jego rzekomy pobyt na Wyspie Św. Heleny wydają się tym dziwniejsze, że dokumentacja dotycząca brytyjskich wypraw z tego okresu jest wyjątkowo szczegółowa i dobrze zachowana.

Przygotowaniem ze strony przyrodniczej podobnych wypraw, wyznaczeniem ich celów, werbunkiem „łowców roślin” i ich szkoleniem zajmował się w tamtej epoce Sir Joseph Banks, twórca Królewskiego Ogrodu Botanicznego w Kew pod Londynem, towarzysz kapitana Cooka i współodkrywca Australii, naukowy doradca króla Anglii, długoletni przewodniczący Royal Society. Korespondencja Banksa jest dobrze opracowana (Dawson, 1958)⁶. Nigdzie w niej nie pojawia się jednak nazwisko Mac Clear. Sprawa o tyle dziwniejsza, że korespondencja zawiera szereg listów kolejnych gubernatorów św. Heleny, Roberta Brookup i Dawida Corneille, na temat okrętów zatrzymujących się na wyspie. Listy zawierają informacje dotyczące transportowanych roślin, ale także przyrodników, odnotowane są w nich również informacje o chorobach członków ekspedycji. Korespondencja Banksa zawiera ponadto listy dotyczące organizacji praktycznie wszystkich brytyjskich wypraw, którym towarzyszył zbieracz roślin. Na listowne zapytanie, czy w dokumentacji na temat wypraw do Indii Zachodnich związanych z Ogrodem w Kew i British Museum pojawia się nazwisko Mac Clear (Mc Clear lub Mikler), otrzymałem z tych instytucji odpowiedź negatywną.

Zaintrygowany odpowiedzią na temat braku jakichkolwiek informacji na temat udziału Miklera w wyprawie, jego choroby i pobytu na Wyspie św. Heleny zwróciłem się z prośbą o pomoc w uzyskaniu informacji do pana prof. Charlesa Nelsona, specjalisty historii irlandzkiej i angielskiej botaniki tamtego okresu, pracującego m.in. nad historią wypraw do Indii Wschodnich, jak i nad

4. Alice M. Goats, „The Plant Hunters. Being a history of the Horticultural Pioneers: Their Quests and Their Discoveries from Renaissance to the Twentieth Century”, New York 1969.

5. R. Desmond, *op.cit.*; R. Desmond, „Kew: The History of the Royal Botanic Gardens”, Kew 1995.

6. Warren R. Dawson, „The Banks Letters, A calendar of the manuscript correspondence of Sir Joseph Banks preserved in British Museum (Natural History) and the other collections in Great Britain”, London 1958.

biogramami osiemnasto- i dziewiętnastowiecznych, botaników irlandzkich, przebywających na emigracji. Okazało się, że prof. Nelson prowadził już uprzednio, na prośbę dra Melnika, pracującego nad zagadnieniami związanymi z historią ogrodnictwa na Ukrainie, poszukiwania informacji biograficznych na temat Dionizego Miklera. Z kwerendy profesora wynika jednak, że zawiera ona więcej zagadek niż owa nieprawdziwa informacja na temat jego udziału w wyprawie na wyspy Ameryki Środkowej.

Osiemnastowieczne irlandzkie akta katolickie zachowały się niestety jedynie w niewielkim zakresie. Znaczna ich część została bowiem zniszczona przez Anglików lub spalona w okresie wojny domowej w 1922 roku. Akta protestanckie są nieco lepiej zachowane. Jednakże zarówno historia opowiadana przez Miklera, tzn. udział jego ojca w antybrytyjskim powstaniu, jak i nazwisko (pisownia nie jest pewna MacClear lub McCleir) wskazują, że pochodził z rodziny katolickiej. O ile jednak prawdopodobnie z tego względu nie uda się sprawdzić niektórych informacji dotyczących rodziny Dionizego Miklera, o tyle inne informacje są dość łatwo sprawdzalne. Biblioteka hrabstwa Roscommon szczęśliwie uniknęła zniszczenia i uznawana jest za wyjątkowo kompletną. Poszukiwania przeprowadzone przez prof. C. Nelsona pozwalają więc na stwierdzenie, że nikt o nazwisku Mac Clear nie był w tamtym okresie właścicielem ziem w Fairfield i okolicach. Brak jakichkolwiek informacji w archiwach na temat rodziny Miklera, i to w miejscu, gdzie według oficjalnych biografii miał się urodzić. Mało tego zachowane archiwa pozwalają na stwierdzenie, że nikt o takim nazwisku nie urodził się w tym okresie w Fairfield w hrabstwie Roscommon. Równie tajemnicze wydają się informacje na temat ojca Dionizego, skazanego za udział w powstaniu. Nazwisko jego nie pojawia się w dokumentach dotyczących historii powstania, jak i następujących po nim represji.

Niektóre z innych informacji powtarzanych na temat Miklera również wydają się mało prawdopodobne. Na przykład informacje na temat odbytych przez niego studiów. Jako katolik nie mógł zostać przyjęty i studiować w Trinity College, a w Dublinie nie było wówczas innych wyższych uczelni kształcących przyrodników. Mikler nie studiował więc i nie mógł uzyskać dyplomu w Dublinie ani nigdzie indziej w Irlandii.

Nieprawdopodobne jest także, że jako ogrodnik pejzażysta został zatrudniony przez Duka Bedford. Tam, jako na doświadczonego 28-letniego ogrodnika, natrafiła na niego Izabela

Czartoryska. PSB informuje, że Mikler w Londynie „jako pomocnik różnych biegłych ogrodników, także i Legata, pomagał przy urządzaniu wielu parków i ogrodów”. Chodzi prawdopodobnie o Thomasa Leggatta, prowadzącego przedsiębiorstwo ogrodnicze począwszy od 1780 w Mount Bellew w hrabstwie Galway w Irlandii. Być może jest to pierwsza częściowo prawdziwa informacja biograficzna, albowiem według danych uzyskanych przez C. Nelsona ktoś o takim nazwisku był istotnie uczniem-ogrodnikiem w przedsiębiorstwie Leggatta.

Wszystkie te informacje stawiają pod znakiem zapytania prawdziwość publikowanych biografii Dionizego Miklera. Jednakże niektóre z podawanych informacji są prawdziwe. Niewątpliwie został on zatrudniony i sprowadzony do Rzeczypospolitej przez Izabelę Czartoryską. Ktoś musiał go przecież polecić księżnej. Już pierwsze wykonane prace pokazują, że Dionizy Mikler był ogrodnikiem zarówno o ogromnym talencie, jak i nieprzeciętnej wiedzy. Zatem gdzieś musiał zdobyć owo wykształcenie i doświadczenie. Być może uciekając przed represjami (jakimi?) lub ścigany (przez kogo?) posługiwał się fałszywym nazwiskiem i nieprawdziwym życiorysem. Prawdopodobne jest zresztą, że jego pracodawcy o tym wiedzieli. Nic przecież bardziej normalnego niż sprawdzenie referencji przyrodnika i ogrodnika, którego sprowadza się na kilka lat z dalekiego kraju i któremu powierza projekt ogrodów swojej posiadłości. Jedno jest pewne, ustalenie prawdziwej biografii Dionizego Miklera, jednego z najwybitniejszych polskich przyrodników i ogrodników dziewiętnastego wieku, wymaga dalszych badań archiwalnych.

Piotr DASZKIEWICZ

SPIS TREŚCI

Andrzej Paczkowski: <i>Polska ofiarą dwóch totalitaryzmów 1939-1945</i>	3
Marek Kornat: <i>Sowietologia i studia wschodoznawcze w Polsce międzywojennej</i>	39
Marcin Kwiecień, Grzegorz Mazur: <i>Działalność prometejska i dywersja na Wschodzie. (Relacja majora Włodzimierza Dąbrowskiego)</i>	102

DOKUMENTY

Walerian Mercik: <i>Próby zorganizowania oddziałów polskich na Bałkanach (ciąg dalszy)</i>	117
Marek Gałęzowski: <i>Nieznane listy Aleksandra Prystora</i>	172

WSPOMNIENIA

Andrzej Zamojski: „ <i>Vivere est cogitare</i> ”. Rozmowa z profesorem Józefem Hurwicem	183
---	-----

KSIĄŻKI

- Emilian Wiszka: *Bezdroża niepodległości* 197
Tadeusz Wyrwa: *Na tyłach Armii Krajowej* 209

OKRUCHY HISTORII

- Andrzej Leśniewski: *Kulisy pewnego dekretu. Z dzie-
jów establishmentu II Rzeczypospolitej* 214
Wojciech Frazik: *Usunięcie Władysława Pobóg-Ma-
linowskiego z sekcji polskiej Radia Francuskiego* 226
Piotr Daszkiewicz: *Tajemnica Dionizego Miklera* . . 233

ACHEVÉ D'IMPRIMER
LE 17 MAI 2002
SUR LES PRESSES
DE
L'IMPRIMERIE NOUVELLE
16-24, RUE SOUBISE,
93400 SAINT-OUEN
Dépôt légal : 2^e trim. 2002
N° d'imprimeur : 7556

€ 18